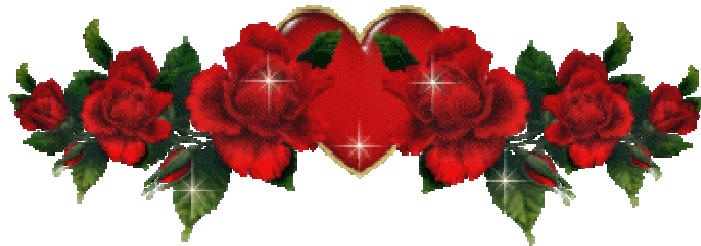




Hanna Cygler



3 razy R

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Szary ptak skakał z gałęzi na gałąź, jakby pragnął znaleźć dla siebie najlepszy punkt widokowy. Poruszone liście chętnie zrzuciły ciężar nagromadzonych w nich kropeł porannego deszczu i drobna strużka spłynęła prosto na nos stojącego przy drzewie księdza. Wzdrygnął się lekko i przesunął w stronę wzniesionego kopczyka. Zanim zaintonował kolejną pieśń, spojrzał w kierunku Olgi. Z wyrzutem? Chyba nie mógł podejrzewać jej o udział w zмовie?

Olga ponownie uniosła wzrok, szukając niepozornego dowcipnisia. Najchętniej patrzyłaby tam cały czas, żeby choć przez chwilę nie czuć na sobie ciężaru otaczających ją spojrzeń. Jednak teraz oczekiwano, aby to ona rzuciła na trumnę tę pierwszą garść piachu. Uderzając o wieko, piasek zadudnił głucho, a z ust Olgi wyrwał się niemal bezgłośny jęk.

Miał takie miłe, przyjacielskie spojrzenie. Tak właśnie spojrzał na nią, kiedy spytała go o godzinę, i przytrzymał jej wzrok na dłużej. Przeczuciwała, że spodobało mu się to, co widział. Jej zresztą też. Zawsze miała ogromną słabość do chłopaków o niebieskich oczach. Ale żadnej okazji, aby rozmawiać z nimi. W jej szkole było ich tylu, co kot napłakał. A tu nagle, już pierwszego dnia...

– Przepraszam!

Nagle Olga uświadomiła sobie, że z wyciągniętą ręką stoi nadal nad trumną, blokując grabarzom dostęp do grobu. Odwróciła się zdezorientowana i ponownie natrafiła na mur wrogich oczu. Zachwiała się lekko, ale nikt się nie zbliżył. Po prawie pięciu latach spędzonych w tym mieście, wśród tych wszystkich osób zgromadzonych na cmentarzu nie było nikogo, na kim mogłaby się oprzeć. Mimo iż nigdy na to nie liczyła, w tym momencie odczuwała przykrość, że aż zapiekło w oczach. Odsunęła się szybko, niechcący

popychając księdza. Spostrzegła, że tym razem na dobre się na nią zezłościł. Nie chodziła od kilku lat do kościoła, nie była u spowiedzi, nawet dzisiaj na mszy za duszę zmarłego męża nie przyjęła komunii świętej.

– *Mam na imię Arek, a ty?* – spytał niebieskooki blondyn, a ona zapragnęła, aby podróż autobusem trwała jak najdłużej.

Gawędzili ze sobą już od godziny. Jeszcze nigdy nie rozmawiała tak długo z żadnym chłopakiem. Nie czuła się tym jednak skrepowana. Wydawało jej się, że zna Arka od lat. Budził zaufanie.

Ksiądz oddalił się ze swoją asystą, a grabarze szybko i profesjonalnie formowali grób i ustawiali krzyż. Stał on za innym, granitowym, wzniesionym zaledwie dwa miesiące wcześniej. Pośrodku grobu grabarze położyli wieniec od Olgi. Nie wyglądał najlepiej – białe goździki nie pierwszej świeżości – ale stanowił szczyt umiejętności miejscowej kwiaciarki. Po chwili inni żałobnicy zbliżyli się do grobu, składając na nim swoje wiązanki. Nikt jednak nie zatrzymał się przy Oldze. Wszyscy przez moment pochylali się nad mogiłą, po czym pospiesznie odchodzili. Olga pomyślała, że nawet gdyby miała zamiar im podziękować, nie daliby jej żadnej szansy. Obróciła się, chcąc zapłacić grabarzom, ale zauważyła, że podszedł do nich dość krępy mężczyzna. Zamienił z nimi kilka słów, po czym wręczył najstarszemu z grabarzy zwitek banknotów.

– Nie musiałeś tego robić, Tomku – powiedziała Olga, zbliżając się do mężczyzny, który pieczołowicie wycierał grube szkła swoich okularów.

– Nie ma o czym mówić, Olga. Arek był przecież moim kolegą – odparł Tomek i ostrożnie umieścił na czubku nosa swoje okulary. – Podwieźć cię do domu?

Cmentarz mieścił się wprawdzie niemal w centrum miasta, ale Olga nie miała ochoty na samotny przemarsz przez Rynek. Z wdzięcznością przyjęła

propozycję Tomka. W towarzystwie tego obiecującego handlowca mogła czuć się prawdziwie bezpieczna. Kiedy jednak wsiadała do jego nowego poloneza, miała wrażenie, że śledzą ją tysiące schowanych za nagrobkami i drzewami oczu.

– Powiedz, Olga, jak mógłbym ci pomóc? – odezwał się Tomek.

Olga westchnęła i uśmiechnęła się lekko do niego.

– Mam nadzieję, że sobie poradzę – odpowiedziała zachrypniętym głosem.

– Wiesz, jeśli będzie ci potrzebna pomoc prawna czy rada, to możesz na mnie zawsze liczyć.

– Dziękuję ci. Może za jakiś czas. To tak nagle się stało...

– Biedulka – Tomek poklepał ją po ręce. – Nie przejmuj się niczym. Ludzie... – zaczął, ale rozmyślił się i nie skończył zdania. – W każdym razie niczym się nie martw. Kiedy Grażynka wyzdrowieje, przyślę ją do ciebie. Myślę, że po tych wszystkich przejściach potrzeba ci kobiecego towarzystwa.

Olga pokiwała głową i uściśnęła rękę Tomka. Nie przepadała za jego żoną. A poza tym poprzedniego wieczoru odwiedziła już prawnika i dowiedziała się od niego wystarczająco dużo na temat interesów prowadzonych przez Kuźmińskich. Wysiadła z samochodu i weszła na podwórko.

– *Daleko jedziesz? – spytał Arek i za chwilę ucieszył się, słysząc jej odpowiedź.*

– *Ja tam mieszkam, więc już kogoś będziesz znała w tej miejscinie. Nie masz się czego bać.*

Autobus szarpał nimi we wszystkie strony, a kiedy za którymś razem rzucił ją w kierunku nowego znajomego, ten przytrzymał ją mocniej w

ramionach. Poczwała wówczas przenikającą ją nagłą radość. To nie był przecież koniec świata. Wszystko dopiero się zaczynało!

– Mieszkamy z ojcem obok Rynku. Mieszkania pielęgniarek są o rzut kamieniem od nas – powiedział. – Z pewnością będziemy się często widywać.

Przekręciła klucz w drzwiach i wślizgnęła się do środka. Pustka i wibrująca w uszach cisza, od której można dostać gęziej skórki. Zajrzała najpierw do wszystkich czterech pokoiów – łazienkę postanowiła ominąć, a potem przeszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę.

Powolne sączenie gorącego płynu nie pomagało jej jednak zwalczyć zimna, które zbyt głęboko w niej tkwiło. Nie powinna tak marznąć. Był przecież początek maja. Zielony i ciepły, pełen zapachów i nie spełnionych obietnic.

Dopiwszy herbatę, Olga zerwała się na nogi i przeszła do najbliższego pokoju. Spokojnie i metodycznie zaczęła układać rozrzucone na podłodze rzeczy.

– Olga! Masz gościa – głos koleżanki zbudził ją z najgłębszego snu.

Pospiesznie zerwała się z łóżka i ochlapała twarz zimną wodą.

– Spalaś? – Arek wydawał się zdziwiony.

– Miałam strasznie ciężki dyżur – spojrzała na zegarek. Było już prawie południe i okropny upał.

– Ojciec wyjechał do Władysławowa, więc mogłem prysnąć na wagary. Co powiesz na kąpiel w jeziorze?

Uśmiechnęła się do niego, zupełnie zapominając, że nie ma porządnego kostiumu kąpielowego.

Dopiero czując dotkliwy głód, oderwała się od porządkowania. Odłożyła trzymane książki i przeszła do kuchni. Automatycznymi ruchami przygotowała

sobie kanapkę z serem, a potem jadła ją, nie czując żadnego smaku. Kiedy połknęła już ostatni kęs, stwierdziła, że jest o wiele bardziej głodna niż przed zjedzeniem kanapki. Podeszła do okna wychodzącego na Rynek i wyjrzała. Burzowe chmury zasłoniły zupełnie zachodzące słońce i zrobiło się ciemno. Przechodnie pospiesznie przemykali do domów. Cofając się od okna, Olga zahaczyła o leżący na stoliku album i zdjęcia wysypały się na podłogę. Pochyliła się, aby je pozbierać.

Miał nie tylko miłe spojrzenie. W ogóle był bardzo miły! I tak bardzo się nią interesował. W ciągu tych wakacji zdążyli być w kinie, kawiarni, kilka razy na plaży. Dzięki Arkowi nauczyła się porządnie całować – przynajmniej tak jej się wydawało – i pływać. Jej nowe koleżanki były zdziwione zachowaniem Arka. Już niejedna próbowała zagiąć na niego parol. Ale zawsze bezskutecznie. „Chyba ojciec nie pozwala mu umawiać się z dziewczynami”, mówiła Krysia, która najbardziej orientowała się w specyfice tego miasta. „Arek się go we wszystkim słucha”.

– Przecież on jest dorosły. Ma dwadzieścia dwa lata.

– To o niczym nie świadczy. Zobaczysz sama – powiedziała Krysia.

– Chyba że akurat tobie uda się to zmienić.

Ze zgrozą stwierdziła, że były to zdjęcia ślubne. Nie pamiętała, kto je włożył do tego albumu. Pewnie on, bo ona sama nigdy w życiu nie chciałaby wziąć ich ponownie do ręki. Starając się nie patrzeć na nie, zebrała je na kupkę, którą wcisnęła między okładki albumu.

Po złowrogich pomrukach dobiegających zza okna mogła poznać, że burza zbliżyła się do miasta. Temperatura w mieszkaniu jakby jeszcze bardziej się podniosła. Olga poczuła zapach swego potu. Zamiast pójść do łazienki, nalala gorącej wody do miski i zdjęła swoje żałobne ubranie.

– *Co to takiego?*– zobaczyła, że Arek łyka jakieś pastylki.

– *Koszmarne boli mnie głowa* – odpowiedział. *Rzeczywiście był błąd.*

– *Szkoda, że nie powiedziałaś wcześniej. Przyniosłabym coś z apteki* – powiedziała, a Arek wziął ją za rękę.

– *Jutro wyjeżdżam* – wyjąkała ze łzami w głosie.

Na samą myśl o wyjeździe robiło jej się słabo. Nie było jednak innego wyjścia. Zastępstwo się skończyło, a ciotka donosiła już, że załatwiła jej pracę w szpitalu miejskim w Gdańsku.

– *Tak. to szybko minęło, aż się wierzyć nie chce*– zauważył Arek i przyciągnął dziewczynę do siebie. – *Proszę cię, nie wyjeżdżaj!*

Nie powinni całować się na środku ulicy. Od razu można było przypuszczać, że zdarzy się coś okropnego. Tak jak teraz...

– *Dobry wieczór!*– niski męski głos sprawił, że Arek niemal odskoczył od niej.

Naprzeciwko nich stał starszy mężczyzna o szpakowatych włosach i przenikliwym spojrzeniu.

– *Przedstawisz mnie swojej koleżance?*

Patrzyła na twarz Arka w napięciu.

– *To jest mój ojciec.*

Umyła się bardzo dokładnie, a potem zmieniła bieliznę i nałożyła ponownie czarną sukienkę. Już ubrana podeszła do wielkiego lustra w sypialni i zajrzała w jego głębie, pragnąc zobaczyć w nim coś więcej niż odbicie własnej osoby. Po chwili sięgnęła do szuflady stojącej przy lustrze szafki i wyjęła flakonik perfum. Po pokoju rozszedł się delikatny zapach konwalii. Gotowa, kolejny raz wyjrzała przez okno wychodzące na Rynek. Na dworze

było już niemal czarno, ale zanim rozległ się odgłos pierwszego pioruna, wymknęła się z domu.

Zamierzony dystans pokonała w tempie prawie olimpijskim, w zaledwie parę minut. Jednak z deszczem przegrała. Stała na ganku parterowego, białego domku przemoczona niemal do ostatniej nitki i ciężko dyszała. Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się i stanął w nich młody mężczyzna ubrany w granatową, bawełnianą koszulkę i dżinsy. Widząc Olgę, uśmiechnął się lekko. Nie wydawał się jej widokiem zdziwiony.

– Wiedziałem, że to ty – powiedział i odsunął się, wpuszczając ją do środka.

Za zamkniętymi drzwiami natychmiast zbliżyła się do niego i położyła mu ręce na wspaniale ukształtowanych ramionach. Był szczupły, ale miał bardzo wysportowaną sylwetkę. Jaką dyscyplinę uprawiał? Coś o tym kiedyś wspominał. Biegi czy pływanie? Żałowała, że na początku niezbyt zwracała uwagę na to, co mówił. Teraz w zasadzie nie wypadało ponownie pytać. Sprawiłoby to wrażenie, że tak niewiele ją interesował.

– Skąd wiedziałeś, że przyjdę? – spytała. Sama nie była tego pewna aż do ostatniej chwili. Przytuliła twarz do jego piersi. Pachniał wodą kolońską, ale całe mieszkanie przepełnione było zapachami przyniesionymi z warsztatu.

Pokręcił głową.

– Miałem tylko nadzieję – odpowiedział, zanim zdążyła mu ściągnąć podkoszulek.

Zbliżył do niej twarz. Olga bała się, że poczuje jego pocałunek, ale usta mężczyzny w ostatnim momencie zmieniły cel i zagłębiły się w jej szyi. Poczwała, jak rozpina jej sukienkę.

– Chodź! – pociągnęła go za rękę.

Ponownie dojrzała na jego twarzy ten specyficzny uśmieszek. Doskonale wiedział, o co jej może chodzić. Otworzyła drzwi prowadzące do pokoju, a potem prawie pchnęła go na nie posłane łóżko i zaczęła rozpinąć mu spodnie.

– Jesteś niesamowita! – jęknął po chwili, kiedy jeszcze czubkiem języka zagwarantowała stan jego gotowości. Przez materiał sukienki próbował złapać piersi kobiety, ale mu na to nie pozwoliła. Podniosła się z łóżka i zdjęła majtki.

– Poczekaj... – jego mocny uchwyt uświadomił Oldze, że wszystko, co z nim robiła, działo się jednak przy jego całkowitym przyzwoleniu.

Zręczny ruch rozpinający spinkę do włosów spowodował, że masa ciemnych, mokrych loków spłynęła po nagim torsie mężczyzny. Teraz z kolei przez twarz Olgi przeleciał nieznaczny uśmieszek. Wiedziała dobrze, jakim afrodyzjakiem były dla niego jej włosy. Patrząc mu prosto w oczy, wspięła się na niego i powolnymi ruchami zaczęła wypełniać nim siebie. Po chwili zauważyła zdziwiona, że leży pod nią nieruchomo, z przymkniętymi oczami, jakby całkowicie oddawał jej stery. Jego nagła pasywność zdenerwowała ją i zaczęła poruszać się na nim coraz szybciej. Co ukrywają jego szare oczy, które nieoczekiwanie potrafią zmienić się w zupełnie ciemne? Jeśli tak chce, to niech ma. I całkiem słusznie. Bo to ona rozdaje tu znaczone karty, to ona racjonuje ten towar, jak sama zechce. To ona decyduje, co i kiedy. I jak. O tak, tak, TAK!!!

Spazm, który wstrząsnął jej ciałem, był równoczesny z odgłosem pobliskiego gromu. Nagły dreszcz nie zdążył jeszcze osłabnąć, kiedy jej kochanek gwałtownym ruchem zerwał z niej sukienkę i nie rozłączając się z jej ciałem ani przez moment, przewrócił Olgę na plecy. Każde jego pchnięcie budziło w niej kolejne spazmy rozkoszy. Jak z oddali słyszała, że z każdym ruchem powtarzał jej imię.

– Kocham cię!

To niemożliwe. On nie mógł tego powiedzieć. W tym półprzytomnym ze szczęścia stanie musiała się przesłyszeć.

Kiedy się z niej zsunął, obrócił się na bok i objął ją ramionami.

– Dzisiaj możesz ze mną zostać przez całą noc. Już nic nie stoi na przeszkodzie – powiedział po chwili. – Zostaniesz, prawda?

To, co przed chwilą zaszło, było tak intensywne, że Olga miała ochotę obiecać mu wszystko. Zauważyła, że jej się przygląda. Zawsze tak robił. Pragnąc uniknąć jego wzroku, przycisnęła usta do jego piersi. Poczuła, jak jego prawa ręka przesuwana się po jej plecach, delikatnie masując poszczególne kręgi.

– Zupełnie nie rozumiem tego, co udaje ci się ze mną zrobić. Chyba jesteś czarownicą – powiedział.

Olga zwilżyła śliną język i zatoczyła nim na jego brzuchu kółko.

– Widzę, że jednak nie masz ochoty na rozmowę – zauważył, przyciskając do siebie jej włosy. – Pewnie masz rację. Z tobą nie da się rozmawiać w łóżku – westchnął i ścisnął lekko jej piękną, obfitą pierś.

Kiedy Olga obudziła się kilka godzin później, na dworze nadal padało. Jej partner, zupełnie uśpiony, leżał zwinięty w kłębek. Po raz pierwszy widziała go śpiącego i stwierdziła, że podobało jej się to, co widziała. Mężczyzna oddychał lekko chrapliwie przez nos. Pewnie gdzieś się zaziębił. Trochę za długie włosy niesfornie opadały mu na czoło. Wyglądał tak, wyglądał tak... Nagle Olga zaniepokoiła się niemal rozsadzającym ją uczuciem czułości dla tego chłopaka. Pospiesznie cofnęła rękę, którą chciała go dotknąć. Gdyby to zrobiła... Nie chciała się nawet nad tym zastanawiać. Wiedziała, że w żaden sposób nie może sobie na to pozwolić. Bezszelestnie zebrała z podłogi bieliznę i sukienkę, i wymknęła się do sieni.

Deszcz teraz zaledwie siąpił, a Olga wolno wędrowała w stronę domu. Kiedy weszła do środka, natychmiast zorientowała się, że coś jest nie w

porządku. Zapalenie w pokoju od Rynku światła dało jej odpowiedź. Szyba okienna była stłuczona, a na podłodze leżał kamień z przyczepioną do niego kartką. *Ty kurwo, morderczyni. Nie ujdzie ci to bezkarnie*– krzyczały nieudolnie nagryzmołone drukowane litery. Olga zachwiała się jak od ciosu i osunęła na podłogę. Z oczu trysnęły łzy. Po chwili pomyślała, że natychmiast po znalezieniu kartki powinna zgasić w pokoju światło, gdy nagle zza okna dobiegły ją podniesione głosy męskie.

– Dziwka!

– Jego też zabiłaś!

– Nie ujdzie ci to, zdziro, na sucho!

Bała się wstać z podłogi i na czworakach wycofała się z pokoju. Łzy zalewały jej twarz, próbowała zatykać sobie uszy, ale zewsząd słyszała:

– Kurwa jedna!

– Wywłoka!

– Suka!

Dlaczego nie została z nim, jak o to prosił? Sama była sobie winna. A jeśli oni wejdą do mieszkania? W korytarzu podbiegła do telefonu i podniosła słuchawkę. Był głuchy. Ze strachu stanęła zupełnie sparaliżowana, nie wiedząc, co począć. Nagle usłyszała głos dobiegający z sąsiedniej kamienicy:

–Jak się zaraz nie wyniesiecie, to wezwę policję. Dzieci mi pobudzą!

Po chwili Olga usłyszała odgłos wycofujących się kroków. Jej napastnicy zrezygnowali z oblężenia. Odetchnęła z ulgą. Na ciężkich nogach przeszła do swojego pokoju.

Dzwonek u drzwi rozlegał się tak donośnie, jakby się coś paliło. W pierwszym momencie nie poznała przybysza, oślepią blaskiem słońca. Stała tylko nieruchomo i milczała.

– Olga!– powiedział i dopiero wówczas zauważyła trzymany przez niego bukiet gerber. – Nie wpuścisz mnie?

Natychmiast zrobiła w myślach przegląd sytuacji. Mieszkanie było wysprzątane, ciotka w kościele, ona sama, na szczęście, po powrocie z piwnicy zdążyła się umyć i zmienić ubranie na czyste. Uśmiechnęła się do Arka.

– Trochę mnie zaskoczyłeś.

Arek wszedł do jedyne go pokoju, ale nie rozglądał się dokoła. Patrzył tylko na nią.

– Przepraszam, ale to tak nagle wyszło. Ojciec kupił nowy wóz i przyjechaliśmy do Gdańska.

Usiadł teraz przy stole i nie spuszczał z niej oka.

– Wyobraź sobie, że sam zaproponowałem, aby do ciebie zajechać. „Twoja miła koleżanka pielęgniarka”– Arek mrugnął do niej konspiracyjnie. – Chcielibyśmy zaprosić cię na kolację do „Grand Hotelu”.

– Mnie?

Olga zdumiała się. Nie liczyła wprawdzie na to, że po jej powrocie do Gdańska Arek będzie ją jeszcze pamiętał, ale było jej strasznie przykro, że przez kilka miesięcy nie przysłał jej nawet jednej kartki.

– Proszę cię, Olga, nie odmawiaj. Wiem, że zachowałem się jak świnia, nie kontaktując się wcześniej z tobą, ale mieliśmy tyle pracy, a ja nie potrafię pisać tak pięknych listów jak ty. Nie chciałem, żebyś myślała, że jestem jakimś niedouczone m idiotą.

Nie był bardziej niedouczony niż ona sama, pomyślała i wzruszyła się jego szczerością.

– Jeśli przekupisz mnie lodami z bitą śmietaną, to pójdę – powiedziała i nagle przypomniała sobie o dziecie. Olga czuła, że jest stanowczo za gruba, ale dla zachwyconych jej zgodą oczu Arka fakt ten chyba nie miał większego znaczenia.

Olga bała się tego, co zamierzała zrobić, miała jednak długie doświadczenie w liczeniu wyłącznie na samą siebie. Pod tym względem jej sytuacja życiowa nie zmieniła się aż tak dramatycznie. Kiedy tylko odzyskała władzę w nogach, powróciła do układania rzeczy w skrzyniach. Przede wszystkim powinna dokończyć porządkowanie papierów. Niektóre dokumenty z pewnością będą jej wkrótce potrzebne. Ale aby się do nich dostać, musiała przejść do pokoju od strony Rynku i ponownie zapalić w nim światło. Poza tym, co ma zrobić z szybą? Powinna jakoś zabezpieczyć okno. W tym momencie pomyślała o chłopaku, którego zostawiła śpiącego. Na pewno on szybko rozwiązałby sprawę okna, ale... Włączyła światło w przedpokoju i korzystając z niego, zaczęła z szafki na dokumenty wyjmować potrzebne jej papiery. Pierwszy wpadł w ręce akt ślubu.

Spacerowali z Arkiem nad Jeziorem Kamiennym, a śnieg chrzęścił pod ich stopami. Zachodzące na bezchmurnym niebie słońce ścieliło się po białym krajobrazie niebieskimi cieniami. Wszystko dokoła wydawało się krystalicznie czyste i takie ciche w oczekiwaniu na zmierzch. Również Olga czuła w sobie spokój, mimo iż wiedziała, że już za godzinę odjedzie autobusem do Gdańska. Pewnie jeszcze długo będzie wspominać tę niedzielę.

Arek przyjechał po nią samochodem z samego rana i zabrał do swojego domu przy Rynku. Pierwszy raz! Olga nie posiadała się ze zdumienia, kiedy na miejscu okazało się, że czekał na nich słodki poczęstunek przygotowany przez starszego Kuźmińskiego. Z tego' co o

nim wiedziała, wynikało, że prowadził firmę budowlaną, a poza tym był współwłaścicielem nadmorskiego pensjonatu. Nie przypuszczała, że tego typu człowiek mógłby się zaangażować w przygotowanie wizyty dziewczyny swego syna. Tak, ostatnie wydarzenia pokazały, że można ją było nazwać dziewczyną Arka. I co najważniejsze – miała wrażenie, że jego ojciec jest tym faktem zachwycony. W tę niedzielę znowu zabrał ich do knajpy na obiad i zadawał Oldze wiele pytań dotyczących jej rodziny, a w zasadzie braku tejże.

– Oleńka!– Arek obrócił twarz w jej stronę. Od zimna posiniały mu policzki.

– Tak?– uśmiechnęła się do niego.

Mimo że Kuźmiński umiał im czas, jak tylko potrafił, nie mogła się doczekać pozostania z Arkiem sam na sam i ich delikatnych pieszczot.

– Co byś powiedziała na to, żebyśmy się pobrali?

Zanim słowa przeszły jej przez gardło, serce zaczęło walić jak oszalałe.

Nad ranem Olga uznała, że jest spakowana i wyniosła na korytarz dwie obszerne walizki. Zamknęła drzwi na dwa zamki i mocując się z ciężarem, zeszła po schodach z pierwszego piętra. Miała nadzieję, że uda jej się zdążyć na pierwszy poranny autobus do Gdyni. Deszcz przestał padać, wszędzie pachniało świeżością i zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. I jak tu nie uśmiechnąć się do siebie?...

Rozdział pierwszy

Olga w osłupieniu przyglądała się dwudziestu zdekompletowanym skarpetkom, zastanawiając się nad fenomenem znikania pojedynczych egzemplarzy. Już od dłuższego czasu zajmowała się tropieniem ich tajemniczego losu. Myślała, że uda jej się w końcu je przechytryć i odkładała pojedyncze sztuki, licząc na to, że ich „siostry” od pary wkrótce znudzą się wycieczkami w nieznane i powrócą do prawowitych właścicieli. Nadaremnie.

– Olga! Nie widziałaś mojej czarnej muszki? – głos Konrada przerwał jej naukowe rozmyślenia.

Po chwili mężczyzna wszedł do sypialni.

– Kochanie! Nie jesteś jeszcze gotowa?

Zapinał właśnie swój pas od smokingu, ale nadal po kąpieli miał lekko wilgotne włosy.

– Czekam do ostatniej chwili z nałożeniem sukienki, aby się nie wygniotła.

Konrad przyjrzał się Oldze uważnie, a raczej jej wyjściowej bieliznie w kolorze bordo.

– Jesteś pewna, że chcesz iść na ten bal? – zajrzał ciekawie w rowek między piersiami, pogłębiony dzięki stanikowi z „push up'em”.

Tym razem to nie była kwestia chcieć, więc jego pytanie miało charakter czysto retoryczny. To był bal charytatywny, organizowany corocznie której Konrad prezesował. Musiała pójść na tę imprezę choćby konała ze zmęczenia i podpieraała się rzęsami. Ale Olga wcale nie konała. Oczekiwała tego balu z ogromną radością. Mimo wielu przyjęć, na które chodzili, ten wieczór był zawsze zwieńczeniem sezonu karnawałowego, a ona sama miała pewien wpływ na to, do kogo kierowane były zaproszenia.

Już bez ociągania skropiła się potężną dawką „Amarige” i wsunęła się w bardzo wąską, długą sukienkę koloru czerwonego wina. Jednak śmiałe rozcięcie z boku umożliwiało nawet najbardziej dynamiczne tańce. Kilka wieczorów wcześniej dokładnie to z Konradem sprawdzili. Teraz czekał w pobliżu, aby pomóc zapiąć sukienkę na plecach.

– Liczę na to, iż zostaniesz królową balu – powiedział i Olga wiedziała, że mówi to serio. Nie chciała, aby się nią rozczarował, choć uważała, że byłoby znacznie lepiej, gdyby, jako jego żona, trzymała się bardziej w cieniu. To sponsorzy powinni tego wieczoru znajdować się w centrum uwagi.

– Martwię się o Mariannę. Po południu trochę kaszłała.

Konrad odwrócił się od lustra, przed którym żelem Olgi układał swoje kruczoczarne włosy.

Jaki on przystojny! I w dodatku jest moim własnym, osobistym mężem.

– Jesteś, skarbie, przewrażliwiona. Nic jej nie będzie. Mama wie, co robić, jakby coś się zaczęło dziać.

– Wiem, ale ja tak zawsze się o nią boję.

To mało powiedziane. Olga dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że miała bzika na punkcie ich trzyletniej córeczki, tak bardzo przez nią wyczekanej.

– Nie tylko ty ją kochasz – Konrad uśmiechnął się do niej, mrużąc swoje czarne jak smoła oczy, które czasem potrafiły być lekko skośne i nadawały mu egzotycznego wyglądu.

Olga pakowała do swojej balowej torebki niezbędne kosmetyki i zastanawiała się głośno, ile w tym roku uda im się zebrać pieniędzy. Niezależnie jednak, ile by ich nie było, zawsze będzie za mało. Potrzeby konieczne do utrzymania sierocińców niezmiennie przewyższały wpływy. Już ona sama coś o tym wiedziała.

Konrad spojrział na zegarek i zaklął. Nie byli wprawdzie spóźnieni, ale powinni być znacznie wcześniej, aby móc witać przybyłych. Sięgnął po telefon komórkowy żony i natychmiast zaczął dzwonić po taksówkę.

– Olga! Pamiętaj o zapasowych butach.

Pospiesznie zbiegli z góry i zaczęli nakładać na siebie płaszcze. Olga zerknęła przez okno i zauważyła, że taksówka już zajechała. Konrad włączył jeszcze alarm przy drzwiach i wybiegli, trzymając się za ręce.

* * *

– Rosińscy wyszli już z domu – donosiła Lidka, stojąc na taborecie i wspinając się na same czubki swoich szpilek.

Marek przestał się miotać nerwowo po pokoju.

– A skąd ty o tym wiesz? – spytał żonę.

– Ha! Pod pewnym kątem widzę ich wszystkie okna od frontu. Kiedy wychodzą z domu, Konrad zawsze zostawia światło w gabinecie. Pewnie myśli, że odstraszy w ten sposób złodziei – odpowiedziała Lidka, zastanawiając się, w jaki sposób zeskoczyć z taboretu i nie wbić się szpilkami w parkiet. Marek rozwiązał jej problem. Przerzucił ją sobie przez ramię i ściągnął na ziemię. Po bezpiecznym wylądowaniu wygładziła swoją zieloną suknię z tafty.

– Odkrywczość Konrada jest porażająca – mruknął pod nosem, próbując naciągnąć skarpetkę.

Lidka zerknęła na męża. Uważała, że Marek był ślepo zapatrzony w swego o rok młodszego przyjaciela. Wiedział poza tym, ile mu zawdzięczał. Gdyby nie przedsiębiorczość Konrada Marek do tej pory tkwiłby wyłącznie na uniwersyteckim etacie i był uzależniony od dochodów swojej żony. A tak, dzięki współpracy z Rosińskim, żyło im się zupełnie nieźle.

– Nie wiedziałem, że ich podpatrujesz – Marek spojrzał na żonę zdumiony, że ożenił się z voyerystką.

– Skoro mieszkamy obok, jest to mój obowiązek. Nie wiesz? „Sąsiedzi chronią twoje mieszkanie” – odpowiedziała, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Już od kilkunastu minut była ubrana i gotowa do wyjścia. Czekala tylko na Marka. On nigdy nie był w stanie nadażyć z czymkolwiek. Podobnie było z kupnem domu. Gdyby zdecydował się wcześniej, mogliby teraz mieć ten śliczny bliźniak po drugiej stronie osiedla. Tyle że według Marka była to jego „gorsza część” i zbyt daleko od Rosińskich, do których najchętniej wprowadziłby się na stałe. I tak wylądowali w domu typu pudełko z lat sześćdziesiątych. Dopóki jednak był przy nim dość spory ogród, reszta nie była taka ważna.

– Wzięłaś pieniądze na datki? – spytała, przypuszczając, że tego nie zrobił. W tej kwestii Marek zdawał się całkowicie na nią.

– A ile powinniśmy dać? Same zaproszenia kosztowały przecież fortunę.

„Tyle że ty dostałaś je od Konrada za darmo”, pomyślała i sięgnęła do szuflady po więcej banknotów. Marek zakończył już zapinanie garnituru.

– No to ruszamy. Mam nadzieję, że zasłużymy na uścisk ręki wystrojonego na galowo prezesa – rzucił Marek i ruszył – w stronę przedpokoju.

Zamykając drzwi, Lidka zastanawiała się, czy przypadkiem Marek nie pokłócił się z Konradem. Miała nadzieję, że nie. W każdym razie jej własne stosunki z Olgą były idealne. Obie doskonale potrafiły oddzielić pracę od przyjaźni. Czasem tylko zastanawiała się, na ile Olga jest w tym wszystkim szczerą. Przeklinając się w myślach za niepotrzebne analizowanie, postanowiła, że spędzi tę noc w prawdziwie szampańskim humorze.

Klaudia nie była zadowolona z tego, co dostrzegała na swojej głowie. Żałowała teraz, że spędziła w salonie fryzjerskim niepotrzebnie tyle czasu. Może powinna przefarbować włosy na ciemniejsze? Jeśli by to jednak zrobiła, wszyscy w firmie pomyśleliby, że naśladuje Olgę, jeśli została by blondynką, podejrzewaliby, że „robi się” na Lidkę.

Takie porównania były przekleństwem, kiedy wspólnie w trójkę prowadziło się firmę. Uważała poza tym, że jest najbrzydszą ze swoich przyjaciółek. Na próżno przekonywały ją, że ma klasyczne rysy twarzy, gęste, ciemnoblonde włosy, śliczne usta, a poza tym jest od nich znacznie młodsza. Nie wierzyła w to, co mówiły, zwłaszcza po tym, kiedy na trzy dni przed balen jej dotychczasowy chłopak zrobił nagły zwrot przez rufę i wyjechał do Austrii na narty. I to z kim! Z recepcjonistką z jej własnego hotelu. To był cios poniżej pasa i straszne upokorzenie. Kiedy on zdażył poznać tę dziewczynę? Pewnie podczas swych licznych wizyt w hotelu. A ona była przekonana, że przychodzi tam z głębokiego uczucia do niej. *Nie przejmuj się mną. Rób swoje. Usiądę w foyer i poczytam gazetę.* Ciekawa była, co to za gazety studiował? Pewnie jakieś pornole. Tak czy siak, wystawił ją przed tym balen do wiatru. Wypłakała wówczas morze łez, a następnego dnia oświadczyła Oldze, że na bal nie przyjdzie.

– Oczywiście, że to zrobisz! – powiedziała Olga stanowczo. – Lepiej przyjść samotnie niż z jakimś przygodnym idiotą. Poza tym siedzisz przy naszym stoliku, więc będziesz miała asystę.

– Ale jak będą tańce? – zaczęła pochlipywać w chusteczkę.

– To zatańczysz z Konradem. Ja mogę siedzieć sama.

Już to widzi, jak osamotniona przy stoliku Olga powoli sączy drinka! Jednakże myśl, że mogłaby tego dnia pozostać w domu wyłącznie w towarzystwie własnych myśli, była jeszcze bardziej okropna i zgodziła się przyjść. Postanowiła jednak nikogo z nich nie zawieść i zrobić się na bóstwo. I stąd ta wizyta u fryzjera. I kupno butów... Na samą myśl o butach robiło jej się gorąco. Wyszła przecież na taką idiotkę.

Opuszczając salon fryzjerski tego popołudnia, Klaudia przypomniła sobie, że nie ma butów na bal. To znaczy, miałyby, gdyby zaniósła je do szewca. A ponieważ na śmierć zapomniała... Nie, w żadnym wypadku nie mogła teraz do granatowej sukienki włożyć brązowych czółenek. Rozgniewana, mruczając pod nosem obsceniczne przekleństwa, zawróciła astrę i pojechała do „Klifu” w Orłowie. Jeżeli tu nie znajdzie dla siebie odpowiednich butów, będzie to dla niej jasny znak, że tego wieczoru los proponuje jej solowe oglądanie telewizji.

Los jednak miał w stosunku do niej zupełnie inne plany. Tak przynajmniej myślała, przymierzając przepiękną parę czółenek z tak delikatnej skóry, że leżała na nodze jak skarpetka. Natrafiła na nie prawie natychmiast po wejściu do sklepu. Pasowały idealnie! Nie było sensu dłużej się nad tym zastanawiać. Jak najszybciej powinna wrócić do domu.

– Pięćset złotych – oznajmiła ekspedientka.

Klaudia sięgnęła po portfel, zastanawiając się przez chwilę, czy nie przesadziła. Nie była zwolenniczką kupowania rzeczy o zbyt wygórowanych cenach. No tak, ale to była awaria, wytłumaczyła sobie, wygrzebując z portfela zwitek banknotów. Było ich sporo, jednak ich nominały zbyt niskie, pomyślała w nagłej panice. Zaczęła uważnie rozkładać je na ladzie.

– Dwieście, trzysta...

Doszła do czterystu i koniec. Uśmiechnęła się niepewnie w stronę sprzedawczyni, która w kasie nabiła już cenę, i zaczęła wyjmować na ladę zawartość torebki, licząc na to, że może jakaś „stówka” zaplątała się w kosmetykach. Rzeczywiście znalazła w nich kilka banknotów i trochę bilonu. Wyciągnęła je z triumfem

– Czterysta czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt.

Mina momentalnie jej zrzędła. Stała przez moment nieruchomo, gdy nagle usłyszała zza pleców męski głos.

– Może mogę pani pomóc?

Zaczerwieniła się po same uszy, widząc, że stojący z parą męskich butów osobnik jest bardzo przystojny.

– Zabrakło mi pieniędzy – wystękała.

– Ile? – spytał, uśmiechając się do niej zza okularów.

– Czterdzieści złotych.

Nadal z tym samym uśmiechem sięgnął do swojego portfela.

– Proszę kupić te buty. Są prześliczne.

–Ja... ja nie mogę.

Mężczyzna nie przejmował się jej oporami i podał pieniądze kasjerce. Z torbą z butami w ramionach Klaudia czekała, aż on sam dokona swego zakupu.

– Jak mogę panu oddać te pieniądze? Bardzo panu dziękuję za pomoc.

Dzisiaj idę na bal i zależało mi...

Z uśmiechem na ustach machnął tylko ręką i powiedział:

– To taki Mikołajowy prezent.

– W styczniu? Chyba za późno.

– Dlaczego? Ja jestem Mikołaj – powiedział i podał jej rękę.

Skończyło się na kawie w ogródku „Klif” i zdobyciu jego wizytówki – *bo przecież ona musi spłacić dług!* Co za cudowny zbieg okoliczności!

Teraz kolejny ruch należał do niej. Nie musiała omdlewać z napięcia przy każdym dzwonku telefonu. Tych kilka minut rozmowy przekonało ją, że wreszcie spotkała mężczyznę swego życia. Pozostało tylko jego samego do tego przekonać. W każdym razie nie nosił obrączki ślubnej, co wyglądało niezwykle obiecująco...

Klaudia włożyła płaszcz i zamknęła drzwi. Postanowiła nie przejmować się. Fryzura ujdzie w tłoku, a następnym razem będzie lepiej. Miała słodką nadzieję, że na kolejnej imprezie towarzyszyć jej będzie Mikołaj Wraniec.

* * *

Lidka patrzyła z podziwem na nieskazitelnie wyglądającą po pięciu godzinach zabawy przyjaciółkę: nie była zarumieniona od tańców i alkoholu i nawet żaden włoszek na jej głowie nie zmienił swojej pozycji. O sobie Lidka wiedziała, że bez zużycia tony pudru świeciłaby się jak księżyc w pełni, a również o tym, że na zapasowej parze rajstop poszło oczko, a jej fryzura osunęła się na uszy jak zakalcowate ciasto.

Jak ona to robi? – myślała, jednakże zupełnie bez zazdrości. Bo jakże zazdrościć osobie, która tyle w życiu przeszła? Ostatnio Olga opowiedziała jej trochę na temat swego byłego męża. Co za makabryczna historia!

– Konrad miał świetne przemówienie – zauważyła. Olga odwróciła wzrok od parkietu, gdzie jej mąż, tańcząc

„La Bambę”, obracał wokół osi lekko tym przerażoną Klaudię, i uśmiechnęła się. Lidka bardzo lubiła jej uśmiech. Górne przednie zęby Olgi były trochę większe niż reszta i gdy ich właścicielka układała w ten sposób swoje pełne usta, nadawało jej to lekko dziecinny wygląd. To chyba przez ten uśmiech zbliżyła się do Olgi, kiedy spotkały się na studiach.

– Zawsze podziwiam, że ma taką łatwość publicznych występów. Pewnie trzeba się z tym urodzić – głos Olgi przepełniała duma.

Zawsze była taka oddana swojemu mężowi. Kiedy Lidka słyszała tego typu uwagi, gdzieś z podświadomości dochodził ją cichutki głosik poczucia winy.

Lidka czasem zastanawiała się, co by było, gdyby to Marek ożenił się z Olgą. Przecież to na nią pierwszą zwrócił uwagę, kiedy jako wykładowca przyszedł do nich na zajęcia z marketingu. Lidka dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że zaprosił je na wino tylko ze względu na Olgę. Ale gdy podczas ich trzeciego spotkania dołączył do nich przyjaciel Marka, doktor psychologii, nie było już żadnych wątpliwości, w którą stronę to wszystko się potoczy.

Lidka wzdrygnęła się nieco zdziwiona, że nagle przychodzą jej do głowy takie wspomnienia. Może dlatego, że Marek, który pojawił się po dłuższym pobycie w barze, całował właśnie Olgę w policzek.

– Zatańczymy?

Podnieśli się oboje i ruszyli na parkiet, mijając się po drodze z powracającymi do stolika Konradem i Klaudią. Klaudia z miejsca rzuciła się na karafkę z wodą.

– Jak ten facet to robi, co? W jego wieku! Wykończył mnie.

– Nie przesadzaj. On jest tylko o osiem lat od ciebie starszy – powiedziała szybko Lidka, wiedząc, że Konrad ma ostatnio fobię na punkcie swojego wieku. *Pewnie ten stan pogorszy się jeszcze bardziej w miarę zbliżania się do czterdziestki.* Ona sama stwierdziła, że wiek nie robi na niej żadnego wrażenia. Będzie się starzeć z godnością. No, chyba że zmieni zdanie i zrobi sobie lifting.

– Kolejny sukces, prawda, Konradzie? – zwróciła się do trzydziestosiedmioletniego „starca”, który usiadł po jej prawej stronie.

Konrad otarł czoło chusteczką i triumfalnie wzniosł zaciśniętą pięść.

– Pełna sala, komplet miejsc i chyba niezła zbiórka z loterii. Kilkanaście osób przysłało pieniądze w równowartości biletu, dziękując za zaproszenia i przepraszając, że z różnych względów nie mogą przyjść – Konrad poklepał lekko Lidkę po ręce. – Bardzo się cieszę, że się udało. Bardzo mi na tym zależało. W roku milenium Gdańska należało pomyśleć o czymś specjalnym.

Czymś specjalnym, takim jak występy „Budki Suflera”, Edyty Górniak czy satyryka Drozdy. Do tego staranny dobór gości. Obecność prezydentów Trójmiasta i najpoważniejszych biznesmenów Wybrzeża. A poza tym niepowtarzalna atmosfera „Grand Hotelu” położonego urokliwie nad samym morzem.

Cały zespół Fundacji na rzecz sierot zdrowo napocił się przy organizacji tej imprezy. Konrad również, choć wciąż brakowało mu czasu. Zajęcia na uniwersytecie, w prywatnej szkole, szkolenia prowadzone we własnej firmie. Każdy inny pewnie dostałby bzika, ale nie on. On kochał tę pracę i coraz bardziej podnosząc sobie poprzeczkę, zamierzał być najlepszy. Początkowo może w regionie. Nie zdradził jeszcze tego Oldze, ale zwracano się już do niego, aby przemyślał swój udział w następnych wyborach samorządowych. Najciekawsze było to, że zgłaszali się do niego przedstawiciele różnych, rywalizujących ze sobą partii. Oznaczało to, że jest w równej mierze atrakcyjny dla wszystkich. Powinien koniecznie zastanowić się, czy będzie to właściwy ruch we właściwym czasie. Jednakże wybory parlamentarne odbywały się już w tym roku, a on nie był jeszcze do nich przygotowany. Trzeba z tym jeszcze poczekać. I oczywiście porozmawiać z Olgą. Jego żona miała znakomitą intuicję w takich sprawach.

– Teraz będziesz miał okazję do odpoczynku – zauważyła Lidka.

Za dwa dni wybierali się na narty do Szwajcarii. Olga miała pozostać, aby pilnować interesów. Przynajmniej taka była wersja oficjalna. Olga nie

przepadała za nartami, bo na dużych wysokościach stale kręciło jej się w głowie, ale nie przyznawała się do tego, nie chcąc psuć rozrywki Konradowi, który uwielbiał szybkie szusy. *Sama Klaudia nie da sobie rady. Może w przyszłym roku.* Trzeba przyznać, że Konrad nie był tym zachwycony. Nie lubił rozstawać się z żoną na dłużej.

– W przyszłym roku zabieram moje obie dziewczyny. Marianna będzie już w wieku, kiedy najlepiej zaczynać jazdę na nartach. Złapie wówczas odpowiedni styl.

– Mam nadzieję, że nasz Maciuś również – mruknęła Lidka. Nauczyć się jeździć na nartach to jedna sprawa, ale odpowiedni styl... Konrad musiał być zawsze perfekcjonistą w każdym calu.

Nagle zabrzmiały fanfary, bo miano ogłosić wyniki wyborów „Sponsora Roku” oraz „Królowej Balu”. Fotoreporterzy rozstali się prędko z nie dopitymi drinkami i ruszyli do ataku. Specjalnie wybrane spośród VIP-ów jury zakończyło już obliczanie głosów.

Konrad nieznacznie poczerwieniał ze złości. To z pewnością była pomyłka. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybrałby tej koszarnej blondynki na królową balu. Olga wprawdzie go ostrzegła, że jej odwieczne królowanie musiało kiedyś dobiec końca, ale nie dopuszczał tego nawet w myślach. To było jego osobiste upokorzenie. Zaciskając zęby, szedł już do podium, aby wręczyć nagrodzonym przygotowane dla nich upominki, gdy nagle usłyszał głos przewodniczącego:

– Mamy jeszcze specjalne wyróżnienie w tym roku. Ponieważ jest to rok milenijny, postanowiliśmy wybrać „Królową Milenium”. Zostanie nią – i niech nam miłościwie panuje przez kolejnych tysiąc lat – Olga Rosińska.

Dopiero wówczas oszołomiony tym werdyktem Konrad rozejrzał się za żoną. Siedziała przy sąsiednim stoliku obok właścicieli restauracji z *Brzeźna*..

Podszedł do Olgi, przepełniony dumą, i podał jej rękę. Nic nie wiedział o tej dodatkowej nagrodzie. Widocznie sponsorzy ustalili to między sobą, aby w ten sposób wyróżnić jego pracę, no i oczywiście żonę.

Konrad zaprowadził Olgę do pozostałych laureatek i wraz ze swoją asystentką rozdał nagrody. Następnie zmuszony brawami publiczności stanął wśród nich na podium i pocałował żonę w policzek.

– Czego ryczysz, Klaudia? – zdumiała się Lidka.

– Oni tak pięknie wyglądają – smarkała teraz w podaną jej chusteczkę. – Upiłam się, wiem, ale to takie wzruszające. Dlaczego ja nie mogę spotkać kogoś takiego jak Konrad, co? On powinien mieć brata bliźniaka.

Lidkę ukłuło coś w serce, kiedy usłyszała te słowa. Dlaczego Konrad, a nie Marek?

– Umarł ktoś? – spytał Konrad, jedynak, wracając do stolika.

– Kocham was – wyrzuciła z siebie Klaudia i rzuciła się z pocałunkami na Rosińskich.

Olga odetchnęła z ulgą, widząc swój dom, kiedy o godzinie czwartej nad ranem dowiozła ich tam taksówka. Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie, ale Konrad nadal posiadał w sobie nadwyżkę adrenaliny.

– Napij się czegoś? – spytał, nalewając przy barku whisky.

Cały wieczór prawie nie pił alkoholu, chcąc zachować pełną jasność umysłu.

– Nie, dziękuję, może później herbaty. Najpierw wezmę prysznic – odpowiedziała i poszła po schodach na górę.

Po kwadransie wróciła do salonu owinięta w szlafrok z białego frotte. Konrad siedział rozparty w skórzanym fotelu, sączył whisky i uśmiechał się do swoich myśli. Mocna herbata z jedną łyżeczką cukru czekała już na Olgę.

Usiadła na pufie obok fotela, w którym siedział Konrad. *Jak on o mnie dba*, pomyślała i rzuciła wzrokiem po idealnie urządzonej modernistycznym wnętrzu. Czuła, że czegoś w nim brakowało, ale Konrad zapewniał ją, że tak jej się tylko wydaje. Całe wyposażenie mieszkania zaprojektowane było przez architekta wnętrz, który dostał za ten projekt szereg różnych nagród. Zdjęcia domu były również opublikowane w „Czterech Kątach”, co jednak niezbyt się Oldze podobało. Prezes fundacji charytatywnej nie powinien tak bardzo manifestować swojego bogactwa.

– Myślisz starymi kategoriami, skarbie – tłumaczył jej Konrad. – Tak było kiedyś. Teraz, żeby zachęcić ludzi zamożnych do współpracy z Fundacją, należy mieć podobny status materialny co oni. Poza tym zawsze można powiedzieć, że to są przecież twoje pieniądze...

Rzeczywiście, to były na początku jej pieniądze. Kiedy spotkała Konrada, był niezamożnym naukowcem, stawiającym pierwsze kroki w interesach, podczas gdy jej własna firma ostro się rozkręcała. Jednak już od dawna myślała o nagromadzonych dobrach jak o ich wspólnych.

– Byłaś, skarbie, wspaniała – powiedział Konrad, dotykając jej kolana.

– Ty też. Ciągle nie mogę uwierzyć, jak wiele udało nam się osiągnąć w ciągu ostatnich paru lat – szepnęła.

– Zapracowaliśmy na to, nie sądzisz? – ręka Konrada przesunęła się w górę jej uda.

– Pewnie tak, to znaczy na pewno, ale czasem trochę się tego boję. Tego tempa.

– Przestań się bać. Wiem przecież, jaka jesteś odważna. Razem znajdziemy do gwiazd. Olga... – zniżył głos, a jego palce bawiące się jej włosami łonowymi jasno wskazywały na to, co miało za chwilę nastąpić. Szkoda, że nie mogła dopić herbaty.

Unieśli się oboje i Konrad ją pocałował.

– Najważniejsze, żebyśmy się zawsze kochali – powiedział, odrywając się od niej.

– Kocham cię, Konrad.

Weszli na schody prowadzące do sypialni.

Konrad kochał się z żoną długo i czule, i zakończył stosunek udanym orgazmem. Następnie ucałował ją i jeszcze raz przypomniał jej, jak bardzo ją kocha i jak bardzo do siebie pasują. Wspomniał jeszcze o synu, którego, miał nadzieję, Olga wkrótce mu urodzi, i zasnął.

Zasnął, a od niej sen zupełnie odszedł. Leżała z otwartymi oczami i miała ochotę wstać z łóżka i popatrzeć przez okno. Bała się jednak, że zbudzi męża. Nie mogła spać, gdyż cały czas myślała o tym, że jest nienormalna. A tak dobrze się na początku układało. Było im razem wprost cudownie. Po narodzinach Marianny coś się jednak zmieniło. Zupełnie straciła ochotę na współżycie, ale bała się powiedzieć o tym Konradowi, któremu bardzo zależało na spłodzeniu „dziejzica”. Poza tym on tak poważnie podchodził do tych spraw. Olga przypominała sobie tragikomiczne zwierzenia Klaudii na temat zachowania w łóżku jej chłopaków. Nie, Konrad był czuły i delikatny, i bardzo dbał o jej odczucia. Tylko dlaczego miała wrażenie, że odbywało się to w duchu poradnika zatytułowanego „Jak po trzydziestce zachować szczęśliwe pożycie seksualne”. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zaczęła przed Konradem udawać. Tak, z pewnością była nienormalna. Wiedziała o tym od dawna.

Rozdział drugi

– O pani prezes dzisiaj spóźniona – usłyszała Olga, otwierając drzwi.

Lidka i Klaudia siedziały już w biurze i popijały poranną kawę. Wiszący na ścianie zegar pokazywał pół do dziesiątej.

– Ma do tego prawo – Klaudia puściła do niej oko – bo przecież wrócił Pan Prezes.

Olga poczuła, że się czerwieni. To rzeczywiście Konrad ją zatrzymał. Tłumaczyła mu, że się spóźni na zebranie z partnerkami, a sama nie cierpiała, gdy inni na nią czekali. Konrad jednak był tak stęskniony po tych nartach. Ledwie zdążyła się ubrać, a już przyszła opiekunka Marianny.

– Przepraszam – powiedziała.

– Ola, ja żartowałam – szepnęła speszona Klaudia. W życiu prywatnym nigdy nie była pewna swego i często wycofywała się z wcześniej poczynionych uwag. W stosunku zaś do Olgi Klaudia czuła zawsze szczególną nieśmiałość. To *pewnie ten jej autorytet...*

– Miałaś całkowitą rację. Musiałam porozmawiać z Konradem na temat przyjazdu tych naukowców z Lyonu. Chciałam, żeby jak najszybciej potwierdzili rezerwację.

– Świetnie. Dzięki, Ola – rzuciła Klaudia i wyjaśniła Lidce, która po dziesięciodniowej nieobecności była po raz pierwszy w pracy, że niespodziewanie zgłosiła się grupa ze Stuttgartu, która zajęłaby wszystkie pokoje w tym samym czasie, kiedy to Konrad planował przyjazd swoich Francuzów.

Olga patrzyła na Klaudię z podziwem. Jakże świetnie sobie radziła. Lidka miała rację, kiedy zaproponowała, żeby z pracy pilota wycieczek przenieść ją na stały etat. Otworzyły wówczas trzecią filię biura podróży

„TransMaris” i potrzebowały zaufanej osoby, która zajęłaby się ich sopockim pensjonatem. Jak najszybciej chciały go przekształcić w czarujący hotelik. Klaudia jako jedyna z nich miała właściwe dla branży wykształcenie. Najpierw technikum hotelarskie, potem studia na turystyce. Nie było jednak wiadomo, jak jej teoretyczna wiedza sprawdzi się w praktyce.

Mimo to, nie minął rok, kiedy zorientowały się, że jej talent organizacyjny okazał się prawdziwą żyłą złota. Klaudia była znakomita – zarówno jako organizator, jak i kierownik zespołu. Po paru latach, szukając dodatkowych środków na kupno kolejnego autokaru, Olga ponownie pomyślała o Klaudii. Niejednokrotnie dziewczyna wspominała im, że jest przecież bogatą jedynaczką, „marynarzówną”. Także matka Klaudii stale dawała do zrozumienia, że przygotowała dla córeczki bogaty posag. Jeśli jednak dotychczas wszyscy rycerze na białych koniach zawracali w pół drogi, posag ten mógł być przecież o wiele lepiej zużytkowany. I pomnożony do czasów nadejścia TEGO JEDYNEGO. Klaudia natychmiast zgodziła się na ich propozycję. Gorzej było z przekonaniem rodziców, ale w końcu tak ich omotała, że ulegli.

Już od dwóch lat spotykały się z Klaudią na tych cotygodniowych naradach udziałowców i nigdy, nawet przez chwilę, nie pożałowały swojej decyzji. Ich młodsza koleżanka potrafiła wnieść sporo dynamiki i fantazji. Jednak zarówno Lidce, jak i Oldze ręce opadały, kiedy rozmowy schodziły na życie uczuciowe Klaudii.

– Nie miałyśmy jeszcze okazji dokładnie omówić zeszłorocznego bilansu – odezwała się Lidka, główna księgowa. – Jest w nim kilka pozycji, które, według mnie, nie powinny się tam znaleźć. Zrobiłam kserokopie. Trzymajcie!

Do godziny pierwszej sprawy merytoryczne zostały przedyskutowane i do biura Klaudii wjechały na wózku z kuchni zestaw sałatek i zupa. W taki to

sposób kończyły się zawsze poniedziałkowe narady trzech wspólniczek. Trzech pań na R: Rosińskiej, Ruczaj i Rolickiej.

Po obiedzie Lidka i Olga zostawiały hotel i jechały każda w swoim kierunku: Olga do Gdańska, a Lidka do Gdyni. Udało im się opleść Trójmiasto z każdej strony. Wszystkie jednak były zgodne, że najsympatyczniej było u ich najmłodszej koleżanki.

Sopot. To był kolejny etap planów Konrada, pomyślała Olga. Najpierw syn, a potem zakup rezydencji w Sopocie. Na razie nie było ich jednak na to stać, a śledząc ceny sopockich nieruchomości, Olga miała wrażenie, że realizacja tego planu będzie z pewnością opóźniona. I tak był to niesłychany łut szczęścia, że osiem lat wcześniej udało jej się kupić ten zaniedbany pensjonat, i to zanim nastąpił szczyt koniunktury. Chociaż niedaleko Jelitkowa, budynek był na szczęście położony w granicach administracyjnych Sopotu i w dodatku w samym pasie nadmorskim. Nic dziwnego, że w sezonie roiło się u nich od gości. Oldze było trochę żal, że to nie ona rezyduje w tak przyjemnej, zwłaszcza latem, okolicy, ale przecież na własne biuro przy Długiej również nie mogła narzekać. Jednak w samym centrum Starówki zawsze panował tłok, którzy tworzyli również lekko pomyleni przechodnie, regularnie nachodzący ten oddział.

– O Matko! Jaka to pychota! – wykrzyknęła Lidka, smakując przyniesioną zupę.

– Co to takiego?

– Polewka na orzechach. Nowe danie nowego szefa kuchni – rozpromieniła się Klaudia.

– Nowy szef kuchni jest również przystojny – powiedziała Lidka i przyjrzała się uważnie Klaudii. Ta, kiedy spostrzegła jej wzrok, zmarszczyła gniewnie brwi.

– Za kogo wy mnie macie, co? Nie jestem żadną nimfomanką, a poza tym mam zasadę, że nigdy nie romansuję z personelem. W przeciwieństwie do moich narzeczonych – dodała z wściekłością.

Lidka i Olga chichotały nad zupą.

– No dobrze. O niczym wam już nigdy nie powiem – oświadczyła Klaudia.

Olga zauważyła jednak, że Klaudia nie jest wcale zła. A w jej kocich oczach spostrzegła ten sam blask, jak przy wielu innych okazjach.

– Kim on jest, co? – spytała, a Klaudii zaczął marszczyć się ze śmiechu nos.

– Czy to widać?

– Widać! – oświadczyły z Lidką unisono. – Jesteś jak otwarta księga.

– Tym razem jest to coś zupełnie innego – oburzyła się lekko Klaudia. Czy rzeczywiście tak łatwo było ją rozszyfrować? Ale chyba to dobrze, że była szczerą i prostolinijną?

Olga uważała, że Klaudia w sprawach damsko-męskich była zbyt szczerą i zbyt prostolinijną jak na obyczajowość polską. Przede wszystkim zakochiwała się bardzo szybko, i to zawsze w najbardziej nieodpowiednich typach męskich, o których z góry było wiadomo, że będą ją chcieli wykorzystać. Tyle razy ostrzegały ją z Lidką, żeby nie popisywała się przed ukochanymi swoim stanem majątkowym. Nie musiała przecież wozić ich swoim samochodem ani też na pierwszej randce zapraszać do luksusowego czteropokojowego mieszkania przy Monte Cassino. Nie musiała również płacić za nich rachunków. *Dlaczego?* – jęczała zmartwiona – *przecież jeśli się kochamy, to musimy się dzielić, prawda?* Tyle że tylko ona dzieliła się z nimi wszystkim, również własnym łóżkiem, do którego w bardzo szybkim tempie trafiali kolejni adoratorzy, żeby równie pośpiesznie z niego wyskoczyć

i zniknąć za horyzontem. *Ja wiem – uważacie, że jestem łatwa.* Nie dawała sobie jednak wyperswadować, że nie powinna inwestować uczuciowo w studentów pierwszych roczników, w bezrobotnych kasjerów walutowych, zabiedzonych artystów, zbankrutowanych przedsiębiorców, chłopców współpracujących z mafią, przymierających głodem lekarzy szukających pieniędzy na otwarcie prywatnej praktyki itd. *No to kto mi zostanie, co?* Lidka z Olgą łamały sobie głowy.

Kto nadawałby się dla ich ślicznej i mądrej Klaudynki? Kto byłby na tyle niezależny finansowo i kto nie przeraziłby się pierwszym kontaktem, aby wkrótce zostać wynagrodzonym i odkryć w niej prawdziwy skarb? Kto poderwałby ją pierwszy, nie uprzedzony przez zryw jej namiętnego temperamentu?

– Tym razem to coś innego! – powtórzyła Klaudia i zaczerwieniła się.

– Co takiego innego? – jasna głowa Marka wsunęła się przez drzwi.

Klaudia nie zareagowała na jego widok. Równie dobrze i on mógł posłuchać tego, co ostatnio zdarzyło się w jej życiu. Nigdy nie zapomni, jak kiedyś zażartował, że powinna udać się do seksuologa.

– On jest inny! I jest starszy ode mnie.

To rzeczywiście było coś innego. Do tej pory wybrankowie serca Klaudii byli zawsze od niej młodszy.

– Wszystko ma na swoim miejscu? – zainteresował się Marek.

– Lekko kuleje – mruknęła Klaudia. – Kilka lat temu miał poważny wypadek.

– O, Quasimodo – rzucił Marek, na wszelki wypadek odsuwając się od Klaudii na bezpieczną odległość.

– A może bardziej tajemniczy hrabia de Peyrac – zauważyła Olga, przypominając sobie oglądane w dzieciństwie filmy o Angelique.

– Raczej to drugie. Bo on jest bogaty – powiedziała bardzo poważnym tonem Klaudia.

Jakież to było wspaniałe uczucie, zobaczyć ich zdumione miny. Klaudii udało się zachować nieruchomą twarz. Pierwszy nie wytrzymał Marek i lekko chrząknął:

– Naprawdę?

– Aha. Jest właścicielem fabryki mebli.

– Fabryki czy zakładu stolarskiego? – spytał niewinnie Marek, a Olga usiłowała zdusić w sobie śmiech.

Klaudia rzuciła w stronę Marka prawdziwie mordercze spojrzenie.

– Zatrudnia przeszło sto osób – zakomunikowała i znowu w pokoju zapadła cisza.

– Błagam cię, Klaudia... – Lidka i Olga zaczęły mówić jednocześnie.

– Nie ma obawy – mruknęła. – Tym razem zdam się na jego inicjatywę – nagle rozbłysły jej oczy. – A czy słyszeliście nazwisko Andrzej Werter? Może czytaliście jego opowiadania?

Tylko Oldze coś się kojarzyło. Zdaje się, że widziała je w księgarni w ubiegłym roku. Podobno był to bardzo udany literacki debiut. Nie czytała ich, bo nie przepadała za opowiadaniem.

– To jest właśnie on.

– Fabrykant i literat w jednej osobie, tak? Takie dwa w jednym? – upewniał się Marek. – Jeżeli już myśleliśmy, że Klaudia niczym nowym nie jest nas w stanie zaskoczyć... – uniósł oczy. – Ciekawe, co go tak inspiruje w twórczości? Może zbyt dużo terpentyny! Przestań mnie bić, wariatko! – uchylając się przed kuksańcem Klaudii, spadł z krzesła.

– Ciekawe, jak długo to potrwa tym razem? – zastanawiał się Marek, idąc z Lidką i Olgą na parking.

– Klaudia robi się coraz bardziej oryginalna. Był już wprowadzić jakiś dziennikarz zakładowej gazetki, ale straszna bieda z nędzą – zauważyła Lidka.

Olga nie dała się pochłonać historiom sercowym przyjaciółki. Zastanawiała się nad sytuacją finansową biura podróży. Po początkowym boomie, kiedy to wszyscy chcieli wyjeżdżać za granicę, a deszcz pieniędzy spadał na nie co miesiąc, ich zyski ostatnio zmalały. Może powinny skoncentrować się bardziej na turystyce krajowej, a może zbliżał się czas rozważenia innych wariantów?

Lekko zamyślona ucałowała w policzki przyjaciół wsiadających do samochodu Marka i stała jeszcze przez chwilę, patrząc, aż znikną za rogiem.

Marek miał znacznie więcej wolnego czasu niż Konrad. Po zajęciach na uniwersytecie znalazł nawet chwilę na to, żeby wpaść do hotelu i przewieźć żonę do Gdyni. Gdyby to jej, Oldze, zepsuł się samochód, Konradowi taka myśl nawet nie przeszłaby przez głowę. *„Kochanie, weź taksówkę. Przecież wiesz, jak bardzo jestem zajęty.”* Tak, wiedziała o tym, ale przez ostatnich dziesięć dni, kiedy Konrad wyjechał na narty, bez tej jego „zajętości” było jej dziwnie lżej. Nie musiała chodzić z nim na przyjęcia, na towarzyskie spotkania, słuchać jego przemyśleń i opinii na temat spotykanych ludzi. Zamiast tego mogła się całkowicie poświęcić Mariannie i pozbyć okropnych wyrzutów sumienia, że nie jest dla niej prawdziwą matką. Tak bardzo pragnęła jej narodzin, a kiedy wreszcie pojawiła się na świecie, zaniedbała ją, zwalając główny ciężar opieki na panią Kasię. *Olga, nie możesz porzucić swojej pracy. Jeśli to zrobisz, już za chwilę będziesz miała pretensje do mnie i całego świata. Zanudziłabyś się w domu,* tłumaczył jej Konrad. Była pewna, że miał rację, tylko że ona nigdy nie miała czasu, by choć trochę się ponudzić. Wróciła do pracy już miesiąc po narodzinach Marianny. *Lidka, kiedy urodziła Maćka, nie pojawiła się w firmie przez pół roku,* przekonywała Konrada.

– Jedynie dlatego, że nie było ich stać na opiekunkę! – powiedziała do siebie na głos, powtarzając słowa męża.

Podczas jego nieobecności dwukrotnie uciekła z pracy już po paru godzinach, a w ubiegły piątek poszła na całość – zwolniła panią Kasię i wagarowała z dzieckiem przez cały dzień. Nie powiedziała o tym Konradowi i teraz nie czuła się wobec niego w porządku.

Olga uważała swoje rozterki za chimery kobiety zamożnej, która sama już nie wie, do czego ma się przyczepić. Nie chciała nimi zanudzać męża. Jednak czasem, jak teraz, w samotności, te myśli wracały. Pewnie dlatego, że zawsze bardzo chciała mieć normalną rodzinę. Sama została sierotą, zanim zdążyła skończyć szkołę podstawową.

Zajechała swoim renault clio od strony ulicy Piwnej i zaparkowała auto w niedalekim sąsiedztwie komisariatu, do którego „władza” wprowadzała właśnie dwóch zakutych w kajdanki podgolonych typków. Olga zastanawiała się, kiedy przyjdzie również pora na handlarzy narkotyków, których działalność w sąsiedniej kamienicy mogła niemalże oficjalnie obserwować z okna własnego biura. Już niejednokrotnie zastanawiała się, żeby coś z tym zrobić, ale za każdym razem ogarniał ją strach. Bo jeżeli tamci odkryją, że to ona doniosła na nich policji...

Cofając się w górę Piwnej, Olga minęła zasłonięty rusztowaniami Dwór Artusa i skręciła w przecznicę prowadzącą do Długiej. Zaczynał padać śnieg z deszczem i momentalnie chodnik zmienił się w ślizgawkę. Olga otuliła się szczelniej swoim ciemnobrązowym, kaszmirowym płaszczem. Przy wyjściu z kina „Neptun” zauważyła kulącą się z zimna postać mężczyzny. Wydawało jej się, że na kogoś czeka. Może właśnie na dealera z sąsiedztwa?

– Przepraszam panią – usłyszała jego głos w chwili, gdy zamierzała go wyminąć.

– Tak?... – zatrzymała się, obracając twarz w jego stronę. W tym momencie zdążyła tylko zauważyć, że mężczyzna błyskawicznym ruchem wyjął coś z kieszeni i nagle zabrakło jej tlenu.

Wydawało jej się, że straciła przytomność. Kiedy doszła do siebie i podniosła się z kolan, spostrzegła, przerażona, że nie ma przy sobie torebki.

– Pani Olgo! Co się pani stało? – pytały wystraszone pracownice, kiedy nadludzkim wysiłkiem wspięła się na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się biuro.

– Napad... Ukradł mi torebkę – wyjąkała Olga przez pobielające z szoku i strachu usta, i łąpczywie wypila podaną jej szklankę wody mineralnej.

Obie" pracownice były równie przerażone jak ona. Po chwili jednak zebrały myśli na tyle, aby uznać, że natychmiast powinny pójść z Olgą do komisariatu. Może policja zdąży jeszcze złapać bandytę.

– Proszę poczekać. Za chwilę panią przesłuchamy – powiedział dyżurny w komisariacie.

Małgosia z biura podtrzymała za ramiona nadal roztrzęsioną Olgę.

– Pani Olu. Co miała pani w torebce? Olga próbowała zebrać chaotyczne myśli.

– Dokumenty, prawo jazdy, dowód, trochę drobnych, kartę kredytową...

– Klucze od samochodu i komórkę mam nadal w kieszeni płaszcza – przypomiwała sobie Olga – ale... O Boże, Małgosiu, tam były klucze od domu. On ma nasz adres!

Momentalnie odzyskała jasność myślenia. Bandyta mógł być już w drodze do jej domu. Sięgnęła do kieszeni po telefon komórkowy. W Oliwie nikogo nie było. Widocznie pani Kasia wyszła z Marianną do sklepu albo na spacer. Telefon w Fundacji Konrada był z kolei zajęty. Ale mąż powinien tam

być. Przecież powiedział jej rano, że spędzi tam całe popołudnie, aż do wieczora.

– Małgosiu. Nie mogę tu czekać. Jadę do domu! – oświadczyła Olga i nie zważając na protesty pracownicy, rzuciła się do wyjścia.

– Pani Olu! Karta kredytowa. Przecież trzeba zablokować.

– Zrób to sama. Masz wszystkie moje dane. Ja tam muszę pojechać. Moje dziecko!

– O co chodzi? – spytał się policjant, schodząc na dół, aby przesłuchać Olę.

– Przepraszam – krzyknęła tylko, dając nura w ulicę Piwną.

Zmieniając nerwowo biegi, jednocześnie próbowała telefonicznie połączyć się z domem. Nadal nikogo tam nie było. Wybrała numer Lidki.

– Boże, Olga! Nie powinnaś jechać samochodem w takim stanie. Zadzwoń do Konrada.

Prawie płacząc, Olga tłumaczyła przyjaciółce, że nie może się do niego dodzwonić.

– Nie denerwuj się. Zaraz zadzwonię do znajomego ślusarza i wyślę go do ciebie. Powiedz Konradowi, żeby kupił nowe zamki.

Jaka ta Lidka była wspaniała! Zawsze, w każdej kryzysowej sytuacji, można było na nią liczyć. Nie, Olga podziękowała za towarzystwo Marka. Cały czas miała nadzieję, że uda jej się skontaktować z Konradem.

Mijając po drodze siedzibę Fundacji, Olga postanowiła do niej zajechać i zakręciła na Alei Zwycięstwa, zjeżdżając w Koński Trakt. Fundacja charytatywna „Twoi bliźni” znajdowała się w poniemieckiej willi w pobliżu głównej trasy. Olga nie znalazła miejsca na swój wóz na przydomowym parkingu i musiała zatrzymać się na ulicy.

Kiedy biegła w stronę budynku, z rozpaczą spostrzegła, że nigdzie nie widzi auta Konrada. Postanowiła jednak sprawdzić.

Sekretarka Fundacji zdziwiła się, widząc żonę szefa tak mocno poruszoną. Wypieki na twarzy, potargane włosy, które po deszczu natychmiast skrzyły się w loki, drżący głos... Do tej pory Olga uważana była przez personel Fundacji za osobę niesłychanie powściągliwą i wyważoną.

– Proszę poczekać. Szef powinien wrócić lada chwila. Pojechał z Haliną na dworzec po odbiór przesyłki.

Olga nie miała jednak czasu na czekanie. Poprosiła sekretarkę, aby powiadomiła o jej wizycie Konrada, i wyszła na korytarz. Ponownie sięgnęła po telefon komórkowy. Kiedy liczyła wolne sygnały, zauważyła, że przed willę zajechał samochód Konrada. W tym momencie telefon odebrała pani Kasia i Olga zatrzymała się na klatce schodowej.

– Pani Kasiu! Proszę zamknąć drzwi na zasuwę ręczną. Ukradziono moje klucze od domu. Za chwilę u was będę – rzuciła do słuchawki, patrząc, jak Konrad i Halina wysiadają z samochodu.

Po chwili jednak Olga wołała już nigdzie nie być, a najbardziej w tym miejscu i w tej chwili. Nie skończyła jeszcze rozmawiać z panią Kasią, gdy zauważyła, jak ramię Konrada otoczyło w talii Halinę, a twarz kobiety natychmiast znalazła się przy jego twarzy. Niemal wpili się w siebie ustami.

Olga przeżywała gonitwę myśli. Jeśli zawróciłaby do Fundacji, mogłaby ich spłoszyć gwałtownym ruchem. Wejście do biura również zamknęłoby jej odwrót i wystawiło na oczy innych. Nie mogła sobie pozwolić na kompromitację. W żadnym wypadku. Po początkowym szoku poczuła przeszywający, dotkliwy gniew.

Wyszła z klatki prosto na całującą się parę i odezwała się drewnianym głosem:

– Jak skończysz, to kup nowe zamki i przyjedź porozmawiać ze ślusarzem. Ukradli mi klucze od domu – pozostawiając Konrada w stanie osłupienia, poszła półprzytomna w stronę samochodu.

– Musimy porozmawiać – zaczął Konrad, kiedy zamknęły się drzwi za ostatnim gościem.

Od chwili, gdy blada jak upiór Olga wpadła do domu, a parę minut później za nią Konrad, przez mieszkanie przewinęli się różni ludzie. Najpierw ślusarz, za nim Lidka, po kolejnej godzinie Marek, jeszcze później Klaudia, a na koniec znajomy Konrada, policjant. Obecność tylu osób nie sprzyjała robieniu scen małżeńskich, więc Olga, jak gdyby nigdy nic, krążyła po pokojach w roli pani domu i przygotowywała ciepłe napoje. Starła się nawet nie spojrzeć na Konrada, ale kiedy przypadkiem natrafiła na jego wzrok, widziała jego skruszoną minę zbitego psa. Omijał ją z daleka, nie próbując, jak zwykle, obejmowaniem i całowaniem manifestować wobec gości ich idealnego związku.

Krojąc wędliny do kanapek, jako że wstawianie zamków u Rosińskich przerodziło się w drobną imprezę towarzyską, Olga przypominała sobie scenę sprzed kilku godzin. *I to z własną młodocianą asystentką! Co za banał!* Halinka mogła mieć najwyżej dwadzieścia trzy lata, lecz mimo jej uroku młodości, Olga nigdy nie przypuszczałaby, że Konrad jest w stanie pójść na taką łatwiznę. Nie, nie była na tyle naiwna, żeby myśleć, iż nic takiego nigdy się w jej życiu nie przydarzy. Ale gdyby... Można by sądzić, że Konrad wymyśli coś znacznie oryginalniejszego niż ta... Ze złości energiczniej przycisnęła nóż i ...zaledwie o milimetry minęła własne palce. *Biedulko moja, ciągle jesteś taka blada. To pewnie ten gaz i szok. Marek, Olga musi odpocząć.* Za przykładem Ruczajów poszli inni. Nie minęło pół godziny, a w domu Rosińskich pozostali sami gospodarze.

– Nie mam ochoty na rozmowę – powiedziała oschle Olga i skierowała się ku schodom.

Była zbyt zmęczona, żeby tego wieczoru decydować o swym dalszym życiu. Jednak w scenariuszu Konrada znajdował się nieco inny zapis.

– Olga, tak nie można. Nie możesz się uchylać przed tą rozmową.

– Nie można, aha, dobrze. A co wobec tego można? Albo lepiej porozmawiaj na ten temat z prawnikiem – odpowiedziała i ruszyła dalej w górę.

– Co ty pleciesz? Z jakim prawnikiem? Olga, posłuchaj mnie!

Konrad sam nie wiedział, jak to się stało, że dopuścił do powstania takiej sytuacji pomiędzy nim a Haliną. Z początku imponowało mu to, że młoda, atrakcyjna dziewczyna była w stanie zadurzyć się w nim aż do tego stopnia. Te jej duże, błękitne oczy wpatrujące się w niego jak w bożyszcze... Tak, jej niewątpliwie wydawał się bohaterem bez skazy i zmazy. Nie przeszkadzało jej nawet to, że był żonaty i kochał żonę. Nie chciała wiele. Pragnęła tylko krótkiej chwili, w której zwróciłby na nią uwagę.

– Ale to był jedynie flirt. Kilka pocałunków. Do niczego więcej nigdy bym nie dopuścił. Olga, chyba nie wyobrażasz sobie, że...

Tylko że to przekroczyło już granice wyobraźni. Związek Haliny z Konradem był dla Olgi niezaprzeczalnym faktem. Patrzyła na męża, który ze łzami w oczach ścisnął ją za rękę. Zdrada. Dlaczego to do niej należał teraz werdykt?

– Wiem, posunąłem się zbyt daleko. To moja wina – próbował zatrzymać jej wzrok – ale i twoja, Olga.

– Moja?

Trzymał ją teraz w ramionach, ramionach zbrukanych obecnością w nich innej kobiety, i patrzył na żonę w napięciu.

– Myślałaś, że mnie oszukasz, co? Myślałaś, że nie zauważę, jak bardzo przestałem cię ostatnio interesować?

– O co ci chodzi? – spytała, ale dobrze znała odpowiedź.

– O to, że nie kochasz się już ze mną jak kiedyś, że jesteś w łóżku zupełnie nieobecna. Od dawna już cię niewiele obchodzi.

– Nieprawda! – krzyknęła, ale wyrzuty jej sumienia rozwinęły już na dobre swoje macki.

– Łaskawie oddajesz mi tylko swoje ciało. Nic więcej! – Konrad teraz wyglądał na prawdziwie zagniewanego.

Olga patrzyła na męża i piekły ją policzki. Nie sprawdziła się. Kolejny raz nie sprawdziła się jako żona. Nie pielęgnowała w małżeństwie miłości i pozwoliła jej ostygnąć. Dopuszczała do tego, aby jej własny mąż otrzymywał więcej uczucia od smarkatej dwudziestolatki. Tak, to był jej grzech zaniedbania. Milczała, ale w jej głowie kotłowały się wszystkie wspomnienia.

Przypomniała sobie moment, kiedy zobaczyła Konrada po raz pierwszy. Siedzieli wówczas z Lidką i Markiem w sopockim pubie i nagle do środka wszedł mężczyzna. Był cały zaśniewany, a jego policzki wyglądały na odmrożone. Powiesił kurtkę przy wejściu i wolnym, jakby pełnym rezygnacji krokiem zaczął iść w stronę baru. Marek zauważył go i zaczął kiwać w jego stronę. Mężczyzna jednak nie reagował. Dopiero gdy Marek zawołał jego imię, obrócił się w ich stronę. Uśmiechnął się wówczas i przesunął wzrokiem po siedzącym przy stoliku towarzystwie. Zatrzymał go na Oldze.

Pół roku później wzięli ślub w Katedrze Oliwskiej.

– Nie rozumiesz tego, prawda? Ale ja bardzo cię kocham – zakończył Konrad i wziął ją w ramiona.

Po chwili zaczęła go obejmować za szyję i szlochać.

Rozdział trzeci

Życie było straszne i bez sensu. Ona sama nie nadawała się do niczego. Każdy dzień wypełniony był po brzegi jakimiś trywialnymi czynnościami, które nie przynosiły jej żadnej satysfakcji. Przyszłość rysowała się również ponuro, a karty odwracały się od niej. Nawet sama wróżka była tym faktem nieco zasepiona. I co z tego, że obiecywała jej wielką miłość, skoro zaraz ostrzegała. *On nie należy do ciebie. To nie jest człowiek, któremu można ufać. Ma skalane ręce.* „Kryminalista?“, dopytywała się Klaudia tarocistki, z którą konsultowała się raz w miesiącu. *Karty tego nie mówią.*

Nawet solidny trening w siłowni nie był w stanie zmazać wspomnienia tych słów. Klaudia siedziała w swoim mieszkaniu samotna jak pustelnik. To było prawdziwe dno rozpacz.

Jedno wiedziała na pewno – on nie był żadnym oszustem czy kryminalistą. To pierwszy uczciwy mężczyzna, którego spotkała w życiu. Nie był wprawdzie zbyt wylewny, ale mężczyźni, którzy zbyt dużo gadali, przeważnie okazywali się gejami lub nigdy nie dorastającymi chłopcami.

Nie czekając na pytania, już przy pierwszym spotkaniu przedstawił jej swoją sytuację rodzinną. Był wdowcem i miał dwunastoletniego syna. Klaudia czekała niecierpliwie na moment, kiedy go jej przedstawi. I wówczas Mikołaj przekona się w pełni, jak cudowną kobietę spotkał. Klaudia była przecież idealnym materiałem na matkę. Tak! Przeczynała to już od dawna. Tylko że..., tylko że najpierw mężczyzna musi do niej zadzwonić!

Krażyła wokół telefonu jak treser w cyrku wokół tygrysa bengalskiego i próbowała przechwycić niesłyszalne sygnały. *Tak, teraz on podchodzi do telefonu i zastanawia się przez moment. Nie, nie musi sprawdzać numeru na wizytówce. Nauczył się go już na pamięć. Pięć, pięć...*

Kiedy nagle rozległ się dzwonek telefonu, myślała, że pęcherz odmówi jej posłuszeństwa.

– Rolicka, słucham – powiedziała służbowym tonem, w duchu szepcząc miłosne zaklęcia.

W odpowiedzi usłyszała cichy śmiech.

– Klaudia?

Udało się, udało! To był ON!

– Świetnie, że cię złapałem w domu. Mam dziś cholerną chandrę. Umiesz temu zaradzić?

Oczywiście, że umiała. Wystarczy, że przyjedzie do jej sopockiego mieszkania. Ale... Przypomniała sobie o obietnicy złożonej Oldze i Lidce.

– Sądzę, że prosty przypadek chandry ustępuje po drobnej przekąsce i dwóch piwach wypitych w towarzystwie rozumiejącej ten stan ducha osoby.

– Klaudia, jesteś przemiłą dziewczyną.

– Niejeden mi to mówił – odpowiedziała kokieteryjnie.

– A mogę powiedzieć ci to samo na żywo?

– „Błękitny Pudiel” o ósmej?

Zapomniała o wróżbach natychmiast. Niepokoiło ją tylko to, czy podczas czekoladowej sesji nie przybrała na wadze. Nie chciała z powodu tych dodatkowych kalorii robić na Mikołaju niekorzystnego wrażenia. Miała nadzieję, że tak się nie stanie, gdyż czuła już szybszy rytm serca. Dobrze wiedziała, co to mogło oznaczać. Zakochała się w Mikołaju.

* * *

Olga odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, co ma z tym zrobić. To był już czwarty głuchy telefon w ciągu ostatniego tygodnia. Nie mogła pozbyć się podejrzeń, że sprawa ta musiała mieć związek z niedawnym napadem na nią, gdyż te dziwne telefony zaczęły się zaledwie niecały tydzień później. Ktoś

dzwonił do domu, ale również do miejsca jej pracy. Kilka razy jakiś mężczyzna chciał rozmawiać z panią Rosińską, a kiedy pracownica przełączała rozmowę na jej numer wewnętrzny, osoba ta natychmiast się rozłączała.

Tym razem Olga postanowiła powiedzieć o wszystkim Konradowi. To była sprawa dla policji. Tylko czy policja będzie chciała się tym zainteresować? Przecież nikt nie dzwonił do niej z pogrózkami. Kiedy w końcu zgłosiła sprawę napadu w komisariacie, w odpowiedzi usłyszała, że takie „incydenty” coraz częściej się zdarzają na Starym Mieście i w związku z tym należy **BARDZO UWAŻAĆ**, a najlepiej nie nosić przy sobie nic cennego. Konrad zdenerwował się, słysząc jej relację i zadzwonił do znajomego oficera, ale z tej rozmowy również niewiele wynikło poza stwierdzeniem, że komisariat nie powinien w ten sposób rozmawiać z poszkodowanymi. Tak więc chodziło jedynie o nieprawidłowe public relations, a nie o bezpieczeństwo na ulicach.

Olga stawała się coraz bardziej niespokojna. Uważała, że w ciągu ostatnich dni w jej życiu wydarzyło się zbyt wiele.

Pojednanie z Konradem odbyło się w powodzi łez i z szampanem, wzmocniane zapewnieniami męża, że nigdy więcej. Bardzo chciała w to uwierzyć. Nie mogła zakładać, że może być inaczej. To tak, jakby kusiła los. Byli dorosłymi ludźmi z wcześniejszymi doświadczeniami życiowymi, a każdy przecież może popełniać błędy i jeśli ich szczerze żałuje, powinien otrzymać wybaczenie, prawda?

„Gdzie byłaś do tej pory?” – spytał, a jej głos uwiązł w gardle. Stała nieruchomo, patrząc na lustrzane odbicie jego postaci. Wiedziała, że słowa nie były tu potrzebne.

– Mama! – Marianna wołała ją z pokoju. Pewnie skończyła się „dobranocka”.

Olga ucałowała ciemną główkę córki. Mała objęła matkę ramieniem i wycisnęła na policzku gorącą pieczętkę pocałunku.

Marianna była przepięknym dzieckiem. Obdarzona po obojgu rodzicach ciemnymi włosami, od każdego z nich przejęła również najładniejsze rysy. Duże i ciemne oczy Olgi oraz jej kształtne usta, prosty, zgrabny nos Konrada i jego wysokie kości policzkowe.

– Boję się – zamruczała Marianna i przywarła do Olgi całym ciałem.

– Dlaczego, skarbie?

– Bo tam był strach – pokazała na telewizor. Olga skarciła się w duchu, że nie oglądała „dobranocki” razem z małą. Bóg raczy wiedzieć, jaką makabrę dziecko mogło zobaczyć.

– Żaden strach do ciebie nie przyjdzie. Mamusia cię obroni – Olga zademonstrowała Mariannie siłę swych ramion.

– A tatuś kiedy przyjdzie?

Widać sama Olga nie była wystarczająco skutecznym antidotum na stracha. Do takich spraw najbardziej nadawał się ojciec. –Już za chwilę powinien być. Tatuś jest dzisiaj na przyjęciu.

– Nie lubię tych przyjęć – oświadczyła mała, dając się zabrać Oldze na górę do łazienki.

Olga również czekała na pojawienie się Konrada. Od paru dni nie czuła się we własnym domu zbyt bezpiecznie, nie mogła jednak dać tego poznać Mariannie. Obawiała się, że Konrad nie potraktuje tych obaw poważnie. On był zawsze takim realistą. Ona do tej pory również. Puste, skrzypiące domy nie robiły na niej większego wrażenia. Aż do teraz. Zaczęła mieć dziwne przeczucia.

„Aaa kotki dwa”, nuciała wtulona w pachnącą główkę dziecka, aż Marianna zaczęła miarowo oddychać i zasnęła. Prawie w tym samym

momencie Olga usłyszała dzwonek do bramy. Owijając się szczelnie szlafrokiem, zbiegła do domofonu.

– Kto tam?

– Pani Rosińska? – usłyszała stłumiony męski głos i momentalnie przeleciały ją ciarki.

– Tak? O co chodzi?

– Sama pani wie, o co chodzi – dobiegła ją odpowiedź, a w ślad za nią chichot.

– Kim pan jest? – wydusiła.

– Z pewnością dobrze mnie pamiętasz, Olga. Choć to już tyle lat.

Stawy kolanowe obluzowały się i Olgę momentalnie zgięło w pół. Chciała coś powiedzieć, ale z jej ust nie wychodził żaden dźwięk. Trwało to tylko parę sekund, bo potem Olga błyskawicznie podbiegła do drzwi wejściowych i zapaliła lampę przy bramie.

Stała na schodach i wpatrywała się przed siebie. Przed bramą nie było nikogo, a Olga nadal słyszała ten chichot i ten głos. Wydawało jej się, że go rozpoznaje, choć minęło przecież tyle lat. To był głos jej pierwszego męża.

Lidka wpatrywała się w równe kolumny cyfr, które jednak zachowywały się przed jej oczami, jakby uczyły się pływać. Stopniowo i wszystko inne wokół zaczęło falować, a sama Lidka poczuła pierwsze objawy choroby morskiej. Powinna chyba pójść do okulisty i zmienić okulary do czytania. Dłużej już nie da rady. Oparła głowę na rękę i przymknęła oczy. Padała ze zmęczenia. Każda wizyta u matki tak ją wykańczała.

– I jak ci, córuniu, idzie w tych interesach? – pytała siedemdziesięcioletnia kobieta swoją jedynaczkę.

Lidka nie mogła się nie uśmiechnąć. Pytanie o interesy zawsze było na pierwszym miejscu. Potem dopiero przychodziła kolej na Maciusia i Marka.

– Bardzo dobrze, mamó. Firma nadal się rozwija.

– Tylko uważaj na te swoje wspólniczki. Czy one nie będą cię chciały oszukać? Twój ojciec zawsze ostrzegał: „Mówiły jaskółki: niedobre są spółki”.

Lidka" uniosła oczy, słysząc ten sam tekst już po raz tysięczny. Ojciec rzeczywiście nie był facetem, który polegał na spółkach, zarówno handlowych, jak i rodzinnych. Lidka nie skończyła jeszcze dwóch lat, jak na dworcu lotniczym pożegnał ją i jej matkę, aby się im więcej za życia już nie objawić. Nie mogła jednak na niego narzekać. Te pieniądze, które odziedziczyła po nim, spadły na nią jak manna z nieba.

– Nie martw się, mamó – wrzasnęła jej prosto do aparatu słuchowego. – One mnie nie oszukują.

– Ja bym nie była tego taka pewna. Ta czarna ma nieczyste spojrzenie. Ja już się na tym znam. A ta młoda, to chytra. Pamiętaj, sprawdzaj dobrze rachunki – ostrzegła ją emerytowana główna księgowa.

Lidka tłumaczyła sobie dziesiątki razy, że jej matka jest starszą kobietą, że nie można z nią normalnie dyskutować, gdyż i tak nie słucha żadnych argumentów, tylko powtarza to, co sobie zamyśliła. Niestety, zawsze następował taki moment, kiedy przed jej oczami zaczynały zapalać się światełka ostrzegawcze. Chwyciłaby wówczas tę poduszkę, którą matka trzymała na kolanach, i...

– Sprawdzam... – wydusiła przez zaciśnięte zęby, próbując liczyć do dziesięciu i z powrotem. Oddaliła się również poza zasięg aparatu słuchowego matki i zaczęła układać przyniesione ze strychu pranie.

Matka spojrzała na nią spode łba i uznała, że w tej sytuacji nie musi brać pod uwagę argumentów oponenta.

– Co się teraz na tym świecie wyrabia! Jeden złodziej za drugim. Wszyscy oszukują i kradną. A biednemu zawsze wiatr w oczy...

– Chyba mama nie uważa się za biedną – prawie wrzasnęła mocno obruszona Lidka.

– Dziecko, każdy człowiek w tym wieku mieszkający samotnie jest biedny – powiedziała cicho matka, a Lidce w oczach pojawiły się łzy.

Tyle razy błagała Marka o to, aby matka mogła zamieszkać u nich. *W takim razie ja się natychmiast wyprowadzę z domu*, powiedział Marek i ostatecznie przeciął dyskusję. Oczywiście będą pomagać, odwiedzać, sprzątać, robić zakupy, finansować itd., ale Marek nie będzie mieszkał z teściową. Lidka czuła się rozdarta, jednak cieszyło ją, że ktoś inny podjął za nią taką decyzję. Mieszkając wspólnie z matką, zapewne oszalałaby już po tygodniu.

– A co tam u twojego męża? – spytała po chwili matka.

Nigdy nie mówiła o nim po imieniu. Dla niej rozwodnik nie liczył się jako mąż.

Marek. Lidka drgnęła, czując, że głowa osuwa się z ręki, która ją podierała. Spojrzała nerwowo na zegarek. Była dziesiąta, a Marek jeszcze nie wrócił. Westchnęła pełna obaw, że pewnie znowu wszystko się zaczęło. A już miała nadzieję. Przez ostatni miesiąc od powrotu z nart Marek przychodził dosyć wcześnie do domu, sporo czasu poświęcał także Maciusiowi, z którym układał przeróżne konstrukcje z klocków lego. Zabrał się również do majsterkowania w domu i robienia nowych framug do drzwi, choć Lidka dobrze wiedziała, że nudzą go takie czynności. Oprócz tego miała wrażenie, że jej mąż zaczął bardziej dbać o siebie i o swoje najbliższe otoczenie. Ostatnio odwiedził fryzjera, kupił nowy garnitur. A może... A może Marek po prostu znalazł inną kobietę? Lidka zdziwiła się, że poczuła w sercu aż tak bardzo dotkliwy ból. Przecież takie rzeczy zdarzały się na porządku dziennym. Niedawno sam Marek jakby sugerował, że nawet Konrad... Nie, to niemożliwe. Konrad ostatnimi czasy jeszcze bardziej oszalał na punkcie Olgi.

– Ciągłe pracujesz?

Lidka prawie podskoczyła nad swoimi księgami.

– Kiedy wszedłeś? Nic nie słyszałam – obróciła się w jego stronę.

Zadowolony z jej zdumienia Marek szybko zbliżył się do żony.

– Mój pracusiu, koniec na dzisiaj. Idziemy do łóżka – objął jej ramiona i pochylił się nad nią.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale zabrałem się do jednej fuchy. Coś powinno nam z tego wpaść. Nie pozwolę, żebyś tylko ty psuła swoje oczka. Daj, pocałuję jedno, to bardziej śpiące.

Lidka" objęła go za szyję i cieszyła się, że Marek jest jej mężem. W takich momentach jak ten nie zamieniłaby go na żadnego innego. Oprócz wielu zalet, które Marek niewątpliwie posiadał, tego wieczoru miał jeszcze jedną. Był zupełnie trzeźwy i Lidka, nawet najbardziej wyęzając nozdrza, nie mogła wyczuć od niego zapachu alkoholu.

Rozdział czwarty

– Jak to nie części zapasowych? To je kupcie. Przecież nikt wam teraz nie wyśle drugiego autobusu. Co? Nic z tego nie rozumiem. Nie jestem mechanikiem. Ale pan podobno nim jest! No to czekam na wasz telefon za dwie godziny! – Klaudia niemal rzuciła słuchawką.

Tak, właśnie tego brakowało jej do pełni szczęścia – autokaru, który rozkraczył się na dobre gdzieś we włoskich Alpach. Zaczepnęła więcej powietrza i ponownie pochyliła się nad telefonem. Czekając na informację od kierowcy, powinna jednak zabezpieczyć się i zorganizować alternatywny transport dla grupy. Jak ona nienawidziła takich sytuacji! Poza tym zawsze miała wrażenie, że jest nabierana przez kierowców, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z jej technicznej niewiedzy.

Być może nie wściekałaby się tak bardzo, gdyby jej życie uczuciowe toczyło się bardziej zgodnie z jej życzeniami.

Poprzedniego wieczoru Mikołaj, jak zwykle, odprowadził ją pod drzwi jej mieszkania, pocałował w policzek na dobranoc, a następnie skierował się w stronę swojego samochodu. Tym razem nie wytrzymała. Byli już kilka razy w pubie, dwa razy w restauracji, w kinie i w teatrze, i nic z tego nie wynikało!

– A może chciałbyś wypić u mnie drinka? – spytała i nigdy to proste pytanie nie wywołało u niej takiego trzepotania serca.

Mikołaj zmrużył oczy za okularami i uśmiechnął się.

– Bardzo bym chciał, ale muszę już wracać. Mój syn jest sam w domu. Wiesz, niedawno się tam wprowadziliśmy i on czuje się jeszcze nieswojo – oparł ręce na jej ramionach i zanim zdążyła się zorientować, musnął wargami jej usta i zniknął w ciemnościach.

Klaudia miała coraz więcej wątpliwości związanych z Mikołajem. Interesował się nią, to było jasne. Był przemiły i przyjacielski. Dzwonił do niej, zapraszał... Tak, ale przecież nigdy do siebie. Klaudia zamyśliła się ze słuchawką przy policzku. Poza tym do niczego jeszcze nie doszło. Pocałowali się kilka razy i to wszystko. Nie, z pewnością tym razem nie można było uznać ją za łatwą!

A może on jednak był żonaty? Klaudia przypomniała sobie swoją karierę pilota wycieczek, podczas której spotkała wiele takich męskich egzemplarzy. Przeważnie snuli wobec niej bardzo śmiało opowieści, fundowali drinki, kupowali kwiaty, a kiedy była już przekonana, że całkowicie podbiła ich serca, przychodzili o poradę w sprawie kupna prezentu dla żony lub zaczęli się zwierzać z problemów małżeńskich. Szybko zrezygnowała z takich typów – starszych i żonaty. Cała ich potencja odzwierciedlała się zazwyczaj w gawędziarstwie.

– Pani Klaudio! Czy może pani przyjść do kuchni? – do jej gabinetu zajrzała wytapirowana blond głowa. To była ta zdzira, z którą wyjechał Jacek. Jak ona miała jeszcze śmiałość się do niej odzywać?!

– O co chodzi? – spytała takim tonem, że krew krzepła w żyłach.

– Pan Rajmund panią prosi. To w sprawie skargi tych wczorajszych gości.

Dopiero w foyer Klaudia skojarzyła, że jeśli szef kuchni ma do swojej przełożonej jakiś interes, to powinien przyjść do niej, a nie ona do niego. Oznajmiła to natychmiast bardzo podniesionym tonem, który dotarł również do całej recepcji i portiera.

Blond recepcjonistka zbladła i pognąła w stronę kuchni, Klaudia zaś, odwracając się na pięcie, usłyszała, jak portier rzucił pod nosem:

– To wszystko przez ten chroniczny brak.

– Słucham?! Czy coś pan do mnie mówił?

– Mówię, że nastąpił brak koordynacji – odpowiedział bezczelnie chłopak, którego Klaudia w tym momencie musiała podziwiać za błyskawiczny refleks. Przyjrzała mu się uważnie. Student, to był kolejny student...

– Klaudia! – usłyszała znajomy głos dochodzący z za pleców.

– Mikołaj!

Nagle wszystko zrobiło się piękne. Kierowcy z pewnością znaleźli odpowiednie części we włoskim warsztacie, „blond potwór”, rzucony natychmiast po powrocie z nart przez Jacka, łkał nad swoją niełojalnością, szef kuchni, Rajmund, znajdował się już w drodze do gabinetu Klaudii, żeby wyjaśnić jej wszystkie sprawy związane z brakiem stałej wysokiej jakości potraw, a portier...? Stał jak osłupiały i unosił brwi, patrząc, jak Mikołaj całuje Klaudię w same usta.

– Byłem tu w pobliżu i nie mogłem się oprzeć... Zaciągnęła go pospiesznie do gabinetu, pragnąc, aby ten

pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Jednakże Mikołaj natychmiast po przekroczeniu progu pokoju zaczął rozglądać się dokoła z dużym zaciekawieniem.

– I to jest siedziba samej najwyższej szefowej? – zapytał i uśmiechnął się, a w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki, które Klaudia miała ochotę ucałować. Dopiero po chwili dotarło do niej jego pytanie i musiała na nie odpowiedzieć. Do tej pory, wobec niego, kreowała się trochę na główną bohaterkę firmy „TransMaris”, ale uczciwość wymagała, żeby to jednak dokładniej wyjaśnić.

– Spółka ma trzy właścicielki. To są w zasadzie pomieszczenia głównego sztabu – skinęła głową w kierunku fotografii stojącej na biurku, na której wszystkie trzy panie wznosiły radośnie toast szampanem.

– To wy? – spytał Mikołaj, poprawiając okulary i biorąc do ręki zdjęcie.

– Tak, to my, kwiat damskiej przedsiębiorczości. Trzy panie na R. Romans, Rodzina, Rozsądek. Tak nas nazywają.

Na zdjęciu wyglądały rzeczywiście niezwykle imponująco. Długie wieczorowe suknie, odpowiednie fryzury i makijaże. Równie dobrze mogłyby stanowić obsadę aktorską jakiejś hollywoodzkiej produkcji.

Po dłuższej chwili Mikołaj oderwał wzrok od fotografii i powiedział:

– Jestem pewien, że ty jesteś Romansem.

Klaudia sama nie rozumiała, dlaczego się zaczerwieniła.

– To nie jest związane z osobami – wyjąkała.

– Nie? A ta tutaj?

– Olga? Może Rodzina?

– Całe szczęście, że chociaż jedna z was to Rozsądek – powiedział Mikołaj i złapał za rękę atakującą go Klaudię. Przyciągnął ją do siebie i ucałował w czubek głowy.

– Chciałbym zaprosić cię dzisiaj na kolację.

Klaudia zawahała się. Po ostatniej scysji z Rajmundem nie miała jakoś ochoty na restauracyjne przygody.

– Proszę cię, nie odmawiaj, bo już zacząłem przygotowywać mięso.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Chcę, żebyś przyszła do mnie do domu. I uprzedziła kogo trzeba, aby się nie niepokoił, kiedy nie wrócisz do siebie na noc.

I czas się nagle zatrzymał.

* * *

– Czy ty jednak przypadkiem nie przesadzasz? – pytał Konrad, pokonując kolejne zamki przy drzwiach wejściowych. Olga, nie odpowiadając, wślizgnęła

się szybko do środka i rozbroiła alarm. Dopiero kiedy zdjęła płaszcz, odezwała się do męża:

– Ty mi też nie wierzysz.

W jej głosie nie było pretensji. Po prostu stwierdzenie. Mimo iż niejednokrotnie zwierzała się Konradowi ze swoich lęków i obaw, do tej pory nie potraktował ich poważnie. Zgodził się oczywiście na zamontowanie wszystkich urządzeń zabezpieczających, mając nadzieję, że ta cała technika będzie w stanie ją uspokoić. Na próżno. Strach coraz bardziej narastał.

– To nie tak, Olga. Ja ci wierzę, ale nie jestem w stanie zrozumieć, co mogło cię zdenerwować do takiego stopnia. To, że jakiś facet plótł bzdury przez domofon, niczego jeszcze nie dowodzi. Pewnie jakiś pijak z oliwskiej knajpy.

Olga zdejmowała zimowy kombinezon z Marianny i przyglądała się mężowi, który rozsiadł się w fotelu. Konrad miał rację, tylko że on wszystkiego nie wiedział. Nie powtórzyła mu dokładnie słów „pijaka”. Za nic nie mogłaby tego zrobić!

Kiedy po uśpieniu dziecka zajrzała do gabinetu męża, Konrad wstał natychmiast z fotela i wziął ją za rękę.

– Kochanie, sądzę, że powinnaś poddać się terapii. Oczywiście nie u mnie, ale może powinnaś pójść do...

– Jakiej terapii? O czym ty mówisz? – twarz Olgi poczerwieniała i kobieta natychmiast wyrwała dłonie z rąk Konrada.

– Skarbie, nie denerwuj się. Wydaje mi się, że to ja jestem winien takiego twego samopoczucia. To przecież zaczęło się natychmiast po tej sprawie.

Ha! Ciężko mu było to wymówić. Po sprawie z Halinką, prawda? Nie, to nie była prawda! Zaczęło się zupełnie konkretnie od napadu. Potem był głos przez domofon, a w ostatnim tygodniu...

Olga była przekonana, że ktoś za nią chodził. W zasadzie było to dwóch mężczyzn. Jeden młodszy w sportowej, zielonej kurtce, drugi starszy, dość elegancko ubrany, w granatowej „dyplomatce”. Pierwszy raz zobaczyła tego młodszego zupełnie przypadkowo. Stała przed księgarnią przy Długiej i przyglądała się wystawionym albumom. W pewnym momencie popatrzyła na odbijających się w szybie przechodniów. Wszyscy poruszali się dość szybko, tylko jedna postać stała nieruchoma. Kiedy wzrok Olgi natrafił na „zieloną kurtkę”, ta nagle drgnęła i ruszyła do przodu.

Wtedy Olga nie uznała tego faktu za coś podejrzanego. Gdy jednak w odstępie paru dni za każdym razem udawało się jej wyłonić z tłumu tego samego mężczyznę, stwierdziła, że nie może to być przypadek. Olga coraz baczniej obserwowała swoje otoczenie. I gdy „zieloną kurtkę” zastąpiła wkrótce „granatowa dyplomatka”, od razu to spostrzegła.

Olga miała nadzieję, że Konrad będzie w stanie jej pomóc. Nie, nie tylko miała nadzieję, była pewna jego pomocy. Dlaczego nie poobserwuje jej kiedyś na mieście, a jeśli nie ma czasu, to dlaczego nie chce, żeby zatrudniła do tego detektywa? *„Kochanie, nie można z każdym problemem biegać do takich ludzi”*. Poza tym Konrad zakwalifikował ją jako „psychiczny przypadek”.

– Olga, nie patrz na mnie z takim przerażeniem. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że to może być początek depresji. Twoje poczucie własnej wartości zostało zaniżone.

Na jej twarzy malowało się pełne zdumienie. Czy to możliwe, aby on wierzył w to, co mówił? A może to są żarty? Widząc jednak „naukową” minę Konrada i słysząc gorliwy ton w jego głosie, musiała pogodzić się z myślą, że jej mąż rzeczywiście tak uważa, a ona nie jest w stanie w żaden sposób go przekonać, aby zmienił zdanie. Miała wrażenie walenia głową w mur i to odczucie przeraziło ją o wiele bardziej niż tamta chwila, kiedy to zobaczyła

Konrada całującego Halinkę. Poczekała, aż mąż skończy przemówienie, a potem podeszła i przytuliła się do ramienia Konrada.

– Bardzo żałuję, że nie pojechałam z wami na narty. Moje obecne samopoczucie wynika z braku urlopu i przemęczenia. Ale już za kilka dni marzec i wiosna. Powinno być lepiej.

– Miejmy nadzieję. Jeśli jednak będzie to się powtarzać, powinnaś mi o tym powiedzieć. To jest poważna sprawa i nie można jej lekceważyć. Czy wiesz, ile samobójstw popełnianych jest pod wpływem depresji?

Olga drgnęła. Patrzyła w twarz męża i szukała odpowiedzi na inne pytanie. Czy on wiedział, że jej własna matka odebrała sobie życie? I była dokładnie w tym samym wieku co Olga?

* * *

– Jak to, nie wiesz, kiedy tata wróci? – Ada ze złością kopała nogę od stołu i gryzła długopis.

– Nie rób tego, bo będzie ślad! – Lidka zwróciła uwagę pasierbicy.

Ada naburmuszyła się i wzruszyła ramionami. Zostawiła jednak stół w spokoju.

– Widocznie coś pilnego mu wypadło. Może ma z kimś spotkanie i nie ma jak zadzwonić – Lidka tłumaczyła Marka, sama coraz bardziej poirytowana.

Z jakiego powodu Marek skazywał ją na towarzystwo Ady, mimo iż wiedział, że Lidka będzie bardzo zajęta? Popatrzyła z rozpaczą na stos faktur przysłanych jej ze wszystkich filii. Miały być zaksięgowane do następnego dnia, gdyż mijał termin deklaracji VAT. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak rozłożenie podręcznika do piątej klasy i próba wbicia matematycznych zasad w tępą głowę Ady, gdyż dziewczynę z kolei następnego dnia czekała z

tego przedmiotu klasówka. Dlaczego nigdy nie przyszła do nich wcześniej, tylko zawsze w ostatniej chwili?

Lidka skrzywiła usta. Co za retoryczne pytanie! Oczywiście dlatego, że matka Ady przekonała ją, iż matematyka nie będzie jej w życiu potrzebna. Słynnym aktorkom nie jest potrzebna wiedza tego rodzaju. Słynnym, a nie stale grającym pokojówki, prychnęła pod nosem Lidka.

– Ada, skoncentruj się przez chwilę, dobrze?

– Chcę, żeby tata mi pomógł. Ciebie nie rozumiem.

Lidka westchnęła i pomyślała sobie, że gdyby umiała tłumaczyć matematykę, to byłaby pewnie nauczycielką, a nie księgową. W pracy miała tak dość liczb, że z trudnością zmuszała się, aby patrzeć na nie w innym nieco kontekście. I pomyśleć, że zawsze marzyła o pracy naukowej. Ironią losu było to, że najpierw nie stać jej było na studiowanie, później natomiast była już zbyt bogata, żeby się do tego zabrać.

– Nie przesadzaj, że nie rozumiesz. Patrz, dobrze to wyliczyłaś. A co słyhać u mamy? – wypadało spytać z czystej grzeczności. Losy pierwszej żony męża niewiele ją obchodziły.

Ada stłumiła ziewanie.

– Zdaje się, że na Wielkanoc wyjdzie za mąż. Albo może latem.

–O!

– Wcale się tym nie martwię. Już się do tego przyzwyczaiłam.

To miał być już czwarty mąż Kariny. Ale, niestety, żaden prócz Marka nie został obdarowany córeczką o imieniu Ada.

– A może tata też kogoś nowego spotkał? I dlatego nie wraca wieczorami do domu – rozpromieniła się nagle Ada i wystudiowanym ruchem poprawiła swoje gęste loki.

– Uważaj, Ada. Nie pozwalaj sobie za dużo.

– No cóż! Macochy są zawsze takie same.

Lidka otworzyła już usta, żeby coś powiedzieć, kiedy z góry usłyszała głos wołającego ją Maciusia. Biedne dziecko. Ono również nie było w stanie znieść swojej przybranej siostry. Gdy tylko nikt nie patrzył na Adę, szczypała i dusiła Maćka. Ponieważ nie miał on wojowniczego charakteru, wołał pozostać w schronieniu własnego pokoju. Teraz jednak koniecznie chciał zobaczyć „dobranockę”, ale bał się sam zaryzykować wyprawy do „telewizyjnego” pokoju.

– Czy ty nie jesteś zbyt stary, żeby oglądać takie bzdury? – spytała z pogardą Ada i już chciała pobiec za Maćkiem, aby mu trochę podokuczać i w ten sposób odpocząć od rachunków.

„Młody potwór”, pomyślała Lidka o Adzie i stanowczym głosem skierowała ją do kuchni. I pomyśleć, że Marek tak bardzo przeżył rozstanie z matką Ady, iż przez dłuższy czas nie był w stanie normalnie funkcjonować. *Pewnie wówczas to się zaczęło. Ta jego skłonność do alkoholu*, tłumaczyła sobie Lidka. Dzięki przyjaźni z Konradem, którego poznał wkrótce po rozwodzie, Marek doszedł do siebie, a kiedy na horyzoncie pojawiła się ona sama, był już zupełnie wyleczony z Kariny, a o piciu przez długie lata nie było nawet mowy.

Nagle usłyszały przekręcanie klucza w zamku.

– Tatuniu! – wrzasnęła Ada i radośnie zawisła u szyi ojca.

– Mój aniołku! Bardzo cię przepraszam. Długo na mnie czekałaś? –

– Stęskniłam się za tobą okropnie! – Ada zachwyconym wzrokiem patrzyła na Marka.

Lidka ciągle zastanawiała się, do jakiego stopnia te demonstracje uczuć są autentyczne, a na ile starannie wyreżyserowane przez tę małąletnią aktorkę, która z pewnością przejawiała większy talent od swojej matki.

Marek opuścił na podłogę Adę i pochylił się nad żoną. Znowu niczego nie pił! Już od przeszło miesiąca nie wyczuwała od niego alkoholu. Marek spojrzał na nią bystrym, zawadiackim wzrokiem, który tak uwielbiała.

– Przepraszam, następnym razem na pewno zadzwonię. Musisz się przyzwyczaić, że będę teraz wracał później do domu. To cudownie mieć zamożną żonę, ale ja też muszę być w czymś pożyteczny.

Tej nocy, kiedy Marek po odwiezieniu do Gdyni Ady wślizgnął się do łóżka, Lidka jeszcze nie spała.

– Uf! Jestem skonany – jęknął Marek, obracając się do ściany. – Czy wiesz, że Karina wychodzi ponownie za mąż?

– Mała coś o tym wspominała – przyznała niechętnie Lidka. Sama nigdy nie zaczynała dyskusji na temat jego „byłej”.

– Może tym razem zgodzi się, żeby Ada u nas zamieszkała. Byłoby nam razem cudownie, prawda? Adzie potrzebny jest ojciec i normalny dom. Z pewnością przy nas skończyłyby się jej kłopoty ze szkołą. Poza tym mogłaby się opiekować Maćkiem, kiedy będziemy wieczorem wychodzić.

Lidka nie odezwała się, a nagła niechęć zatkała jej gardło jak cementowa obręcz. Chyba nigdy już nie będzie miała spokoju. Chwilowo zakończył się problem potajemnego popijania Marka, ale zaczął się temat Ady. Lidka westchnęła cichutko pod kołdrą. A przecież tak bardzo pragnęła wyjść za mąż i mieć rodzinę. Dobra praca i majątek jej nie wystarczały. Powinna się z tego teraz cieszyć, prawda?

* * *

– Szlag by to...! – po kilkuminutowej i bezskutecznej próbie uruchomienia samochodu Olga postanowiła zajrzeć pod maskę. Mimo udawanych bystrych spojrzeń w stronę silnika, ubrana w jasny płaszcz i buty na wysokim obcasie, nie wyglądała na osobę kompetentną.

Co za pech z tym samochodem! I to akurat teraz, kiedy miała do załatwienia tyle pilnych spraw. Trudno, zamiast objechać połowę Trójmiasta, będzie musiała pozostać na Starówce.

– Może pani pomóc? – Olga odwróciła głowę i ujrzała młodego mężczyznę, ubranego w... zieloną kurtkę.

– Nie, dziękuję – rzuciła i błyskawicznie wsiadła do samochodu, zamykając przy tym wszystkie drzwi centralnym zamkiem.

Mężczyzna wzruszył ramionami i odszedł szybko w stronę bazyliki. Olga cała się trzęsła. Oparła głowę o kierownicę i próbowała uspokoić oddech. To z pewnością był jeden z nich. Chodzili za nią, a teraz... Nie dalej jak wczoraj czytała w gazecie o porwanych biznesmenach, których torturowano, przywiązując do drzewa w pobliskim lesie. Powinna zadzwonić do Konrada. Nie, nie mogła tego zrobić. W oczach pojawiły się łzy. Konrad znowu uzna ją za znerwicowaną.

Nie, Olga nie była znerwicowana. Momentalnie opuściła samochód i stwierdziła, że z powodu braku środka transportu równie dobrze może pozałatwiać swoje sprawy w ZUS-ie przy Chmielnej. Ruszyła w tę stronę sprężystym, zwawym krokiem. Był piękny słoneczny dzień. Marcowe słońce udawało nawet majowe i przypiekało zupełnie na serio. Olga uniosła w jego stronę twarz.

Wracając po blisko godzinie, mijała właśnie Zieloną Bramę, kiedy przy sąsiadującej z nią „Tawernie” dostrzegła starego czarnego cadillaca. Dobrze znała tę limuzynę. Tylko jedna osoba w Trójmieście mogła jeździć takim samochodem. Był to kuzyn Konrada, niejaki Bogdan Warski, o którym krążyły najróżniejsze legendy. Podobno był zamieszany w najciemniejsze z możliwych interesy. Olga spotkała go kilka razy na rodzinnych imprezach, ale Konrad pod żadnym pozorem nie chciał utrzymywać z nim kontaktów. „*To wstyd mieć*

kogoś takiego w rodzinie", mówił i nigdy nie przyjął propozycji Bogdana, który chciał finansować jego Fundację.

Jeszcze dziesięć lat temu Bogdan był zwykłym, dość ubogim magistrem filozofii. Może takim by pozostał do tej pory, gdyby nie stałe narzekania żony, że jej mąż do niczego się nie nadaje. Kiedy Ilona niemalże jawnie zaczęła go zdradzać, Bogdan postanowił pokazać jej, na co go stać. Wkrótce zbudował prawdziwe imperium przeróżnych spółek, „*głównie z przemytu*”, jak mówił Konrad, który go szczerze nienawidził.

Olga jednak osobiście nic do Bogdana nie miała. Wobec niej zachowywał się zawsze bardzo szarmancko. Trudno jej było myśleć o nim jak o zwykłym kryminaliście.

Teraz, kiedy zobaczyła jego sportowy wóz, przyszło jej do głowy, że właśnie on może być tą właściwą osobą, która byłaby w stanie rozproszyć jej wątpliwości. Bez wahania weszła do „Tawerny” i zaczęła rozglądać się. Restauracja była prawie pusta, po lunchu zostało tu zaledwie kilka osób, jednakże pod oknem siedział ktoś, o kim na pierwszy rzut oka można powiedzieć, że najprawdopodobniej zarabiał na życie siłą swych mięśni.

– Gdzie jest pan Warski? – spytała Olga ochroniarza Bogdana.

Do małej sali została wpuszczona dopiero po dodatkowych wyjaśnieniach i konsultacji z „szefem”.

– Olga! – głos Bogdana był nieco stłumiony.

Zdziwiona spostrzegła, że siedział przy zastawionym stole zupełnie sam, a przed nim rozstawiony był szpaler opróżnionych kieliszków wódki.

– Zobaczyłam twój samochód, kiedy przechodziłam, i wpadło mi do głowy, że mogłabym cię o coś zapytać.

– Dawno cię nie widziałem. Twojego męża również. Ciocia Krysia często o niego pyta.

Olga skrzywiła usta na wspomnienie sparaliżowanej ciotki Konrada, dla której nigdy nie miał czasu. Najwidoczniej jednak zajęty swoją działalnością mafijną Bogdan miał z nią stały kontakt.

– No wiesz, Konrada zajmuje szeroko pojęta praca charytatywna – powiedziała bardziej ironicznie, niż zamierzała.

Nabiegłe krwią oczy Bogdana spojrzały na nią przenikliwie.

– Usiądź, Olga, przy mnie. Nic ci przecież nie zrobię. Nie spuszczał z niej wzroku ani przez chwilę.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Może... – odpowiedziała i zwróciła uwagę na jego zarośnięty podbródek.

Zdjęła płaszcz i przerzuciła go przez oparcie sąsiedniego krzesła. Poprawiła włosy, wygładziła ciemnobrązową garsonkę i zaczęła opowiadać. Niespodziewanie dla siebie powiedziała mu więcej niż Konradowi.

– Napij się ze mną – poprosił, kiedy skończyła i nalał jej wódki.

Wychyliła kieliszek jednym haustem. Nagły wstrząs ciepła sprawił, że poczuła się znacznie lepiej.

– To żaden z moich ludzi, Olga. I powiem ci szczerze, że to dość nietypowo wygląda. Nie dostałaś przecież żadnych listów z pogrózkami. Ten facet od domofonu też ci w zasadzie nie groził, prawda?

Potrząsnęła głową.

– No, nie. Ale czego oni mogą chcieć ode mnie?

Bogdan poprawił swój czarny golf i wlepił w nią mętne od alkoholu spojrzenie.

– A myślałaś o swoim mężu? – spytał prawie bezgłośnie.

– No wiesz?! – oburzona zerwała się z krzesła. Bogdan złapał ją mocno za rękę i zmusił, żeby ponownie usiadła.

– Nie unoś się tak. Jeśli wykluczyć zwykłe porachunki, zleceniodawcą w takich sytuacjach jest najczęściej ktoś z rodziny.

Olga spojrzała na niego z obrzydzeniem. Sama sobie zgotowała ten los. Nikt jej nie zmuszał, aby tu przyszła i wysłuchiwała takich ohydnych pomówień. Rozgorzała w niej złość na Bogdana, który siedział tu sobie jak król i wydawało mu się, że może wszystkim i wszystkimi manipulować do woli. Nikt nawet nie próbował mu się przeciwstawić i powiedzieć w oczy, co o nim myśli.

– Wiesz, Bogdan, o tobie też niejedno mówią.

– Tak? – obrócił w jej stronę swoje nie ogolone oblicze, a Olę przeszły dreszcze. Było to wprawdzie publiczne miejsce, za chwilę z pewnością pojawiłby się kelner, ale...

– Co mówią? – spytał szeptem.

Dotknęła swoich płonących policzków i rzuciła bez dalszego wahania:

– Że kazałeś zabić kobietę.

Dźwięk, jaki wyrwał się z jego gardła, był jakby zduszonym jękiem rozpacz. Olga rzuciła się do wyjścia. Bogdan zerwał się z miejsca i zatarasował jej drogę.

– To nie ja! Rozumiesz? Olga, ty musisz to usłyszeć! To nie byłem ja. Mnie tu nie było. Byłem za granicą. To tamten skurwysyn, który miał tu wszystkiego dopilnować pod moją nieobecność. Olga, ja ją kochałem jak nigdy żadną kobietę – dłonie Bogdana wbijały się boleśnie w ramiona Olgi. Jego głos drżał.

– Ona... ona nie żyje? – spytała.

Wrócił do stołu i ukrył twarz w dłoniach.

Olga zdecydowała się pozostać, mimo iż czuła, że Bogdan jest mocno pijany.

– I co z nią się dzieje? – spytała, dotykając lekko jego ręki. Kiedy ją odsunął, Olga zauważyła łzy na jego policzkach.

Chcąc nie chcąc musiała się zastanawiać nad wyjątkowością kobiety, która mogła doprowadzić Bogdana Warskiego do takiego stanu.

– Ona była piękna, rozumiesz? Jak młoda Catherine Deneuve jako Tristana. Nikt tego nie widział, pojmujesz. Tylko ja. I teraz mówią, że to przeze mnie... I nawet nie mogłem jej zobaczyć... – Bogdan ukrył głowę w ramionach.

Olga lekko dotknęła jego włosów. On przecież autentycznie cierpiał. Wierzyła mu, że nie chciał skrzywdzić tamtej kobiety. Sama dobrze rozumiała, że ludzie mówią przecież różne rzeczy...

– Nie martw się, Bogdan. Jeszcze wszystko może się zmienić, tylko że...

– Tylko że powinienem zająć się czymś innym w życiu, prawda?

Może wcale nie był tak pijany, jak myślała, bo nagle uśmiechnął się do niej.

– Masz rację, tylko że z tego nie jest tak łatwo wyjść, kiedy się już raz wdepnęło – powiedział i poklepał ją po ręce. – Możesz to również powtórzyć swojemu mężowi.

– Co?

– A swoją drogą, jesteś Olga świetną dziewczyną. Ten mój kuzyn ma życiowego farta. Jeśli będziesz miała dalej kłopoty, daj mi znać – powiedział Bogdan, ignorując pytanie i wcisnął jej w rękę swoją wizytówkę.

* * *

Klaudia wyciągnęła się w łóżku z zachwytem. Nareszcie „to” zrobili, a od tej chwili zamierzała „to” robić tylko z Mikołajem. On był po prostu rewelacyjny. Delikatny, ale jednocześnie pełen pasji. I pomyśleć, że Klaudia wyczuwała to intuicyjnie od ich pierwszego spotkania. Wprawdzie przy samej

kolacji wydawał się jeszcze dość powściągliwy i trzymał ją lekko na dystans, jednak kiedy usiedli z kawą na fotelach, a Klaudia w zasadzie umościła się na jego kolanach, Mikołaj nie miał już wyboru.

– Z czego się tak śmiejesz, ze mnie? – nagły ruch ręki ściągnął z niej kołdrę.

– Uśmiecham się do wspomnień – rozmarzyła się Klaudia.

Czy jednak powiedziała coś niestosownego? Mikołaj nagle usiadł na łóżku i zamyślił się. Nie zdążyła się na dobre wystraszyć, kiedy zerknął szelmowsko na nią i powiedział:

– Nie będziemy żyć wspomnieniami tylko bieżącą rzeczywistością, co?

– A zdążymy nią pożyć? – spytała Klaudia, patrząc na zegarek. Z miny Mikołaja zorientowała się, że nie za bardzo. To nic, będzie jeszcze mnóstwo innych okazji.

Mikołaj stuknął się dłonią w czoło.

– Zupełnie o tym zapomniałem.

– Co takiego?

– Mam zaproszenie na otwarcie nowego hotelu. Poszłabyś tam ze mną?

Klaudia pocałowała go w kark.

– Mogłabym cię spytać o to samo. ja też mam zaproszenie od Franka Reinerta.

Znany właściciel restauracji „Świat według Franka” z Brzeźna już za kilka dni otwierał w tej samej dzielnicy swój hotel.

– Ty masz? Jego konkurencja?

– A możesz się dziwić – uśmiechnęła się Klaudia. – Nam to zupełnie nie przeszkadza.

– Wam?

– No tak! „Świat” zaprosił wszystkie panie R. Z tą konkurencją to nie wygląda tak... Mikołaj, jesteś pewien? – zamruczała nagle Klaudia, czując, jak jego ręka wsuwa się głęboko pod kołdrę. – Przecież mówiłeś, że nie mamy już czasu.

– A czy mężczyzna nie może zmienić zdania? – spytał Mikołaj i zanurkował w ślad za swoją ręką.

TTLR

Rozdział piąty

Olga zajechała pod hotel w Brzeźnie taksówką. Konrad oznajmił jej, że dojedzie sam, gdyż wypadło mu tego popołudnia bardzo ważne spotkanie. Wsiadając z samochodu, Olga pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby jej mąż w ogóle nie pojawił się na tym przyjęciu.

Kiedy zadzwoniła do Fundacji, aby umówić się z nim na wieczór, telefon odebrała Halinka.

– Czy ona jeszcze u was pracuje? – spytała go Olga, kiedy odzyskała głos.

– A jak myślisz? Przecież nie mam prawa jej zwolnić. Jest świetnym pracownikiem.

– Konrad, przecież tak nie może być!

– Słuchaj, nie możemy teraz o tym rozmawiać. Jestem bardzo zajęty. Wieczorem, kiedy...

To niesłychane! Została przez niego potraktowana, jakby była płochym motylkiem złapanym podczas lotu pomiędzy kosmetyczką a pedicurzystką, a nie zapracowaną po uszy kobietą. Zdusiła jednak w sobie złość i odebrała kolejny telefon, od warszawskiego klienta.

Pochłonięta własnymi myślami w ogóle nie zauważyła, że już znalazła się we foyer. Zaczynała popełniać błędy. Obiecała przecież sobie, że przyjrzy się dokładnie podjazdowi tego nowego hotelu. Ich własny trzeba było wkrótce zupełnie przebudować.

– Dzień dobry! Cieszę się, że jesteś – wpadła w uściski współwłaścicielki hotelu. – Rozejrzyj się wszędzie dokładnie, a potem powiedz mi szczerze, jak ci się to podoba.

– Czy moi już przyjechali?

– Tak. Jesteś ostatnia. Twój mąż dotarł kilka minut temu. Olga uśmiechnęła się z satysfakcją. No i dobrze. Niech

Konrad przekona się, że ona również może być zajęta w pracy. Odsunęła się od Zosi Halman, dając szansę przywitania się z nią innym, i przeszła do sali restauracyjnej.

W pierwszym momencie nikogo znajomego nie udało jej się dostrzec. W sali panował dość duży gwar i tłok, ale jak się okazało, największy był przy samych drzwiach, bo kiedy tylko sforsowała pierwsze szpalery, odkryła, że w dalszej części pomieszczenia jest luźniej.

Dopiero teraz mogła przyjrzeć się umeblowaniu sali. Ze zdumieniem stwierdziła, że styl ten bardzo się różni od tego, który obowiązywał w restauracji Franka. Ściany pomalowano na jasnozłoty kolor. Meble były delikatne, proste i bardzo kojarzyły się z nadmorskim charakterem tego hoteliku.

– Olga! Jesteś nareszcie. Od Konrada nie mogłam się o tobie niczego dowiedzieć – nagle przed nią zmaterializowała się postać Lidki.

– Miałam dzisiaj urwanie głowy – skłamała Olga, która śladem „motylka” spędziła blisko godzinę u fryzjerki. Głowa nie była więc „urywana”, tylko „podcinana”. Taki wyraz drobnej zemsty z jej strony.

Sięgnęły po kieliszki z szampanem roznoszonym przez kelnerów.

– A teraz mam ochotę się upić – oświadczyła Olga i niemal opróżniła kieliszek. – Cudownie, od razu lepiej – udała, że nie widzi czujnego spojrzenia Lidki, która od pewnego czasu przejawiała wyjątkowe wyczulenie na punkcie alkoholu. – Jest tu ktoś ciekawy?

Lidka wolno sączyła trunek.

– Prezydent, kilku radnych z Gdańska, paru konsulów, jacyś aktorzy, prezenterka telewizyjna. Zupełnie niezła frekwencja i dobór. Mówię ci, Olga,

musimy też coś zorganizować u nas. Nie możemy ciągle występować na plecach Fundacji Konrada. Ona zaczyna nas przytłaczać.

– Masz rację – przyznała Olga.

Do tej pory uważała, że szkoda marnować pieniędzy na tego rodzaju reklamę, kiedy można je przeznaczyć na jakiś pożyteczny cel, ale po dzisiejszej rozmowie z Konradem zmieniła nagle zdanie. Na domiar złego, zaczęło ją dręczyć uczucie zazdrości. To przyjęcie, ten wystrój wnętrza... Ona sama prowadziła hotel od ośmiu lat, podczas gdy Frankowi Reinertowi, który nie miał wcześniejszego doświadczenia w tej branży, udało się, bez pudła, wstrzelić w samą dziesiątkę. Może Zosia miała rację? Zawsze ją dziwiło, że mając tak wspaniałego męża, jak ten dziennikarz Witek Halman, Zosia mogła go zostawić i związać się z Frankiem. Wprawdzie nie wyszła za niego za mąż...

– A gdzie jest Klaudia? – zainteresowała się Olga, chcąc pomyśleć o czymś zupełnie innym.

– Stoi tam pod oknem w ciemnozielonej kiece. Widzisz?

Olga najpierw spostrzegła kolejną szansę na kieliszek szampana i skwapliwie z niej skorzystała.

– Wyobraź sobie, że przyszła z tym swoim nowym facetem – Lidce rozświeciły się oczy.

Wreszcie miała doskonały temat do plotek z Olgą. Od pewnego czasu jej przyjaciółka wydawała się nieco zamknięta i mało zainteresowana wspólnymi rozmowami.

– Żartujesz? Przyszedł z nią na przyjęcie?

– Aha. I nie uwierzysz. Jest naprawdę taki, jak go opisała.

– Czyli kulawy?

– Też. Ale to naprawdę przemiły gość.

Olga dokładnie obejrzała nogawki garnitur faceta, który rozmawiał z Klaudią i zmarszczyła czoło.

– To nie on, głuptasie – Lidka zaczęła rozglądać się dokoła. – Gdzieś tu powinien być. Zaraz ci go pokażę, jeśli Klaudia nie zdąży tego pierwsza zrobić. Zachowuje się jak nakrecona i ze smutkiem stwierdzam, że zdążyła już faceta zdeprawować.

– Ajajaj! – syknęła Olga. – Co za błąd!

– Właśnie – odpowiedziała Lidka, która stale próbowała nawracać Klaudię na drogę cnoty.

– A gdzie jest Konrad? – spytała.

Olga widziała go już wcześniej. Chciał nawet, żeby do niego podeszła, ale przesłała mu tylko całusa, dając znak, że zamierza konwersować z innymi.

Właśnie... powinna porozmawiać z innymi ludźmi – było tu przecież tylu przedstawicieli z branży – a nie sterczeć przy Lidce, z którą mogła spotykać się kiedykolwiek. Jej przyjaciółka nie przepadała za przyjęciami, ale wysłuchiwała z uwagą sugestii Olgi i, podobnie jak ona, ruszyła po chwili w tłum.

Konrad rozmawiał z kolejną osobą, ale wciąż rozglądał się za żoną. Co ona sobie myśli? Dlaczego do niego nie przyszła, aby się chociaż przywitać? Chyba nie mogła obrazić się za to, że Halina nadal pracowała w Fundacji? Nie mógł dobierać sobie personelu, kierując się jedynie swoim widzimisię.

Uśmiechem i uściskiem ręki pożegnał dyrektora banku i miał zamiar odszukać Olgę, kiedy rozpoczęła się część oficjalna otwarcia hotelu i przemówienie prezydenta Gdańska.

– Bardzo zgrabne i krótkie – Konrad usłyszał głos stojącego przy nim mężczyzny. To był ten nowy facet Klaudii i znajomy Reinerta.

– To prawdziwa umiejętność wiedzieć, kiedy opuścić scenę – mruknął Konrad i wypił toast.

Klaudia z pewnym zniecierpliwieniem słuchała swojego rozmówcy. Pragnęła się od niego jak najszybciej uwolnić i pobiec do Mikołaja, ale wiedziała, że musi zachowywać się profesjonalnie i uśmiechać do tego prezesa, udając głębokie zainteresowanie. Trzeba ciężko pracować na markę najbardziej „czarującego” biura podróży w Trójmieście, myślała z pewną goryczą, bo stęskniła się już za Mikołajem okrutnie. Poza tym chciała go przedstawić Oldze. Przyjaciółkom odechce się tych wszystkich głupich uwag pod jej adresem. Szczególnie, jeśli dowiedzą się o zasługach Mikołaja.

Zerknęła przez ramię prezesa Bukowskiego i zobaczyła, że jej kochanek pochłonięty jest rozmową z Konradem. *Byłoby cudownie, gdyby się polubili. Bylibyśmy najbardziej zgraną szóstką pod słońcem.* Rozmarzona patrzyła przed siebie i dochodziło do niej co drugie słowo prezesa.

Olga poczuła, że lekko kręci jej się w głowie. Chyba ten czwarty kieliszek szampana był pewną przesadą. Zapomniała, że od południa niczego przecież nie jadła. Teraz też zlekceważyła apetycznie wyglądające przekąski, gdyż miała zasadę, aby na „stojących” przyjęciach niczego nie jeść. Może jednak zrobić wyjątek i rzucić się na ten kuszący koktajl z krewetek stojący na pobliskim stole?

Zacząła się do niego zbliżać, gdy dostrzegła męża, który pograżony był w rozmowie z odwróconym tyłem do niej mężczyzną. Olga stwierdziła, że dłużej nie może zachowywać się tak, jakby go nie знаła, bo stwarzało to niekorzystne wrażenie. Jeszcze ktoś mógłby pomyśleć, że w ich małżeństwie dzieje się coś niedobrego.

– Wreszcie widzę moją Olgę – Konrad cały rozbłysnął w uśmiechu, kiedy zbliżyła się do niego. – Skarbie, przedstawię cię bardzo ciekawej osobie. Mikołaj Wraniec, moja żona – dokonał prezentacji Konrad.

Olga zatrzymała się z wyciągniętą ręką i uniosła wzrok.

– Dzień dobry, ale... – zaczął Mikołaj.

– Miło pana poznać – powiedziała szybko Olga i uściśliła mu dłoń.

– Czy wiesz, że meble, które tutaj widzimy, są z pana fabryki? – zagadnął Konrad.

– Pan produkuje meble? – wyjąkała.

– Tak, a obecnie specjalizujemy się w hotelowych.

– Patrz, Olga, jak dobrze się składa. Od jakiegoś czasu myślimy już o zakupie nowych mebli do Fundacji. Wy też, słyszałem, rozważacie różne warianty...

Konrad mówił, a Olga słyszała tylko głucho dudnienie własnego serca. Po chwili pojawił się przy nich szczupły, jasnowłosy mężczyzna, Franek Reinert.

– A mówiłeś, Mikołaj, o swoich antykach, które mamy w restauracji?

Okazało się, że oprócz fabryki mebli współczesnych firma Mikołaja Wrańca zajmuje się rekonstrukcją i konserwacją starych mebli. To właśnie ona była „odpowiedzialna” za wspaniałe barek w restauracji „Świat według Franka”, który podbił serca wszystkich przychodzących tam tłumnie gości.

– Pan sam się tym zajmuje? – spytała Olga i natychmiast natrafiła na intensywne spojrzenie Mikołaja. W głowie teraz jej huczało, a podłoga kołysała się coraz bardziej. Wczepiła się kurczowo w rękaw Konrada, który bynajmniej nie przejawiał ochoty, aby ją podtrzymać.

– Stare meble to akurat moje hobby. W tych sprawach doskonale się z Frankiem rozumiemy – odpowiedział i uśmiechnął się do niej. – Gdyby to panią bliżej interesowało... – do bezwładnej ręki wcisnął swoją wizytówkę.

– Dziękuję – odpowiedziała Olga, niecierpliwie czekając na moment, kiedy to mogłaby poprosić Konrada, aby zabrał ją do domu. Zaczynało zbierać się jej na mdłości. Jednak coraz więcej ludzi gromadziło się przy nich.

– Och Olu, widzę, że poznałaś już mojego Mikołaja – usłyszała zza pleców głos Klaudii i poczuła na policzku jej pocałunek.

– To jest twój Mikołaj? – jej własny głos dochodził do niej jak przez ścianę wypełnioną grubą watą.

– Tak, to on – odpowiedziała Klaudia z dumą. – Widzisz więc, że go wam dobrze opisałam.

– Mówiłaś, że nazywa się Werter – zauważyła Lidka, która również do nich dołączyła.

– To jest pseudonim. Chciałem, żeby sprawy literatury i mebli były od siebie jakoś oddzielone – wyjaśnił Mikołaj.

– To całkiem słuszne... – zaczął mówić Konrad. Olga nie była już w stanie dłużej wytrzymać i na ostatnich nogach przemknęła do toalety. Ledwie zamknęła się w kabinie, wstrząsnęły nią gwałtowne torsje.

– I co ty dzisiaj wyprawiałaś, co? – głos Konrada niemal ją obudził. Uniosła głowę wciśniętą w skórzany fotel siedzenia renault laguny.

Olga przez dłuższy czas nie wychodziła z toalety. Kiedy się stamtąd w końcu wygrzebała, reanimowana litrem wypitej wody, zobaczyła, że Zosia zabiera kilkoro gości na górę, aby pokazać im pokoje. Od razu dołączyła do tej rozbawionej grupy. Zwiedzanie pomieszczeń hotelowych trwało dłużej, niż się spodziewała, gdyż to, co zobaczyli, zrobiło na nich tak duże wrażenie, że nie mogli powstrzymać się od zadawania dziesiątek pytań. Poza tym trzeba było obejrzeć każdy pokój z osobna, gdyż ze względu na zabytkowy charakter tego budynku wszystkie wyglądały inaczej.

Gdy zeszła po prawie godzinie, zobaczyła, że część gości zaczęła się już zbierać do wyjścia. Za oszklonymi drzwiami dostrzegła utykającego Mikołaja Wrańca, którego ręka opierała się na biodrach Klaudii. Olga zamknęła szybko

oczy stwierdzając, że nadal ma zawroty głowy i wówczas pojawił się Konrad, który bez słowa wyprowadził ją na parking.

– Źle się czuję – wyszeptała.

– Widzę. Jesteś bardzo blada. Ale sama się do tego doprowadziłaś. Dlaczego znowu wbiłaś sobie do głowy Halinę?

– Halinę? – Olga zupełnie zapomniała, że kilka godzin wcześniej obraziła się na Konrada właśnie z tego powodu. – Nie, to nie o nią chodzi.

Przynajmniej nie teraz. Nie miała zbytniej ochoty na nocne dyskusje o Halinie.

– To wobec tego jestem ciekaw, o co? – zimno powiedział Konrad. – Wszyscy zastanawiali się, co z tobą jest. Klaudia była urażona, że zlekceważyłaś jej nowego faceta. Swoją drogą, gość zupełnie na poziomie. Wydaje mi się, że jest zainteresowany Fundacją. Umówiłem się z nim na rozmowę w przyszłym tygodniu.

– Co?

– Dlaczego nie? On ma sporo kasy, a takich nam potrzeba.

Olga westchnęła i ponownie wcisnęła głowę w oparcie fotela.

– Źle się czuję – powtórzyła. – Wymiotowałam w ubikacji. Pewnie mi coś zaszkodziło.

Konrad zerknął na nią uważnie, a jego napięta twarz rozluźniła się.

– Kochanie, a może jesteś w ciąży?

Olga zaczęła dokonywać w głowie skomplikowanych obliczeń.

– Chyba nie.

– A może?

– Może – zgodziła się łaskawie, a ta odpowiedź wydawała się w pełni satysfakcjonować Konrada.

Gdy zajechali pod dom, zachowywał się, jakby miał stuprocentową pewność, że Olga spodziewa się dziecka. Podpierał ją ramieniem, kiedy przechodzili z garażu, zdejmował z niej płaszcz, rozcierał zmarznięte ręce i nastawił wodę na herbatę.

– Czyli jest to bardzo udany dzień. Zrobiłem dla Fundacji doskonały interes – Konrad mówił do siebie, przygotowując napój. – To popołudniowe spotkanie, doskonały interes... – powtarzał jak w transie, a potem spojrzał na leżącą w fotelu żonę. – A teraz dziecko...

Olga popatrzyła na niego bezradnie. To byłoby dość nieprawdopodobne, aby była w ciąży, jednakże czuła się zbyt słabo, aby zaprzeczyć mężowi.

* * *

– Wraniec, słucham.

– To ja.

– Wiedziałem, że zadzwonisz.

Nawet nie spytał, co to za „ja”.

– Wiedziałeś?

– Miałem nadzieję. Tak jak miałem nadzieję, że się w końcu kiedyś ponownie spotkamy. Kiedy Klaudia pokazała mi twoją fotografię...

Olga zagryzła wargi do krwi. Choć w domu poza nią nie było nikogo, mówiła szeptem.

– Wiedziałeś!

– Zaledwie od paru dni. Z Klaudią to był czysty przypadek – mogłoby się wydawać, że się przed nią tłumaczył.

– Mam do ciebie prośbę – przerwała mu szybko Olga.

– Tak?

– Nie chcę, żebyś spotykał się z moim mężem.

– Ale tu chodzi o Fundację.

– Nieważne, o co. Proszę cię, żebyś się z nami nie kontaktował. Oczywiście ze względu na Klaudię czasem będziemy się widywać, ale nie chciałabym...

– Olga! – teraz on jej przerwał. – Chodzi ci o to, że twój mąż o niczym nie wie. Prawda? O niczym mu nie powiedziałaś.

Cisza w słuchawce biła w uszy. W końcu Oldze udało się wyjąkać:

– To nie ma znaczenia.

– Nie kłam! Przecież cię znam – Olga usłyszała westchnięcie i chciała rzucić słuchawkę. – Nie rozłączaj się, słyszysz! Olga... – głos Mikołaja stał się miękki. – Nie musisz się martwić. Będę milczał jak... grób, jeśli spełnisz jeden warunek.

– Przestań mnie szantażować. Mam tego...

– To nie szantaż. Po prostu chciałbym się z tobą spotkać. Tylko raz. I porozmawiać przez chwilę. Potem nie będę cię już niepokoił. Olga?

Spotkać się z nim? Olga zaczerpnęła więcej powietrza. No cóż, przez tyle lat jej się udawało...

– Dobrze – oznajmiła Mikołajowi.

* * *

Wyszedł od fryzjera przy Długiej i ponownie, tym razem w witrynie „Cepelii”, sprawdził swój wygląd. Chciało mu się śmiać, że tak poważnie podchodzi do tego spotkania. Przygotowywał się zupełnie jak baba. Rano przez dłuższy czas nie mógł się zdecydować, co ubrać na siebie – garnitur czy dzinsy. W końcu zaklął głośno, budząc się z tego stanu rozstrojenia, i wybrał dzinsy. Jednak teraz ta niepewność ponownie wróciła.

Skręcił w przejście prowadzące do kawiarni „Palowa”. To tu zdecydowała się z nim spotkać. *Najbliżej mojej pracy*. Zatem spotkanie miało być krótkie i w niczym nie powinno zakłócać porządku dnia kobiety interesów.

W myślach obrzucał ją najgorszymi przekleństwami. Dotychczas przekonany o tym, że lata, które minęły, wyciszyły całkowicie jego wściekłość – teraz został zaskoczony świeżą intensywnością swojego uczucia.

W „Palowej” przywitał go kłębiący się tłum.

– Co się tu dzieje? – spytał szatniarza. – Grupa z Niemiec – usłyszał.

Po krótkiej perswazji udało mu się wytargować u szatniarza ostatni stolik znajdujący się w małym korytarzyku, prawie przy samych drzwiach wejściowych. Było to bardzo nieatrakcyjne miejsce, choć i tak wydawało się lepsze od czekania na Olgę na dworze, gdzie właśnie zaczął padać śnieg z deszczem. Zdecydował się usiąść twarzą do drzwi, żeby nie mogła go zaskoczyć.

Zanim zdjął kurtkę, wyciągnął z niej paczkę papierosów. Nie palił już od lat i nigdy nie przypuszczał, że jeszcze zatęskni za zatykającym krtań dymem. Sięgnął po zapalki i wolno się zaciągnął.

Padał śnieg z deszczem, a on, stojąc pod tą kamienicą od strony podwórka, trząsł się jak pies. Spóźniła się. Kiedy jej mąż skontaktował się z nim poprzedniego dnia, wyraźnie mu zaznaczył, żeby przyszedł o pół do ósmej, gdyż wtedy ona po dyżurze wraca do domu. Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma. Nie było sensu dłużej czekać. Zaczął już skręcać w najbliższą przecznicę, gdy ją zobaczył. Nigdy wcześniej jej nie widział, ale teraz od razu był pewien, że to właśnie ona, bo ubrana była w granatową pelerynę pielęgniarki.

– Strasznie pana przepraszam. Długo pan czeka?

Mruknął coś pod nosem.

– Mielśmy męczący dyżur. Same skomplikowane porody, jakby się ktoś zmówił– uśmiechnęła się do niego, licząc na wyrozumiałość, ale on,

dostrzegając w jej rękach siatkę ze świeżymi bułkami, nie miał tej wyrozumiałości zbyt wiele. Spozstrzegła jego spojrzenie i zaróżowiła się.

– Zapraszam na śniadanie – powiedziała, idąc po schodach i wymachując energicznie siatką.

Po chwili siedział już przy kuchennym stole, podczas gdy ona krzątała się, wydając różne rzeczy z szafek i nastawiając wodę na herbatę.

Gdyby nie wrócił do swojego rodzinnego miasteczka, mógłby z pewnością robić coś o wiele bardziej ambitnego. Nie włóczyłby się o świecie po mieszkaniach obcych ludzi i wysłuchiwał ich tandetnych pomysłów związanych z wystrojem wnętrz. Mógłby na przykład siedzieć sobie wygodnie w jakimś biurze konstrukcyjnym i robić to, czego próbowano go nauczyć przez pięć lat studiów – budować statki. Może to był brak wyobraźni, ale Mikołaj nigdy nie poczuł bliskiego związku pomiędzy własną ręką a ewentualnym obiektem pływającym. Zbyt wielu było po drodze pośredników. I kiedy kończąc podchorążówkę, usłyszał od rodziców, że zamierzają przeprowadzić się do Gdańska, do jego siostry, a ojciec chce sprzedać swój warsztat, natychmiast podjął decyzję.

– A może napije się pan kawy?– zapytała kobieta, u której miał wymierzyć szafki kuchenne.

– Zbożowej? – spytał i bez pytania zapalił papierosa.

– Nie, naturalnej – znów się zarumieniła. Może dlatego, że stolarzowi zaproponowała taki trudny do zdobycia rarytas. Mikołaj wiedział jednak, że akurat w tym domu wszystkiego było w bród. Mógł również liczyć na szybką zapłatę za każde wykonane zlecenie.

– Chętnie się napiję.

Wkrótce w całej kuchni roznosił się zapach świeżo mielonej kawy, a jemu zrobiło się ciepło i błogo. Zjadł bułkę z kielbasą i wypił herbatę; teraz stała przed nim kawa.

To chyba przesada. Powinien zabrać się do roboty, tylko że nie było gospodyni. Przez ostatni kwadrans biegała gdzieś po pokojach, a teraz ulotniła się jak kamfora.

Wyszedł na mroczny korytarz i zobaczył przed sobą szpaler drzwi prowadzących do różnych pomieszczeń. To było spore mieszkanie; zajmowało całe piętro kamienicy. Pomyślał, że nieliczni szczęśliwcy mogli się takim poszczycić, i chciał zawołać kobietę, ale nagle poczuł irracjonalny strach i słowa uwięzły mu w gardle. Wydawało mu się, że zostawiła go w tym mieszkaniu zupełnie samego, a każda próba przywołania kobiety może jedynie obudzić upiory.

Jak najciszej przeszedł wzdłuż korytarza i zobaczył, że jedne z drzwi są nie domknięte. Przyciągnął je lekko do siebie i zajrzał do środka. Tym razem również nie krzyknął, ale momentalnie zaschło mu w gardle, gdyż w odbiciu trzyczęściowego lustra zobaczył kobietę. To była jego gospodyni. Ubrana zaledwie w skąpe majteczki czesała długie, falujące, ciemne włosy. Jedna ręka była uniesiona, eksponując przy tym dorodną pierś. Natychmiast go zobaczyła, ale również nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Stali tak przez chwilę jak sparaliżowani i patrzyli sobie w oczy przez lustro. Mikołaj widział, jak twarz kobiety pokrywa się rumieńcem, który rodzi się na policzkach, żeby stopniowo zejść niżej, na szyję, dekolt i zatrzymać się przy samych piersiach. W tym momencie obróciła się do niego i spojrzeli na siebie bez pośrednictwa lustra. Otworzyła usta, kiedy wolno zbliżył się do niej. Chciał zatrzymać jej słowa, ale ona odsunęła twarz, więc jego wargi wylądowały przy jej uchu.

Nigdy by nie przypuszczał, że może być aż tak chętna. Rozpięła mu koszulę, kiedy on zajął się spodniami. Wszystko przestało się liczyć. To, że ktoś mógł nagle wejść do tego pokoju, to że ona była mężatką, a on znał jej męża niemal od dziecka.

Pchnął ją na stojące pod ścianą skrzynkowe łóżko, które pokryte było pierzynami dochodzącymi do poziomu drewnianej ramy. Chciał ją całować w usta, ale stale mu się wywijala, więc poświęcił całą uwagę wiśniowym brodawkom jej piersi. Słyszac jęki zadowolenia, wiedział, że długo tak nie wytrzyma. Jednym ruchem zerwał z niej bawełniane majtki.

Rozładowanie napięcia było tak gwałtowne i wyczerpujące, że przez parę minut Mikołaj leżał na niej bezwładnie, nie mogąc zebrać nawet najprostszyc myśli. W końcu ostrożnie obrócił się na bok i uwolnił jej ciało.

– Jak masz na imię?– tyle tylko przyszło mu do głowy.

– Olga – odpowiedziała szeptem, zanim zanurzył twarz w jej włosach.

Skończył palić, kiedy pojawiła się w drzwiach. Zgasił papierosa i wstał. Uśmiech samowolnie pojawił się na ustach.

– Cieszę się, że jesteś – głos również dołączył do serdecznego powitania.

Spojrzała na niego przenikliwie i usiadła po przeciwnej stronie stołu.

– Nie zdejmiesz płaszcza?

Rozpięła tylko guziki.

– Nie mam dużo czasu. Wiesz, praca... – zobaczyła, że Mikołaj milczy, ciągle ją obserwując i lekko się zmieszała.

– I co? Zmieniłam się mocno, prawda?

Typowa kobieta! Mikołaj nie mógł się nie roześmiać.

– Trochę się zmieniłaś. Twoje włosy...

Olga dotknęła wijących się po karku loczków.

– Poza tym mocno schudłaś. Przedtem miałaś wyraźniejsze kształty.

– Jak zwykle jesteś miły. Po prostu byłam gruba – powiedziała Olga i roześmiała się.

Mikołaj miał nieco inny pogląd na tę sprawę, ale nie zamierzał go przedstawiać. Wystarczyło, że udało mu się wprowadzić Olgę w dobry humor. Mieli sobie przecież tyle do powiedzenia.

– A tobie co się stało w nogę? Klaudia mówiła, że to był wypadek na nartach.

Mikołaj pokręcił głową i zamówił kawę u kelnerki.

– To taka oficjalna wersja. Tak naprawdę, to spadłem z dachu podczas prac dekarских w Niemczech. Urwało się zabezpieczenie. W sumie wyszło nieźle, bo dostałem za to sporo forsy. Legalna praca czasem wzbogaca – kącki ust wygięły się w ironiczny uśmiech.

– Więc dorobiłeś się sporej fortuny – zauważyła Olga.

– To długa historia. Pewnie podobnie jak twoja. Zniknęłaś tak szybko i skutecznie, nie zostawiając nawet pantofelka.

Szukał jej całym tygodniami. Pojechał nawet do Władysławowa, żeby się dowiedzieć, iż zdążyła być tam przed nim i znowu zniknąć.

– Czy wiesz, że w tamtą ostatnią noc wytlukli mi szybę w mieszkaniu? Na co miałam czekać? Żeby mnie pobili?

– Olga, przecież byłbym z tobą. Obroniłbym cię.

Odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się.

– Teraz może byś mógł, ale nie wtedy. Nie pamiętasz, Mikołaj, jak to było? Cudowny układ dla samotnego chłopaka. Chętna mężatka i zero zobowiązań z twojej strony. Ciekawe, co byś zrobił, gdybym tamtej nocy przyszła do ciebie z walizką?

Z poważną miną zanurzyła usta w cappuccino. Dobrze pamiętała dawne marzenia Mikołaja o podróżach, kolekcjonowaniu starych przedmiotów, przygodach. W tych marzeniach nie było dla niej miejsca. Całe szczęście, że nigdy nie robiła sobie złudzeń. Takie złudzenia mogły się okazać śmiertelnie niebezpieczne. Pamiętała wciąż żywo, jak się one kończą.

– Ale nie będziemy do tego wracać, bo to nie ma sensu. Teraz masz Klaudię, a ja Konrada...

– ... który nic nie wie o twojej przeszłości. Ciekawe, jak to możliwe? To przecież działo się tak niedaleko od Gdańska. Czy nikt...

Olga spojrzała na Mikołaja w nagłym olśnieniu.

– Czy to ty przypadkiem nie nasyłałeś na mnie ludzi?

–Co?

– Żeby mnie śledzili! Jeden z nich ukradł mi torebkę. Błagam, Mikołaj, nie rób tego więcej.

– Olga, co ty pleciesz?! Nigdy za tobą nikogo nie wysyłałem. Czy dzieje się coś niedobrego? Powiedz mi!

Chwycił jej dłonie. Były lodowato zimne.

– Olinko! – powiedział, a Olgę przejął dreszcz. Zachowywała się jak zapędzone w kąt klatki małe zwierzątko. Za chwilę wystawi pazurki i na ośleprzuci się z nimi na niego! Ona jest zwyczajnie przerażona, a on musi jej pokazać, że jest po jej stronie.

– Nie bój się. Przecież wiesz, że ja nigdy...

W niepojęty sposób jego usta znalazły się nad jej dłońmi.

– Zostaw! – krzyknęła i zerwała się z miejsca.

– Przestań się mnie bać – próbował ją uspokajać, ale oczy Olgi były dziwnie rozbiegane. – Uspokoilibyś się pewnie, gdybyś powiedziała o tym mężowi. Kiedyś jeszcze coś do niego dotrze i...

– Nigdy!

– Olga, przecież to nic złego. To tylko ludzie mówili... – stanął przy niej i próbował objąć jej ramiona. – Chyba się tym już nie przejmujesz, Olga!

Wyrwała mu się i pobiegła do wyjścia.

– Zaczekaj!

Nie mógł uciec bez zapłacenia rachunku za kawę. Kiedy wybiegł na Długą, Olga była już daleko, a on nie mógł jej gonić ze względu na swoje kalectwo.

– Olga!

Kilkoro przechodniów obróciło się w jego stronę, ale nie ona. Nie bardzo wiedząc, co ma dalej ze sobą robić, wrócił do „Palowej” i usiadł przy tym samym stoliku. Wyciągnął drugiego papierosa.

– Jak masz na imię?– tyle tylko przyszło mu do głowy.

– Olga – odpowiedziała szeptem, zanim zanurzył twarz w jej włosach.

Pachniały lekko szamponem i dymem od jego papierosa. Chciał jej powiedzieć, że nic podobnego nigdy nie przydarzyło się w jego życiu i nie sądził, aby mógł tego jeszcze kiedykolwiek doświadczyć, gdy nagle zza ściany dosłyszał dziwny dźwięk. Jakby ktoś walił w nią jakimś przedmiotem.

Olga momentalnie zerwała się z łóżka.

– Ktoś przyszedł? – wybełkotał w panice.

Gdzie były jego koszula, jego spodnie?! Ledwie zdążył je naciągnąć, gdy Olga bez słowa szarpnęła go za rękę. Co ona zamierzała zrobić w tych majtkach i w jego własnej, narzuconej na gołe ciało koszuli? Dokąd go prowadziła? Wszystko działo się zbyt szybko, pomyślał, kiedy weszli do sąsiedniego pokoju.

W pierwszej chwili niczego nie zauważył, gdyż światło dzienne nie przechodziło przez ciemne, zasunięte story. Dopiero po chwili, kiedy oczy przywykły do mroku, zobaczył łóżko stojące przy tej samej ścianie, za którą przed chwilą doznawał tak intensywnych przeżyć. Leżał na nim starszy mężczyzna o lekko otwartych ustach.

Olga zbliżyła się do niego i nachyliła się nad nim w taki sposób, że z pewnością mógł zauważyć wychylające się zza koszuli piersi. Ogarnął go niepokój. Co ona zamierzała zrobić? Co się działo w tym pokoju? Ponownie obrzucił spojrzeniem człowieka leżącego na łóżku i przeszedł go dreszcz. Teraz go rozpoznał. Nigdy nie przypuszczał, że w ciągu kilku lat można tak bardzo się zmienić.

Olga profesjonalnymi ruchami pielęgniarki poprawiła pościel na łóżku i wyjęła z rąk mężczyzny dębową laskę. Chciał coś powiedzieć, ale jego słowa zamieniały się jedynie w potoki wypluwanej śliny.

– Uspokój się! – w końcu odezwała się. – Za chwilę do ciebie wrócę i posadzę cię na wózku. Teraz jestem zajęta. Chyba widzisz – wskazała na Mikołaja ubranego w same džinsy, który nie ruszył się spod drzwi ani o krok.

Mężczyzna znowu zacharczał i uniósł rękę.

– Tak. Ty dobrze wiesz, o co chodzi – powiedziała, a jej twarz rozpromieniła się. Mikołajowi wydało się, że rozpoznaje emocję, która jest w stanie wywołać taki właśnie uśmiech, i przeraził się.

Po wypaleniu kolejnego papierosa Mikołaj wstał od stolika i wyszedł z kawiarni, nie bardzo wiedząc, do czego tego dnia będzie się jeszcze nadawał. Z ulgą zaobserwował, że śnieg przestał padać i zrobiło się znacznie cieplej. Może zaczynała się wiosna?

Rozdział szósty

Konrad jak szalony wbiegł do budynku Fundacji i w drzwiach zderzył się z Halinką. Dziewczyna chciała coś do niego powiedzieć, ale machnął tylko ręką i rzucił się do swojego pokoju. Miał zadzwonić do klienta przed szesnastą, a był już kwadrans po. Wszystko dlatego, że przedłużył czas przeznaczony na pytania. Jak zwykle, jego wykład na temat technik interpersonalnych zauroczył uczestników szkolenia. Czy to był grzech, że spodobał mu się podziw sali i jego własna umiejętność perfekcyjnego panowania nad słuchaczami? Może i nie, ale opuścił hotel „Tartaruga” o godzinę później, niż było to zaplanowane.

Zaczął już wystukiwać numer telefonu, gdy nagle zobaczył zatknietą za aparat karteczkę. *Pan Wilczek przeprasza i prosi o telefon jutro rano.* Z ust wyrwało mu się westchnienie ulgi.

– Kawy, szefie? – głowa Haliny pojawiła się w uchylonych drzwiach.

Poprosił, aby dziewczyna weszła do środka i wypytał ją dokładnie o przebieg dnia i odebrane telefony. Odpowiadała cicho, ze spuszczonej skromnie oczami. Konrad nie mógł jednak nie zauważyć obcisłego, błękitnego sweterka, idealnie pasującego do koloru jej oczu i mini spódniczki. Halina bardzo dbała o swój wygląd i dobór garderoby; widać było, że sprawia jej to ogromną przyjemność.

Z Olgą było odwrotnie. Oczywiście zawsze wyglądała elegancko i idealnie, ale Konrad domyślał się, że jego żona najlepiej czułaby się w starych dżinsach i flanelowej koszuli. Ostatnio bardzo dziwnie się zachowywała. Te strachy i nudności, które jednak, ku jego irytacji, nie okazały się objawami ciąży. Miał szczerą nadzieję, że Olga nie rozchorowała się poważnie. Osobiście nie mógł znieść chorych ludzi. To był główny powód, że nie poszedł na medycynę, tylko wybrał psychologię.

W tym momencie zadzwonił telefon od jednego z wiceprezydentów Gdańska. Halina przyniosła kawę, ale zdążyła ona ostygnąć, zanim rozmowa dobiegła końca. Na koniec Konrad usłyszał:

– I koniecznie pozdrów swoją Olgę. Całe moje biuro zamawia wycieczki wyłącznie u niej. Wiedzą, że na jej obietnicach można całkowicie polegać. Ostatnio żona męczy mnie o urlop w ciepłych krajach, więc pewnie również się z nią skontaktuję.

– To zadzwoń wcześniej – poradził Konrad.

– Nie trzeba. My dobrze wiemy, że Olga wszystkich doskonale traktuje, bez względu na stanowisko. Jesteś prawdziwym szczęściarzem, Konradzie.

Odkładając słuchawkę, Konrad lekko chrząknął, jakby coś utkwilo mu w gardle.

– Chciałabym porozmawiać... – powiedziała Halinka niepewnym głosem.

Konrad nie zapanował nad mimiką i skrzywił się.

– Przepraszam – wyjąkała.

– Czy to jest... czy to osobista sprawa? – spytał, zdecydowany załatwić to raz na zawsze.

Skinęła głową.

– Zamknij drzwi – powiedział, choć sekretarka Fundacji blisko pół godziny wcześniej poszła już do domu. W biurze pozostało tylko ich dwoje.

– Sądzę, że najlepiej będzie, abym stąd odeszła – oznajmiła Halina zduszonym od łez głosem.

Konrad nie odezwał się do niej ani słowem i opuścił głowę.

– Już dłużej tak nie wytrzymam.

Nadal milczał. Miesiąc wcześniej przekonywał ją, żeby tego nie robiła. Nie wyobrażał sobie, że mógłby być pozbawiony tej codziennie zmieniającej się kolekcji kolorowych sweterków i stałego uwielbienia w jej oczach. Teraz

jednak musiał przyznać, że obcowanie z tą dziewczyną było bezustannym wodzeniem się na pokuszenie.

– Odchodzę w maju.

W tym momencie w jego myślach zapanowała panika. Jak on znajdzie zastępstwo w ciągu zaledwie tygodnia? A organizacja Dnia Dziecka?

– Czy mogłabyś poczekać z tym do czerwca? Wiesz, że jesteś tu niezbędna – podniósł teraz na nią to swoje ciemne, hipnotyczne spojrzenie. – Halinko! Chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jest mi ciężko.

Wstał zza biurka i zbliżył się do niej.

– Jesteś wspaniałą i mądrą dziewczyną.

– Konrad!

– Rozumiesz, że gdybym był wolny, nie wahałbym się ani chwili – jego ręce spoczęły na jej ramionach, które teraz dygotały w sposób niekontrolowany. – Jesteś przepięknym marzeniem.

Halinka usłyszała, jak ciężko westchnął z rezygnacją.

– Całe życie będę sobie wyobrażał, jak cudownie mogłoby nam być razem – dotknął jej rozgrzanego z emocji policzka. – Ale to tylko sen... Widzisz, wszystko, co robię, opiera się na uczciwości. Gdy popełnię jeden błąd, cała ta konstrukcja się rozsypie. A gdzie odpowiedzialność? Czy te dzieci, których dzieciństwo dzięki nam może być lepsze, to rozumieją? Widzisz, Halinko, nam nie wolno budować życia na własnym egoizmie.

Kiedy Halinka, tonąc we łzach, zbiegała po schodach willi, wiedziała jedno. Konrad był świętym człowiekiem. Żadna kobieta na niego nie zasługiwała. Wiedziała również, że zrobi wszystko, żeby go nie zawieść. Będzie do jego dyspozycji, jak długo sobie tego zażyczy. To było prawdziwe szczęście, żeby w dzisiejszym, zdeprawowanym świecie spotkać tak idealną osobowość.

Klaudia zajrzała na chwilę do sopockiej filii biura podróży i przekonawszy się, że jej obecność nie jest tam niezbędna, postanowiła ulotnić się z pracy. Nie było to bardzo profesjonalne podejście, ale ostatnio jej kłopoty związane z Mikołajem drastycznie zakłócały ustalony porządek.

Jak to się mogło stać? Jeszcze miesiąc temu stąpała po różowych chmurkach. Okazały się jednak zrobione z bardzo niepraktycznego materiału i zaczęła przez nie przenikać niemiła ziemiska rzeczywistość. Klaudia coraz bardziej zdawała sobie sprawę z tego, że Mikołaj ją zbywa. Od czasu pójścia razem na otwarcie hotelu Mikołaj nie miał ochoty na żadne wspólne wyjścia. Mogłaby zrozumieć, że nie należał on do takich ekstrawertyków jak ona sama, ale w takim razie, jak wytłumaczyć jego niechęć do spotkań tete-à-tete? Wymówka w postaci syna nie była dla Klaudii żadnym logicznym wyjaśnieniem, gdyż po poznaniu chłopca prędko zorientowała się, że jest on bardzo samodzielny. Ostatni raz Mikołaj był w jej mieszkaniu dwa tygodnie temu i choć kochał się z nią entuzjastycznie, później nie przejawiał żadnej ochoty do rozmowy. Tak, Klaudia doskonale wiedziała, że niektórzy mężczyźni „tak mają” i nawet jej to zbytnio nie przeszkadzało, bo sama wolała zasnąć, ale intuicja podpowiadała, że w zachowaniu Mikołaja jest coś dziwnego.

– Szukasz dziury w całym, Klaudia – powiedziała Lidka, której Klaudia przedstawiła swoje wątpliwości. – Mówiłaś, że Mikołaj pisze opowiadania. Być może to go właśnie pochłania. Na miłość boską, nie rób się taka zaborcza.

Cudownie było udzielać rad bliźnim. Dokładnie to samo można było poradzić Lidce, kiedy dostawała migreny za każdym razem, gdy Marek odwiedzał swoją „eks”. Klaudia jednak niczego takiego oczywiście nie powiedziała, gdyż bardzo ceniła Lidkę i jej „dobre rady”. Oldze nigdy nie

byłaby w stanie się zwierzyć. Nigdy nie było wiadomo, jak zareaguje. Była ciepła i serdeczna. Czasem jednak śnieg na K2 miał wyższą temperaturę.

Klaudia postanowiła pojechać do Gdańska pod pozorem załatwiania interesów i „przypadkiem” odwiedzić Mikołaja. Jeśli go nie będzie, to trudno, wpadnie do cukierni Pellowskiego i czarną rozpacz zrekompensuje sobie torcikiem tiramisu. Straci wówczas trochę czasu, za to zyska z pewnością mnóstwo kalorii!

Już dojeżdżając do domu Mikołaja, zauważyła zaparkowanego na podjeździe czarnego jeepa. Nagłą radość zmaćla równie nagła wątpliwość. A co będzie, jeśli pomyśli, że ona go prześladowuje? To byłaby prawdziwa niesprawiedliwość. W maju ludzie powinni się zakochiwać, a nie przeżywać uczuciowe problemy.

– Ja tylko na chwilę, przejazdem – rzuciła cicho do domofonu.

Był sam w domu. Rzeczywiście musiała oderwać go od pisania, bo dostrzegła rozłożonego laptopa. Pocałował ją w policzek i zanim zdążyła dotrzeć do jego ust, wykręcił szybko głowę.

Klaudia nie zamierzała niczego przeczekiwać. Może była zbyt impulsywna, ale lubiła mieć jasność co do swojego życia uczuciowego, w którym stale, od wielu lat, doznawała jedynie upokorzeń. Poszła do kuchni za Mikołajem, który nastawiał wodę na kawę.

– Nie było cię w pracy, a chciałam spytać, czy nie pojechalibyśmy w tym roku razem na wakacje. Mamy doskonałą ofertę wyjazdu do Meksyku w październiku. Zupełnie tanio, specjalnie dla par – klepała, patrząc, jak Mikołaj otwiera słoik z kawą. Wreszcie odwrócił się w stronę Klaudii, ale jego spojrzenie skoncentrowało się gdzieś nad jej głową.

– Klaudia, skarbie, nie mogę. Filip ma przecież szkołę.

Jaka była głupia. Zupełnie zapomniała, że dzieciaki chodzą do szkoły. No to co teraz będzie? Ona nie mogła brać urlopu w sezonie turystycznym.

– A czy ktoś nie mógłby zaopiekować się nim przez te dwa tygodnie?

Mikołaj pokręcił głową.

– Niestety, to niemożliwe.

Żadnego słowa pociechy. Kiedy usiedli razem na kanapie i nastąpiła cisza, Klaudia poczuła, że jej serce zamiera. Musiała coś powiedzieć, coś najgłupszego i najbardziej banalnego, aby tylko zmienić nastrój. Jednak nie była w stanie wycedzić ani słowa. W oczach wezbrały łzy.

– Mikołaj – samo jego imię uruchomiło kaskadę.

– Proszę, nie płacz. Myślałem, że nam wyjdzie, ale się nie udało.

– Dla... czego? – ciałem Klaudii wstrząsały histeryczne szloch. – Co ja takiego zrobiłam?

Złapał ją za rękę i pocałował.

– Nic nie zrobiłaś. To moja wina. Powinienem wiedzieć, że nie nadaję się do związków partnerskich, ale tak długo byłem sam...

– Może byś się przyzwyczaił? – cała nadzieja zawisała na tym pytaniu.

– Nie sądzę, Klaudia. Nie mógłbym ci tego zrobić. Im dłużej bylibyśmy razem, tym bardziej bym cię na koniec zranił. Jestem od ciebie sporo starszy.

– Tylko o siedem lat.

– Tak, ale widzisz, ja mam syna.

Jaki on był niemądry! To o to mu chodziło? Klaudia – matką?

– Ależ, Mikołaj, to żaden problem dla mnie. Bardzo lubię dzieci. Twój syn jest wspaniały – zachłystywała się niemal swoimi słowami. – Nie rozumiesz? Ja ciebie kocham – powiedziała i natrafiła na jego przerażony wzrok.

W tym momencie w gabinecie zadzwonił telefon. Klaudia siedziała unieruchomiona na kanapie, zupełnie ścięta tym spojrzeniem Mikołaja. Słyszała jego głos w sąsiednim pokoju, ale nie rozumiała żadnego słowa. Zaczęła jednak pojmować coś zupełnie innego. Po chwili Mikołaj pojawił się w drzwiach.

– Zostawię cię na chwilę samą, dobrze? Muszę coś sprawdzić w warsztacie. Nie wiem, czy mam taką ozdobną listwę – to ostatnie powiedział już na swój użytek i zniknął.

Klaudia odzyskała władzę w nogach i wstała z kanapy. Potem jak robot przeszła do gabinetu Mikołaja.

Gabinet miał charakter starej, zabytkowej biblioteki. Regały z ciemnymi, drewnianymi półkami pokrywały niemal całe ściany. Przy oknie stało potężne, dębowe biurko, na nim telefon z faksem, a wokół stos papierów i rycin starych mebli. Klaudia bez wahania otworzyła szufladę i zajrzała do środka. Nie musiała szukać. To leżało na samym wierzchu.

Kiedy naciskała na klamkę drzwi wejściowych, nadszedł Mikołaj.

– Już idziesz? – spytał lekko zdziwiony. Był przekonany, że czekają go co najmniej kilkugodzinne wyjaśnienia i że spóźni się na mecz piłki nożnej rozgrywany przez drużynę Filipa. Obiecał synowi, że przyjdzie na pewno i tym razem pamiętał, żeby wcześniej urwać się z fabryki.

Klaudia spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

– Czy coś się stało? – zapytał Mikołaj.

– Jedyne ty mógłbyś mi odpowiedzieć na to pytanie – odparła zimno – ale nie sądzę, że to zrobisz. Nie wydaje mi się, żeby uczciwość była twoją ulubioną cechą – wyszczała na koniec i minąwszy go jak powietrze, otworzyła drzwi i wyszła, nawet ich nie zamykając.

„Nienawidzę go, nienawidzę. Oszust i kłamca”, mówiła do siebie, nerwowo szarpiąc kluczykiem w stacyjce.

* * *

– I co jest z Klaudią? – dopytywała się Olga, nerwowo stukając długopisem w rozłożony na kolanach notes.

Promieniom majowego słońca udawało się przeniknąć nawet zasunięte żaluzje. Aura wprost kusila do ucieczki w plener. Olgę roznosiła energia. Zamiast tego próżnego oczekiwania, miałyby ochotę na przekopanie ogródka albo na bieganie po plaży – najlepiej nago. Może powinna mieć własne gospodarstwo, zamiast stale tkwić w tych czterech murach? Zupełnie już zapomniała o strachach, które nachodziły ją tej wiosny. Przygrzewające słońce skutecznie je wymiotło. Nikt za nią już nie chodził, nikt do niej nie wydzwaniał, nikt niepożądany nie odwiedzał jej w domu. Konrad miał rację. Ona sama pogodziła się z tym, że jej lęki musiały być spowodowane przesileniem wiosennym i zmęczeniem.

– Klaudia przeżywa ostry kryzys uczuciowy – odpowiedziała Lidka, zajęta przestawianiem na półce segregatorów.

Gdyńskie biuro nie było tak przestronne i komfortowe jak to w Sopocie, ale w tym tygodniu musiało posłużyć za miejsce spotkania. Planując większe zakupy, musiały mieć bezpośredni dostęp do całej „masy księkowej” nagromadzonej przez lata i uznały, że na te kilka godzin nie warto jest jej nigdzie przewozić.

Olga nie była w stanie zadać tego jedyne pytania, które chodziło jej po głowie, i nerwowo zaczęła gryzmolić po papierze. Lidka jednak snuła dalej swój wątek.

– Wydaje mi się, że ona za mocno naciska tego faceta. Od kiedy stwierdziła, że musi za niego wyjść za mąż, kompletnie się wystraszył. Klaudia

koniecznie powinna zwolnić tempo i nie spotykać się z nim przez pewien czas. Chociaż pewnie będzie to niewykonalne.

– Co masz na myśli? – odezwała się w końcu Olga, stwierdzając, że zgubiła się w meandrach rozumowania przyjaciółki.

– Uważam, że powinniśmy zamówić u niego meble.

Mimo że Olga początkowo się skrzywiła, musiała przecież przyznać, że Lidka miała rację. Większość ich hotelowego wyposażenia po najbliższym sezonie turystycznym nie będzie nadawała się do użytku. Zniszczyło się o wiele szybciej, niż to zakładały, ale być może, dzięki Mikołajowi zyskają teraz trwalszy sprzęt. Poza tym będzie to koszt do odliczenia od podatku.

– A Mikołaj ze względu na Klaudię powinien dać nam większy upust.

– Pewnie masz rację – zgodziła się posłusznie Olga, nadal wpatrzona w swój notes.

– Powinna się ucieszyć, nie? Zaraz jej o tym powiemy.

Zaraz, to znaczy kiedy? Olga była coraz bardziej poirytowana spóźnianiem się Klaudii. Jeśli nie pojawi się za kilka minut, cały jej misternie skonstruowany plan dnia mnie. Co znowu stanęło Klaudii na przeszkodzie? Nie miała przecież własnej rodziny, a z kochankiem powinna umawiać się po godzinach pracy. Olga zacisnęła usta, łapiąc się na myśli, że od pewnego czasu Klaudia coraz bardziej ją drażni. Ten jej śmiech na wysokim tonie, dowcipy ze wszystkiego i ze wszystkich, pełen luz...

– Dzień dobry! – spod drzwi doszedł głos Klaudii.

Olga uniosła wzrok znad notatnika i zobaczyła, że ich młodsza koleżanka znajduje się w dość kiepskiej formie. Nie uczesane włosy, przypadkowo dobrane ciuchy i ogromne sińce pod oczami, jakby nie spała od kilku dni.

Lidka rzuciła Oldze szybkie spojrzenie i obie nie skomentowały jej wyglądu ani słowem. Uznały, że sama do tego nawiąże. Klaudia nigdy nie należała do skrytych i oszczędnych w słowa osób. Jednak tym razem, poza uwagami na temat firmy, w ogóle się nie odzywała. Lidka postanowiła wprowadzić ją w lepszy nastrój. Z pewnością jeśli się dowie, że to Mikołaj dostanie zlecenie...

– Rozmawialiśmy o tym z Olgą przed twoim przyjściem. Chciałybyśmy, aby to firma Mikołaja przygotowała dla nas nowe wyposażenie hotelu. Najlepiej, żebyś umówiła go z nami na rozmowę. Może być u niego w fabryce. Przy okazji przyjrzałybyśmy się produkcji. Co ty na to?

Klaudia zerwała się z fotela tak nagle, jakby okazał się krzesłem elektrycznym.

– Co ja na to? – obrzuciła Olgę spojrzeniem seryjnego mordercy. – Oczywiście, że Olga może się z nim umawiać. Przynajmniej będzie mieć wówczas pretekst.

– O co ci chodzi? – spytała cicho zaatakowana, czując, że spod kołnierzyka zaczyna wypełzać rumieniec.

– O to, żeby Konrad nie dowiedział się, kiedy umawiasz się z kochankiem na swoje schadzki.

– Klaudia, skarbie, uspokój się – Lidka złapała przyjaciółkę za ramiona, sądząc, że ta straciła rozum.

– Ja jestem wyjątkowo spokojna. Lepiej popatrz na tę... – wskazała palcem na Olgę, która nie była w stanie zapanować nad dygoczącymi rękami.

– Jak mogłaś mi to zrobić, Olga?! Jak mogłaś, wiedząc, że się w nim zakochałam?!

Lidka patrzyła to na jedną, to na drugą przyjaciółkę, niczego nie rozumiejąc.

Olga wstała z fotela, ale żeby nie upaść, oparła się o segment.

– Klaudia, przysięgam ci, nic mnie z Mikołajem nie łączy. To była bardzo dawna historia. Chyba on nie powiedział ci czegoś innego.

– Jaka historia? O co tu chodzi? – zaczęła denerwować się Lidka.

– O to, że kiedyś ja... i Mikołaj – Olga zacisnęła usta. – To było dziewięć lat temu – wydusiła w końcu z siebie i rzuciła się do drzwi, aby nie widzieć ich spojrzeń.

Klaudia jednak nie dawała za wygraną i jej słowa ścigały Olgę przez całą klatkę schodową:

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Myślisz, że teraz ci wierzę? Widziałam twoje listy i zdjęcia. Wiesz, kim ty jesteś, Olga?!

Dziwka, kurwa, suka. Słowa wracały odbite czasem i powtarzane przez chór głosów.

Rozdział siódmy

– To ja – odezwała się Lidka do domofonu. – Wpuścisz mnie?

Olga czekała na nią za otwartymi drzwiami i Lidka natychmiast zauważyła, że wyglądała jeszcze gorzej od Klaudii.

– Jest Konrad? – spytała z miejsca, „sprawdzając teren”.

– Nie ma – odpowiedziała Olga głosem zachrypniętym od łez. – Wyjechał do Warszawy na dwa dni. A Marianna śpi.

Lidka odetchnęła z ulgą. Tej rozmowy nie można by toczyć przy świadkach. Powiesiwszy płaszcz, udała się w ślad za Olgą do kuchni.

Zaledwie dwie godziny wcześniej rozstała się z Klaudią. Ta z kolei nie nadawała się nawet do prowadzenia samochodu. Po ucieczce Olgi zaczęła histerycznie szlochać, a przestała dopiero w momencie, kiedy do pokoju Lidki wpadła pracownica filii, błagając o spokój, gdyż właśnie podpisywała umowy z klientami. Klaudia musiała zostać „usunięta”. Lidka zawiozła ją do jej mieszkania w Sopocie, a następnie wpakowała do łóżka, napiła herbatą ziołową i nafaszerowała relanium. Ale dopiero po paru godzinach Klaudia zaczęła się uspokajać i mówić z sensem, co oczywiście nie oznaczało wcale, że Lidka wszystko pojmowała.

– Chciała, żebym jej obiecała, iż ci o niczym nie powiem, ale ja uważam, że tę sprawę trzeba wyjaśnić. Niepotrzebnie uciekłaś, Olu.

– A co? Miałam słuchać, jak ona mnie wyzywa?

– Przecież ona nic takiego nie powiedziała. Nie użyła wobec ciebie żadnego brzydkiego słowa – zdziwiła się Lidka.

– Nie? – Olga się zmieszała.

Gdyby mogła opowiedzieć o tym Konradowi, poprosiłaby go o załatwienie tej terapii już na następny dzień.

Mikołaj zerwał z Klaudią, w zasadzie nie podając żadnego powodu. Nauczona swoimi licznymi doświadczeniami Klaudia wiedziała, że jeśli facet ucieka na samym początku znajomości, to wina leży po jej stronie, natomiast kiedy robi to trochę później, to z pewnością „spotkał inną”. – Olga nie mogła się nie uśmiechnąć, zapoznając się z logiką myślenia Klaudii. – Kiedy Mikołaj wyszedł na chwilę z domu, Klaudia zrobiła mu błyskawiczny przegląd papierów, w których znalazła zdjęcia Olgi, a także pisane przez nią listy.

– On ma nadal moje listy? – zdumiała się bezgranicznie Olga, zupełnie zapominając, że Lidka nic nie wie o jej związku z Mikołajem. No, może nie była to całkowita prawda. Coś jednak powiedziała swojej przyjaciółce.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam o chłopaku, dzięki któremu odzyskałam wiarę w swoje siły?

– To był właśnie Mikołaj?

Olga naląła do szklanek piwa. Ciężko było jej o tym mówić.

– On. Pełen marzeń i zmieniających się wizji, zasmarkany romantyk, który zamierzał ożenić się z dziewczyną księżniczką. A ja sama z bagażem przykrych doświadczeń. Nie było nam więc po drodze.

Czuła, że popełniła błąd, nie wspominając o niczym Klaudii, ale wiedząc, jak bardzo jest ona impulsywna, bała się, że przyjaciółka się do niej zrazi. *No i doigrałam się.* Poza tym był Konrad. On wiedział jeszcze mniej niż Lidka.

– Jeśli jednak nadal przechowuje twoje zdjęcia i listy... Nie wydaje ci się, że on jeszcze może o tobie myśleć?

– Lidka! – Olga uśmiechnęła się z pobłażaniem do przyjaciółki.

Czasem Lidka miała takie naiwne poglądy. Pewnie dlatego, że Marek był jej jedynym mężczyzną w życiu.

– Po tylu latach! Przecież to jest dorosły facet.

– A ty jesteś dorosłą kobietą. Olga pociągnęła duży łyk piwa.

Tak, jest dorosłą kobietą i od kiedy go ponownie spotkała, nieustannie widzi go w lustrze, jak stoi w drzwiach ubrany w dżinsy i flanelową koszulę i jak wprost pożera ją wzrokiem. Nie ma siły mu się oprzeć, bo takie emocje osłabiają człowieka do tego stopnia, że może im się tylko poddać. .. Oczywiście do czasu, kiedy sam zaczyna pożądać.

– A może byś porozmawiała z Mikołajem o Klaudii? Być może ona to wszystko opacznie zrozumiała?

Lidka była niepoczyszona, że Olga tak ostro się temu sprzeciwia. Dobrze chociaż, że obiecała, iż postara się wyjaśnić to wszystko Klaudii. Źle by było, gdyby przez jednego faceta doszło między nimi do jakiegoś rozłamu.

Marek czekał na powrót żony trochę zdenerwowany z powodu przeprowadzenia z teściową trzech rozmów telefonicznych w ciągu zaledwie jednej godziny.

– I co taka smutna? – pocałował żonę. – A fe! I w dodatku wioniesz piwem na kilometr.

– Mamy problemy.

– Co takiego, gołąbku?

– Nie mogę powiedzieć – przytuliła swoją zmartwioną twarz do piersi męża.

Marek uśmiechnął się i pocałował ją lekko za uchem. Wcześniej czy później powie mu wszystko. I jak zwykle w łóżku.

* * *

Słońce zaczynało już mocniej przypiekać, ale nadal wśród drzew unosiła się mgiełka. Powietrze było ciężkie i jak gąbka nasycone wczorajszym deszczem. Podobnie ziemia, gęsta i tłusta, wołała wprost o zanurzenie w niej łopaty.

Lidka ubrana w stare spodnie i kalosze nachylała się nad sadzonkami. Tak, to było coś, co „tygrysy lubią najbardziej”.

Spokój niedzielnego poranka, nie zmacony jeszcze hałasującymi samochodami, i praca w ogrodzie. Można było wówczas myśleć o tak nieskomplikowanych sprawach, jak rozkład kolorów na rabatkach czy podcinanie zbyt wybujałych pędów. Praca i codzienne problemy oddalały się na jakiś czas. Oczywiście zupełne zapomnienie o nich byłoby niemożliwe. Prowadzenie firmy przypominało posiadanie dziecka. Tak jak dziecko wymagało opieki, pokarmu i systematycznych szczepień, podobnie firma działała w ramach określonego harmonogramu wyznaczonego przez urzędy skarbowe i ZUS-y. Wystarczyło jedno zaniedbanie, a natychmiast pojawiały się konsekwencje.

Przez moment Lidka zamarzyła o pracy we własnej firmie w charakterze pracownika. Przychodziłaby wówczas do biura na osiem godzin, miała normalne weekendy, urlopy i z pewnością wyższą emeryturę. Nie musiałaby czuć się ciągle za wszystko odpowiedzialna. Inni mieli o wiele luźniejsze nastawienie do życia. Zmieniali sobie pracę, mężów i kochanków. Ona, jak już w coś wdepnęła, tkwiła w tym głęboko po same uszy.

Pewnie się starzeję. Popatrzyła na Macusia, który siedział pod rozkwitającą jabłonką i układał patyki w jakąś skomplikowaną konstrukcję. Spokojne i układne dziecko. Z pewnością wrodził się w matkę. Marek przecież nie był w stanie usiedzieć na jednym miejscu chociaż przez chwilę.

– Maciuś, jesteś głodny, synku?

– Chciałbym jogurcik – odparł mały i zbliżył się do niej.

– To może zrobimy sobie krótką przerwę w pracy, co? Maciuś podszedł do matki i objął jej nogi.

– Mój smoczku! – Lidka z czułością odezwała się do synka i wzięła go na ręce.

Kiedy zbliżyli się do schodów, z domu wypadł Marek w szlafroku. Na ogół, kiedy tylko miał ku temu okazję, lubił się powylegiwać w łóżku do południa. Teraz jednak nie wyglądał na szczególnie zrelaksowanego. Był przeraźliwie blady.

– Coś się stało?

– Karina... Karina miała wypadek samochodowy. _ ?

– W tydzień po zrobieniu prawa jazdy ta wariatka wybrała się na przejażdżkę za miasto. Właśnie dzwoniła jej matka. Muszę natychmiast jechać do szpitala.

– A czy Ada...?

– Nie, Ada była u babci. Całe szczęście – Marek obrócił się na schodach.

– Poczekaj. Pojadę z tobą! – powiedziała stanowczo Lidka, widząc, że jest cały roztrzęsiony.

– Ona jest w bardzo poważnym stanie – wyszeptał Marek. – Straciła przytomność. Jezu, a jak umrze?

To jest jego była żona. Nic dziwnego, że on tak gwałtownie reaguje. Przecież mają wspólne dziecko.

– Kochanie, nie martw się na zapas – powiedziała, widząc, że Maciuś, przerażony, zaczyna płakać. – Jeszcze niewiele wiemy i dlatego musimy tam jak najszybciej pojechać. Maciuś pobawi się z Marianną. Na pewno Olga się na to zgodzi – pocałowała synka w policzek. – Do jakiego szpitala ją zawieźli?

– Do Akademii.

Prowadząc samochód, Lidka rzucała pełne obaw spojrzenia w stronę męża. Zachowywał się, jakby tracił rozum. Paznokcie poobgryzał aż do krwi, która ściekała mu po palcach, brudząc jasne spodnie. Żadne ze słów, mających

go uspokoić, nie docierało do jego świadomości. Jeżeli ten stan wkrótce mu nie przejdzie, to pewnie i Marka trzeba będzie zostawić w szpitalu. Lidka nie mogła przestać zastanawiać się nad tym, jaka byłaby reakcja Marka na wieść, iż to jej stało się coś strasznego. Ponura myśl podpowiadała jej, że reakcja ta nie byłaby aż tak dramatyczna. *Nie, nasza Lidka się do tego nie nadaje.* Nie, nie powinna tak myśleć. Musi zapanować nad swoim egoizmem i być dla Marka podporą. W końcu on zrozumie, co się w życiu liczy najbardziej.

Przed budynkami Akademii przez dłuższy czas nie mogła znaleźć miejsca do zaparkowania, aż Marek wpadł w złość i wysiadł na skrzyżowaniu, nawet nie zamykając za sobą drzwi. Kiedy po pozostawieniu samochodu niemal przy Końskim Trakcie wróciła pod szpital, Marka nigdzie nie było. Poczula szczypanie oczu. Zostawił ją, a ona nawet nie wiedziała, gdzie szukać Kariny.

Dlaczego Karina nie wyszła za mąż na Wielkanoc, tak jak to było planowane, tylko przesunęła termin? Z pewnością nie miałyby wówczas czasu na zdawanie na prawo jazdy i na przejażdżki poza miasto. Siedziałyby na tyłku i zabawiała nowego męża. Chociaż... nie, Karina nie potrafiła tego. Poza sceną teatralną to ją należało zabawiać.

Podchodząc do dyżurki, Lidka z trudem wystękała kogo szuka. Ku jej zdumieniu wszystkowiedzący portier wskazał odpowiedni budynek.

– To jest oddział intensywnej terapii. Tu nie można wchodzić – warknęła ostrzegawczo pielęgniarka i Lidka została za oszklonymi drzwiami.

Powinna znaleźć jakąś dyżurkę, jakiegoś lekarza, a najlepiej samego Marka. Zaczęła rozglądać się dokoła, ale niezbyt czujnie, bo po chwili o mały włos nie została rozjechana przez jadące łóżko z pacjentem okablowanym kroplówkami.

– Z drogi! – rzucił asystujący mu tłum ubranych w szpitalne kitle osób i Lidka wbiła się w ścianę.

Kiedy łóżko zniknęło za drzwiami, z drugiej strony korytarza wyłonił się Marek. Patrząc na poszarzałą twarz męża, Lidka natychmiast uzyskała odpowiedź na swoje pytanie.

W powrotnej drodze nie odezwał się do niej ani jednym słowem. Na początku próbowała rozmawiać z nim o praktycznych sprawach, głównie dotyczących pogrzebu, ale zachowywał się, jakby jej w ogóle nie słyszał i po chwili zaprzestała.

Dom również wydawał się inny. Nigdy by nie przypuszczała, że może tu panować aż tak przytłaczająca cisza. zaproponowała Markowi kawę, ale ten tylko pokręcił głową i zniknął na górze w sypialni. Lidka pozostała sama w kuchni.

Kiedy Marek nie dawał żadnego znaku życia przez przeszło dwie godziny, zadzwoniła do Olgi. Cóż to była za ulga mówić i być wysłuchaną. Poczucie apatii i beznadziei wydawało się zniknąć na sam dźwięk innego głosu.

Za niecały kwadrans Olga zadzwoniła do drzwi. Prowadziła ze sobą oboje dzieci.

– Konrad pojechał do matki. Jeszcze o niczym nie wie.

– Olga? To ty?

Usłyszały nagle głos Marka z góry.

– Tak. To ja. Przyprowadziłam Maćka – odpowiedziała i prawie natychmiast Marek pojawił się w wejściowym korytarzu.

– Mareczku. Tak mi przykro! – wyszeptała Olga, zarzuciła mu ręce na szyję i rozplakała się.

– To taki szok – powiedział Marek i łzy również pociekły mu po policzkach.

– Tak, to jest najgorsze. Ta nagłość – Olga gładziła włosy Marka.

– Człowiek zawsze czuje się bezradny w takich sytuacjach. Bo niczego nie można już zrobić.

– Ty to rozumiesz, prawda, Olga?

Przecież była wdową po pierwszym mężu, który zmarł w tragicznych okolicznościach. Ona to wszystko rozumiała, myślał Marek i dawał się pocieszać jej ramionom.

– Najlepiej będzie, jak się napijemy czegoś ciepłego i porozmawiamy o niej – powiedziała Olga, widząc, że i Lidka znajduje się o krok od łez.

– Chodźcie, ja wam przygotuję picie – zaproponowała i obejmując ich oboje za ramiona, przeszła do kuchni.

Przy Oldze Marek zachowywał się zupełnie inaczej. Wypił gorącą herbatę, a potem zupełnie logicznie i rozsądnie opowiedział o wypadku Kariny. O wszystkim dowiedział się od swojej byłej teściowej, którą spotkał w szpitalu.

Karina wybrała się na weekend do letniskowego domku swoich znajomych. Tam też miała się spotkać ze swoim narzeczonym. *Zaczął padać deszcz, a ona jechała za szybko i wyrzuciło ją na zakręcie. Wpadła na drzewo. Ratownicy dziwili się, że jeszcze żyła, kiedy rozcinali resztki samochodu.*

– Najgorsze było to, że zmarła pięć minut przed moim przyjściem. Gdyby Lidka zaparkowała wcześniej samochód...

Olga nie mogła już patrzeć na pełne cierpienia spojrzenia przyjaciółki.

– Dlaczego masz pretensje do Lidki? Gdyby matka Kariny zadzwoniła do ciebie wcześniej...

Marek rozejrzał się dokoła, jakby nagle wróciła mu świadomość.

– Boże! Masz rację, Ola. Przepraszam – chwycił za rękę żonę – ale nie mogę się pozbierać.

– To zrozumiałe. Nikt nie jest sobą wobec nagłego nieszczęścia.

Przez twarz Marka przemknął lekki uśmiech. – Ty wiesz, jak człowieka pocieszyć. Olga poczochnęła jego jasne włosy.

– Przecież ona jest była pielęgniarką – wtrąciła Lidka i zauważyła, że jej uwaga zirytowała zarówno Marka, jak i Olę.

Nikt tego nie zdążył skomentować, gdyż w tym samym momencie rozdzwonił się dzwonek u drzwi. Przyszedł Konrad.

Marek już spał, kiedy Lidka przyszła do łóżka. Minęła już godzina dwunasta, ale ona chciała jeszcze wszystko dokładnie sobie poukładać – zarówno na półkach, jak i w myślach. Sprawniej poszło jej z tym pierwszym, w głowie miała nadal nieustanny chaos.

Z chwilą pojawienia się Konrad natychmiast przejął prymat nad resztą żałobników. Zaskarbił sobie również dozgonną miłość przyjaciela, oświadczając na samym wstępie:

– To taka niepowetowana strata! – Lidce słowa te zabrzmiały pompatycznie i nie na miejscu, ale Marek był zachwycony.

– Ty ją widziałeś, prawda?

– Również na scenie. Grała w „Skrzypku na dachu”? Taka młoda, piękna i utalentowana kobieta.

Tego było już za wiele. Lidka zacisnęła pięści i wyszła z pokoju, rzekomo pod pozorem położenia do snu Maciusia.

Teraz nie chciała już myśleć o czymkolwiek. Była skonana, a następnego dnia czekała ją poranna wizyta w urzędzie skarbowym. Jednak nieruchoma dotąd sylwetka Marka zaczęła nagle się poruszać.

– Lidunia!

– Tak? Ty nie śpisz?

– Nie śpię, bo myślę, co nas teraz czeka. Wiesz, jak najszybciej muszę wystąpić do sądu o przejęcie pełnych praw rodzicielskich nad Adą. Olga mówiła, że to jest konieczne.

Widocznie rozmawiali o tym za jej plecami.

– A matka Kariny? – przełknęła cicho ślinę.

– Wiesz przecież, że ona nie cierpi dzieci.

– Ale Ada to jej własna wnuczka!

– I co z tego? Teraz marzy o zagranicznych wояażach z tym swoim nadzianym facetem. Z pewnością zgodzi się, żebym to ja wychowywał Adę – Marek obrócił się na łokciu w stronę Lidki. – Jutro musisz iść ze mną, bo pewnie będą wymagać twojego podpisu. Zorganizuj jakieś zastępstwo, dobrze? Olga z pewnością zechce ci pomóc.

Lidka nie odezwała się ani słowem, ale nie przeszkodziło to Markowi rozwijać temat jeszcze przez kilka minut. Następnie przewrócił się na drugi bok i prawie natychmiast zasnął.

Została sama ze sobą, w pełni świadoma tego, że była potrzebna Markowi jedynie do złożenia podpisu.

* * *

Rzęsiste brzoza pożegnały schodzącą ze sceny Halinkę. Właśnie ogłosiła ona wyniki zbiórki datków zorganizowanej w foyer Opery Bałtyckiej z okazji Dnia Dziecka, kolejnej istotnej daty" w kalendarium Fundacji „Twoi Bliźni”.

Olga kątem oka spojrzała na męża. Wyczuł natychmiast jej wzrok.

– Halina odchodzi od przyszłego tygodnia, kiedy tylko zamknie się ostatecznie imprezy.

W swoim jasnoniebieskim spodniu wyglądała naprawdę atrakcyjnie. Również Olga musiała się z tym zgodzić.

– No tak, ona jest przecież bardzo kompetentna – tylko drobna jadowita nutka znalazła się w tym komentarzu.

– Więc teraz rozumiesz, czemu tak mi zależało, żeby została do czerwca – powiedział bez zastanowienia Konrad i wstał z fotela.

Olga nie odpowiedziała. Jakoś nie mogła się cieszyć tym, że jej mąż potraktował tę młodą dziewczynę w tak instrumentalny sposób. Wychodząc z sali na przygotowany poczęstunek, spostrzegła w oddali Mikołaja. Był wraz z grupą osób, w której rozpoznała Franka Reinerta i Zosię. Konrad również go dostrzegł i uklonił mu się.

– I co z tym waszym przemeblowaniem? – spytał żonę, ujmując jej ramię. – Myślałem, że chcecie złożyć zamówienie u Wrańca.

Olga lekko chrząknęła i z podziwem rozejrzała się po ozdobionym tysiącami różnej wielkości balonów pomieszczeniu.

– Chyba tak będzie, ale Lidka jeszcze nie skończyła swoich obliczeń.

– I pewnie prędko ich nie skończy. Wiesz przecież, ile ma teraz pracy w związku z przeprowadzką Ady.

Olga o tym doskonale wiedziała. Nie rozumiała tylko jednego. Dlaczego Marek, który do tej pory miał tyle wolnego czasu, nagle jest stale zajęty? Z pewnością łatwiej poradziłby sobie z humorami swojej córki, wobec których Lidka czuła się zgoła bezradna. Czasem skarżyła się na małą Oldze, jednak przy Marku nigdy nie pisnęła słowa krytyki. *Nie chcę być odbierana jako zła macocha.*

– To może ty porozmawiasz z tym facetem, Olga, co? Widzisz, również Fundacji potrzebne byłyby nowe meble. Wiesz, że przychodzi do nas coraz więcej znanych osób i musimy się odpowiednio prezentować. A wydaje mi się, że ten Wraniec byłby skłonny podarować nam takie wyposażenie. Oczywiście, jeśli go odpowiednio ugłaszczemy.

– I to ja mam go „ugłaskiwać”? – odezwała się lodowato Olga.

– A dlaczego nie? Przecież jesteś moją żoną i powinno ci zależeć na tym, żeby mi się udało. Poza tym facet był już prawie umówiony ze mną na spotkanie, ale się nigdy nie pojawił. Chyba powinienem z nim porozmawiać.

Olga zdecydowała się na zmianę taktyki.

– Oczywiście, że omówię to z nim, jeśli tego chcesz. Tylko widzisz, jest jeszcze taka dodatkowa sprawa. Klaudia...

Ileż kosztowało ją nerwów, aby porozmawiać z Klaudią. Była tak roztrzęsiona, że najchętniej zażyłaby jakiś środek uspokajający, gdyby nie obawa, iż pod jego wpływem może pałać jakieś głupstwo, którego potem będzie żałować. Musiała się jednak przyznać, że związała się z Mikołajem, mimo iż była mężatką. *Już od dłuższego czasu nie byłam żoną Arka, ale z pewnych względów mieszkaliśmy ze sobą.* To miało jej zapewnić lepszą moralną pozycję niż ta, która wynikała z obiektywnych faktów. *I nagle spotkałam Mikołaja, ale to nie był długi związek.* Piętnaście miesięcy – to jest dużo czy mało?

– Ale dlaczego on nadal trzyma twoje zdjęcia? I to niemal na samym wierzchu innych papierów!

Skąd mogła o tym wiedzieć? A także o tym, dlaczego nagle rodziła się w niej radość?

– Na jednym z nich masz bardzo długie włosy. Siedzisz w kucki, a włosy oplatają cię z obu stron i sięgają prawie do ziemi. To bardzo piękna fotografia.

I dlatego pewnie on ją przechował.

– To w takim razie, jak wytłumaczyć wycinek z „Dziennika Bałtyckiego” wraz z twoim zdjęciem jako „Królową Milenium”?

– Przysięgam ci, Klaudia, że nie wiem. To pewnie jakiś przypadek.

Klaudia wlepiła w nią załzawione oczy.

– Wiesz, gdybym nie była pewna, że poznałam Mikołaja przez czysty przypadek, mogłabym teraz przypuszczać, że poderwał mnie celowo, aby ponownie się z tobą spotkać.

– Przecież to kompletna bzdura, Klaudia. On sam... – i tu ugryzła się w język, gdyż zamierzała oświadczyć Klaudii, że sam Mikołaj przyznał się do przypadkowości ich spotkania. Z pewnością taka wiedza pomogłaby Klaudii w tej sytuacji. Przestałaby sobie nabijać głowę takimi nedorzecznymi podejrzeniami.

– Wiem, że zależy wam na jego meblach...

– Klaudia!

– No dobrze. Może nie zależy, ale chcecie je kupić. W każdym razie ja nie zamierzam załatwiać z nim tych spraw. Możecie bawić się w to same. Tylko proszę, żeby on tu nigdy nie przychodził podczas mojej obecności.

Potem rozmawiały już zupełnie sensownie o innych sprawach, głównie służbowych, gdy Olga nagle usłyszała:

– Powiedz, Olga, czy ty go przynajmniej kochałaś?

Potrząśnięcie ręki Konrada obudziło Olgę z rozmyślań.

– Kochanie! Przestań marzyć o niebieskich migdałach i poczaruj trochę to towarzystwo. Masz w nim wielu wielbicieli.

Czy przez swoją uległość nie przypominała gejszy? Olga westchnęła i przywitała się ze zwałistym mężczyzną o twarzy pooranej śladami po młodzieńczym trądziku.

– Ryszard Wilczek – usłyszała mruknięcie.

Wzrok nowego znajomego męża omiół ją jak mokra, lepząca się szmata, aż Olga wzdrygnęła się z obrzydzenia.

– Z panem Wilczkiem... – zaczął Konrad.

– Rysiek – wtrącił olbrzym.

– Oczywiście, Rysiek – powtórzył Konrad i na chwilę skonsternowany stracił wątek. – No tak, z Ryśkiem robimy teraz dla Fundacji doskonały interes.

– To wspaniale. Czy wcześniej działał pan już w jakiejś fundacji charytatywnej? – spytała Olga.

– Ja? – teraz wyraźnie zaczął się gapić w jej biust, który w przeciwieństwie do reszty ciała nie zmienił tak drastycznie swych rozmiarów.

– Pewnie lubi pan dzieci – próbowała dalej Olga, zastanawiając się, czy Konradowi nic nie dolegało, że wdał się w interesy z takim obleśnym typem. Co gorsza, teraz odwrócił się i zaczął rozmawiać z kimś innym, zostawiając ją na pastwę Wilczka.

– Oczywiście, że bardzo lubię dzieci. A najbardziej je robić – zaśmiał się głośno.

Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała, ale jego rechot mówił sam za siebie.

– A co to za interes robi pan dla Fundacji? – spytała, starając się go porazić lodowatym tonem.

Na Wilczku takie subtelności nie wywierały jednak żadnego wrażenia.

– Jeszcze nie można o tym głośno mówić, żeby konkurencja niczego nie zwietrzyła. Wkrótce się pani dowie – skinął głową. – Słyszałem, że ma pani biuro podróży – zmienił temat Wilczek. – Gdzie według pani powinienem spędzić najbliższy urlop?

W areszcie śledczym na Kurkowej. To była pierwsza, spontaniczna myśl, która wpadła Oldze do głowy. Z obrzydzeniem obserwowała, jak jej rozmówca wciskał sobie do ust po dwie faszzerowane bułeczki na raz.

– Może Tunezja? Obecnie jest to bardzo popularny kierunek. I nie za drogo.

Wilczek przełknął bułeczki i zmierzył ją wzrokiem.

– Piękna kobieto, ty się ceną nie przejmuj. To mój problem. Kiedy o tym porozmawiamy?

Olga z niesmakiem podała mu wizytówkę biura. W ramach pociechy przypomniała sobie o kontakcie z Bogdanem Warskim, który w tym momencie jawił się w jej myślach jako anioł stróż. Jak dobrze mieć rodzinę, pomyślała i pospiesznie odeszła, pozostawiając Wilczka wśród pozostałości przekąsek.

Rozejrzała się po sali, ale nie zauważyła żadnej osoby, z którą chciałaby tak naprawdę porozmawiać. Konrad, lew salonowy, krążył po korytarzu, a ponieważ był do niej odwrócony plecami, postanowiła skorzystać z okazji i uciec do toalety.

Na samych czubkach butów zbiegła pospiesznie po schodach do szatni. W tym momencie otworzyły się drzwi do toalety męskiej i stanęła twarzą w twarz z Mikołajem.

– Myślałam, że już poszedłeś – rzuciła bez zastanowienia.

Uśmiechnął się do niej i Olga po raz kolejny stwierdziła, że życie nie gra fair. Wprawdzie Mikołaj nosił teraz czasem okulary, lekko kulał i pewnie był trochę cięższy w pasie, jednak nadal był tym samym stuprocentowym facetem, co dziewięć lat wcześniej.

– A ja widziałem, że jesteś bardzo zajęta.

– Tak, to prawda. To jest bardzo ważna impreza dla Konrada.

Zdziwiła się, że jak zawsze nie powiedziała "dla nas", ale i tak Mikołaj skrzywił lekko usta.

– Nie będę cię więc zatrzymywał. Możesz wracać do uśmiechania się. Powodzenia! – powiedział i oddalił się w stronę schodów.

Olga przez chwilę stała, spoglądając na jego sylwetkę w ciemnoszarym, bardzo eleganckim garniturze i nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Wreszcie

wróciły jej siły i weszła do łazienki. Patrząc na swoją twarz w lustrze, zobaczyła, że ma ona kolor świeżo ugotowanego buraka.

– Czy możesz mi wyjaśnić, kim jest ten facet, z którym robisz interesy? – spytała Olga Konrada, kiedy po wielu rozmowach i wizycie w pubie wrócili do domu.

– A co? Nie podoba ci się, bo jest brzydki? – zaśmiał się Konrad. – Nie powinnaś go jednak lekceważyć. Ten Wilczek to łebski gość, jak mało kto. A nie każdy jest taki przystojny jak twój mąż – starannie powiesił marynarkę na wieszaku.

Olga regulowała kurki, przygotowując kąpiel. Szum wody przeszkodził jej w usłyszeniu ostatniej uwagi męża.

– Ale kim on jest? Co to za interesy?

Konrad zajrzał do łazienki.

– Kupno działki dla Fundacji.

– A co wy chcecie budować?

– Na przykład dom dla samotnych matek.

Brrr. Olga nigdy nie była zwolenniczką tego typu instytucji. Zawsze uważała, że samotnym matkom pomogłoby się najskuteczniej w normalnym otoczeniu, a nie przenosząc je w środowisko, które nie zawsze pomagało kształtować charaktery.

– Może być coś innego. Na razie to tylko taka myśl. Chodzi o to, żeby kupić ten teren – Konrad ponownie pojawił się w drzwiach łazienki, tym razem w samych slipach.

– I dlatego chciałbym, żebyś pożyczyła nam trochę gotówki. Może jednak weźmiemy kredyt, to wówczas byś go podżyrowała.

– Porozmawiamy o tym jutro rano, dobrze? Teraz się wykąpie – oświadczyła spokojnie Olga i zamknęła drzwi za Konradem.

Oczywiście, ani kredyt, ani pożyczka nie stanowiły dla niej żadnego problemu. Pomagała w ten sposób Konradowi kilka razy i zawsze osiągnęli spore sukcesy. Gdyby nie finansowe wsparcie Olgi, z pewnością Fundacja nigdy nie rozkręciłaby się w tak krótkim czasie.

Olę niepokoiła inna kwestia. Konrad pracował na uniwersytecie, miał zajęcia w prywatnej szkole biznesu, był również współwłaścicielem firmy szkoleniowej, ale żadne z tych zajęć nie zdominowało jego wolnego czasu w takim stopniu co Fundacja. Stała się prawdziwą obsesją jej męża. Czy było to słuszne i czy nie powinien zwracać więcej uwagi na inne sprawy, rozmyślała, zanurzając się w pachnącej kąpieli. Te „inne sprawy” to również Marianna i sama Olga. Ale oczywiście będzie Konrada wspierała ze wszystkich sił. Był przecież jej idealnym mężem.

Rozdział ósmy

Ukryta za żaluzją Klaudia przyglądała się wysiadającej z samochodu Oldze. Zanim zamknęła wóz, ciemnowłosa kobieta przez dłuższy czas wpatrywała się w oddzielający ją od morza pas wydm. Stała tak przez chwilę zamyślona, a potem wolno, trochę ociągając się, przeszła do wejścia hotelowego.

– Dzień dobry!

Po mruknięciu Klaudii można by stwierdzić, że z dobrocią to ten dzień miał dla niej niewiele wspólnego.

Olga westchnęła. Z czasem Klaudia powinna się uspokoić i nie zatruwać dobrej, koleżeńskiej atmosfery. Ona sama była w takim radosnym nastroju.

– Lidki jeszcze nie ma? – zdziwiona rozejrzała się po gabinecie Klaudii.

– Była, ale wysłałam ją do domu.

– Jest chora?

Klaudia przewróciła oczami.

– Ma okres. Ale nie o to chodzi.

Olga zdumiała się, że nic nie wiedziała o stanie zdrowia Lidki. Dlaczego przyjaciółka się z nią nie skontaktowała? Przecież mieszkały tak blisko siebie.

– Marek wyjechał do Warszawy, a Lidka miała jazdę z Adą. To wstrętna, złośliwa gówniara. Powinni ją oddać do domu dziecka.

– No wiesz?! Przecież ona niedawno straciła matkę. Nic dziwnego, że jest rozbita – powiedziała Olga i w tym momencie zrozumiała, dlaczego Lidka o niczym jej nie powiedziała. Poglądy Olgi były powszechnie znane.

– Rozbita, ha! Powinna dostać dobrze w tyłek, ot co! – Klaudia aż emanowała oburzeniem. – No, ale oczywiście i ty, i Konrad najpierw wysłalibyście ją na terapię.

Olga przełknęła tę złośliwość i zaczęła otwierać swój neseser. Klaudia śledziła każdy jej ruch, a ponieważ podczas rozmowy o Adzie podniosła się jej adrenalina, postanowiła również wyprowadzić Olę ze stanu „idealnej równowagi”.

– A jak tam obchody waszej siódmej rocznicy ślubu? Czy Konrad zdecydował się na „Willę Hestię”?

– Słucham? – spytała Olga i po chwili Klaudia z satysfakcją stwierdziła, że jej się udało.

W ubiegłym tygodniu Konrad, wracając z zajęć, wpadł do Klaudii i zaczął z nią dyskusję na temat zorganizowania hucznej rocznicy ślubu. Zamierzał wydać przyjęcie na około pięćdziesiąt osób, ale po pobieżnym zlustrowaniu restauracji hotelowej stwierdził, że nie jest to odpowiednia oprawa dla „tak doniosłej uroczystości. „Jego Olga” zasługiwała na coś lepszego. I wówczas Klaudia zaproponowała „Hestię”.

– Przepraszam, że coś pisnęłam na ten temat, ale on mnie nie prosił o dyskrecję. Zdaje się, że wszystko zepsułam. To pewnie miała być niespodzianka.

Olga piła już drugą szklankę wody mineralnej i nie mogła dojść do siebie. Dlaczego on jej o niczym nie powiedział? I sama sobie mogła odpowiedzieć na to pytanie. Dlatego, że doskonale znał jej opinię. Olga nie znosiła imprez rodzinnych organizowanych w knajpach. Nigdy nie zgodziłaby się nawet na zorganizowanie takiej imprezy we własnym hotelu, chociaż wypadłoby to o wiele taniej.

– Być "może to był taki spontaniczny pomysł, z którego zaraz zrezygnował – powiedziała Olga, odstawiając szklanę i uśmiechnęła się do Klaudii.

Jest niesamowicie opanowana. Klaudia musiała uśmiechnąć się z podziwu. Wiele by dała, żeby się tego nauczyć. Ale przecież nic nie stało na drodze, żeby nie mogła spróbować, prawda?

* * *

Bam! Szklanka z coca-colą przewróciła się na stół i zalała wyeksponowane na okładce katalogu góry Atlas. Marianna, widząc dokonane przez siebie spustoszenie, natychmiast się rozplakała.

– No już dobrze, skarbie. Wiem, że nie chciałaś – Olga głaskała loki córeczki i zastanawiała się, co ma dalej robić.

Pani Kasia, zarażona nietypową formą czerwcowej grypy, leżała w łóżku już od czterech dni. A tu czekało tyle pracy. Co można zrobić z trzyletnim dzieckiem w biurze turystycznym? Jak długo można je zajmować, namawiając do rysowania i oglądania katalogów?

– Będę musiała z nią gdzieś pójść – westchnęła z poczuciem winy Olga.

Odwieczny dylemat matki i szefa. Konrad tylko się roześmiał, kiedy spytała, czy nie mógłby zająć się małą choć przez parę godzin. Wyjeżdżał służbowo do Krakowa.

– Pojedźcie nad morze. To grzech, aby w taki piękny dzień dziecko tkwiło w tych dusznych murach – poradziła Małgosia.

Święta prawda, że grzech. Wystarczyło tylko wyjść z cienia bramy, aby natychmiast natrafić na gorącą zaporę.

Upał jednak nie wydawał się przeszkodą dla robienia interesów w handlu narkotykami. Olga zauważyła znanego jej już z widzenia chłopaka, który wychodząc z klatki obok, poklepywał się radośnie po kieszeniach. Zarobek czy

na użytek własny? Gdy mijał ją z bliska, zobaczyła, że nie mógł mieć więcej niż czternaście lat. Ścisnęła mocniej rękę Marianny i przeszła szybko do samochodu.

Dokąd by tu pojechać? Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby zajechać do Brzeźna i przyjrzeć się hotelowi Franka przed zbliżającym się sezonem. Mieli tam wspaniałą salę do zabaw dla dzieci. Po spacerze Marianna mogłaby się tam pobawić, a ona sama zamienić kilka słów z Zosią.

Kiedy tylko wysiadły z samochodu, mała poczuła natychmiast bliskość wody i rzuciła się czym prędzej do najbliższego wejścia na plażę.

– Pływać. Będę pływać.

Ale bez majtek, pomyślała Olga, stwierdzając, że brak im podstawowych akcesoriów do plażowania. Nie chciała już jednak zawracać z drogi Marianny i postanowiła, że po pierwszej kąpieli zajdą do Reinerta.

Plaża, mimo iż to jeszcze nie sezon, była dość gęsto zaludniona. Pierwszą osobą, na którą się natknęła, był szef instytutu Konrada.

– Pani Olu, proszę na mnie nie donieść. Jestem na wagarach – szepnął konspiracyjnie, nakładając ciemne okulary.

– Ja w zasadzie również – zaśmiała się, rozbierając Mariannę.

– Dziękuję bardzo za to wspaniałe przyjęcie. Mnie i żonie było szalenie przyjemnie, że nas zaprosiliście.

Olga zaserwowała mu swój najbardziej czarujący uśmiech. *Nie, to my dziękujemy, że państwo przyszli. Tak, było bardzo miło.*

Na początku wszyscy wypili szampana i odśpiewali im „Sto lat”, a Konrad bezustannie przechylał się w stronę żony i próbował ją całować. Potrawy były wykwintne, gdyż kuchnia „Hestii” chciała jej chyba pokazać swoją wyższość nad „TransMaris”, a atmosferę przyjaznej życzliwości podtrzymywała sącząca się z sąsiedniej sali muzyka kwartetu smyczkowego.

Dobór gości był równie ekskluzywny jak wszystkie dania. Tylko dlaczego Olga nieustannie zaciskała szczęki? Czy dlatego, że Konrad, korzystając z okazji, próbował załatwiać różne interesy? Doprawdy, nie powinna się ośmieszać. Przecież tak robili wszyscy.

Pochłoniętą myślami Olę zaskoczyła nagle mała, zmoczona kulka, która wbiła się w jej ramiona.

– Mamunia – oświadczyła miłośnicie Marianna, próbując złączyć trzęsące się fioletowe wargi.

– Ależ ty zmarzłaś, kurczaku! Zobaczysz, teraz będziesz chora jak pani Kasia. Dlaczego tak mocno się zmoczyłaś? Miałaś bawić się w piasku.

Tak, a ona sama powinna ją lepiej obserwować, a nie gapić się bezsensownie w horyzont. Przede wszystkim była matką.

Zosi nie musiała szukać. Stała przed własną restauracją i wpatrywała się w nią z dużym zainteresowaniem.

– Pańskie oko konia tuczy! – Olga zaszła Zosię od tyłu.

– Ola!

Zosia odwróciła się w jej stronę.

– Ojej! Ty jesteś w ciąży?!

Zosia natychmiast się zarumieniła.

– To już widać, prawda?

– No, troszeczkę – odparła Olga nieco ostrożnie, widząc zmieszanie koleżanki.

– Bardzo się z Frankiem cieszymy. Wkrótce dostanę również rozwód – to ostatnie dodała nieco ciszej i lekko pochyliła głowę. Zobaczyła wówczas trzęsącą się z zimna Mariannę.

– Ojej. Musimy natychmiast ją ogrzać. Może jacuzzi? Albo zajdziemy do pokoju zabaw?

Po chwili zachwyconą towarzysztwem innych dzieci Mariannę pozostawiły opiekunce hotelowej, a same przeszły do pomieszczeń rekreacyjnych.

– To jest życie! – mruzczała Olga, pieszczona ciepłymi strumieniami jacuzzi.

Kostium Zosi idealnie na nią pasował, a jego właścicielka siedziała koło niej na leżaku i rozmawiała o pracy.

– Patrzyłam tak na tę knajpę, bo nie mogę się doczekać, kiedy na parterze powstanie kawiarnia. Ale mamy kłopoty z narzuconym nam wspólnikiem. Sabotuje wszystkie działania. Masz szczęście, że twój zespół jest taki zgrany.

– Czasem potrafimy się pokłócić – zauważyła Olga, przypominając sobie ostatnie scysje.

– Ale pewnie o głupstwa – prychnęła Zosia. – O, właśnie dzisiaj rano dzwoniła z hotelu twoja Klaudia. Chce nam podesłać całą trzydziestoosobową grupę na początek lipca. Mówiła, że recepcjonistka zrobiła podwójną rezerwację.

– Ach tak... – powiedziała Olga i zadumała się.

Recepcjonistka nigdy nie przyjmowała rezerwacji grupowych. Robiła to zawsze kierowniczką, czyli w przypadku „TransMaris” – Klaudia. Olga nie wspomniała jednak o tym Zosi, żeby nie demaskować swojej współpracownicy i nie przyznawać się do słabości organizacyjnej.

– Mam nadzieję, że również z nas będą zadowoleni. *Byleby nie za bardzo.* Olga uświadomiła sobie, że ten klient przepadł. Jeśli nie zrobią przebudowy hotelu i nie kupią nowych mebli, przepadną i inni. Lekko podenerwowana uniosła się z wody i w tym momencie zobaczyła nadchodzącego Mikołaja.

Zanim zdążył się odezwać, dokładnie zlustrował od stóp do głów ociekającą wodą Olgę. Dopiero gdy Zosia podniosła głowę, chcąc zobaczyć, kto zakłóca spokój, odezwał się.

– Przepraszam, ale potrzebuję cię na chwilę. Franek mówi, że ma być tak, jak ty chcesz.

Olgi nie zaszczycił nawet słowem na powitanie. Najwidoczniej jej już nie potrzebował.

Po wyjściu Zosi błyskawicznie przebrała się we własne ubranie. Po tym nieoczekiwanym spotkaniu Mikołaja postanowiła jak najszybciej odjechać. Tylko niezręcznie jest zniknąć bez pożegnania. Zosia była dla niej taka serdeczna. I ten kostium.

Przez chwilę Olga gniotła w rękach kolorową, moką szmatkę i w końcu postanowiła pozostawić ją w recepcji. Musiała jeszcze zabrać niezadowoloną z przerwania zabawy Mariannę i mogła odjechać.

Tylko dlaczego samochód znowu się zaciął i ani rusz?

– Głupi, głupi grat – Olga kopnęła clio w oponę. Dwuletni wóz, a już drugi raz w ciągu tych paru miesięcy zastrajkował.

– Nie mów tak, mama, śliczne autko – powiedziała Marianna i złożyła dowód swego uczucia, w postaci pocałunku, na karoserii.

Co gorsza, bateria telefonu komórkowego również się wyczerpała.

To nie był najlepszy dzień, stwierdziła Olga, kiedy przed hotelem znowu natknęła się na Mikołaja.

– Samochód mi wysiadł. Muszę zadzwonić po taksówkę – rzuciła tytułem usprawiedliwienia.

Mógłby choć zejść z jej drogi, a nie stać tak z rękami wetkniętymi w tylne kieszenie dżinsów.

– Daj kluczyki! – powiedział, gdy usiłowała go wyminąć.

– Ale... – zawahała się.

Nic więcej nie powiedział, tylko wyjął kluczyki z jej rąk i ruszył w kierunku parkingu.

– A co to za śmieszny krasnoludek? – spytał Mikołaj, dostrzegając na tylnym siedzeniu Mariannę.

– To ja, Mania – odpowiedziała mała, śmiejąc się do niego. – A ty kto?

– Ja... ja jestem świętym Mikołajem – odpowiedział, zasiadając za kierownicą.

– Nieprawda – oświadczyła zdecydowanie. – Święty Mikołaj jest stary i ma białą brodę.

– Ja też taką miewam – zaśmiał się Mikołaj – ale dopiero, kiedy jest Gwiazdka. Jak będziesz grzeczna, to kiedyś ją zobaczysz. I jeszcze mnóstwo prezentów – obracając się w stronę dziewczynki, puścił do niej oko.

– Szanowna pani – odezwał się do Olgi po paru minutach i pani nieudanych próbach zapuszczenia silnika – to coś w układzie elektrycznym. Mimo moich najszczerszych chęci jestem bezradny – rozłożył ręce i odwrócił się do Marianny. – To co? Wygląda na to, że to ja zawiozę cię do domu.

– Nie, dziękuję, ale wezmę taksówkę – zdecydowała Olga.

Mikołaj wysiadł z samochodu i spojrzał Oldze w oczy.

– A co zrobisz z tym? – wskazał na clio.

– Będę musiała go jakoś ściągnąć – odpowiedziała i przypomniała sobie, że Konrad wróci z Krakowa późno w nocy.

– Jeśli zostawisz kluczyki i dowód rejestracyjny, to spróbuję ci to załatwić – wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– Zrobiłbyś to, naprawdę?

– Po starej znajomości – mruknął i zaczął wystukiwać cyferki.

Nie miała szans. Ani z unieruchomionym wozem, ani z protestami Marianny, która, płacząc, zaczęła prosić, aby Mikołaj zabrał je swoim samochodem. Tylko że już pięć minut po rozpoczęciu jazdy Marianna zasnęła na jej kolanach jak kamień.

– Po raz pierwszy widzę jeepa oznakowanego jako samochód inwalidzki – zauważyła.

Z lusterka zerknęły na nią szare oczy Mikołaja.

– Ja jestem inwalidą. I męczy mnie dłuższe chodzenie.

Olga poczuła niezręczność swej uwagi.

– Przepraszam...

Nie chciał słuchać jej wyjaśnień.

– A może skorzystałabyś z okazji i zobaczyła moją fabrykę? Jest niedaleko Gdańska, koło Żukowa.

Spojrzała na śpiącą córkę. Dłuższa jazda pozwoliłaby dziecku dokończyć popołudniową drzemkę.

– Dobrze – uśmiechnęła się do Mikołaja. – Bardzo chętnie. Wiesz, że jesteśmy zainteresowane tymi meblami?

– Tak. Wiem, czym jesteście zainteresowane – rzucił Mikołaj z przekąsem. – Dowiedziałem się od pani Lidki Ruczaj. To jedyna z waszej trójki, która jeszcze chce ze mną rozmawiać.

Olga westchnęła. Lojalność w stosunku do przyjaciółki nakazywała jej oskarżyć Mikołaja o niestałość w uczuciach, o wyrządzenie Klaudii ogromnej krzywdy, ale nie mogła się na to zdobyć. Nie powinna się mieszać w te sprawy. Dyskusja na temat życia uczuciowego Mikołaja mogła okazać się dla niej jeszcze bardziej niezręczna niż ta jazda samochodem. I tak wydawało jej się, że jeep miał siedzenia z pokrzyw.

– Zatrzymam się tylko przy „Gedanii” i odbiorę Filipa z treningu – oświadczył nagle Mikołaj, kiedy skręcili w Chrobrego.

– A kto to jest Filip?

– Mój syn. Jest w piątej klasie i ma fioła na punkcie piłki nożnej.

Przez moment zapadła cisza, gdyż Olga dokonywała w głowie błyskawicznych obliczeń. Piąta klasa, to chyba dwanaście lat. Dwanaście lat, podczas gdy oni... on... ona. Serce wyskakiwało jej z piersi. Nic jej nie powiedział o dziecku! Nigdy nawet nie wspomniał. Z całych sił ścisnęła ciemny kosmyk włosów Marianny.

– Olinko... – zatrzymali się na światłach i Mikołaj musiał dostrzec w lusterku jej zmienioną twarz, gdyż nagle spokojnie oświadczył: – Filip nie jest moim prawdziwym synem. Widzisz, ja jestem jego ojczymem.

Westchnienie ulgi, które wyrwało się jej z gardła, nie było już zupełnie kontrolowane. Potem, gdy opowiadał, jedynie milczała.

Filip był synem właścicielki firmy budowlanej, w której Mikołaj pracował przez kilka tygodni jako legalny gastarbeiter, zanim nie spadł z dachu. Jeszcze przed wypadkiem zdążył się zakolegować z pięcioletnim chłopcem.

Już pierwszego dnia pojawił się na swoim dzieciennym rowerku przed barakiem, w którym zakwaterowani byli polscy robotnicy. Kiedy Mikołaj zagadał do niego po niemiecku, ku jego zdumieniu dzieciak odpowiedział mu czystą polszczyzną. *Jego matka, właścicielka, jest Polką. Udało jej się jak mało komu. Ten stary, nadziany Szwab wykorkował wkrótce po narodzinach dzieciaka i zostawił jej cały majątek.* Koledzy Mikołaja pracowali tam już od dłuższego czasu i dobrze się orientowali we wszystkich szczegółach. Również w tym, że Kasia Rencke zatrudniła jako kierownika firmy największego szubrawca, jakiego sobie można tylko wyobrazić.

Oszukiwał swoją szefową, ile wlezie, licząc na to, że i tak nigdy się nie połapie, o co chodzi. Był przy tym na tyle chamski i brutalny, że skutecznie zastraszył wszystkich pracowników. Jego głośne „raus” sprawiało, że Filip przerywał swoje zabawy przy baraku i jak strzała rzucał się do ucieczki.

Gdyby Heinz kupił na budowę nowy sprzęt zabezpieczający do prac dekarских, a nie schował gotówkę do własnej kieszeni, Mikołaj dzisiaj by nie kulał, a Heinz spokojnie obskubywałby inną naiwną wdowę. Ale stało się inaczej.

– Boże, co ja najlepszego narobiłam – płakała Kasia przy łóżku szpitalnym Mikołaja, kiedy prawda wyszła już na jaw.

Filip był jeszcze bardziej zrozpaczony. Chciał nawet zamieszkać z Mikołajem w szpitalu. Był taki kochany, iż Mikołaj nie mógł odmówić Kasi, kiedy poprosiła go, żeby pozostał w jej domu podczas rekonwalescencji. Gdyby nie stały, uciążliwy ból w nodze, można by powiedzieć, że miesiąc ten minął niesłychanie miło. Było rozpieszczanie smakołykami, dostarczanie kaset i filmów wideo, były zabawy z Filipem. I tylko czasem w oczach Kasi pojawiały się nagle łzy, żeby równie szybko zniknąć. Rozszyfrowanie ich przyczyny zajęło Mikołajowi sporo czasu.

Pewnego dnia Kasia zostawiła Filipa pod opieką Mikołaja i pojechała do miasta. Kiedy wróciła po wielu godzinach, jej twarz była popielatoszara.

– Muszę to komuś powiedzieć. Już dłużej nie dam rady – wydusiła z siebie, kiedy Mikołaj bez pytania wziął ją w ramiona.

Olga zobaczyła nagle szczupłego, jasnowłosego chłopczyka, który z uśmiechem na ustach podbiegł do zaparkowanego przy hali jeepa.

– Tatuś! Dzisiaj się nie spóźniłeś.

Mikołaj przytknął palec do ust i wskazał mu śpiącą Mariannę. Uśmiech nie zniknął z buzi chłopca. Wdrapał się na siedzenie koło ojca i przypiął pasami.

– Dzień dobry pani! – przypomniał sobie i lekko odwrócił się do tyłu.

Olga, wzruszona, patrzyła na małego. Wprawdzie Mikołaj nie zdążył skończyć swojej opowieści, jednakże mogła się domyślić jej zakończenia. Biedny, kochany chłopczyk!

– Pojedziemy do fabryki z panią Olgą. Zajmiesz się tam Manią, kiedy będziemy oglądać meble, dobrze?

– Spoko, nie ma sprawy – odparł Filip i szeptem zaczął relacjonować ojcu przebieg treningu.

Kiedy dojechali do fabrycznych budynków, Marianna obudziła się. Początkowo była jeszcze bardzo rozespana i nie chciała za nic opuszczać ramion Olgi, ale kiedy weszli do biura i Filip pokazał jej na ekranie komputera różne śmieszne zwierzątka, natychmiast się ożywiła.

– Będziemy na produkcji, a potem w warsztacie ze starociami. Dasz sobie radę? – spytał Mikołaj Filipa.

– Jasne, tato! – chłopiec uniósł podbródek.

– A jak coś się stanie? – spytała Olga, patrząc niespokojnie za Marianną.

– Nic się nie stanie. Filip da sobie z nią radę. Jest bardzo odpowiedzialny i bardzo dzielny – odpowiedział Mikołaj, prowadząc Olgę do hali produkcyjnej. – Dwa lata temu, kiedy po raz pierwszy poszedł tutaj do szkoły, przywitano go przydomkiem „Szkop”. A w tym roku został już gospodarzem klasy. Jak to osiągnął, nie wiem. Mnie się z porażek nie zwierza.

– Pewnie brakuje mu matki – zauważyła cicho Olga, rozglądając się dokoła po ogromnym pomieszczeniu.

Mikołaj powinien się ponownie ożenić przede wszystkim ze względu na chłopca. Klaudia nie była takim złym wyborem. Miała w sobie tyle młodzieńczego entuzjazmu i wesołości. Z pewnością zaprzyjaźniłaby się z

małym. Szkoda, że nie wyszło jej z Mikołajem, pomyślała Olga w nagłym impulsie szlachetności.

– Kasia go dobrze wychowała. Była bardzo życzliwa w stosunku do całego świata. To się również na niego przeniosło.

Słyszając ton, jakim wymawiał imię zmarłej żony, Olga uniosła twarz w jego stronę. W tym samym momencie Mikołaj spojrział na nią. Kiedy w końcu odwrócił głowę, Olga stwierdziła, że popełniła błąd, przyjeżdżając z nim sama do fabryki.

Trudno. Była to jej pomyłka, którą trzeba prędko naprawić. Wlepiała więc intensywnie wzrok w maszynę, która co chwilę wyrzucała z siebie równo przycięte drewniane elementy. Obsługujący ją pracownik miał na sobie kombinezon ochronny z nazwą firmy i słuchawki na uszach.

– Jak tu czysto – zauważyła.

Mikołaj wskazał różne pojemniki na odpady stojące przy większości maszyn; na skrawki drewna, metalu i zwykłe śmieci.

– Musi być czysto i wszystko ma być dokładnie posegregowane. To wymóg uzyskania certyfikatu ISO. BHP też jest znacznie lepsze niż w królestwie starego Heinza. U mnie nie może się zdarzyć wypadek w pracy – oświadczył z głębokim przekonaniem.

– I jak ci się tu podoba? – spytał po dłuższej chwili, kiedy przeszli na drugą stronę hali.

– Wygląda to bardzo nowocześnie. Poza tym nie ma prawie ludzi. Wszystko zautomatyzowane – Olga obróciła głowę do tyłu. – Twój pierwszy warsztat był zupełnie inny.

– Tak, ale miał swój urok, prawda? – usłyszała cichy głos Mikołaja i natychmiast przypomniała sobie dzień, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten warsztat.

To było jakieś dwa tygodnie po ich spotkaniu. *Spotkaniu, ha, dobre sobie*. Przez dłuższy czas miały ją sprzeczne uczucia. Co ona zrobiła? Toż to istne szaleństwo. Niczym nie można było tego wytłumaczyć. Ale kiedy Arek dwa razy spytał ją o szafki, zrozumiała, że musi tam pójść sama. Nie mogła pozwolić, żeby to on odwiedził Mikołaja.

Kiedy zaszła do warsztatu, Mikołaj był tam sam. Sam z tym szarym, skoncentrowanym na niej wzrokiem i pełen tego specyficznego zapachu.

Nie czekał na żadne wyjaśnienia. Natychmiast zaryglował drzwi, a potem położył ją w kącie pełnym trocin i drewnianych ścinek.

Przez długi czas nie mogła się ich pozbyć z włosów.

– Olinko – teraz dotknął jej łokcia i niemal podskoczyła.

– Taaak?

– Pokażę ci coś ciekawego.

Olga miała już bardzo poważne wątpliwości, czy chciałaby to oglądać. Zdaje się, że Mikołaj pokazał jej w życiu zbyt wiele ciekawych rzeczy. Ale miejsce, do którego po chwili ją wprowadził, rzeczywiście było niezwykle. Kiedy Mikołaj otworzył po drugiej stronie hali solidne dwuskrzydłowe drzwi, nagle znaleźli się w innej epoce. Przednią część tego sporego pomieszczenia zajmowała wystawa antyków.

– Jaka to dokładna robota – Olga z podziwem przyglądała się mahoniowemu stołowi o lwich nóżkach. – Ile zajęła wam renowacja?

– Skarbie, to jest replika.

– Replika? – zdziwiła się. – To nie jest autentyczne?

– Autentyczny jest cały materiał. Pochodzi z tej samej epoki wiktoriańskiej, co wzór tego stołu. Wykonanie jest jednak współczesne. A te meble – wskazał ręką na stojący po prawej stronie bogato inkrustowany

sekretarzyk i etażerkę – to są reprodukcje, czyli są zrobione ze współczesnego surowca. Z tyłu mamy pracownię.

Na widok Olgi pracownicy pochyleni nad różnymi elementami mebli podnosili głowy i rzucali jej dwuznaczne spojrzenia.

– Konserwacją też się, rzecz jasna, zajmujemy. To podstawowa działalność, ale oczywiście wystawka jest naszą największą dumą. Nie masz pojęcia, jacy utalentowani ludzie tutaj pracują.

Olga spojrzała na mężczyznę w średnim wieku, który niemalże pieszczotliwym ruchem wcierał jakąś maź w intarsjowany blat stołu.

– Na przykład ty sam – Olga odwróciła się do Mikołaja. Uśmiechnął się do niej samymi oczami.

– Na tyle to nie jestem utalentowany. Może byłbym w stanie się kiedyś w tym wyspecjalizować, ale nie mam czasu. Zarządzanie pochłania większą część mego życia.

Zaczął jej opowiadać, jak po śmierci Kasi pojechał z Filipem do Anglii, żeby oderwać chłopca od bolesnych wspomnień. Zupełnie przypadkiem odkrył takie magiczne miejsce w okolicach Brighton, które właśnie specjalizowało się w wytwarzaniu reprodukcji i replik starych mebli. Wówczas doznał olśnienia. To było to, czym chciał się w życiu zająć. Odzyskiwać przeszłość z mroków zapomnienia.

– Patetyczne, co? – skomentował ironicznie swoją uwagę. Olga milczała, szarpana sprzecznymi uczuciami.

– Kiedy pojawiła się koncepcja powrotu do kraju, wiedziałem, że muszę ten pomysł zrealizować. Oczywiście, jest to działalność na małą skalę. W Polsce nie ma na takie kosztowne przedmioty zbyt dużego rynku, ale może za kilka lat to się zmieni. Filip wówczas dorośnie...

–Już są u nas prawdziwi entuzjaści, tacy jak Reinertowie – odezwała się w końcu Olga nieswoim głosem.

– O, tak! – zaśmiał się Mikołaj. – Oni akurat się na tym znają. Dzięki urzędzeniu ich restauracji trafiły do mnie tabuny nowobogackich ignorantów. Jeśli taki pęd się utrzyma, będziemy rozszerzać warsztat i specjalizacje. Poszukuję teraz artysty tapicera.

Przechodząc koło ukończonych mebli, Olga nie mogła się powstrzymać, żeby ich nie dotknąć. Starła się to robić tak, żeby Mikołaj nie widział i żeby nie pozostawiać na gładkiej powierzchni mebli odcisków palców.

– Chyba jesteś zadowolony, że tak ci się udało – powiedziała, kiedy zaczęli zawracać w stronę biura.

Postanowiła jak najszybciej przeczytać opowiadania Mikołaja. Kiedyś, gdy przeglądała je w księgarni, wydały jej się, na pierwszy rzut oka, dość nudne. Teraz będzie je czytać z zupełnie innej perspektywy i być może znajdzie w nich coś...

– Pewnie nie tak bardzo jak ty – zauważył.

–Ja... Jestem szczęśliwa. Bardzo – jej stanowczy ton wykluczał wszelkie wątpliwości na ten temat.

– Powinnaś się cieszyć. To jest stan, który nieczęsto się zdarza.

– Tak sądzisz? – strzepnęła odrobinę kurzu, która przyczepiła się do jej beżowego kostiumiku.

– Wydaje mi się, że w czasach mojego pierwszego warsztatu miałem lepsze rozeznanie co do własnego szczęścia i uczuć.

– Nie" powinienes za bardzo tkwić w przeszłości – odezwała się może zbyt brutalnym tonem.

Roześmiał się jednak i spojrzał jej prosto w oczy.

– Wierz mi, Olga, bardzo się mylisz. To ty tkwisz w przeszłości, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ja zaś na niej zarabiam. I to całkiem nieźle – powiedział i obrócił ją do wyjścia.

– Twój samochód czeka pod moim domem – powiedział Mikołaj, odkładając telefon komórkowy na półkę jeepa. – Będziesz miała więc okazję zobaczyć nasze kawalerskie gospodarstwo – uśmiechnął się do lustrzanego odbicia Olgi.

– Do Filipa, ja chcę do Filipa się bawić – cieszyła się Marianna.

– Jest już bardzo późno, skarbie – upomniała ją Olga, stwierdzając, że dochodzi już siódma. – Niedługo musisz iść spać. Tatuś pewnie wrócił.

– Taty nigdy nie ma w domu – zadenuncjowała ojca Marianna – a ja się troszkę pobawię. Troszeczkę, mamusiu.

– Dobrze, ale po dobranocce jedziemy do domu.

– A kiedy Filip do mnie przyjedzie?

W lusterku odbijał się wyraźnie ironiczny uśmiech Mikołaja.

– Na pewno do nas przyjedzie. Koniecznie będziemy musieli się umówić.

Może u Lidki, zastanawiała się Olga. Filip mógłby spotkać się z Adą. Była w jego wieku i tak jak on straciła matkę. Może by się z sobą zaprzyjaźnili?

– Jesteśmy na miejscu – za chwilę Mikołaj zaparkował przed przepięknym budynkiem, który kiedyś musiał być podobny do innych przedwojennych bliźniaków, składających się na całą ulicę, jednak po przebudowie, która nie zakłóciła jego stylu, triumfował nad nimi wdziękiem i elegancją wykończenia.

– Kawa? – spytał Mikołaj, kiedy wchodzili do przestronnego holu.

– Nie, dziękuję. Marianna obejrzy tylko dobranockę i jedziemy.

Marianna była jednak bardziej zainteresowana oglądaniem pokoju Filipa niż telewizją i dzieci ponownie zostawiły ich samych.

Ponieważ Olga nie chciała być podjęta ani piciem, ani też jedzeniem, choć kiszki grały jej marsza, Mikołaj wzruszył ramionami i sam poszedł do kuchni. Po chwili wrócił, przeżuwając kanapkę i trzymając kufel piwa.

– I co moja potencjalna klientko? – zwrócił się do Olgi. – Robimy interes?

– No tak – zarumieniła się. – Myślałam, że to jest jasne. Trzeba teraz zrobić wizję lokalną w hotelu – zerwała się z fotela.

– Oczywiście. To niezbędne – powiedział Mikołaj i odkładając kufel z piwem, stanął koło niej.

– Kiedy mam przyjechać? – spytał.

Olga przypomniała sobie o protestach Klaudii i zaczęła się zastanawiać, kiedy dziewczyny nie będzie w hotelu.

– A może ja nie mam przyjeżdżać? – zerknął na nią czujnie. – Może wolałabyś, żeby jakiś młodszy ode mnie facet wymierzył ci te półki, co?

Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła dosięgnąć jego policzka, i przyciągnął do siebie.

– Dlaczego się złościysz? Ja nie jestem już taki sprawny jak kiedyś – wskazał na swoją nogę.

Olga na przemian bladła i czerwieniała, a Mikołaj, choć wypuścił ją ze swego objęcia, nadal mocno trzymał jej rękę. Dopiero kiedy w pokoju pojawiły się dzieci, pocałował ją w nadgarstek od wewnątrz i bez słowa otworzył drzwi.

– Dziękuję – wyjąkała i wzięła na ręce Mariannę.

– Do widzenia, Maniu. Jesteś bardzo miłą panienką. Twoja mamusia kiedyś też taka była.

Clio wystartowało bez problemu. Natomiast Olga była już stuprocentowo przekonana, że jej problem nie został rozwiązany. Nie tylko nie zniknął, ale z każdą minutą, kiedy to nadal czuła pocałunek na nadgarstku, problem ten stawał się coraz większy. *Jestem mężatką, jestem realistką, jestem szczęśliwa.*

Marianna rozmawiała sama ze sobą, relacjonując przebieg dnia. Imię Filip powtarzało się w tym monologu najczęściej.

Myśli Olgi zdominowało inne imię.

Od kiedy opowiedziała mu o sobie. Mikołaj zaczął coraz bardziej naciskać, żeby zostawiła Arka. *Nic cię już z nim nie wiąże. Żadne obietnice. Nie rozumiesz, że jesteś wolna? Wolna!* Skoro Olga była samodzielnym człowiekiem, to mogła również decydować o tym, z kim może się spotykać. A Mikołaj miał już serdecznie dosyć tych potajemnych spotkań. Chciałby zobaczyć wreszcie, jak ona wygląda wśród innych ludzi. *Może już masz mnie dosyć?*, chciała się upewnić. Nie, skąd! Co jej przyszło do głowy? Ale dlaczego, na przykład, nie mogliby pójść do kina?

Wybuchnęła wówczas śmiechem. Do kina! A może jeszcze trzymaliby się za ręce?

Jednak udało mu się ją namówić. Pójdą oddzielnie i kupią osobne bilety. Potem udaliby, że się spotkali przypadkiem i on, jako dżentelmen, odprowadziłby ją do domu.

Co to był za film? Już nie pamiętała. Chyba jakiś kryminał angielski. To nie miało najmniejszego znaczenia, bo ona i tak przez większość projekcji zajęta była spoglądaniem na profil Mikołaja, który siedział oddalony od niej o dwa rzędy. Kino świeciło pustkami, ale widok kilku znajomych twarzy mocno ją zaniepokoił. Tym bardziej że należały

one do bliskich kompanów Arka. Chciała jakoś ostrzec Mikołaja przy wychodzeniu z kina, ale nie zdążyła.

– A co to, pani Kuźmińska bez męża?– nachylił się nad nią jeden z nich. – Może przygód się zachciewa? Widać mamy sporo czasu, od kiedy sprzątnęliśmy teścia, co?

– Proszę mnie zostawić – syknęła, mając nadzieję, że Mikołaj zniknie i nie będzie do niej podchodził.

– A czy Arek wie, że tu jesteś?– ścisnął ją tak mocno, że jęknęła z bólu. W tym samym momencie usłyszała głos Mikołaja:

– Dobry wieczór, pani Olgo. Czy mogę w czymś pomóc? Potrząsnęła głową, ale napastnik natychmiast puścił jej rękę i odszedł.

– Odprowadzę cię do domu– powiedział Mikołaj, widząc zapłakane oczy Olgi.

– Zostaw mnie samą. Nie idź ze mną – szepnęła, pragnąc jedynie, żeby jej nie opuszczał.

Szli obok siebie. On milcząc, a ona roniąc bezgłośnie łzy. W końcu tego nie wytrzymał i kiedy znaleźli się pod jej domem, objął ją za ramiona.

– Po co tak marnujesz swoje życie, Olga? Przecież stać cię na wiele.

Impulsywnie przytuliła się do jego piersi. Nagłe głośnie "bo, bo" sprawiło, że równie szybko się od niego oderwała. Kumple Arka stali o kilka metrów od nich. Ich twarze były obscenicznie uśmiechnięte.

Pochłonięta myślami, zauważyła ciężarówkę w ostatniej chwili, kiedy ta gwałtownie przed nią zahamowała. W tym samym momencie poczuła uderzenie z tyłu. Kraksa! Chciała zatrzymać samochód, ale wóz znajdujący się za nią stale ją popychał. Co on robił? Przecież była zaklinowana. Czy chciał ją

wbić w ciężarówkę? Po chwili w przerażeniu zrozumiała, że takie są właśnie intencje osoby prowadzącej czarnego mercedesa. Marianna! Jej dziecko! Nie zdążyła pomyśleć o niczym innym, kiedy kolejne uderzenia od tyłu spowodowały, że poleciała na kierownicę.

TTLR

Rozdział dziewiąty

Lidka wolno nakładała aromatyczny olejek na całe ciało. Nie było już na nim takiego miejsca, które nie wydzielałoby kuszącego zapachu. To była trzecia próba i, jak w trakcie masażu zaczęła przeczuwać, zupełnie bezsensowna. Od śmierci Kariny Marek nie był zainteresowany ani swą żoną, ani tym bardziej jakimś pachnącym świństwem na jej ciele. Nadal wracał bardzo późno do domu i kiedy połknął pospiesznie jakieś obiadowe pozostałości, rzucał się na łóżko i zasypiał.

Lidka miała nadzieję, że zamieszkanie z nimi Ady zdopinguje go chociaż do wcześniejszych powrotów, tym bardziej że ta rozpieszczona smarkuła również się tego stale domagała. Niestety, Marek zniknął nadal i nadal otaczał te swoje wypadki głęboką tajemnicą. Lidka nie była naiwna i stopniowo coraz bardziej przychyliła się do teorii „tej drugiej”. Wzdychając, sięgnęła po swój jedwabny japoński szlafrok. W tym momencie drzwi do łazienki otworzyły się i ujrzała w nich jasnowłosą głowę Marka.

– Skarbie, jesteś naprawdę pociągająca! – powiedział i od tyłu sięgnął jej piersi. – Najchętniej zostałbym z tobą w tej łaźni, ale... mamy gościa.

– Gościa?

W takim razie nie mogła go przyjmować w szlafroku. Ale gość o jedenastej w nocy? ..

– Mój ojciec przyjechał.

Ojciec Marka mieszkał w Warszawie i odwiedzał ich bardzo rzadko, najpierw anonsując się kilka tygodni wcześniej.

– Coś się stało? – dopytywała się Lidka, pospiesznie narzucając na siebie jakieś domowe ciuchy.

– Sam ci pewnie powie. Jak nie zapomni – rzucił Marek, a jego oczy nagle posmutniały.

Ojca Marka Lidka nie widziała od ponad pół roku. Kiedy go teraz zobaczyła w salonie, nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek. Dawniej zawsze elegancki, emerytowany dyrektor banku, teraz ubrany w jakieś pobrudzone, stare ubrania, nie ogolony. A jego oczy zupełnie wypalone i pozabawione woli życia.

– Tata! – nachyliła się nad jego policzkiem i wyczuła również, że był niedomyty. – Co się stało?

– Przyjechałem do was natychmiast po wizycie u lekarza. Trudno mi w to uwierzyć, ale wygląda na to, że tracę pamięć.

– O Boże! – przeraziła się Lidka.

– Chciałem się z wami jak najszybciej spotkać, bo może wkrótce nie dałbym już rady. Czuję, jak stopniowo zapominam o różnych rzeczach. Bałem się, że zapomnę też waszego adresu.

Marek podszedł do ojca i objął go.

– Niech się tato już o nic nie boi. Tato nie może wracać do swojego mieszkania w Warszawie, tylko zostanie u nas na stałe. Po to kupiliśmy dom, żeby mieszkać w nim całą rodziną, prawda Lidka? Tatuś u nas zamieszka. A choroba...? Może inny lekarz będzie miał inne zdanie na ten temat. Lidka pójdzie z tatą do jakiegoś gdańskiego neurologa. Wszystko się świetnie ułoży, prawda Liduś?

Lidka chwyciła połę swojej bluzki i tak zacisnęła na niej dłoń, iż miała wrażenie, że pęka jej naskórek. Wprost bała się rozprostować rękę.

* * *

Kludia przewróciła się na drugi bok i trąciła łokciem leżącego obok niej mężczyznę.

- Już czas – powiedziała na tyle głośno, że otworzył oczy.
- A nie mógłbym zostać do rana? – zapytał zaspany.
- Nie, to wykluczone – mruknęła opryskliwie i zwlokła się z łóżka. –

Mówiłam ci o tym już wcześniej.

– Tak, wiem – odpowiedział, ziewając – ale myślałem, że może zmienisz zdanie.

Dlaczegoż miałaby zmieniać zdanie? Wystarczyło jej to, co już zademonstrował i nie miała ochoty na dalszy ciąg.

– Umawialiśmy się przecież – syknęła wściekle w jego stronę.

Jej głos i ostrzegawczy wyraz kocich oczu sprawiły, że mężczyzna czym prędzej zaczął naciągać na siebie spodnie.

– Ale z ciebie twarda sztuka!

Tak. To prawda i jakież dla niej objawienie. Od kiedy uznała się za zdecydowaną i konsekwentną kobietę, zrobiło się wokół niej gęsto od adoratorów. Minęło niecałe półtora miesiąca od rozstania z Mikołajem, jak pojawiło się dwóch poważnych kandydatów, a jeden z nich zdążył się nawet oświadczyć. Makler giełdowy spędzający wolny weekend w jej hotelu. Nie zrobiło to na niej większego wrażenia i poszła do łóżka... z tym trzecim.

I co z tego? Chyba zbyt poważnie zaangażowała się wtedy w Mikołaja. W porównaniu z nim wszyscy inni mężczyźni wydawali się tacy nijacy. Gdyby tylko Mikołaj... Klaudia zwiesiła ponuro głowę. Po co się łudzić. On do niej nie wróci. W kartach też tak wychodziło.

– To do jutra, kiciu. Zastanów się, co chciałabyś robić po pracy. Może pojedziemy za miasto, co?

Klaudia uśmiechnęła się i musnęła wargami jego policzek.

– Zobaczę, czy nie będę zbyt zmęczona po pracy – powiedziała.

Mężczyzna patrzył na nią z bezgranicznym uwielbieniem.

- Chyba nie będziesz taka okrutna dla mnie, co?
- Zastanowię się nad tym. Jeśli się dobrze dzisiaj wyśpię...
- Tak, tak, rozumiem. Już idę. Śpij słodko, kochanie.

Bye, bye! Klaudia nie miała zbyt wiele współczucia dla niego. Odrzucenie jej przez Mikołaja przepełniło czarę upokorzeń. Ale on sam, Mikołaj... Gdyby nie Olga, z pewnością byłiby ze sobą. To przez nią zostawił Klaudię. A Olga... Przyjaciółka! Dobrze sobie! Wyrządziła jej takie świństwo. Gorzkie uczucia w stosunku do Olgi coraz bardziej w niej narastały, aż pewnego dnia wiedziała już, co do niej czuje. Nienawiść!

Chciała wrócić do łóżka, kiedy zadzwonił telefon. Słyszając słowo „wypadek”, uśmiechnęła się do siebie, ale po chwili nie była już tak bardzo zadowolona.

* * *

- Podać herbatę czy kawę, szefie?

Konrad wykrzywił twarz z niezadowolenia. Od zawsze było wiadomo, że o tej porannej godzinie pija czarną, mocną kawę z dwiema łyżeczkami cukru. Jego nowa asystentka pracowała w Fundacji już od tygodnia i jakoś nie mogła wciąż tego pojąć. Podniósł wzrok znad papierów i spojrzał na nią z obrzydzeniem. Spośród wszystkich kandydatek miała najlepsze CV Absolwentka pedagogiki specjalnej, znajomość dwóch języków obcych i obsługi komputera, praktyki w domach dziecka. I co z tego, kiedy w wieku dwudziestu czterech lat nadal miała na twarzy pryszczki. A ubrania! Konrad z nostalgią wspominał kolorowe sweterki Halinki. Ciekawe, jakie robiły one wrażenie na jej nowym przełożonym, szefie Izby Przemysłowej? Miał wyrzuty sumienia, że sam nie znalazł dla niej innej pracy, ale kiedy wpadł na ten pomysł, okazało się, że Halinka wszystko już sobie zorganizowała. Co to za bystra dziewczyna! Nie to, co ta... Mimo licznych dyplomów, pod źle podciętą

grzywką nie kryło się zbyt wiele rozumu. Teraz spojrzała na niego i zaczerwieniła się.

– Przepraszam, szefie, ale zupełnie zapomniałam. Kiedy był pan jeszcze na uczelni, dzwoniła ze szpitala pana żona.

Konrad rzucił w stronę asystentki nieuprzejme spojrzenie i z westchnieniem sięgnął po telefon.

– To ja. Jesteś jeszcze w szpitalu? – spytał, dodzwaniając się na telefon komórkowy Olgi.

– Już wróciłam do domu. Zrobili mi kontrolny rentgen i wszystko jest w porządku. Od jutra mogę wracać do pracy.

– No to wspaniale. Przyjdę dzisiaj trochę wcześniej do domu. Mam jeszcze tylko jedno spotkanie.

Odłożył słuchawkę. Miał poważne wątpliwości co do tego, czy Olga powinna wracać już do pracy. Z jednej strony było to konieczne, bo firma mogłaby ucierpieć podczas dłuższej nieobecności jednej z szefowych, ale... To „ale” pojawiło się z powodu wypadku samochodowego Olgi. Konrad pamiętał w jakim był szoku, kiedy odebrał telefon od policji oznajmiający: *„Pana żona i córka są w szpitalu. To nic poważnego, ale pani Rosińska jest nieprzytomna”*. Jechał wówczas do nich jak wariat i o mały włos sam by się zabił. Kiedy wpadł na oddział, okazało się, że Olga odzyskała już przytomność, a Marianna jest cała i zdrowa. Ma tylko lekko przecięty szkłem policzek.

– Kochanie, jak to się mogło stać? – pytał, ściskając rękę żony. – Przecież jesteś ostrożnym kierowcą.

– Konrad. Ktoś chciał mnie zabić – wyszeptała Olga, intensywnie wpatrując się w męża.

– Co ty mówisz, Olga?

– Zajechali mnie z obu stron i próbowali zgnieść. Z przodu jechała ciężarówka.

Konrad wbił wzrok w wiszącą kroplówkę, z której rurką wolno sączył się płyn do ręki Olgi. Zupełnie nie wiedział, co ma odpowiedzieć, gdyż komunikat policjanta był stanowczy. *Pana żona jechała zbyt szybko i wpadła na drzewa. To prawdziwy cud, że nic gorszego się nie stało.*

I tak to się zaczęło. Zapewnienia Olgi, że jej wersja wypadku jest prawdziwa, rozpacz, że policja nie chce w to uwierzyć, pretensje w stosunku do niego, że nie stara się jej chronić, ciągle przypominanie wcześniejszych incydentów, kiedy to była „rzekomo” śledzona.

Czy trzeba czegoś więcej, żeby nabrać przekonania, że Olga jest chora? Najlepiej byłoby wysłać ją na badania do jakiegoś specjalisty od... powiedzmy, schizofrenii. Tak, to wyglądało nawet na schizofrenię, stwierdził Konrad.

Tylko że Olga nie chciała nawet słyszeć o leczeniu psychiatrycznym.

Podczas pobytu Olgi w szpitalu – jej obrażenia były minimalne, jedynie dwa złamane żebra – Konrad dowiedział się przypadkiem o samobójczej śmierci jej matki. Miała wówczas trzydzieści pięć lat. Prawie tyle, co teraz Olga.

Konrad chwycił nagle za słuchawkę telefonu. Jeśli jego żona tego nie chce, to on w każdym razie musi porozmawiać z kimś na ten temat i zasięgnąć rady, co ma robić. Gdyby coś stało się z Olgą, w żadnym wypadku nie chciałby za to ponosić winy.

* * *

Marek zapuścił się w okolice hotelu „Marina” i stwierdził, że zaszedł za daleko w stronę Sopotu. Nie chciał w swoich wędrówkach natknąć się na Klaudię czy na kogoś z uniwersytetu. Postanowił zawrócić do Jelitkowa. Tylko ile można chodzić w takim skwarze? Mimo kremów z filtrem, którymi

starannie smarował twarz, i tak wkrótce będzie tak brązowy, jak wszyscy „wystawacze” spod budek z piwem. Nie powinien jednak narzekać na słońce. Miał szczęście, że w Gdańsku nie padało tak jak na południu kraju. Najgorsze jednak było to wieczorne włóczenie się po mieście. Gdyby chociaż miał pieniądze... Natychmiast zakupiłby kontener zimnego piwa. Wszystkie reklamy tego „bezalkoholowego” trunku na dobre zakotwiczyły się w jego spragnionej podświadomości.

Rankiem wykradł z torebki Lidki jakieś nędzne dziesięć złotych. Bał się brać więcej, bo ta skrupulatna księgowa natychmiast by się zorientowała i, co gorsze, oskarżyła o kradzież Adę. Nie mógł też prosić żony o drobne, bowiem zrobił to już wcześniej i jeszcze zaczęłaby się czegoś domyślać. *Można zwariować!*

Rozejrzał się dokoła za jakąś wolną ławką, ale wszystkie były pozajmowane przez dzieciaki i emerytów. *Dokąd by pójść?* Dlaczego Karina, jedyna osoba, która doskonale rozumiałaby jego sytuację, musiała tak nagle odejść? I raptem przypomniał sobie o innej ofierze wypadku samochodowego, która nadal przebywała na zwolnieniu lekarskim. Olga... Tak bardzo się na niej w życiu zawiódł, ale w tej chwili na samą myśl o niej robiło mu się różnie. Co to za szczęście, że ten wypadek okazał się niegroźny. Z lekkim uśmiechem na ustach skierował się w stronę Jelitkowa.

– Marek, to na pewno ty? – upewniała się Olga przed ostatecznym zdjęciem łańcucha z drzwi.

– Nie mów, że znasz więcej facetów o tak urzekającym głosie jak mój – zauważył z udanym wyrzutem.

– Tak się cieszę, że to ty! – wykrzyknęła, wpuszczając go do środka.

W holu było dość ciemno i dopiero kiedy przechodzili do salonu, Marek dostrzegł sińce pod oczami Olgi. Powinien się zapytać o ten wypadek, wyrazić jej współczucie, ale przede wszystkim chciało mu się PIĆ.

– Piwa? – spytała, czytając jego myśli.

Po chwili zanurzając wargi w lekkiej piance, stwierdził, że kocha Olę najbardziej ze wszystkich kobiet. Jest piękna, cudowna, pełna empatii i nie może przecież odpowiadać za to, że przez nią cała jego kariera legła w gruzach. Poza tym musi natychmiast jej o tym powiedzieć.

– Olga, kocham cię.

– Tak, wiem, już mówiłeś – roześmiała się, ale zobaczyła jego zasepioną twarz i spoważniała. – Powiedz lepiej, gdzie tym razem narozrabiałeś.

– Wygasł mój kontrakt na uniwersytecie. Widzisz, nie obroniłem w wyznaczonym czasie doktoratu, a więc bye – po wypiciu całego piwa Marek poczuł, że wstępuje w niego nowa energia życiowa. – W prywatnej szkole dowiedzieli się o tym, więc również powiedzą adieu. A na koniec mój nowy wspólnik przepadł na Dalekim Wschodzie z transportem komputerów. A więc adios cała forso, którą w ten interes zainwestowałem. Finito!

Zdecydowanym krokiem przeszedł do kuchni i bez pytania wyjął z lodówki kolejną butelkę piwa.

– I pomyśleć, że gdybyś nie przedstawiła mi tego drania...

– Ja ci go przedstawiłam? – Olga nie posiadała się ze zdumienia.

Jak to możliwe? To było takie przypadkowe. Marek pojawił się w jej biurze, kiedy ten facet załatwiał bilet lotniczy. Znała go przez Konrada, gdyż należał do sponsorów Fundacji i spotkała go przy kilku okazjach. Skąd mogła wiedzieć, że Marek będzie na tyle naiwny, że powierzy mu całe swoje oszczędności?

– Bo to wszystko wyglądało na czysty interes – drugie piwo zaczęło go trochę uspokajać – a ja chciałem w końcu zrobić jakiś interes. Wszyscy dokoła przecież robią. Ty, Konrad, moja własna żona. Sami pieprzeni przedsiębiorcy. Tylko ja jeden nieudacznik zrobiony w jajo przez gościa, który skończył nie więcej niż osiem klas. I jakoś nie pociesza mnie fakt, że nabrał on jeszcze pięciu innych naiwniaków

– Marek rozparł się na kanapie i z rozpaczą wlepił wzrok w sufit. – Zawsze się naśmiewałem z łatwowierności ludzi, z tych wszystkich piramid, bezpiecznych kas i tak dalej. A co sam zrobiłem? Zawaliłem sprawę doktoratu, straciłem forszę. Pełen rozkład!

– A Lidka o tym wie? – zainteresowała się Olga. Marek niepotrzebnie się martwił. Przecież miał bogatą żonę.

Wzruszył ramionami. Chciał jej powiedzieć o tym, dopiero kiedy znajdzie jakąś inną sensowną robotę. Tylko jak ją znaleźć, gdy próbuje stwarzać pozory, że jej nie szuka? W każdym razie udało mu się zająć Lidkę innymi sprawami, takimi jak koniec roku szkolnego Ady czy leczenie ojca.

– Konrad też nie? – upewniła się.

Konrad już raz stawiał go na nogi. Sama myśl, że mógłby to zrobić ponownie, była dla Marka nie do zniesienia.

– Daj mi więc jakiegoś „gana” i będzie po sprawie!

– oznajmił Marek i osunął głowę na kolana Olgi.

– Przestań, Marek. To nie jest śmieszne – powiedziała ostro, ale jej ręka łagodnie pogładziła jego włosy. – Przepraszam cię. że przeze mnie poznałeś tego typu.

Czy Konrad, gardząc pieniędzmi kuzyna Warskiego, nie powinien jednak lepiej sprawdzać swoich sponsorów?

– Jeśli tę rękę położysz również na innym miejscu – westchnął Marek – to ci wybaczę. Wiesz, jak na mnie erotycznie działasz.

Olga roześmiała się i potargała mu włosy. I dlaczego nagle przypomniał jej się Mikołaj? Powiedział wtedy...

– Wiesz, mam pewien pomysł – oświadczyła, usuwając delikatnie, głowę przyjaciela z kolan.

Marek spojrzał w jej nagle ożywioną twarz i kolejny raz zadał sobie pytanie, jak by wyglądało jego życie, gdyby ożenił się z Olgą. Sama ta myśl była tak przyjemna, że ponownie przytulił się do przyjaciółki.

TTLRR

Rozdział dziesiąty

Mikołaj zjechał z ulicy Władysława IV i rozglądał się uważnie za przecznicą, w którą mógłby skręcić, żeby jak najłatwiej znaleźć się pod gdyńską siedzibą „TransMaris”.

Telefon od Olgi wytrącił go zupełnie z równowagi. Oczywiście, mógł porozmawiać z nią na temat przyjęcia do pracy tego jej znajomego, ale zirytowało go, że skontaktowała się z nim dopiero w tej sprawie. Kiedy po tygodniu dowiedział się o wypadku Olgi, wielokrotnie do niej wydzwaniał, ale nigdy nie mogła z nim rozmawiać. A teraz raptem sobie o nim przypomniała! Ta nowa Olga stała się rzeczywiście bezwzględna i nieczułą osobą, a jego własne zachowanie – bez wahania zgodził się z nią spotkać – należało do kategorii czystego frajerstwa. Nie, to ze względu na starą znajomość – próbował się usprawiedliwiać.

Zaparkował po drugiej stronie ulicy i mógł się wpatrywać w wiszącą nad bramą szyld firmy. Kilka metrów od niego stał zaparkowany czarny cadillac. Popatrzył na niego z podziwem, zastanawiając się, kto może być jego właścicielem. Chyba nie ten zgarbiony mężczyzna, który się wokół tego auta przez chwilę kręcił. Z pewnością to był entuzjasta takich samochodów, podobnie jak jego Filip. Ale by się chłopak ucieszył, widząc takie cacko. Po chwili lekko znużony upałem, który dotarł do środka natychmiast po wyłączeniu klimatyzacji, Mikołaj oparł podbródek na kierownicy. I znowu miał na nią czekać...

Wtedy też na nią czekał. Całe trzy dni. Kiedy się zjawiała pod osłoną mroku, do oczu napływały mu łzy. Ten drań pobił ją tak dotkliwie, że niemal wybił jej oko.

– To za kino! – powiedziała, rzucając mu się w ramiona.

– *Jak to możliwe?*

– *Przecież nas wtedy widzieli.*

– *Tylko tyle, że odprowadzałem cię do domu.*

– *I to, że mnie objąłeś. To mu wystarczyło. Kiedy jest w takim stanie, to byle pretekst wyprowadza go z równowagi. Wiem, co chcesz powiedzieć i masz rację. Nie mogę polegać na jego obietnicach. Oszuka mnie i tym razem.*

– *Jakich obietnicach?*

– *Nieważne– odrzuciła dumnie do tyłu swoje ciemne loki. – Tym razem załatwię to raz na zawsze. On już nie będzie niczego mi w życiu blokował.*

Dotknął jej ramienia, a ona pisnęła z bólu. Zdejmował powoli z niej ubrania i stopniowo naocznie przekonywał się o jej cierpieniach. Kiedy zobaczył ciemne ślady na jej piersiach, podjął decyzję. Nie było innego wyboru. Zabije tego skurwysyna!

To dziwne, ale na samo wspomnienie tej sceny Mikołajowi napłynęły do oczu łzy. Miał wrażenie, jakby to wszystko stało się przed chwilą.

Przez mgłę wilgoci w oczach dojrzał wychodzącą z bramy Olgę. Wyglądała, jakby go chciała olśnić. Biały kostium z czarnymi wypustkami i czarne, eleganckie buty. W ręku skórzana teczka. To sama forma, bez treści, ostrzegł sam siebie, lecz mimo to pospiesznie wysiadł z jeepa. Był przekonany, że go natychmiast dojrzy, ale ona wpatrywała się w wysokiego mężczyznę podchodzącego właśnie do cadillaca.

– *Bogdan!* – krzyknęła do niego, a on uśmiechnął się i ruszył w jej stronę.

Kiedy był o parę kroków od niej, rozległ się przerażający wybuch, który rozsadził cadillaca, a wysokiego mężczyznę rzucił na chodnik. Olga w szoku

osunęła się na kolana, a z witryny sklepowej obok posypały się szyby. Mikołaj, przeskakując w paru szusach ulicę, poczuł w policzku dotkliwy ból.

Zdażył tylko złapać w ramiona Olgę, kiedy rozległa się kolejna detonacja. Tym razem pochodziła ona z pobliskiego kosza na śmieci. Była znacznie słabsza niż poprzednia, ale wywołała kolejny grad szkła.

Przez chwilę oboje zastygli na kolanach. Nagle Mikołaj zobaczył, że na bieli kostiumiku Olgi zaczęły pojawiać się czerwone plamy.

– Jesteś ranna!

– To nie ja. To ty.

Dotknął policzka i zauważył, że leciała z niego ciurkiem krew. Olga sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. W tym samym momencie usłyszeli jęk leżącego obok mężczyzny. Nie miał tyle szczęścia co oni. Na jego prawej nodze widać było ogromną, otwartą ranę.

– Bogdan!

Olga opuściła objęcia Mikołaja i w okamgnieniu znalazła się przy rannym. Był przytomny, ale z bólu zagryzał wargi.

– Olga! Uratowałaś mi życie, a teraz sięgnij do mojej kieszeni... po telefon – wydusił. – Ten idiota, mój ochroniarz, musiał jak zwykle skoczyć do manikiurzystki.

Pochylona Olga zaczęła sprawdzać, czy Bogdan nie ma krwotoku, ale stwierdziła, że mimo swojej rozległości rana była powierzchowna.

– Daj spokój, Bogdan. Dzwońmy po pogotowie, a nie po ochronę.

Warski jednak wiedział swoje. Spojrzał na klęczącego obok Mikołaja i powiedział:

– Natychmiast ją stąd zabierz, rozumiesz?

Mikołaj skierował wzrok na drugą stronę ulicy, gdzie zaczęli zbierać się ludzie. Nie było jednak chętnych do zbliżenia się do poszkodowanych. W

pewnej chwili ktoś zaczął się przeciskać w ich stronę, agresywnie rozpychając gapiów.

– To mój Bolo – jęknął Bogdan. – Wszystko jest OK. Zjeżdżajcie stąd natychmiast.

Chciała protestować, ale Mikołaj zdecydowanie odciągnął ją od Warskiego, opryskując jeszcze mocniej krwią. Kiedy wpychał Olgę do jeepa, usłyszeli syreny.

– Jedziemy!

– Mikołaj, nie możemy! Jesteśmy świadkami...

W chwili kiedy Mikołaj nacisnął na gaz, usłyszeli kolejną eksplozję. Olga, oglądając się za siebie, dostrzegła, że tym razem podmuch ognia wydobył się z bramy, którą przed chwilą opuściła.

–Jezu, Jezu, Jezu! – ręką złapała swój dygoczący podbródek. – Co z Bogdanem? Musimy sprawdzić. Nie można tak po prostu odjechać.

Mikołaj z zaciśniętymi ustami zatoczył jeepem koło, starając się podjechać pod miejsce wybuchu od drugiej strony. Kiedy jednak zajechali do wylotu bocznic, spostrzegli nadjeżdżające wozy policyjne i straż pożarną.

Mikołaj zatrzymał wóz i złapał za klamkę.

– Dokąd idziesz?! – krzyknęła, szarpiąc go za koszulę.

– Sprawdzić, co się stało twojemu przyjacielowi. Przecież chciałaś... – obrócił zakrwawioną twarz w jej stronę.

– Nie, nie, błagam cię, nie zostawiaj mnie. Nie możesz odejść – cała rozdygotana przywarła do jego piersi. – Proszę cię.

Mikołaj westchnął i przytulił ją jeszcze mocniej.

– To czego właściwie ty chcesz?

Spojrzał w jej oczy i stwierdził, że jest tak roztrzęsiona, iż pewnie nawet nie wie, jak się sama nazywa. Zaczął się głośno zastanawiać, co ma robić:

– Gdybyśmy tam poszli, to z pewnością od razu nas zamkną albo zatrzymają na przesłuchanie, bo tak najczęściej się dzieje. Poza tym zwrócimy na siebie uwagę tych, co zaplanowali zamach. Ten ranny facet chciał przecież, żebym cię stamtąd zabrał. Jeśli nie potrzebujesz pomocy lekarskiej, to będzie chyba najlepiej, jak zawiozę cię do domu.

– Nie, nie, nie – Olga tym razem była zdeterminowana.

Konrad pojechał do Warszawy. Marianna wyjechała z babcią na tydzień do Ustki. A co poza tym? Lidka wyprawiała Adę na kolonie, a Klaudia... To było ostatnie miejsce, dokąd mógł ją zawieźć.

Mikołaj ponownie westchnął i spojrzął w samochodowe lusterko.

– Gdziekolwiek jednak nie pojedziemy, muszę najpierw obmyć twarz, bo inaczej od razu nas zatrzymają.

Kiedy Mikołaj wyłączył silnik i wyjął kluczyki ze stacyjki, Olga natychmiast się obudziła. Była zupełnie zdezorientowana. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, jak również, przez moment, co się właściwie stało. Kiedy sobie wszystko przypomniała, nie mogła pojąć, że po takim szoku nagle zasnęła.

Mikołaj obrócił do niej opatrzone gazą policzek.

– Jak się czujesz?

Czuła, jakby jej ktoś zgruchotał nogi. W gardle sucho, piasek w oczach... Z wysiłkiem uśmiechnęła się.

– Chyba dobrze. A jak twoja twarz? Może jednak powinniśmy pojechać do lekarza?

– Powiedziałaś przecież, że nie trzeba szyc. Chyba znasz się jeszcze na tym, co?

Słyszając jego nieco opryskliwy ton, Olga zdziwiona podniosła głowę. Z trudem zbierała myśli.

– Radio już podało komunikat o wybuchu. Powiedzieli również, że rannego mężczyznę podejrzewa się o związki ze światem przestępczym. O związku z tobą nie wspomnieli, więc możesz spać spokojnie.

Nawet na nią nie spojrzął.

– Kola. Ja z nim nie mam żadnych związków. To jest kuzyn mojego męża.

– Związek rodzinny to żaden związek dla ciebie, prawda? No tak, ty się akurat na tym dobrze znasz – powiedział, celowo chcąc ją zranić.

Kiedy jednak na to stwierdzenie zabrakło odpowiedzi, spojrzął w jej stronę i zobaczył płynące po policzkach łzy.

– Ech, Olga. Przepraszam.

Tak bardzo pragnęła, aby ją przytulił, tak jak to zrobił w Gdyni, ale on wydawał się teraz taki zdystansowany.

– Nie ma co o tym teraz deliberować. Wsiadamy. Dopiero wówczas rozejrzała się dokoła.

– Dokąd przyjechaliśmy?

– Do naszego domku letniskowego nad Jeziorem Kamiennym.

– Co? Kamienne? To przecież obok...

Olga wpadła w panikę. Przez dziewięć lat unikała tej okolicy jak ognia, a teraz Mikołaj ją tu przywiózł, nawet nie pytając o zdanie. Kiedy jednak wysiadła z jeepa i rozejrzała się, zrozumiała, jak bardzo jest niemądra. Przecież to była szczerza wieś, odległa od tego znienawidzonego miasta o całe kilometry.

Mały domek kryty czerwoną dachówką stał na skraju skarpy, która łagodnie, stopniowo zmieniając się w łąkę, schodziła do samej zatoczki jeziora. Horyzont był ozdobiony żółcącymi się polami uprawnymi, które łączyły się w całość z ciemną linią lasu. Po lewej stronie Olga dostrzegła na tafli wody niewielką, porośniętą trzcina wysepkę.

– Przepięknie tu! – musiała przyznać.

– Pięknie czy niepięknie, ale jest to dobre miejsce, aby się uspokoić – mruknął Mikołaj, a Olga podążyła za szybko oddalającym się mężczyzną.

Sama jego obecność uspokajała ją. Zawsze przecież tak było. Teraz nie mogła zrozumieć, dlaczego kiedyś zdecydowała się go opuścić.

Kiedy weszli do domu, w pierwszym napotkanym po drodze lustrze Olga dostrzegła swoje odbicie i doznała szoku. Wyglądała, jakby przez całe przedpołudnie praktykowała w rzeźni.

– Tu jest łazienka z prysznicem – wyjaśnił Mikołaj i otworzył jedną z szaf. – A tu jakieś moje ubrania. Może coś znajdziesz na przebranie.

Po pół godzinie, Olga, odświeżona gorącym prysznicem, wyłoniła się z łazienki. Ubrana była w czarny T-shirt Mikołaja i jego spodnie, które ściągnęła na sobie paskiem. Nogi wsunęła w klapki, które miały wyraźnie damski krój. Z pewnością Mikołaj musiał przywozić tu swoje przyjaciółki. O tym, że nie tkwił w celibacie, dobrze wiedziała.

– Hm – to był jego cały komentarz na jej widok, podczas gdy ona, wbrew tym koszmarnym okolicznościom, zaczynała się cieszyć jak dziecko z tego, że on jest przy niej.

– Kiedyś twoje spodnie pasowały na mnie bez paska – uśmiechnęła się do niego, próbując sprawdzić, czy jeszcze o tym pamiętał.

Mikołaj doskonale sobie przypominał czasy, kiedy to Olga uwielbiała paradować w jego garderobie, ale nie zamierzał jej o tym mówić.

– Widocznie przytyłem albo ty schudłaś. Większość polskich mężczyzn ma nadwagę – skwitował i wprowadził Olę do połączonego z kuchnią przytulnego pokoju, którego głównymi ozdobami były rozstawione dokoła dawne narzędzia rolnicze. – Czego się napijesz?

– Poproszę o dużo kawy.

Zaczął się kręcić w części kuchennej, podczas gdy Olga, zgaszona jego złym humorem, usiadła na kanapie.

– Mikołaj, może nie uwierzysz, ale dzisiaj spotkałam Bogdana Warskiego zupełnie przypadkowo. Nie prowadzę z nim żadnych mafijnych interesów.

– To był Warski? – zdziwił się Mikołaj, stawiając przed nią kubek gorącej kawy.

Olga kiwnęła głową.

– To się rzeczywiście dziwnie plecie. On ma swoją letnią rezydencję po drugiej stronie jeziora. No proszę, prawie mój sąsiad – Mikołaj, parząc sobie usta, wychylił potężny łyk kawy. – Ciekawe, kto go tak bardzo chciał rozwalić?

Olga sięgnęła po swój kubek.

– Stale o tym teraz myślę i mam coraz więcej wątpliwości. Wiesz, Mikołaj, ja nie jestem pewna, czy to chodziło o Warskiego – powiedziała.

– A o kogo?

– Na przykład o mnie – odpowiedziała.

Patrząc prosto w jej oczy, Mikołaj musiał przyznać, że mówiła to serio.

– Brzmi to wszystko zgoła nieprawdopodobnie – Mikołaj skomentował jej opowieść i potarł ręką o zdrowy policzek.

– Wiem – *i dlatego Konrad uważa mnie za chorą psychicznie.* .

Mikołaj jednak wiedział o Oldze wystarczająco dużo, aby zrozumieć jej obawy.

– Wydaje mi się jednak, że tym razem to nie chodziło o ciebie – odstawił kubek na stół.

Dopiero teraz dostrzegła, że również Mikołaj przebrał się w inne ubranie. Miał teraz na sobie stare spłowiałe džinsy i flanelową koszulę w ciemnogrnatową kratę. Wyglądał podobnie jak kiedyś, ale to były jedynie

pozory. Jego rysy były teraz znacznie ostrzejsze i zdecydowane. Tak nie wyglądał człowiek, który mógłby zgodzić się na rolę pionka w jakiegokolwiek grze.

– Sądzę, że ktoś stara się ciebie przestraszyć. Ale nic więcej, bo przecież już wcześniej mógłby cię zabić. Na przykład w wypadku samochodowym. To, iż tego nie zrobił, dowodzi, że ma inne zamiary.

– Ale to musi być ktoś, kogo kiedyś znałam.

Mikołaj wykrzywił usta i wstał z kanapy.

– Albo też znasz. Teraz to ty przesadzasz z tą swoją przeszłością, Olga. To jest zamknięty rozdział i nie sądzą, że ktoś mógłby nosić w sobie taką nienawiść przez tyle lat. Uczucia z czasem się przyciszają i wygasają. Ludzie dojrzewają, żenią się, rodzą dzieci i mają mnóstwo codziennych, dość trywialnych problemów. To tylko w filmach pokazują takich obciążonych pamięcią przeszłości dewiantów. W normalnym życiu tak nie bywa.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i również wstała. Podeszła do ogromnego okna, które wychodziło na jezioro i zaczęła się w nie wpatrywać. To, co Mikołaj powiedział przed chwilą, zabrzmiało bardzo boleśnie. Poczowała się nagle zmęczona i stara. Gdyby jej matka nie odebrała sobie życia, – losy Olgi potoczyłyby się zupełnie inaczej. Nie zostałyby pielęgniarką, nigdy nie zobaczyłaby tego miasta. *Nigdy również nie spotkałaby Mikołaja.*

Mikołaj stanął za jej plecami.

– Przepraszam cię, Olga. Skłamałem. Możesz wymazać ten ostatni fragment. Tacy dewianci są nie tylko w filmach... Ci, którzy w kółko zastanawiają się, „dlaczego” – zakończył ciszej.

Olga poczuła oblewające ją ciepło i narastające ciśnienie w uszach. Bała się obrócić w stronę Mikołaja, żeby się nie rozczarować.

– Czy myślisz, że ja mogłabym odpowiedzieć na to pytanie? – spytała niemal szeptem.

– A jak myślisz? Po co jestem tu z tobą? – odpowiedział ostro i zanim zdążyła zareagować, obrócił ją w swoją stronę i dość brutalnie pocałował.

Olga nigdy nie całowała Mikołaja w usta. To może idiotyczne, ale zawsze się tego bała. Bała się, że pocałunek sprawi, iż zakocha się w tym mężczyźnie bez pamięci i zostanie przez niego skrzywdzona. A ona nie mogła wziąć na siebie więcej rozpacz. Wtedy naprawdę by oszalała. Z początku wydawało jej się, że ich związek to czysty seks i zemsta na losie. Nic więcej. Próbowwała w to uwierzyć aż do samego końca.

Mikołaj oderwał się od niej na chwilę, a potem pocałował ją delikatnie, stopniowo zmieniając zaskoczenie w namiętność.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kochałam – wyszeptała, opierając swój płonący policzek na jego ramieniu.

Nagle została pozbawiona podparcia. Mikołaj wywinął się z jej ramion i odskoczył na blisko metr.

– Najlepiej byłoby, gdybyśmy poszli na spacer – przeciągnął ręką po włosach. – Tak, tak. Koniecznie trzeba stąd wyjść.

– Wiesz, Olga, chyba powinnaś pojechać gdzieś na długie wakacje. Wydaje mi się, że nie miałaś takich przez ostatnie lata – mówił Mikołaj, kiedy wracali z lasu do domku.

Nietrudno było się domyśleć. Żeby w ciągu dziewięciu lat skończyć studia, urodzić dziecko i rozkręcić tak dużą firmę, jak „TransMaris”, nie można było przebywać na zbyt długich urlopiach.

– Musisz się uspokoić.

– Żeby nie zostać wariatką?

– Wcale nie byłoby dziwne, żebyś nią została po tych wszystkich swoich przejściach, ale ty jesteś ze stali.

– To nieprawda. Po prostu zawsze bałam się...

Bała się, że kiedyś zawładnie nią taka tajemnicza siła, jaka zmusiła jej matkę do...

– Cholera jasna! – głos Mikołaja przerwał jej rozmyślenia.

– Co się stało?

– Rodzinka zajechała.

Olga spojrzała w stronę domku i dostrzegła, że na podjeździe obok jeepa stał drugi samochód.

– Przywieźli Filipa?

Mikołaj pokręcił głową.

– Nie. Filip jest na obozie harcerskim. To moja siostra.

– To ja już pojedę do domu.

Mikołaj zwrócił ku niej twarz przesłoniętą ciemnymi okularami, co irytowało Olgę niepomiernie, gdyż nie mogła zobaczyć jego oczu. Przez cały spacer nawet się do niej nie zbliżył, podczas gdy ona pragnęła go dotykać. Choćby po to, żeby ściągnąć z jego koszuli przyczepione kolczatki. Gdyby to było „kiedyś”, ośmieliłaby się nawet rozpiąć jego koszulę. Teraz wiedziała jednak, że taki gest byłby nierozważny, gdyż Mikołaj uważał ją zapewne za niezrównoważoną emocjonalnie idiotkę i pogardał nią za to, że po tylu latach odkryła przed nim, co do niego czuła. *Co czuje*. Wreszcie mogła się przed sobą przyznać do zazdrości z powodu Klaudii. Kasi, jego żony, nie znała, więc było jej wszystko jedno, ale to, że Klaudia była przez niego całowana w taki właśnie sposób...

– Jeśli nie chcesz oglądać ludzi, to cię wywiozę na bezludną wyspę.

Jak obiecał, tak zrobił. Po chwili siedzieli w zacumowanej przy pomoście starej łódce, która trzeszczała przy każdym ruchu i groziła nagłym zatopieniem.

– To ulubione miejsce zabaw Filipa. Pozwalam mu tam pływać samemu pod warunkiem, że ma na sobie kamizelkę ratunkową. Na wyspie jest jego baza wojskowa. Z zupełnie niezłym zaopatrzeniem, co za chwilę zobaczysz. Można tam nawet przetrwać oblężenie ze strony rodziny – opowiadał Mikołaj, wiosłując.

I na szczęście nie wydawał się już taki nieprzyjazny, jak przez ostatnią godzinę.

– Gdybym cię tu zostawił, nikt by cię nie znalazł.

– Musiałbyś mnie zwięzać, bo bardzo dobrze pływam.

– Chyba jednak tego nie zrobię, bo jak znam moją siostrę, to wytropiła już twoją zakrwawioną kieckę i teraz uważa mnie za mordercę. Gdybyś zechciała trochę bardziej wychylić się z tej łódki i pomachać w stronę domu na dowód, że żyjesz, to byłbym ci wdzięczny.

– Myślisz, że nas widzi?

– Jestem pewien. Ona widzi i wie wszystko.

– No to co teraz? Pomyśli, że uciekamy od niej.

– Właśnie to ma sobie pomyśleć. Na to głównie liczę – Mikołaj wyszczerzył do Olgi zęby w szerokim, beztroskim uśmiechu i przybił do wyspy.

Wkrótce uszczuplił zapasy robinsona–Filipa, zabierając mu dwie konserwy z parówkami i rozpałił ognisko w pobliżu szałas. Olga obesła wysepkę w kwadrans i usiadła na pieńku obok Mikołaja, który z pełną koncentracją nadziewał kielbaski na długi patyk, jakby to była najbardziej istotna rzecz w jego życiu. Nagle poczuła dotkliwie zimno i skuliła się.

– W szałasie jest śpiwór. Narzuć go na siebie – wydał rozkaz Mikołaj i powrócił do pieczenia kiełbasek.

Olga posłusznie poszła do szałasu i odszukała śpiwór. Wyglądał dość czysto, więc wślizgnęła się do środka, chcąc przez chwilę poleżeć na ziemi. Ponownie niespodziewanie zmorzył ją sen. Kiedy otworzyła oczy, w szałasie było dość ciemno.

– Mikołaj! – zawołała.

Zanim zdążyła się wystraszyć, zobaczyła, że schylony zagląda do szałasu.

– I co, śpiąca królewno, wyspana? Przespałaś obiad. Jest ci jeszcze" zimno? – dosłyszała nutę troski w jego głosie.

– Nie wiem – zadygotała nagle. Mikołaj pokręcił głową.

– Wobec tego nie ma jak inna tradycyjna metoda budzenia śpiących królewien – powiedział i sięgnął ręką po śpiwór. Olga usłyszała odgłos rozsuwanego zamka i za chwilę poczuła emanujące ciepłem ciało Mikołaja.

Rozdział jedenasty

– O rany Olga, ale ci się udało! – Krysia powtarzała to przez cały dzień jak nakręcona. – Niezły facet, mieszkanie, własna firma. I ta twoja kiecka! To jak los na loterii.

Olga, obejmując przyjaciółkę na pożegnanie, była tego coraz bardziej świadoma. Przez zebranych gości zostali wprost zarzuceni kwiatami i licznymi prezentami. Wprawdzie wesela nie było, tylko uroczysty obiad w restauracji hotelu przy Rynku, ale zamiast tego ojciec Arka zakupił im w prezencie ślubnym całe nowoczesne wyposażenie łazienki, a do tego glazurę w „Pewexie”. Przysięgając wierność małżeńską w kościele, Olga popłakała się. Wreszcie będzie miała swój własny dom i rodzinę. Nareszcie coś swojego, wyłącznie jej! Arek nawet nie miał pojęcia, jak bardzo była mu za to wdzięczna.

– Już idziecie? – usłyszała nagle głos swojego męża. – Przyjdźcie do nas do domu za parę godzin. Wypijemy trochę więcej niż tutaj.

Kilkanaście osób obiecało, że wpadnie do nich później. Arek poprawił welon na głowie Olgi i podsunął swoje ramię.

– A więc, pani Kuźmińska. Czas do domu.

Kuźmińska. Tak się od tej pory będzie nazywać, pomyślała Olga. Ciekawe, jak będzie wyglądał jej podpis. Podłużne, jajowate O i zamaszyste, ozdobne K.

– Naprawdę nie podwieźć was? – dopytywał się ojciec Arka.

– Nie, przecież to kilkanaście metrów i przestało już padać

– odpowiedziała Olga i przypomniała sobie o swoim kolejnym problemie. Jak zwracać się do ojca Arka? Nic jej sam nie zaproponował, ale chyba do teścia nie mówiło się per „pan”. Co krok, to problem i wątpliwość.

Jaka szkoda, że nie miała przy sobie żadnej bliskiej osoby, której mogłaby się poradzić. W przeddzień ślubu jej ciotka z Gdańska nagle zaniemogła i nie przyjechała. Wprawdzie byłaby ona ostatnią osobą, której można by się zwierzyć, niemniej jednak widok jej znajomej, choć lekko antypatycznej twarzy, mógłby być w tym dniu nawet pożądanym. Arek miał przy sobie ojca, dalszych krewnych, mnóstwo przyjaciół, podczas gdy ona, samotna jak palec, czuła się niczym bezpańska przybłęda. Dobrze chociaż, że przyszło kilka osób ze szpitala, w tym ta młoda lekarka, Teresa, z którą zawsze najlepiej jej się pracowało.

– Załatwię jeszcze parę spraw i wrócę trochę później – oznajmił teść. – Nie martw się, Olga, o poczęstunek dla gości. Wszystko jest już przygotowane. Zamówiłem kilka półmisków z restauracji. Nie powinnaś dzisiaj tyrać w kuchni.

– Bardzo dziękuję... Oboje dziękujemy – rumieniła się, nerwowo zaciskając rękę na ramieniu Arka. Jednak jej mąż usiłował zwrócić na siebie uwagę znikającego za rogiem kolegi i nie słyszał z ich rozmowy ani słowa.

Olga nie czuła się swobodnie w obecności starszego Kuźmińskiego. Zawsze ją przerażał swoim władczym tonem i barczystą sylwetką. Arek był bardziej delikatnej budowy i niewiele wyższy od niej samej. W ciemnym garniturze i z krótko przyciętymi włosami Kuźmiński wzbudzał jeszcze większy respekt niż zazwyczaj. Wyglądał również dość młodo jak na swój wiek i nie sposób było nie zauważyć oglądających się za nim kobiet. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Miał ponurą minę, jak zazwyczaj. Jakie to szczęście, że jego syn był pogodnego usposobienia.

– A teraz przeniosę cię przez próg – powiedział pan młody i uniósł przeszło sześćdziesiąt kilo słodkiego ciężaru. Jednak po paru krokach nie dał rady i śmiejąc się histerycznie, oboje upadli na dywan w korytarzu.

– Jesteś taka ładna, Olga! – Arek unosił koronki sukienki, nie przejmując się zupełnie, że drzwi są nie zamknięte.

– Arek, nie teraz – Olga próbowała się mu wywijać, ale ze śmiechu dostała kolki.

Arkowi udało się rozpiąć jej sukienkę na plecach i uwolnić piersi z biustonosza. Zaczął je drażnić językiem, a Olga westchnęła z nieoczekiwanej przyjemności.

Ten ich „pierwszy raz” nie miał najbardziej ekscytującego przebiegu. Dwa tygodnie wcześniej Arek odwiedził Olgę w jej pielęgniarstwie. Krysia właśnie wyszła na spotkanie ze swoim chłopakiem, więc Arek postanowił jak najowocniej spożytkować ten czas. Może za bardzo się pospieszył, a może rzeczywiście nie powinno się tego robić przed ślubem, bo Olga zapamiętała tylko szamotaninę z ubraniem, sapanie i dotkliwy ból.

Teraz jednak na tym korytarzu było zupełnie inaczej i bez dalszych protestów Olga pozwoliła Arkowi na rozpięcie spodni. Kiedy je zsunął z pośladków i wymacał majtki pod halką Olgi, otworzyły się drzwi. Stał w nich stary Kuźmiński.

Oldze krzyk zamarł w gardle, a Arek, spostrzegając jej przerażoną minę, odwrócił głowę. Kuźmińskiemu nie drgnęła nawet powieka.

– Za pięć minut przyjdą pierwsi goście – powiedział, a potem nigdzie nie wyszedł, tylko czekał w przedpokoju, dopóki się nie podnieśli.

– Wytrzymaj szminkę z twarzy i weź lekarstwo – zwrócił się swoim suchym tonem do syna. – Zapomniałeś, że boli cię głowa?

Arek podniósł się z podłogi, ubierając spodnie i zupełnie nie speszony zwrócił się do Olgi:

– No cóż, musimy z tym poczekać. Przed nami noc poślubna – mrugnął do niej znacząco.

Olga, pospiesznie poprawiając suknię, ujrzała tylko pełne wzgardy spojrzenie ojca w kierunku syna. Bała się, że teść odezwie się do niej, ale on obrócił się na pięcie i wyszedł wreszcie do swojego pokoju.

– Gorzko! Gorzko! – krzyczeli koledzy Arka, a ten po raz kolejny wpijał się w usta Olgi. W pocałunku wyczuwała coraz większą ilość alkoholu i stopniowo zaczynała mieć tego dosyć.

Trzy pary małżeńskie, które przyszły na poczęstunek do domu, pożegnały się już dwie godziny wcześniej. Henryk Kuźmiński również gdzieś zniknął. Pozostało tylko pięciu kolegów Arka, którzy, mimo iż minęła już trzecia w nocy, nie mieli zamiaru rozstawać się z młodą parą ani też z suto polewaną przez gospodarza wódką. Po demonstracji gorących uczuć Olga usiadła przy stole i dyskretnie otarła ślinę Arka z ust. Arek, zadowolony, czknął głośno, co wzbudziło gromki śmiech kumpli, i zaczął nalewać wódkę.

– Jestem zmęczona – szepnęła do męża.

– To idź spać – odpowiedział i wrócił do słuchania sprośnego kawału.

Postanowiła natychmiast to zrobić. Ostrożnie zdjęła z siebie szyfonową liliową sukienkę i po pobieżnej toalecie wślizgnęła się w koszulę nocną. Za ścianą wciąż było słychać głośne rozmowy i Olga zrezygnowana stwierdziła, że pewnie tak będzie, dopóki wszyscy pijani nie zwałą się pod stołem. Wyrzła przez okno na Rynek, ale nie dostrzegła na nim żadnego przechodnia. Ciemno i zimno w tym marcu, westchnęła i zasłoniła szczelnie okna, przez które dolatywały podmuchy wiatru. Zmartwiona gorzkim finałem tego dnia, Olga odsunęła kołdrę swojego odświętnie pościelonego małżeńskiego łóżka i położyła się. Od wypitego alkoholu lekko kręciło jej się w głowie.

Może nie powinna się martwić. Arek był tak przejęty ślubem i pewnie teraz chce się trochę odprężyć w gronie kolegów. Gdyby jego ojciec pozwolił mu na kawalerski wieczór, z pewnością teraz zachowywałby się inaczej.

Prawie już zasypiała, gdy wszedł Arek.

– Zostawiłeś ich? – spytała.

– Aha – odpowiedział i natychmiast znalazł się przy łóżku.

– Byłeś okropny! – zdążyła powiedzieć, kiedy zakrył jej usta swoimi. To było trochę dziwne, że nie czuła już od niego alkoholu. Tylko że teraz ona była zupełnie upojona. Broniła się przez zaledwie kilka sekund, a potem poddała się jego woli.

Kiedy oderwał się od niej po pocałunku, zabrakło jej w płucach powietrza, ale Arek nie dawał szans na wyrównanie oddechu. Podciągnął jej koszulę nocną pod brodę i przywarł ustami do piersi. – O Boże! – jęknęła Olga, ale on zakrył jej usta ręką.

– Cii...

No tak. obok byli jego kumple. Ale czyż można zachować ciszę, kiedy całe ciało doświadczało takich doznań! Arek najpierw delikatnie dotykał językiem jej piersi, a potem zaczął je ssać. Olga rzucała głową po poduszce i żeby nie krzyczeć, gryzła kawałek prześcieradła. Kiedy poczuła, że jej brodawki za chwilę eksplodują i znalazła się na granicy bólu, język Arka przesunął się w dół jej ciała. Nie zdążyła zastanowić się nad dalszym przebiegiem akcji, kiedy Arek rozchylił jej uda i wsunął między nie głowę.

On chyba nie zamierzał tego robić? Tak, zamierzał.

– Nie – zaprotestowała dość słabo, próbując się podnieść, ale on tylko pchnął ją ręką z powrotem na łóżko i wrócił do poprzedniego zajęcia. Czy to możliwe, że znalazł w tym aż taką przyjemność? Rozkosz odczuwana przez nią samą powodowała, iż bezwiednie otwierała się coraz bardziej, dopuszczając go do największych swoich sekretów. Zaczynało jej szumieć w uszach, a serce waliło coraz szybciej. Cóż to mogło być, co coraz mocniej narastało?

Zanim to coś zdążyło w niej wybuchnąć, Arek uniósł się i wtargnął w nią z całą siłą. Fala uderzeniowa wygięła Olę w pół. Czowała, jak w zwolnionym tempie jej głowa osuwa się na poduszkę.

Dopiero po dłuższej chwili, szukając po omacku głowy Arka, Olga natrafiła na rękaw jego koszuli.

– Nie odchódź ode mnie – poprosiła.

Goście mogli upijać się w swoim własnym gronie. Duża ilość wódki powinna zastąpić im gospodarza.

– OK – mruknął i objął bardzo delikatnie jej pierś.

– Jest mi tak dobrze – westchnęła Olga ze szczęścia. Jeśli przez pewien czas miała wątpliwości, czy rzeczywiście kochała Arka, to ulotniły się bez śladu. Była teraz spokojna i bardzo, bardzo śpiąca.

Kiedy jej dłoń dotknęła włosów Arka, usłyszała nagle zza ściany znajomy, doniosły głos:

– Ty mi tu, kurwa, nie pier...

Senność nagle przeszła w szok, a jej ręka zacisnęła się na krótko ostrzyżonych włosach. Zanim zdążyła zerwać się z łóżka, została przytłoczona ciałem mężczyzny, a jego ręka stała się kneblem.

– Jak się rozedrzesz, będziesz miała tu natychmiast ich pięciu. Chcesz tego? – mówił Kuźmiński. – Uspokój się.

Olga jak automat pokiwała głową, a on zabrał rękę.

– Nie użalaj się teraz nad sobą. Dziewicą nie byłaś.

Olga była w takim szoku, że nie mogła nabrać w płuca odpowiedniej ilości tlenu.

– A poza tym podobało ci się to. Nawet bardzo, prawda? – ręka Kuźmińskiego ścisnęła tym razem jej podbrzusze.

– Nie! Gdybym wiedziała...

– Że to nie twój mąż... – Olga usłyszała, że Kuźmiński siada na łóżku i za chwilę wstaje.

– Obawiam się, że wkrótce możesz zmienić zdanie. Lepiej, żeby do ciebie dzisiaj nie przyszedł. Ostrzegalem go, ale on nie zawsze mnie słucha. Dobrze, że posłuchał w sprawie ożenku z tobą. Ja od naszego pierwszego spotkania wiedziałem, że jesteś, Oleńka, bardzo pociągającą kobietą – powiedział i prawie bezszelestnie wymknął się z pokoju.

Ciałem Olgi wstrząsnęły spazmy płaczu połączone z odruchami wymiotnymi. Szczypała się po rękach, mając nadzieję, iż to wszystko jej się przyśniło, że ten koszmar, którego przed chwilą doświadczyła, w żaden sposób nie mógł być jej udziałem. Twarz paliła ją ogniem i miała ochotę opłukać ją wodą. Nie tylko twarz... Chciała się myć i szorować, aż do całkowitego starcia skóry. Zatrzymała się jednak przed drzwiami sypialni, przypominając sobie słowa Kuźmińskiego. W tej samej chwili otworzyły się one i do pokoju wpadł zataczający się Arek.

– Czekasz na mnie. Cudownie! – zaczął pospiesznie zrzucić ubranie.

– Nie, zostaw! – prawie krzyknęła przerażona, kiedy pchnął ją w stronę łóżka.

– To jest nasza noc poślubna, zapomniałaś?

– Nie, ale ja nie... – Czy miała mu o wszystkim powiedzieć? – Twój ojciec był w tym pokoju i...

– Mój ojciec? – Arek nagle zeszywniał. – Dlaczego go tu wpuściłaś, co? Myślisz, że od niego uda ci się więcej wyciągnąć? Pamiętaj, to ja jestem twoim mężem – złapał Olgę za podbródek – i nie waż się spiskować z nim za moimi plecami.

– Arek, ja... on – próbowała powiedzieć Olga, ale palce na jej podbródku zamieniały się w szpony.

– Niech nie myśli sobie, że wszystko może tylko dlatego, że dał mi pieniądze za ślub.

– Jak to? Pieniądze za ślub?

– A co ty myślisz? Kim ty znowu jesteś? Nigdy bym się z tobą nie ożenił, gdyby mi nie zapłacił.

Olga próbowała się wyrwać z jego uścisku.

– Ożeniłem się i coś z tego muszę mieć – powiedział jej mąż i jedną ręką rozpiął spodnie. – A ty się będziesz mnie słuchać – druga ręka odbiła się głośno o policzek Olgi. – Dziwko jedna!

* * *

Olga weszła do kuchni i rozejrzała się dokoła. Było tak, jak myślała. Arek i Henryk siedzieli przy stole i czekali na obiad. Tym razem nie przeprosiła ich za spóźnienie, tylko od razu podeszła do kuchenki. Mechanicznymi ruchami odkręcała kurki i podgrzewała zupę pomidorową oraz bigos z białą kiełbasą. Całe szczęście, że wszystko wcześniej sobie przygotowała. Wystarczyło teraz tylko postawić garnki na gazie. Cały czas zdawała sobie sprawę z tego, że jest obserwowana. Arkowi głównie zależało na szybkim spożyciu posiłku, aby mógł się błyskawicznie ulotnić z domu, Henryk zaś...

To było takie obrzydliwe i sama nie rozumiała, jak mogła znaleźć się w podobnej sytuacji. Nie była przecież głupia, miała pracę, kontaktowała się z innymi ludźmi, a mimo to pozwalała sobie w taki sposób wykorzystywać. Gdyby którakolwiek z koleżanek знаła sytuację Olgi, z pewnością by nią pogardzała. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przecież pozwolić sobie na coś takiego. Tylko komu mogłaby o tym powiedzieć? Kto byłby w stanie jej pomóc?

Po tej nieszczęsnej nocy poślubnej zrozumiała jedno. Została podstępnie oszukana. Kuźmiński dążył do ich małżeństwa tylko dlatego, że w swoim chorym umyśle przekalkulował, iż Olga stanowi doskonały łup. Pozbawiona rodziny i pielęgniarza. Świetny materiał na żonę dla chorego psychicznie syna, który na domiar złego był jeszcze alkoholikiem, i na służącą. To, że Arek skończył szkołę średnią, wszakże bez matury, zawdzięczał jedynie silnym partyjnym powiązaniom swego ojca, łapówkom i korepetycjom. Działania ojca sprawiły, że nie było wiele osób, które zdawałyby sobie w pełni sprawę z choroby Arka. Przejawiała się ona głównie w atakach niekontrolowanej agresji. Kiedy atak minął, Arek był znów miłym i układowym chłopcem. Czy mógł to być skutek porzucenia go przez matkę we wczesnym dzieciństwie? Olga również życzyłaby sobie, żeby i ona miała wystarczająco dużo siły, aby zdobyć się na ucieczkę. Teraz jednak i to marzenie wydawało się coraz bardziej oddalać.

Niemniej jednak przez pierwsze półrocze ich małżeństwa sytuacja wydawała się dość stabilna. Następnego dnia po tej pamiętnej nocy Arek przeprosił Olgę za swoje zachowanie, którego świadectwem było jej podsiniaczone oko, i obiecał, że nie będzie już spotykać się ze swoimi kolegami. Natomiast jego ojciec wyjechał do Stanów na cztery miesiące. Przed wyjazdem zobowiązał Olgę do zainteresowania się sprawami firmy i poinstruował, w jaki sposób ma przypilnować Arka, aby pod nieobecność starego Kuźmińskiego jego syn nie doprowadził ich do bankructwa. Był to bardzo spokojny czas, bo Olga wymazała z pamięci tę jedną noc i zaczęła zajmować się sprawami, o których wcześniej nie miała większego pojęcia. Chyba jej się udało, gdyż kiedy Henryk wrócił, firma dość dobrze prosperowała. Wówczas z kolei Arek wyjechał na tydzień na Śląsk. Kuźmiński wysłał syna po jakieś maszyny, jakby ten rzeczywiście mógł je załatwić.

Niemniej jednak wyjazd poprzedziły wielogodzinne przygotowania i konsultacje.

Kiedy w środku nocy otworzyły się drzwi sypialni, mimo zamontowanego w nich przez Olgę zamka, zrozumiała, po co to wszystko...

Wlewała pomidorową z takim impetem, że trochę zupy wylało się na stół. Nie uszło to uwagi Kuźmińskiego.

– Nasza pani dzisiaj nie w sosie. Musisz kupić Oleńce jakiś ciuch w „Pewexie”, to się rozchmurzy – zwrócił się do syna.

Ciuch peweksowski! Kuźmiński myślał, że ją kupił. Choć miała ochotę wylać mu tę zupę na głowę, Olga ostrożnie postawiła przed nim talerz.

Sama była temu winna. Nie protestowała przecież, kiedy po ostatnim gwałcie Kuźmiński obiecał jej zakup mieszkania w Gdyni. *Jeśli on nie będzie pił przez dwa lata.* To było tak obrzydliwe, że nic nie powiedziała, tylko później wymiotowała do rana. Ale wówczas nie zaprzeczyła!!!

Teraz usiadła przy nich nad swoją zupą. Nie zczekali na Olgę. Obaj pałaszowali posiłek z dużym zapalem. Z nienawiścią popatrzyła na ich twarze, które stały się koszmarem jej nocy.

– Coś wam muszę powiedzieć – odchrząknęła lekko, ale nawet jej nie dosłyszeli z za swojego siorbania.

– Słyszycie mnie? – podniosła głos, a oni twarze znad talerzy.

– O co ci znowu... – zaczął wściekle Arek. – Jestem w ciąży – oświadczyła.

Pułapka, w którą wpadła, nieodwołalnie się zamknęła.

Kiedy kończyła zmywać naczynia, do kuchni prawie bezszelestnie wsunął się stary Kuźmiński. Wiedziała, że to on, bo natychmiast zjeżyła się jej skóra na karku. Już bezbłędnie ich rozpoznawała.

Kręcił się przez chwilę po pomieszczeniu, licząc na to, że Olga odwróci głowę. Ona jednak nie wykazywała żadnego zainteresowania jego obecnością i udawała, że obchodzi ją jedynie równe ustawienie naczyń w szafce.

Po chwili usłyszała odchodzące kroki, a potem trzask drzwi wejściowych. Dopiero wówczas się odwróciła. Pusto. Westchnęła z ulgą.

Poszło lepiej, niż się spodziewała. Po jej oświadczeniu w kuchni zapadła dłuższa cisza, po czym Arek dosadnie zaklął i wrócił do konsumowania zawartości talerza. Kuźmiński nie odezwał się nawet słowem.

Kiedy po badaniu ginekologicznym Teresa powiedziała jej, że jest w ciąży, Olga rozpląkała się z rozpacz. To dziecko miało się stać łańcuchem, którym na stałe zostanie przykuta do Kuźmińskich. Całe jej życie było już nieodwołalnie zmarnowane. Jednak po tych paru godzinach i po rozmowie z Teresą zmieniła zdanie. Może jej własny los został już na dobre przypieczętowany, ale nosiła przecież w sobie nową odpowiedzialność. A dla niej będzie w stanie zrobić więcej niż dla samej siebie. Mimo wszystko pokocha to dziecko!

– Kiedy idziesz na skrobankę? – zamyślona nie zauważyła nawet, kiedy do kuchni wszedł Arek.

– Słucham?

– Odczep się z tym swoim „słucham”. Dobrze wiesz, o co mi chodzi – teraz widziała jego poczerwieniałą z gniewu twarz i wiedziała, że zdążył się już napić.

– Nie zamierzam znosić w domu jakiegoś bachora! – wrzasnęła. – Pozbądź się tego jak najszybciej.

– Nie będziesz znosił – odparła Olga i krawędzią dłoni starła spływającą po policzku łzę. – Zostawiam cię i odchodzę.

– Ha! Ciekawe, dokąd jaśnie pani pójdzie?

– To nie powinno cię już obchodzić. Ciesz się, że masz problem z głowy.

Arek stracił rezon, ale trwało to tylko chwilę.

– No to wynoś się od razu, żebyś nie zdążyła zabrać tego, co nie jest twoje. Jazda stąd! – pociągnął ją za rękę.

– Zostaw mnie, sama pójdę. Wezmę tylko torebkę.

– Żadnej torebki! Chcesz ode mnie odejść, to won!

– Arek, proszę, uspokój się. Przecież tak naprawdę to nie jesteś zły.

Gdybyś tylko nie spotykał się...

– Nie pieprz jak ojciec – uchwyt Arka zaciskał się coraz mocniej na ramieniu Olgi. Druga ręka otwierała drzwi wejściowe.

– Będę robił, co chcę. Nie będziesz mi już więcej bruździć. Myślałem, że jesteś po mojej stronie. Ale ty jesteś za nim. Myślisz, że nie wiem, co z nim kombinujesz za moimi plecami. A ten bachor...

Gdyby jej nie uderzył, z pewnością złapałaby równowagę. Zdążyła tylko zobaczyć u szczytu schodów jego przerażoną twarz.

* * *

– Oleńka. Wróc do nas, bardzo cię proszę. Dostaniesz wszystko, czego pragniesz.

– Nie chcę nic – odwróciła głowę do poduszki. Ile razy można to powtarzać? Kuźmiński jednak uparcie wracał do jednego tematu.

– Co mam jeszcze obiecać? Mówiłem ci, że on cię już nie dotknie. Kiedy wrócisz, będzie na ciebie czekał twój własny pokój. Arek zrozumiał swoją winę i nie będzie nalegał. Jest mu teraz bardzo przykro i nie wie, w jaki sposób może wynagrodzić ci te wszystkie cierpienia.

Oldze było wszystko jedno, czy jej mąż zrozumiał to dobrowolnie, czy przez to, że ojciec złamał mu nos. Arek miał jednak w sobie choć odrobinę przyzwoitości, bo nie pokazał się jej osobiście na oczy. Przysłał tylko list oraz

przywiędłe kwiatki, które natychmiast wyrzuciła do kosza. To pewnie był wyraz wdzięczności za to, że nie zgłosiła wypadku na milicję.

– A ty? – mruknęła zza poduszki.

– Co ja? Co masz na myśli, Oleńka? – Henryk ucieszył się, że w końcu się do niego odezwała.

– Czy ty też zostawisz mnie w spokoju?

Poczuła, jak lekko dotyka jej włosów i skuliła się w sobie z obrzydzenia. Jednak bardzo szybko cofnęła rękę.

– Popełniłem błąd. Największy błąd w moim życiu. Nigdy nie powinienem pozwolić Arkowi na ślub. Sam powinienem się z tobą ożenić.

Jakim prawem on to jej mówił? Czy był aż tak przekonany o swojej mocy, by przypuszczać, iż ona zdecydowałaby się na małżeństwo z nim? Cała ta przemowa przepełniła ją dreszczem obrzydzenia. Najgorsze było jednak to, że w momencie, gdy czuła do niego największą nienawiść potrafiła jednocześnie przypomnieć sobie reakcje swego ciała w noc poślubną. Pewnie dlatego znienawidziła również siebie. Zasłużyła na taki los i takie poniżenie. Zasłużyła sobie na Kuźmińskich. Odwróciła w stronę Henryka swoje rozpalone gorączką oczy.

– Przysięgnij, że nigdy mnie już nie dotkniesz!

Henryk zamrugał nagle i przez chwilę milczał.

– Jeśli tego nie zrobisz, to wyjadę z miasta i zniknę na zawsze.

Ze zdumieniem dostrzegła, że Kuźmiński się tego przestraszył. Bał się, że mógł jej już nigdy nie zobaczyć. Nie miała dla niego cienia współczucia. Był równie chory jak jego syn.

– Oleńko, nie rób tego, ale i nie zmuszaj mnie do takich obietnic. Chyba sama rozumiesz, co do ciebie czuję.

Jedynie obrzydliwą chuć. Skrzywiła się z odrazą, patrząc na zapadłe z braku snu policzki Henryka.

– Tak się składa, że nie obchodzą mnie twoje uczucia. A gdybyś, choć przez chwilę, był zainteresowany moimi, nigdy byś mi tego nie zrobił.

– A ty nigdy byś się nie dowiedziała, jak bardzo ci się to podoba.

– To nieprawda! Nienawidzę cię! – podniosła głos, próbując swojej nowej władzy. – Odejdź stąd, natychmiast!

Usłyszeli nadchodzące z drugiej części korytarza kroki. Kuźmiński zerwał się z krzesła przy łóżku.

– Obiecuję ci to! Przysięgam! Nigdy cię nie dotknę. Zanim w drzwiach pojawiła się Teresa, zniknął.

– Nie mogłam go nie wpuścić, chyba rozumiesz – tłumaczyła się gęsto Oldze. – Przecież on jest twoim teściem.

A ona z kolei nie mogła o to winić lekarki. Mogła opowiedzieć tylko o Arku. O jego ojcu nie była w stanie. Przeszkadzał jej wstyd. Teresa z pewnością natychmiast straciłaby do niej szacunek. Takie rzeczy nie przydarzały się porządnym kobietom. Poza tym mogłaby pomyśleć, że Olga sama to wszystko sprowokowała.

– Tak, rozumiem. Wszystko w porządku – szepnęła i odwróciła twarz do ściany.

* * *

Olga przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć z powodu wiatru. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów była w domu sama. Obaj Kuźmińscy wyjechali gdzieś dwa dni wcześniej. Może nawet wspominali jej, dokąd jadą, ale nie zwróciła na to uwagi, zupełnie nie zainteresowana ich losem.

Sypialnia Olgi wychodziła na podwórko, którego jedyną ozdobą był rozłożysty kasztan. Teraz jego konary odbijały się w lustrze po przeciwnej stronie łóżka, wykonując w marcowym wietrze upiorne podrygi. Olga podniosła się z łóżka, aby zasunąć story, gdy nagle usłyszała dochodzące ze strony korytarza chrobotanie. Zatrzymała się przed drzwiami, czując nagle suchość w gardle. Natychmiast stwierdziła, że do mieszkania ktoś się włamał. Było jedynie kwestią czasu, kiedy spróbuje dostać się do pokoju Olgi. Jeśli sforsował zamki przy drzwiach wejściowych, to te w sypialni nie będą stanowić dla niego przeszkody. Jak najciszej i jak najdelikatniej podeszła do drzwi i sięgnęła po zasuwę. W tym samym momencie usłyszała trzask w zamku. Jak porażona prądem, jej ręka wykonała błyskawiczny ruch osadzający zasuwę po przeciwnej stronie drzwi.

– Oleńka!

To był Kuźmiński. Olga, osłabiona strachem, osunęła się na ziemię i nie odezwała się.

– Olga. Spuść zasuwę.

– Nie.

– Proszę cię. Nic ci nie zrobię. Chciałem tylko porozmawiać. Arek zapił na trasie i nie pozwoliłem, aby przyjechał do domu w takim stanie.

– Odejdź!

– Wpuść mnie, proszę.

– Nie.

Henryk przez kilka minut prosił i nalegał, a potem wpadł we wściekłość.

– Mam prawo wejść do swojego domu, rozumiesz?! Muszę coś zabrać z tego pokoju.

– Nic tu nie ma twojego – jęknęła w końcu Olga. – Obiecałeś przecież, że zostawisz mnie w spokoju.

– Nie mogę, dziewczyno, nie rozumiesz? Próbowałem, ale nie mogę dłużej. Gdybyś choć była dla mnie miła, gdybyś ze mną chciała porozmawiać...

– Nie wpuszczę cię. To bez sensu.

– Nieprawda. To ma sens. To jest moja tragedia, rozumiesz? Pomóż mi, Olga!

– Nie. Odejdź!

W odpowiedzi usłyszała przekleństwa i zrozumiała wówczas, że Kuźmiński był pijany. Arka już nieraz widziała w takim stanie, ale na myśl o tym, do czego byłby zdolny pod wpływem alkoholu jego ojciec, robiło jej się zimno z przerażenia.

– I tak tu wejść, ty dziwko! Rozwalę te drzwi siekierą.

Panie Boże, modliła się Olga, kiedy usłyszała donośny łomot za plecami. *Panie Boże, ratuj mnie!* Cała dygotała.

Zanim zdążyła się zastanowić, co zrobić, Kuźmiński zamilkł, a Olga usłyszała odchodzące kroki. A może otworzyć okno i zacząć wzywać pomocy? Zawsze mogłaby powiedzieć, iż sądziła, że mieszkanie jest płańdrowane przez włamywaczy.

Na wszelki wypadek postanowiła się ubrać. W ciemnościach, spanikowana szamotała się z garderobą. W końcu udało jej się wbić w dzinsy i zarzucić jakiś sweter. Te prozaiczne czynności rozjaśniły nieco jej umysł. Przecież mieszkali na pierwszym piętrze. Może udałoby się jej przez okno spuścić na dół? Podbiegła do okna i odsunęła story. Szok rzucił ją na kolana. Za szybą, mimo mroku nocy, widać było wyraźnie twarz Henryka. „Wpuść mnie”, mówiły jego usta.

– Zostaw mnie, zostaw! – krzyczała przy akompaniamencie walenia w szybę.

– Olga, ty idiotko, wpuszczaj mnie natychmiast!

– Nie, nie – histerycznie potrząsała głową.

– Otwórz okno, bo spadnę z parapetu. Odrywa się gzyms – mimo zapory z szyby głos Kuźmińskiego był bardzo wyraźny.

– Nie, nie – próbowała chować twarz w dłonie.

Kuźmiński zaczął krzyczeć, nie dbając o to, że pobudzi sąsiadów.

– Wpuść mnie do domu, dziwko!

Olga zerwała się z kolan i spojrzała na wykrzywioną wściekłością twarz Henryka. Był to tak potworny widok, że musiała się cofnąć. Usłyszała trzaśnięcie drzwi w sąsiednim mieszkaniu.

– Obiecałeś... – zaczęła mówić pobladłymi z przerażenia wargami, kiedy nagle twarz Kuźmińskiego zniknęła, a w tej samej chwili konar kasztana rozbił z impetem szybę.

Przez moment nastąpiła upiorna cisza, a potem Olga usłyszała z dołu rozdzierający krzyk:

–Jezu! Ludzie! Nie żyje! Kuźmiński nie żyje.

Olga nie zdążyła podejść do okna, gdyż w tej samej chwili straciła przytomność.

Rozdział dwunasty

– Kiedy do mnie wreszcie przyjedziesz? – po raz kolejny dopytywała się matka Lidki. – Chcesz, żeby sąsiedzi znaleźli mnie martwą po miesiącu? Wtedy dopiero będzie ci wstyd, że mnie tak zaniedbałaś. Córka Dąbkowej odwiedza rodziców codziennie, a samochodu przecież nie ma.

Lidka tkwiła przy telefonie już od kwadransa, nie będąc w stanie zakończyć rozmowy, mimo iż w pokoju czekała na nią Klaudia.

– Nie mogę, przecież już ci tłumaczyłam. Jestem bardzo zajęta. Jutro muszę pojechać z teściem do lekarza.

– Opieka nad obcymi zawsze ci najlepiej wychodzi. A matka to...

W tym momencie wszedł do kuchni Marek i zabrał jej z ręki telefon.

– Przepraszam bardzo, ale Lidka musi teraz wyjść z domu. Zadzwoń do pani jutro – zakończył rozmowę.

Lidka była lekko zdenerwowana interwencją Marka, ale jednocześnie odczuła ulgę. Podniosła się z podłogi, na którą sprowadziła ją w końcu ta rozmowa.

– Przyszedłeś już?

Marek pokręcił głową zirytowany.

– Nie. To nie ja, tylko mój młodszy brat. Wszedł do pokoju, a za nim pospieszyła Lidka.

– O! Piękna pani u nas? – zdziwił się trochę na widok Klaudii, ale natychmiast spoważniał.

– Ale historia, co!?! Sprawdziłem właśnie, czy Olga wróciła, ale nie ma tam nikogo.

Kiedy po swoim codziennym spacerze, zastępującym pracę, powrócił do domu, zdumiony zastał w nim rozhisteryzowaną żonę.

– Nie odbiera komórki. W biurze w Gdańsku też jej nie było. Od czasu, jak wyszła ode mnie, nikt jej nie widział – tłumaczyła ponownie Klaudii.

– Wiadomo na pewno, że nie została ranna w wybuchu? – upewniała się Klaudia.

– Nie, nie. Na pewno nie. Nawet radio podało, że zraniono tylko jednego mężczyznę.

– Kuzyna Konrada – z przekąsem dodał Marek.

– Kuzyna? – jaskółcze brwi Klaudii uniosły się wysoko.

– Brata ciotecznego, dokładnie mówiąc.

– O!

– Zawsze mówię, jak to się z rodziną dobrze wychodzi – zauważył Marek, wlepiając intensywne spojrzenie w Lidkę.

– Nie zaczynaj teraz!

Marek chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Uznał jednak, że sytuacja wymaga napicia się czegoś mocniejszego. Lidka z goryczą obserwowała, jak nalewa dla siebie i Klaudii wódkę z sokiem grejpfrutowym.

– Jest to wszystko dość dziwne – mówił przy tym. – Nawet jeśli niczego nie widziała, Olga musiała przecież usłyszeć o tym wybuchu. Cały czas o tym trąbią.

– Ona musiała to widzieć. Ta bomba wybuchła prawie natychmiast po jej wyjściu. Poza tym przez chwilę wydawało mi się, że ją widzę na chodniku przed biurem, ale...

– Lidka dotknęła swoich okularów – nie jestem tego pewna. Było takie poruszenie. Ludzie zaczęli biegać. Samochody odjeżdżały.

– Samochody? – zastanowił się Marek. – Jakie samochody? Przecież mówili, że pierwsza bomba wybuchła przy wozie tego faceta.

Lidka w skupieniu pocierała czoło.

– Wydawało mi się, że ludzie bali się o swoje auta i zaczęli je szybko usuwać. I całkiem słusznie, bo po chwili była kolejna eksplozja. I to na naszej klatce – zaszlochała. – Szczęście, że nikt od nas od razu nie wybiegł na dwór.

– I kogo tam jeszcze widziałaś? – dopytywał się Marek.

– Tak jak mówię. Wydawało mi się, że widzę, jak ona podnosi się z chodnika. A potem znikła. A może wsiadła do tego samochodu? – spytała sama siebie Lidka.

– Jakiego?

– To było auto terenowe, zaparkowane pod drugiej stronie jezdni.

–Jeep? – zainteresowała się Klaudia.

– No właśnie, jeep. Czarnego koloru – odpowiedziała zamyślona Lidka i nie spostrzegła nawet, że Marek pospiesznie dopijał drugiego drinka, a Klaudia opuściła głowę, żeby nikt nie mógł dostrzec jej twarzy.

– A może ktoś chciał zabić Olgę? – patrząc nieprzytomnie zza okularów, zadała pytanie Lidka.

– Naszą Olgę?! – wykrzyknął Marek.

Prędzej ona sama potrafiłaby zabić – pomyślała Klaudia, czując przeszywający ból w okolicach serca.

* * *

– Olga, skarbie! Obudź się wreszcie!

Wracała do siebie z uśmiechem na ustach i z pomrukiem zadowolenia. Wiedziała, że jest w pełni szczęśliwa, a świat, który ją czeka po przebudzeniu, piękny. Będzie w nim tyle fascynujących przeżyć, których się jeszcze nie spodziewa i...

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w oczy siedzącego na łóżku Konrada.

– Ty? – wystraszyła się, jakby nagle nadepnęła na węża. Konrad uśmiechnął się do niej z pobjawianiem.

– A kogo chciałabyś zastać we własnym łóżku, co?

Zobaczyła teraz, że Konrad był już zupełnie ubrany i przygotowany do wyjścia, a zza firanki dochodziło do niej silne światło dawno już rozpoczętego dnia.

– Kiedy wróciłeś? – spytała, przełykając ślinę. Nic już nie rozumiała.

– Koło dziesiątej. A ty spałaś jak zabita. Już się martwiłem, że wzięłaś za wiele usypiających tabletek. Nic dziwnego, że nie słyszałaś telefonów. Lidka z Markiem odchodzili od zmysłów, że coś ci się stało.

Konrad krzątał się chwilę po sypialni, a Olga próbowała zebrać myśli. Usiadła na łóżku i ujęła głowę w obie ręce.

– Kochanie! Widzę, że coś się z tobą dzieje, a ja nie jestem w stanie nic zrobić – Konrad przysiadł się znowu do niej i ucałował ją w obie dłonie. – Proszę, pozwól sobie pomóc.

– Ale ja...? – wymamrotała zdezorientowana zupełnie Olga, instynktownie unikając dotyku Konrada.

– Czuję, że to przeze mnie. Powinniśmy pojechać gdzieś razem na długie wakacje. Odpocząć.

– Ja jestem wypoczęta – przypomniała sobie właśnie, że była na dość długim zwolnieniu lekarskim.

– Moja piękna Olgo. Ja wiem lepiej od ciebie, jak sprawa wygląda. Wierz mi, zacznijmy od dzisiaj. Umówiłem się z mamą, że wieczorem wpadniemy do niej do Ustki. Marianna bardzo za tobą tęskni. Mogłabyś spędzić z nimi kilka dni, zanim na dobre wrócisz do pracy.

Olga nie odezwała się, więc Konrad pochylił się tylko nad nią i pocałował ją w policzek.

– Kocham cię! – i zniknął.

Kiedy tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi, Olga zaczęła zwlekać się z łóżka z dużym trudem. Coś potwornego musiało jej się stać. Ledwie powłóczyła nogami. Z trudem dotarła do łazienki, gdzie zrzuciła z siebie koszulę nocną i stanęła przed dużym lustrem.

– O Jezu! – wyjąkała.

Ślady na ciele mówiły same za siebie. A więc to była prawda! To nie był sen. Teraz wszystko jej się przypomniało. Szalas, nocne pływanie łódką po jeziorze, powrót do domku letniskowego, z którego zniknęli już nieproszeni goście, i łóżko, w którym bez snu spędziła wiele kolejnych godzin.

– *Co my teraz zrobimy?– spytała, myśląc, że śpi. –To takie nierzeczywiste.*

Koniuszkami palców przesuwiał wolno po konturze jej twarzy.

– *Jak to, co? To, co mieliśmy zrobić już dawno temu. Spakujesz torbę i przeprowadzisz się do mnie. Prosta sprawa.*

Uśmiechnęła się do niego, nie myśląc o jakichkolwiek komplikacjach. Liczyło się tylko to jedno...

– *Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka szczęśliwa.*

A potem wieczorem odwiózł ją do domu, w którym stale rozbrzmiewał dzwonek nie odbieranych telefonów.

– *Nienawidzę tego!– powiedział. – Chcę, żebyś została ze mną. Nie marnujmy więcej naszego życia.*

– *Już niedługo – obiecała. – Muszę mu powiedzieć, że odchodzę od niego. Jutro do ciebie przyjdę.*

A on wtedy powiedział, że ją kocha. Olga rozpromieniła się do swego odbicia. Tak, powiedział, że ją kocha, a ona w pełnej euforii zaczęła już się pakować, tylko że pokonało ją zmęczenie.

Tego ranka nie czuła się już zmęczona. Czym prędzej brała szybki zimny prysznic, żeby jak najszybciej pojechać do Mikołaja. Z Konradem porozmawia po południu i zacznie nowe życie.

Ubrała się w letnią kolorową sukienkę, ale przy makijażu spędziła dłuższy czas. Wprawdzie Mikołaj był miłośnikiem antyków, ale do końca nie była pewna, czy fascynowały go w równym stopniu także antyki dwunożne.

Jeść nie musiała. Miała jedynie ochotę na filiżankę kawy. Kiedy nastawiała czajnik z wodą, przy bramie rozległ się dzwonek.

– Tak?

– Przesyłka z kwaciarni.

Z uśmiechem otworzyła drzwi posłańcowi. Ogromny kosz żółtych róż. Sięgnęła po przyczepioną do kosza małą kopertę. *Z ogromnym długiem wdzięczności.* Ale podpis był inny, niż się spodziewała. *Bogdan Warski.*

Teraz wróciły wszystkie szczegóły ostatnich dwóch dni. Całe szczęście, bo już na dobre wystraszyła się, że straciła rozum. *To przez ten wypadek samochodowy!*

W tej chwili pamiętała wszystko, także to, że obiecała Mikołajowi, iż jak najszybciej się z nim spotka. Powiedział, że ma teraz kilka dni urlopu i będzie czekał na nią w domu.

Pospiesznie wstawiła kwiaty do wazonu, nie poświęcając na ich układanie tyle czasu co zwykle.

Mikołaj... To nie była tylko fizyczna fascynacja, ale prawdziwa miłość. Jakież popełniła wówczas błąd, że nie dała jej szansy. Tylko jak mogła dać, kiedy kompletnie poprzestawiały się jej wszystkie ludzkie uczucia. Ale teraz już wiedziała, czuła, żyła nowym życiem.

Zrezygnowała z kawy i czym prędzej opuściła dom. Na podwórku rozejrzała się za swoim clio, żeby po chwili przypomnieć sobie, że auto nadal

po wypadku znajdowało się w warsztacie samochodowym. Sięgnęła po telefon komórkowy, żeby wezwać taksówkę. *Mikołaj, mój ukochany!*

Pod domem Mikołaja stał jego jeep, a więc nie było już żadnych wątpliwości. Za chwilę będzie mogła zniknąć w jego ramionach, całować go.

– Olga! – poderwana z ziemi zawirowała, ale w głowie kręciło się jej ze szczęścia.

– Kochany!

– Gdzie twoje walizki? – spytał, rozglądając się dokoła.

– Nie miałam jeszcze okazji z nim porozmawiać – wyszeptała wtulona w jego szyję. – Muszę dziś jechać z nim do Ustki, do Marianny.

– Olga, kiedy? – patrzył teraz intensywnie w jej oczy. – Czy nie rozumiesz, jak bardzo cię kocham i pragnę?

To spojrzenie zupełnie rozmiękczało jej kolana i, niestety, redukowało komórki mózgowe.

Mikołaj pchnął zdecydowanie drzwi wejściowe i oparł o nie Olę.

– To szaleństwo – jęczała – czyste szaleństwo. Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? Dlaczego?

– Dlaczego mnie bez słowa zostawiłaś?

Unosił teraz jej sukienkę.

– Myślisz, że było mi łatwo?

– Sądziłem, że się mną bawisz. Myślałem, że po pogrzebie męża nie jestem ci już potrzebny, że masz teraz cały świat...

Unosił już jej biodra, kiedy zadzwonił telefon. Mikołaj zaklął i opuścił Olę na podłogę.

– To pewnie z pracy. Pogadam z nimi przez chwilę, a potem wyłączę telefon, żeby nam nie przeszkadzali.

Olga odetchnęła mocniej i poprawiła sukienkę. Mikołaj zniknął w gabinecie, a ona przeszła do pokoju, w którym była już wcześniej podczas swojej pierwszej wizyty, i osunęła się na najbliższy fotel.

Początkowo siedziała spokojnie, podziwiając drewniany gzyms otaczający salon, ale ponieważ nieobecność Mikołaja przedłużała się, zaczęła wertować leżące na stoliku książki. Robiła to dość bezmyślnie, do chwili, kiedy to natrafiła na zbiór opowiadań Andrzeja Wertera. Ładnie wydana pozycja, jednakże bez zdjęcia autora na okładce. Gdyby tak było, z pewnością wcześniej by go rozpoznała. Z uśmiechem na ustach otworzyła książkę na przypadkowej stronie i zagłębiła się w lekturze.

Gdzie byłaś do tej pory? Odpowiedz, odpowiedz, żądały bezgłośnie jego usta. Gdzie była, kiedy gnał po polach, budząc świt? Gdzie była, kiedy oddawał całą zawartość żołądka wiecznie nienasyconym falam Biskajów? Gdzie była, gdy kochał się z tamtymi, które nie miały imion...

Biała w ciemności swych włosów. Jej spojrzenie jest tak nowe, jak i dobrze znane. Zmysły, zmysły, zmysły. Bogini pożądania czy reżyser tej nieoczekiwanej metamorfozy, która przez zaskoczenie wysysa mu z krtani wszelkie repliki? A może surowa nauczycielka, której wymaganiom nigdy nie sprosta?

Przerażony swą odwagą parł do przodu, by poznać za chwilę jej zapach. Jej własny i majowych konwalii, które zmieniały się pod jego rękami w kobiece ciało szarpane konwulsyjną ekstazą.

Musiał przerwać ten nieprawdopodobny obezwładniający sen.

To szaleństwo nie mogło dłużej trwać. Czy zapomniał już, kim była ta kobieta, którą spotkał w lustrzanej grocie? Chór głosów był zgodny, a więc i jego wątpliwości stopniowo pierzchały. „Dziwka, dziwka, morderczyni”. Wiedział, że i jego własne życie...

– Olga! – książka potoczyła się z rąk na podłogę.

– O, czytasz to? – Mikołaj ucieszył się, mimo tego wszystkiego, co przed chwilą usłyszał.

Olga uniosła w jego stronę nieprzytomne spojrzenie. Była bardzo blada. Na pewno spowodowały to ostatnie wydarzenia. Nagle Mikołaj poczuł do niej dziwną czułość, jak do małego dziecka. Przez tyle lat uważał ją za pewną swego i zdeterminowaną kobietę, której nigdy włos z głowy nie spadł, choć los jej nie rozpieszczał. Dopiero w ostatnich dniach zaczął przekonywać się, że nie jest to do końca prawda. Mimo iż Olga chciała zadziwić sobą świat, potrzeba jej było do tego nieskończonych ładunków uczucia. Jego targowanie się z losem o zadośćuczynienie musiało zostać nieoczekiwanie zrewidowane.

– Olinko! – uniósł jej podbródek. – Bardzo cię przepraszam. Zupełnie nie wiem, co powiedzieć...

Nie odpowiadała, tylko patrzyła na niego oczami głęboko zranionej osoby. *Pewnie się domyśliła, że muszę wyjść z domu.*

– W fabryce był wypadek. Jeden z pracowników pomylił chemię i poparzyło go. To poważna sprawa. Natychmiast muszę tam pojechać. Proszę cię, zostań u mnie w domu.

– Nie... – pokręciła wolno głową, będąc jakby w transie. – Pojadę do siebie. Muszę odebrać Mariannę. Ona za mną tęskni. Nie mogę zostawiać jej dłużej samej.

Mikołaj przytulił ją do siebie.

– Moja mała, dzielna Olinka. Ja też za tobą tęsknię. Nie chcę już dłużej być sam. Kiedy wrócisz do mnie?

– Zadzwoń — szeptała, kiedy całował ją po twarzy. Po kilku minutach wsiadła do zamówionej taksówki.

– Słucham? – podskoczyła, nagle słysząc, że kierowca do niej coś mówi.

– Pytałem tylko, dokąd pani chce jechać.

Tylko to? Znowu miała majaki. Na każdym kroku słyszała teraz to złowrogie szeptanie przechodzące w rozdzierający krzyk. *Dziwka, dziwka, morderczyni. I ty Mikołaj, przeciw....*

– Czy coś się pani stało? – zaniepokoił się kierowca, widząc, że jego pasażerka zalewa się rześistymi łzami.

TTLR

Rozdział trzynasty

Lidka po raz dziesiąty wyrzucała wszystkie rzeczy z szafy i ponownie je układała. Zawsze ta czynność pozwalała jej uspokoić się, ale tym razem zdenerwowaniu nie widać było końca. Oparła się o szafę i ponownie zaczęła łkać.

Tak bardzo chciałyby być teraz Klaudią. Wolną dziewczyną, bez zobowiązań, zarabiającą i trwoniącą duże pieniądze, gotową zawsze i wszędzie na wszystko. Jakże chętnie uciekłyby od swojego coraz bardziej uciążliwego teścia, od Ady, która wróciła już z kolonii i swoimi złośliwymi komentarzami doprowadzała ją do białej gorączki, a również – i to przyznawała z prawdziwą rozpaczą – od swojego męża. Zupełnie nie wiedziała, jak ma z tym dalej żyć, a przecież zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby sprostać roli żony, również na ciężkie czasy.

Szok, jakiego doznała, kiedy Marek opowiedział jej o tym, że stracił pracę na uniwersytecie, trwał blisko tydzień. Oczywiście, jak zwykle, starała się tego po sobie nie okazywać. Mimo uczucia zawodu wywołanego tą wieścią, pocieszał ją fakt, że mąż od razu jej o wszystkim powiedział.

I to ona mogła zaproponować, aby tego nie rozgłaszać żadnym przyjacielom czy też znajomym, dopóki Marek nie znajdzie nowej pracy. Z pewnością z jego kwalifikacjami nie powinien mieć żadnych problemów. Szkoda tylko, że nie udało mu się jednak zrobić doktoratu. I wówczas Konrad zaprosił ich na grilla w ogrodzie.

Był upalny sierpniowy wieczór, ale atmosfera panująca w rodzinie Rosińskich była dziwna i napięta. Olga przywitała ich przy drzwiach dość zdawkowo, jakby wybrali się z wizytą nie zapowiedziani. Jednakże jej strój świadczył o tym, że spodziewała się gości. Miała na sobie kremową lnianą

sukienkę i sandaalki w tym samym kolorze. Była przepiękna, ale równie żywa co antyczna rzeźba. Każdy jej ruch wydawał się automatyczny, powolny, podkreślony przyczepionym do twarzy jakimś metafizycznym uśmiechem. Zupełnie jakby znajdowała się pod wpływem środków uspokajających. Konrad całkowicie ignorował stan żony i z dużą werwą opowiadał im o sukcesach odnoszonych przez Fundację, no i oczywiście przez niego samego. Lidka już po kilku minutach przestała go słuchać, zajmując się innymi obserwacjami.

Prawie od razu zauważyła, że Marek stara się znaleźć okazję do rozmowy z Olgą sam na sam. Lidkę strasznie ciekawiło, o co może chodzić i stale kręciła się w pobliżu. Wszystko wydawało się takie dziwne. Olga od wielu tygodni nie miała najmniejszej ochoty, aby z nią porozmawiać tak od serca. Przez moment Lidka zaczęła podejrzewać, że jej przyjaciółka zamierza rozwieść się z mężem. Być może konsultowała się w tej sprawie z Markiem. Przecież on znał wielu prawników i mógł jej pomóc. Ale czy i Lidce nie mogła zaufać? Przecież jeszcze nie tak dawno Olga opowiadała jej o sobie. Dlaczego zmieniła zdanie? Czyżby od lat nie znała Lidki i jej dyskrecji? Konrad niczego by się od niej nie dowiedział. A może o coś ją posądzała?

W pewnej chwili, kiedy znieśli do kuchni brudne talerze po grillu, a Konrad zajmował się nalewaniem kolejnych drinków, Olga powiedziała, że zejdzie do piwnicy po znicze przeciw komarom, a Marek ochoczo zaproponował, że pójdzie razem z nią. Z pewnością głupio by to wyglądało, żeby jeszcze Lidka do nich dołączyła. Pozostała więc na górze zajęta wkładaniem naczyń do zmywarki, jednak po chwili, na palcach, podeszła do klatki schodowej prowadzącej ku piwnicy. Mówili szeptem, ale wyraźnie to usłyszała.

– Mówiłeś jej o wszystkim? – dobiegł ją głos Olgi.

– Tylko o uniwersytecie. O tej drugiej sprawie nie. To cholernie niezręczna sytuacja. Jest mi tak wstyd, że aż brzydę się spojrzeć rano w lustro – mówił Marek.

– Wiem, ale pamiętaj, że niejedno już przecież przeszliśmy. Uda się i tym razem. Może nie będzie trzeba nic mówić.

– Ale te kłamstwa... – jęknął Marek.

– Tak... – zawahała się Olga – ja też na ten temat coś wiem. Najgorsze, że czasem kłamstwo jest jedynym rozwiązaniem, ale to takie niesprawiedliwe – głos jej drżał i Lidce wydawało się, że Olga zaraz się rozplacze. – Zdążyłam jednak załatwić twoją sprawę. Wszystko będzie OK. Już jesteś bezpieczny, bo...

Lidka usłyszała, że ich głosy zaczynają się zbliżać do schodów, więc szybko zawróciła w stronę otwartych drzwi balkonowych. Na taras wrócił również Konrad, który, jak ze zdziwieniem dostrzegła, przyniósł zamiast drinków francuskiego szampana i uśmiechał się do niej tajemniczo. Domyślała się, że nie powie jej, z jakiej to okazji, zanim nie nastąpi ten właściwy moment. Konrad uwielbiał przecież inscenizacje.

Tymczasem wrócili Olga z Markiem i zapalili znicze. Wszystko wokół parowało gorącem, a świerszcze w pobliskich zaroślach grały jak oszalałe. Konrad wstał z fotelika i rozlał szampana do kieliszków, a potem wznosił toast.

– Chciałbym, żebyśmy wypili zdrowie mojej Olgi... i naszego syna.

– Co? – wydusiła z siebie Lidka po dłuższej chwili.

– Jestem w ciąży – wyjaśniła Olga i spojrzała na nią takimi oczami, jakby oznajmiała jej właśnie o zgonie kogoś bliskiego.

Lidka wypła szampana, ale rozlał się w jej gardle największą z możliwych goryczą, gdyż w ciągu tych paru sekund wszystko stało się jasne. Jej domniemana przyjaciółka była w ciąży z Markiem, a Konradowi wmówiła,

że jest to jego drugie dziecko, którego zawsze pragnął. Lidka chciała się zerwać z fotela i krzyknąć na znak protestu. Szukając potwierdzenia tego faktu, patrzyła na lekko zdziwioną twarz swojego męża, na puste oczy Olgi i na triumfalną minę Konrada.

– Jestem pewien, że tym razem będziemy mieli syna – powiedział i pocałował policzek Olgi. – Jesteś, skarbie, wspaniała.

Wspaniała? Przecież to zwykła dziwka! Znów głos zamarł w gardle Lidki. Już w czasie swego pierwszego małżeństwa puszczała się z tym Mikołajem. Nawet nie raczyła powiedzieć tego Klaudii, która tak bardzo zaangażowała się uczuciowo w znajomość z Mikołajem, a teraz....

– Lidka, źle się czujesz? – Olga nagle zainteresowała się jej zdrowiem.

Lidka przecież umierała w tym fotelu, ale bała się cokolwiek powiedzieć. Zachowała jeszcze tyle rozsądku, żeby milczeć. Przecież jeśli oskarży ich o kłamstwo, zażądają od niej dowodów. A jakie ona miała dowody i jakie znała fakty, oprócz podsłuchanej rozmowy? Olga i Marek wyprą się wszystkiego, Konrad dostanie furii z powodu podważenia jego ojcostwa, bo ta dziwka z pewnością z nim równocześnie sypiała. Całe dotychczasowe życie Lidki runie w gruzy, jeśli teraz zaprotestuje. I czy ona nadaje się do takich scen? Stłumiła jęk, który zaczął się rodzić w jej krtani, i wypila do końca szampana doprawionego cykutą.

* * *

To było wzruszające. Łzy Klaudii zaczęły lecieć ciurkiem na okładkę książki. Żeby chociaż miała na odwrocie jego zdjęcie, a tak nie zostało jej przecież nic. Nic, oprócz tych drobnym drukiem zapisanych kartek o wielkiej miłości. I pomyśleć, że Klaudia od pierwszego wejrzenia przeczuwała, jaki potencjał uczuciowy kryje się w tym mężczyźnie, mimo że sprawiał wrażenie spokojnego i zrównoważonego. Ale co jej po tym, skoro ją zostawił, skoro ta

ogromna miłość przeznaczona była dla innej? Jakim tamta musiała być zimnym typem, skoro nie rozumiała tych słów, kierowanych przecież wyłącznie do niej.

Samej Klaudii również brakowało piątej klepki. Bo jakże wyjaśnić fakt, że po kilku burzliwych godzinach uprawiania seksu pozbyła się czym prędzej swojego partnera, żeby czytać o nierzeczywistej miłości? Stanowczo musi się wziąć w garść i skierować swój temperament w inną stronę. Znaleźć coś, co sprawiać jej będzie więcej satysfakcji niż to miętolenie się w pościeli.

Wstała z łóżka i przeszła do kuchni, żeby zaparzyć sobie melisę. Lektura ponownie zakłóciła jej spokój.

Po chwili, siedząc przy stoliku, robiła w głowie przegląd spraw, którymi powinna się w najbliższym czasie zająć. Może zacznie uczyć się hiszpańskiego albo zapisze się na jakieś studia podyplomowe? Musi zmusić się do jakiegoś wysiłku intelektualnego i skończyć z tym nurzaniem się w rozpuście, bo w końcu odwróci się od niej los i złapie jakiegoś HIV-a.

Przez moment zastanawiała się nad działalnością charytatywną, na przykład w Fundacji, której prezesował Konrad, ale myślom tym towarzyszyły dość mieszane uczucia. Lubiała męża Olgi, ale praca dla niego... Brr. Jakby nie patrzeć, to jednak kabotyn.

Dopiła melisę i nadal nie wiedziała, jak pokierować swoim życiem. A może wiedziała już zbyt dużo? Na przykład to, że żadna działalność i aktywność zawodowa nie jest w stanie zagłuszyć w niej pragnienia poznania mężczyzny, który zostałby jej mężem i ojcem jej dzieci. Małżeństwo nie musiało przecież oznaczać życia zwykłej kury domowej. Tak, Lidka miała męża, coraz większą rodzinę i w dodatku zrobiła karierę zawodową. A przy tym była taka spokojna.

Klaudii zbrzydła wolność. Dziewczyna miała ochotę spiłować na krótko swoje imponujące długością paznokcie i założyć buty na niskim obcasie. Chociaż na jakiś czas... Pragnęła kupować ubranka niemowlęce i pichcić sobotnie obiady dla wielu głodomorów. Jeśli coś się nie zmieni, to nikt się nie dowie, że gotowała lepiej od swojego szefa kuchni. Posiadała tyle nie wykorzystanych domowych umiejętności – szycia, robienia na drutach, gotowania, pieczenia. Do tego potrafiła sprawnie wbijać gwoździe, posługiwać się wiertarką i po otwarciu maski samochodu rozpoznać niemal wszystko. I co z tego? Nikt do tej pory nie został z nią na tyle długo, żeby się o tym przekonać. A może powinna zmienić swój wizerunek? Trochę się „zapuścić” i bardziej wyglądać na to gotowanie i szycie. *Rany boskie! Życie jest wredne!*

Nagle usłyszała ciche kwilenie. Początkowo myślała, że to myszy, ale po chwili zorientowała się, że dźwięk dochodził od strony balkonu. Mimo iż był upalny wieczór, Klaudia nie ryzykowała pozostawiania drzwi balkonowych otwartych. Często dochodziły ją przecież historie o włamaniach w okolicy.

Zgasiła światło i podeszła do balkonu. W poświacie księżycowej zobaczyła ledwie stojące na łapkach stworzonko. Kotek! Malutki kiciuś. Co robił tu na tak wysokim piętrze? Może przenosiła go jego mama i za chwilę po niego wróci? Klaudia wróciła do łóżka, ale nadal nie mogła zasnąć. Myśl, że ktoś koło niej może być jeszcze bardziej samotny i stokrotnie bardziej bezradny, nie dawała jej spokoju. W końcu dziewczyna zaklęła i wstała znowu z łóżka.

Tak. Cały czas tam był, biedny maluszek. Otworzyła drzwi i po chwili drobinka znalazła się w jej objęciach, a po nakarmieniu mlekiem – w łóżku. Prawie natychmiast zasnął, albo też zasnęła, stwierdziła Klaudia i uśmiechnęła się do siebie. Że też nie wpadła na to wcześniej! Kotek mógł być dla niej

pierwszym etapem tworzenia rodziny. Koniecznie trzeba mu kupić jutro kuwetę, pomyślała i natychmiast zasnęła.

* * *

Olga niechętnie wspominała te dni, które minęły od jej ostatniego spotkania z Mikołajem. Kiedy wsiadła do samochodu Konrada, aby pojechać do Ustki, natychmiast zapadła w letarg. Była ofiarą kolejnego życiowego szoku, który w początkowej fazie ogłuszył – jak niespodziewana detonacja – wszystkie jej zmysły.

W pewnej chwili Konrad zatrzymał wóz na leśnym parkingu.

– Musimy porozmawiać – zaczął i obrócił twarz w jej stronę.

Nie, nie, błagam, nie zniosę już dzisiaj niczego więcej.

– Muszę ci to powiedzieć – jego hipnotyczne spojrzenie uniemożliwiało jej jakąkolwiek replikę,

Jak chce mnie opuścić, to niech powie o tym jutro.

– Zrozumiałem, Olga, że to ja jestem przyczyną twojego nastroju. Byłem zapracowanym, nieczułym i głuchym na wszelkie sygnały z twojej strony typem. Ta historia z Haliną... – Konrad spuścił głowę. – Wydawało mi się, że wszystko jest już OK. Nie ma sprawy. Przebaczyłaś mi. Ale to coś więcej. Przy takiej miłości jak nasza, to, co zrobiłem, było gorsze od fizycznej zdrady. Pozwoliłem na to, że spodobała mi się inna kobieta i to na tyle, żeby ją pocałować. Zachowałem się tak pospolicie, że do dzisiaj nie mogę sobie tego wybaczyć. Pozwoliłem się ponieść chwilowej zachciance, stawiając na szali nasze małżeństwo. Nie jestem teraz w stanie zrozumieć, jak to było możliwe.

Olga zaczęła dygotać i uciekała od męża wzrokiem.

– Jesteśmy przecież dla siebie stworzeni. Idealna para. Ty i ja, Olga. Pamiętasz? Cały świat leży u naszych stóp. Wybaczysz mi, kochanie?

W jakimś zakamarku znalazła jeszcze porcję łez, która zrosiła jego ramię.

– Konrad...

– Ciii, skarbie, już wszystko dobrze. Złe minęło. Jedziemy teraz do naszej najukochańszej córeczki.

Jak mogła o tym zapomnieć?! O tym, że ma córeczkę, a ta córka ma wspaniałego ojca?! Olga zaczęła się budzić z transu. Gdyby nie sięgnęła po tę obrzydliwą książkę, była przecież gotowa popełnić potworne głupstwo. I to w imię czego? Jakichś idiotycznych mrzonek i wspomnień. To one sprawiły, że zupełnie zignorowała swoje małżeństwo i zdradziła Konrada. To nie on ją zdradził, tylko ona jego! Wykorzystała pierwszą sposobność, kiedy im się ze sobą nie układało, i rzuciła się w ramiona Mikołaja. No to co, że go kochała? Czyż życie nie nauczyło jej, do czego prowadzi taka szaleńcza miłość?

Nie! Nie może myśleć o Mikołaju, musi zapomnieć nawet jego imię. Czas ponownie będzie jej pomocnikiem. Mikołaj z pewnością nigdy jej nie kochał, a teraz tylko starał się odegrać za to, że kiedyś od niego odeszła. Co o niej naprawdę sądził, mogła przecież wyczytać w tej książce. A Konradowi przysięgała przecież w kościele. Na dobre i na złe. Olga przytuliła się jeszcze mocniej do męża.

– Kochanie! Mam nadzieję, że wszystko dojdzie do normy. Również twoje zdrowie.

– Na pewno. Jestem zdrowa – obiecywała Olga.

– Musisz być zdrowa, skarbie. Bo chyba rozumiesz sama. Gdyby takie stany psychiczne nadal się utrzymywały, nie mogłabyś zajmować się przecież naszym dzieckiem.

– Dlaczego tak mówisz? – podniosła głowę, ale widziała tylko jego zdecydowany podbródek.

– Skarbie, zastanów się dobrze – Konrad mówił cicho, ale wyraźnie – te ostatnie wydarzenia, wypadek... Gdybyś miała nadal takie nastroje i momenty

utruty pamięci, to mogłoby być niebezpieczne dla małej. Ja sam bym musiał... I pomyśl, jakby na to zareagowała Marianna. Bez matki...

Skamieniała w jego ramionach. Pędząca lawa dotknęła jej serca, tchawicy i unieruchomiła wszystkie kończyny. Usta skrzywiły się w bezwolny grymas, jak po wylewie. I stała się posągiem.

* * *

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. Mam nadzieję, że pan sobie z tym poradzi – mówił Mikołaj do wychodzącego z jego fabrycznego gabinetu Marka. – Gdyby jednak coś się działo, to proszę do mnie dzwonić.

Marek uśmiechnął się do niego.

– Na pewno będę dzwonił. Nie jestem idiotą, żeby nie zdawać sobie sprawy ze swoich luk w wiedzy.

– No to na razie i powodzenia – ścisnęli sobie ręce.

Po wyjściu Marka Mikołaj podszedł do biurka i wypił resztkę wody mineralnej. Noga dokuczała mu już od kilku dni. Poza tym czuł się potwornie zmęczony upałem i pozbawiony woli życia. To z pewnością była zasługa Olgi, której ponownie umiejętnie udało się go wykastrować.

Najśmieszniejszy i jednocześnie najbardziej żaloszny był fakt, że wydawało mu się, iż tym razem jest na nią absolutnie odporny. To ona miała cierpieć i żałować, że kiedykolwiek go w życiu spotkała. A tymczasem...

– *Mikołaj, nie mogę być z tobą – słyszał jej daleki głos w słuchawce.*

– *Nie mogę... Mam męża, dziecko... To byłoby szaleństwo, a ja nie jestem szalona.*

– *Olga... – chciał coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Myślał przecież, że usłyszy jedynie godzinę, o której ją spotka.*

– *Sam o tym dobrze wiesz i zawsze wiedziałeś, więc rozumiesz, dlaczego.*

To nie był koniec tej rozmowy, gdyż profesjonalna Olga poprosiła go o załatwienie pewnej przysługi i on, profesjonalista, zgodził się na to. Właśnie przed chwilą się z niej wywiązał, zatrudniając Marka Ruczaja we własnej firmie. Olga potrafiła przecież myśleć o innych, prawda?

Dziwne, że można z sukcesem prowadzić dużą firmę i równie pomyślnie wyjść w sprawach osobistych na tak kompletnego durnia. Może to zemsta losu, że dla załatwienia tej starej historii poświęcił swój związek z Klaudią? Próbował ją wykorzystać, podobnie jak rzesze innych, które musiały mu słono za Olgę zapłacić. Z kolei Kasia, którą oszczędził w swoim niedorzecznym odwecie, zapłaciła mu całym swoim majątkiem i dzieckiem.

To prawdziwy pech, że nie został przy Klaudii, bo to naprawdę wesoła dziewczyna i kto wie, w co by się to przekształciło, gdyby nie tamto zdjęcie, które zobaczył w jej biurze, i ten wariacki pomysł, żeby zakłócić Oldze jej „idealne życie”. R jak rodzina! Nie przypuszczał, że tak bardzo zakłóci swoje własne. A do tego ta zraniona ambicja, którą pragnął teraz wyjąć z ciemnych zakamarków swojego ciała, położyć ją na antycznym biurku i reanimować.

– *Kocham cię, boję się tego, ale kocham. A w ogóle to ta moja miłość do ciebie przypomina mi mój pobyt w górach.*

– *Jakie góry?*

– *Jak miałam osiem lat, pojechaliśmy z rodzicami w góry. Stale o nich mi mówili, a ja bardzo się denerwowałam, bo ich nie widziałam. Oczywiście wchodziło się czasem wyżej, ale czy to były góry? I dopiero ostatniego dnia tata zabrał mnie do Zakopanego na Gubałówkę. I nagle miałam je przed sobą – imponująco wielkie, rozświetlone słońcem, góry. Dopiero taka perspektywa pokazała mi je w pełni, a przecież byłam w nich przez całe dwa tygodnie.*

– *Nigdy mnie nie opuszczaj, Olinko!*

Zostawiła go już dwa razy, a on dwa razy podstawił głowę pod topór jej zachcianek. Ten pierwszy raz mógł być darowany, ale takich rzeczy bezkarnie się nie powtarza.

Mikołaj mechanicznie wydawał przez telefon wszelkie dyspozycje. Przygotował je już wcześniej, kiedy wydawało mu się, że wyjedzie z Olgą z miasta. Wszystko było już gotowe.

– Nie mogę mu tego zrobić. Ożenił się ze mną, zaufał, nigdy nie wypytywał o przeszłość. Złamałam w życiu już zbyt wiele zasad. Nie mogłabym dalej normalnie żyć, zostawiając Konrada.

Normalnie. No cóż, niech sobie dalej żyje tym swoim zaklapkowanym życiem pani prezesowej i czerpie z niego satysfakcję. Mikołaj również jakoś sobie poradzi.

Skupiając się na innych sprawach, zaczął zbierać z gabinetu swoje rzeczy osobiste. Na koniec z małego inkrustowanego perłową macicą pudełeczka wyjął parę ślubnych obrączek.

* * *

Olga czytała Mariannie książkę o zabawnych przygodach królików chyba dwusetny raz, co dawało kobiecie szansę zebrania myśli dotyczących pracy. Inne tematy były zakazane.

– Mamusiu! Ty w ogóle nie słyszysz, co do ciebie mówię – usłyszała nagle

– Ojej, przepraszam Zamyśliłam się

– Mówiłam, że nie chcę, abyś chodziła do pracy. Masz być w domu Tak jak teraz – Marianna była poważna

– A ja myślę, że jak pójdziesz do przedszkola to szybko o mnie zapomnisz i nie będziesz chciała wracać do domu

Marianna roześmiała się. Tak Lubiła inne dzieci, ale przecież mama to mama. Mama też mogłaby z nią się bawić.

– Chcę odwiedzić Filipa – powiedziała mała nieoczekiwanie

Olga wstała z kanapy i strąciła ze spódnicy pyłek, którego nie było.

– Słyszysz mnie? Chcę do Filipa Mówiłam już tacie.

– Co mówiłaś tacie? – zaniepokoiła się Olga.

– Że go bardzo lubię i jego tatę. Ciekawe, czy on naprawdę jest Mikołajem? On jest taki śmieszny. lubił, jak byłaś małą dziewczynką.–
Powiedziałaś to tacie?

– Się zdziwił trochę.

– Mania, co dokładnie powiedziałaś tacie? Marianna spuściła głowę i zaczęła skubać poduszkę.

– Mania, co powiedziałaś'?

Dziewczynka spojrzała na Olgę spod długich rzęs i nadeła usta.

– Nie wiem już. Ja chcę na spacer nad morze.

Olga westchnęła zniecierpliwiona Co mała mogła powiedzieć Konradowi? I czy w jakiś sposób wiązało się to z tym, co usłyszała od niego w samochodzie? Olga nigdy nie wspomniała mu o wizycie u Mikołaja. Ponieważ nie pamiętała, że uderzyła wówczas w drzewo, to równie dobrze mogła zapomnieć o poprzedzających wypadek wydarzeniach!

Dzwonek listonosza do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Machinalnie rozrywała kopertę z wynikami różnych ginekologicznych testów. I nagle to zobaczyła. Natychmiast zrozumiała, że musi mieć jednak w życiu jakiegoś Anioła Stróża, który czuwa nad jej własną nieodpowiedzialnością.

Rozdział czternasty

Ręce Konrada lepiły się do siebie przy oklaskach. Wprawdzie był to zupełnie udany występ angielskiego chóru, ale na sali Teatru "Wybrzeże" świeciło pustkami. Konrad żałował trochę, że stracił tyle swojego cennego czasu – Rysiu Wilczek pewnie czekał na jego telefon – ale wcześniej obiecał innemu znajomemu, że pójdzie razem z nim na ten koncert. Konrad nie lubił łamać raz danego słowa, mimo iż dzień był koszmarnie upalny, a w mieście odbywało się wiele innych imprez z okazji zamknięcia Jarmarku Dominikańskiego. Może jednak tak źle nie trafił, pomyślał, gdy w przerwie wszyscy przeszli do baru skosztować darmowego „Johnny Walkera”. Sącząc whisky, obserwował innych, trochę zirytowany, że nie widzi wśród nich znajomych twarzy. Nie, jednak się pomylił. W kącie stała Klaudia, zupełnie pochłonięta rozmową z wysokim blondynem.

– Pojedziesz potem tramwajem? – spytał Konrada kolega. Tramwajem? Chyba zwariował. Stać go było na taksówkę. Jednak, jak się okazało, w tramwaju odbywała się kolejna impreza organizowana również przez Anglików. Miał on jeździć po całym mieście wraz z orkiestrą szkocką, która umilałaby przejazd swoim pasażerom.

Dlaczego więc nie, pomyślał Konrad. W końcu tramwaj będzie musiał dotrzeć do Oliwy, w pobliże jego domu, a znajomy, poważny sponsor Fundacji, będzie usatysfakcjonowany poświęconym mu czasem. Konrad zgodził się, a jego rozmówca wspomniał, że ma z nim do omówienia kilka ważnych spraw. Konrad uśmiechnął się pod nosem. Uwielbiał ważne sprawy i rozmowy na ich temat.

Wracając na salę, minął Klaudię, która, jak podsłuchał, rozmawiała po angielsku i ledwie skinęła w jego stronę głową. Ale się ważna zrobiła, i tylko

dlatego, że to cudzoziemiec, zirytował się nieco Konrad, ale „Johnny Walker”, słodko łączący się z jego krwiobiegem, stłumił negatywne uczucia. Druga część koncertu minęła niespodziewanie szybko, a idąc ze znajomym w stronę „Żaka”, gdzie miał podjechać tramwaj, Konrad czuł przedsmak przygody.

Było ciepło, wokół tłumy kolorowo ubranych ludzi, muzyka kapeli szkockiej, która zaczęła już swój koncert na przystanku. Mógł jedynie żałować, że miał na sobie jasny garnitur, gdyż większość przyszłych pasażerów, jak również jego znajomy, ubrana była w bardziej nieformalne stroje. Ale Klaudia to już ostro przesadziła. Jej czarna sukienka na ramiączkach kończyła się prawie na równej długości z majtkami. Jeśli oczywiście dziewczyna miała na sobie majtki!

Podjechał tramwaj i towarzystwo rzuciło się do wejścia. A ledwie tramwaj ruszył, z toreb plastikowych zaczęto rozdawać plastikowe kubki z mocnymi trunkami.

– To rzeczywiście niezła impreza – roześmiał się Konrad.

– Mówiłem ci, że warto przyjść – odpowiedział znajomy. – Szkoda, że nie zabrałeś żony, ale jak się nad tym dobrze zastanowić, to może i słusznie zrobiłeś – wskazał na podobnie jak Klaudia ubrane dwudziestoletnie blondynki.

Konrad roześmiał się z dowcipu kolegi, ale szybko powiedział:

– Olga zawsze źle znosi wczesną ciążę.

– No cóż, ale to tylko dziewięć miesięcy, a ja, jak wiesz, uwielbiam noworodki – odpowiedział znajomy, znany producent pieluch jednorazowych – niemniej jednak te starsze dzieci są również bardzo interesujące.

Blondynki stały kilka metrów od nich i sącząc drinki, chichotały za każdym razem, kiedy tramwaj gwałtownie hamował.

– A może... – Konrad chciał właśnie zgłosić znajomemu wspaniałą propozycję, gdy w przodzie tramwaju dostrzegł Klaudię i gwałtownie zamilkł.

– Co mówisz? – spytał znajomy, ale Konrad tylko potrząsnął głową. Od razu przeszła mu ta fala entuzjazmu. Niestety, z Klaudią pod bokiem nie mógł sobie pozwolić na żadne drobne wyskoki.

Uważał to za szalenie niesprawiedliwe, jednak w sytuacji, kiedy Olga była w ciąży, musiał unikać wszystkiego, co mogłoby ją zdenerwować. Wprawdzie przez krótki czas miał względem niej pewne podejrzenia. Na przykład to, że nigdy nie powiedziała mu, że widziała się z tym meblarzem i że zawiozła do niego Mariannę. Zachowanie Olgi było nadal dość dziwne, ale zapewne było ono spowodowane wiosennymi przeżyciami i wypadkiem. Najgorsze, że sam odczuwał pewne wyrzuty sumienia. Nieduże wprawdzie. To na Oldze spoczywał główny ciężar winy. Powinna mu była więcej powiedzieć na swój temat. Nie było fair z jej strony, że musiał się o takich sprawach dowiadywać zupełnie przypadkowo. No cóż, teraz to już przeszłość, a on jednak otrzymał z agencji detektywistycznej jasny komunikat. Jego żona była czysta jak łąka. Nie to, co ta tutaj... Z niesmakiem dostrzegł, że Klaudia rozsiadła się na kolanach swojego jasnowłosego przyjaciela i piła z nim drinka z jednego kubka.

W tym momencie tramwaj zatrzymał się na przystanku plaża Stogi i ludzie zaczęli wychodzić, aby wysłuchać kolejnego występu Szkotów.

– Dobrze się bawisz, Konrad? – spytała Klaudia, uczepona ramienia Anglika.

Patrząc na szalejących w tańcu ludzi, Konrad bawił się coraz mniej. Zwłaszcza jak jego znajomy został porwany do zabawy przez blondynki.

– Konrad, a ty? – krzyknął do niego.

Widok jego spoconej twarzy umocnił Konrada w przekonaniu, że nie powinien robić z siebie podobnego widowiska. Coraz bardziej go to wszystko wkurzało. Wycofał się z roztańczonego tłumu i poszedł zapytać motorniczego, czy tramwaj będzie jechał teraz do Oliwy. Na szczęście jechał. I na szczęście blondynki odstąpiły jego kumpla, zabawiając się teraz z parą swoich rówieśników.

– Muszę ci coś powiedzieć o Fundacji – powiedział „pampersowiec”, ocierając pot z czoła.

Proszę bardzo. Każda chwila była dobra, żeby o tym rozmawiać. Przynajmniej tak mu się wydawało. Jednak parę minut później, kiedy tramwaj ruszył ponownie w swoją zwariowaną podróż w nieznane, Konrad musiał się porządnie wysilać, żeby nie przerwać trucia swojego towarzysza. Zamiast powiedzieć to, co ma do powiedzenia i wrócić do opowiadania głupstw i oglądania nóg blondynek, facet stopniowo się nakręcał. Konrad odpowiadał mu półsłówkami, ale coraz częściej spoglądał na boki, przyglądając się współpasażerom.

Atmosfera w tramwaju była już całkowicie rozluźniona. Większość chichotała, część ledwie trzymała się na nogach, blondynki zwiślały na ramionach nowych chłopaków, a Klaudia... całowała w usta swojego towarzysza. Dziwka jedna, pomyślał Konrad, patrząc na rękę faceta umiejscowioną na jej udach. Teraz Konrad był już święcie przekonany, że nie miała na sobie majtek. Zachowywała się jak kotka w rui. I ta jej ręka przyciskająca męską dłoń do swojej niemalże wyskakującej z kiecki piersi. Przez moment mignęło mu rozbawione spojrzenie jej zielonych oczu i szybko odwrócił wzrok, udając, że podziwia Wrzeszcz nocą.

Nic dziwnego, że Olga tak niechętnie teraz mówiła o współniczce. Dziewczyna widocznie musiała ją ostatecznie zdenerwować swoim

rozwiązłym trybem życia. I w ogóle się z tym nie kryła! Czy zapomniała już, że jest kierowniczką hotelu i współwłaścicielką dużej firmy? Niedługo wszystkie trzy staną się pośmiewiskiem Trójmiasta. Całe szczęście, że jego znajomy był odwrócony do niej tyłem, bo jeszcze by zadał mu kłopotliwe pytania związane z partnerką żony. Miał również nadzieję, że nie przygląda się on zbyt dokładnie również jego własnym spodniom. Ta cholerna Klaudia!

Konrad zobaczył, że tramwaj dojeżdża już do pętli w Oliwie. Z ulgą pożegnał wysiadającego kolegę, któremu obiecał, że wkrótce do niego zadzwoni. Sam zamierzał opuścić tramwaj chwilę później. Podszedł do przodu tramwaju, chcąc uzgodnić to z motorniczym, gdy nagle pojazd gwałtownie zahamował. Rozległ się donośny huk, a Konrad wylądował na kolanach Klaudii.

– Konrad! Złamiesz mi nogę! – była rozchichotana i pijana, stwierdził, usuwając szybko twarz z jej dekoltu.

Poczuł, że jego serce bije zbyt mocno, i to zupełnie nie z powodu tego nagłego hamowania. Nadal nie mógł złapać równowagi i musiał się oprzeć na brązowym od opalenizny i rozgrzanym od rozbuchanych zmysłów udzie Klaudii. Szybko oderwał od niego rękę i złapał za kolano... Anglika. Obserwował z nienawiścią ich roześmiane miny, gdy już z trudem udało mu się stanąć na nogach. Ta mała, Klaudia, prawie dusiła się od chichotu i nachylona demonstrowała w całej okazałości swoje cycki. Hm..., zupełnie niezłe. Prędko poprawił marynarke.

– Co to się stało? – zewsząd dobiegały głosy pasażerów.

– Zderzenie z samochodem.

Tramwaj z dużą prędkością uderzył na skrzyżowaniu w samochód prawidłowo jadący ulicą Grunwaldzką. Kilka osób masowało swoje świeże sińce, ale większość opuściła tramwaj, chcąc obejrzeć z bliska miejsce

wypadku. Na szczęście był on dotkliwy jedynie dla pojazdów, nie dla ludzi. Motorniczy i kierowca w otoczeniu wianuszka pasażerów oczekiwali na przyjazd policji. Konrad zauważył, że odszedł do nich Anglik Klaudii, zostawiając ją przez moment samą. Wyjęła z torebki telefon komórkowy i srebrną piersiówkę. Zamawiając taksówkę, pociągnęła z flaszki parę głębszych łyków.

Kiedy skończyła rozmawiać, Konrad podszedł do niej i złapał za piersiówkę.

– Klaudia, wracaj do domu, jesteś pijana.

Ponownie go wyśmiała.

– To ty wracaj do swojego. Mieszkaś przecież obok. Ja czekam na Rogera.

– To twój znajomy?

– Poznałam go dziś w hotelu, więc chyba znajomy – odparła i pociągnęła znowu z butelki.

– Klaudia...? – Konrad chciał zacząć przemowę moralizatorską, ale właśnie zajęła taksówka. Klaudia podbiegła, chcąc sprawdzić, czy to na jej zamówienie. Konrad jednak musiał powiedzieć jej, że zachowuje się bezwstydnie i kompromituje szanowaną przez wszystkich firmę jego żony. Czy Klaudia nie pojmuje, że może być rozpoznana, zwłaszcza że przebywa w jego własnej obecności?

Klaudia otworzyła drzwi do taksówki i rozmawiając z kierowcą, wypięła tyłek w jego stronę. Konrad zatrzymał się w pół kroku. A potem dziewczyna obróciła się.

– Roger!

To był impuls. Konrad zrobił szybkie dwa kroki do przodu i jednym ruchem wepchnął Klaudię na tylne siedzenie taksówki.

– Monte Cassino przy kolejce – wrzasnął do kierowcy, a zanim Klaudia zdążyła zareagować, położył rękę na jej ustach, a głowę przydusił do siedzenia. Zwolnił uchwyt dopiero, kiedy dojeżdżali do granic Sopotu.

– Ty jesteś Konrad nienormalny kompletnie – wystękała przyduszona Klaudia. – Chciałeś mnie zabić, czy co? Czy pan to widział? – zwróciła się do taksówkarza. – Ten facet...

– Uspokój się i nie kompromituj więcej – syknął do jej ucha Konrad.

Klaudia milczała aż do zatrzymania się taksówki. Konrad chciał nią wrócić do domu, ale zauważył, że Klaudia po opuszczeniu wozu idzie w przeciwnym kierunku niż jej brama. Rzucił prędko kierowcy pieniądze za kurs i ruszył za nią.

– Dokąd się wybierasz? – szarpnął ją za rękę.

– Konrad, ty mi daj spokój, co?! Spieprzyłeś mi randkę, to idę się zabawić.

Konrad patrzył na nią, jakby spadła z kosmosu. To nie było zachowanie pasujące do przyzwoitej kobiety. Jeśli pijana Klaudia pójdzie teraz szukać przygód, może się to dla niej skończyć nawet tragicznie. Ale jak powstrzymać taką upartą oślicę przed samozagładą?

– Dokąd chcesz iść?

– Do Spatifu – odparła, wydymając dumnie usta.

– No dobra. Pójdę z tobą. Klaudia uniosła swe jaskółcze brwi.

– Tylko że chciałbym się u ciebie wpierw obmyć i napić kawy. Zadzwoń też do domu, dobra?

Klaudia nie miała wyboru. Wzruszyła ramionami i wyjęła z torebki klucze do bramy.

– Ale pójdziemy się zabawić, obiecujesz?

Konrad obruszył się, mówiąc, że jak on coś obieca, to... i ruszyli do góry po schodach.

– To ja się też odświeżę – oświadczyła Klaudia, kiedy weszli do mieszkania i czym prędzej ruszyła w kierunku łazienki.

Konrad podszedł do barku i nalał sobie potężną porcję whisky. Postanowił, że dobije alkoholem Klaudię i czym prędzej się wycofa. Spojrzał na zegarek. Minęła już dwunasta i nie było chyba sensu dzwonić do Olgi. Pewnie by ją obudził, a tak bezszelestnie, już za jakąś godzinę, wślizgnie się do łóżka i żona nawet nie zauważy, że tak późno wrócił.

Z łazienki dobiegł go szum puszczanej wody. Ze szklanką whisky w ręku Konrad udał się w stronę kuchni po lód. Kiedy mijał łazienkowe drzwi, zobaczył, że są nie domknięte, a za nimi w lustrze dostrzegł nagą Klaudię myjącą się pod prysznicem. Przez ułamek sekundy chciał drzwi domknąć, ale potem rozmyślił się i oparł o ścianę, kontemplując darowany mu widok.

Miała rewelacyjne ciało. Szczupłe i giętkie, co z pewnością zawdzięczała długim godzinom spędzonym w siłowni. Olga też powinna... Jednak była to ostatnia myśl poświęcona żonie, gdyż w tym momencie Klaudia zaczęła namydlać pianką piersi. Gwałtowną suchość w gardle Konrad szybko zwalczył głębokim haustem whisky. Potem, gdy ręka Klaudii obniżyła się, stał zastygły, lękając się oddychać. Dopiero nagła cisza spowodowana zaniknięciem prysznica zgalwanizowała jego ruchy. Ledwie zdążył dojść do kanapy, gdy z łazienki wyszła Klaudia ubrana w biały szlafrok frotte.

– Widzę, że się sam obsłużyłeś – zauważyła.

Konrad zupełnie stracił głos. Odzyskał go dopiero, kiedy Klaudia pochyliła się nad jego drinkiem i wypila z niego połowę.

– Zostaw!

– No dobrze. Zrobię sobie własny. Chcesz lodu?

Energicznym krokiem podeszła do barku i naląła do szklanki wódki.

– Wolę coś krajowego – oświadczyła i przywarła do niej wargami.

– Klaudia, nie! – złapał ją za rękę ze szklanką. – Nie pij więcej. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak się zachowujesz?

Teraz jej wszystko wywalił. Na temat kompromitacji, zadawania się z przygodnymi facetami, picia. Kiedy skończył zdyszany, zobaczył, że zmrużyła oczy i śmiała się do niego tym swoim śmiechem bezwstydnicy.

– Dałbyś sobie spokój, tatuśku! – powiedziała, doprowadzając go do białej gorączki. – Takie kazanie to mogę usłyszeć jutro w kościele. Nie każdy jest takim sztywniakiem jak ty. Niektórzy lubią się bawić, chwytają życie na gorąco. Ty też byś chciał, Konrad, co? Ale powiem ci coś – jesteś na to zbyt wielkim tchórzem, napompowanym do monstrualnych rozmiarów przez swoje ego – wyrwała mu rękę i zaczerpnęła łyk ze szklanki.

– Zostaw to, Klaudia!

– Odczepisz się ode mnie?! – złapała się pod boki, zostawiając mu swoją szklankę. – Czego ty ode mnie chcesz, Konrad, co? Może masz jakieś problemy? Może ci już nie staje?

Chciał uderzyć ją w twarz, ale jej ręka w tej chwili znalazła się w okolicy jego spodni. Cofnęła ją gwałtownie, a na jej policzkach wykwitł rumieniec.

– Chyba nie mam racji – wymamrotała tylko, kiedy Konrad jednym ruchem zerwał z niej górną część szlafroka.

– Nie, Konrad – jęknęła, gdy objął jej piersi.

– O tak, Klaudia. Za chwilę w pełni się przekonasz, jak bardzo nie masz racji.

Brutalnie pchnął ją na kanapę i rozpiął spodnie.

– Obiecałem ci, że się zabawimy. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

To gorzej niż zwierzę. Krowa uważa i nie przechodzi na pastwisko odgrodzone drutem. Wie, że nie wolno jej wleźć na cudze. Ale nie człowiek. Ale nie ona! Dlaczego musiała dobrać się do jej Marka, mimo że najpierw go nie chciała? To Lidka zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Mimo jego wad nadal bardzo go kochała.

Lidka mruczała pod nosem, wymachując energicznie tłuczkiem nad kotletami i nawet nie zareagowała, kiedy obiekt jej uczuć wszedł do kuchni. Trzymał w rękach ogromny bukiet kwiatów i szampana. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a potem, wskazując na butelkę, spytała:

– Znowu jakieś dziecko?

– Dziecko? – Marek nie zrozumiał z początku, o co chodzi, ale po chwili przypomniał sobie, z jakiej to okazji pili ostatnio ten trunek.

– Aa, dziecko. Nie, nie. To coś znacznie lepszego – wyprostował dumnie pierś. – Zostałem dyrektorem fabryki mebli Wrańca.

– Co? – Lidka aż przysiadła ze zdumienia. Takiej nowiny w ogóle się nie spodziewała.

– Od jutra mam nową pracę, skarbie. Nie martw się jednak o ten doktorat. Obronę go w najszybszym możliwym terminie.

– Jak to? – dopytywała się Lidka. – U Mikołaja Wrańca? Ty go znasz?

Olga wprawdzie namawiała Marka, żeby nikomu nie mówił, iż to ona pomogła załatwić mu tę pracę, ale on nie mógł się powstrzymać, aby nie wspomnieć Lidce o jej zasługach. Jego żona powinna się dowiedzieć, jaką miała oddaną przyjaciółkę.

– To ona wiedziała, że wylali cię z uniwersytetu? – padło pytanie.

Jaka ta Lidka była małostkowa. Przecież to nie miało żadnego istotnego znaczenia.

– Uzgodniliśmy przecież, że nikomu nie powiemy.

No i co z tego? Wielkie nieszczęście, czy co? Marek patrzył, jak na twarzy Lidki wykwita ze zdenerwowania rumieniec.

– Jak mogłeś jej o tym powiedzieć?! Z pewnością Konrad. ..

– Konrad wie już, że straciłem pracę, ale ona nie powiedziała mu, że załatwiła mi inną.

Lidkę zatykały nerwy. Rozumiała teraz jasno, skąd się wzięła ta zażyłość Marka z Olgą. Knuli swoje plany pod nieobecność Konrada, zabawiając się również na inne sposoby.

– Jak śmiałeś mówić o tym tej... tej... Czy wiesz, dlaczego tak łatwo udało jej się załatwić tę robotę? Wraniec to przecież jej kochanek. A teraz ona próbuje... – Lidka mówiła podniesionym tonem i dopiero po chwili dostrzegła, że w drzwiach kuchni od pewnego czasu czai się Ada, podsłuchując całą rozmowę.

– Czy możesz stąd wyjść? – wrzasnęła do pasierbicy.

– Tato! – Ada, zupełnie ją ignorując, zwróciła się do ojca, który nadal stał pośrodku kuchni, trzymając w rękach niechciane kwiaty i szampana.

– Tak, księżniczko? – Marek obrócił się w jej stronę.

– Dziadek się zgubił.

– Co?

Marek momentalnie cisnął trzymane w ręku przedmioty w sąsiedztwo rozbijanych kotletów.

– Poszliśmy kupić lody nad morze, a kiedy podeszłam do budki, zniknął mi z oczu. Chodziłam po okolicy prawie pół godziny, bo myślałam, że wróci, ale...

– Idź do samochodu. Natychmiast tam podjedziemy. Może sam cię szuka! – krzyknął do córki i napił się wody z kranu.

–Jeden krok do przodu, a dwa w tył – powiedział do siebie, a potem zwrócił się do Lidki:

– Nie wiem, co ci odbiło z tym Wrańcem. On przecież był z Klaudią, prawda?

– Tak, ale to było wiosną.

– Oczywiście, że to przeszłość, bo jak mi sam powiedział, ma zamiar się ożenić i wyjeżdża na dłużej.

– Ożenić?

– Tak, właśnie. Nie wiem, czym ty sobie ponabijałaś głowę, ale nie powinnaś obrażać przy tym Olgi. Najpierw miałaś obsesję na punkcie Kariny, a teraz przerwiałaś się na Olgę. Opanuj się!

Wyszedł z kuchni, trzaskając frontowymi drzwiami. Lidka przysiadła na kuchennym zydłu i rozplakała się. Kiedy jednak usłyszała z góry głos Maćka, pospiesznie otarła policzki. Zauważyła wtedy, że miała zakrwawione od mięsa ręce.

* * *

Olga ucieszyła się, kiedy Konrad powiedział jej, że wychodzi tego wieczoru. Czuła się zmęczona, odgrywając codziennie rolę szczęśliwej przyszłej matki. Po początkowym uczuciu wdzięczności, jakie przepełniło ją, kiedy dowiedziała się o tej ciąży, przyszła frustracja. Ulga związana była z tym, że nie odeszła od Konrada w nieświadomości, iż spodziewa się jego dziecka. Co by zrobiła, gdyby ta wiadomość dotarła do niej, kiedy już byłaby z Mikołajem? Wszystko stałoby się takie poplątane. Mikołaj uwikłany w romans z kobietą będącą w ciąży z innym; Konrad, który zapewne wszelkimi legalnymi drogami broniłby swoich praw jako ojciec dwojga dzieci. Wynikłaby z tego tylko wielka awantura i kompromitacja. Brr. Na samą myśl o tym przechodziły ją ciarki. A tak... A tak, czy teraz było prościej?

Dopiero po definitywnym rozstaniu z Mikołajem i zorientowaniu się, że jest w ciąży, Olga zrozumiała nagle, iż nie kocha już Konrada. Swego idealnego męża, na którego przez tyle lat patrzyła z podziwem. Po powrocie z Ustki obudziła się wcześniej i spojrzała na śpiącego obok niej mężczyznę o aroganckim podbródku. *Co ja z nim tutaj robię?* Jak się okazało, była z nim w ciąży.

Marianna po spacerze nad morze była wykończona wysiłkiem i upałem, i szybko zasnęła. Po zgaszeniu światła w pokoju dziecięcym Olga wyjęła z torebki książkę. Nigdy nie przypuszczałyby, że jeszcze do niej zajrzy, ale w czwartek, kiedy wróciła do biura, zastała zatopioną w lekturze Małgosię. Po jej policzkach spływały łzy.

– Przepraszam panią, pani Olgo, ale musiałam skończyć tę historię. Jest taka piękna, a ja zawsze płaczę.

Olga wyjęła z jej ręki książkę.

– Podoba ci się?

– Nie wszystko, ale jest tu takie jedno opowiadanie. Koleżanka mi o nim wspomniała i miała rację. To taka piękna miłość.

– Które to opowiadanie?

– „Kobieta z lustra”. Mogę pani pożyczyć tę książkę.

„Kobieta z lustra” była najdłuższym opowiadaniem w zbiorze. Olga długo siedziała nad książką, nie mogąc się do niej zabrać, jakby ćwiczyła oddech przed skokiem w głębinę. Wodziła koniuszkami palców po kartkach. Stopniowo zaczęła dostrzegać na kartkach litery, które po pewnym czasie łączyły się w słowa. Z nich zaś powstawały zdania.

Chory chłopak leży w swoim domu rodzinnym. Nie może czytać, bo bołą go oczy. Okno jest wysoko, a widok za nim żaden, w związku z tym godzinami potrafi wpatrywać się w pękatą trzydrzwiową szafę należącą kiedyś do jego

prababki. Główną zaletą mebla jest ogromne kryształowe lustro. Pokazuje ono codziennie samego chorego. Po pewnym czasie chłopak ma wrażenie, że lustro go obserwuje. W związku z tym stara się być zawsze uczesany i umyty, żeby jak najlepiej przed lustrem wypaść. Pewnego dnia budzi się wczesnie rano i widzi, że w lustrze odbija się twarz zapłakanej kobiety.

Jest to dziewczyna, którą zawsze chciał w życiu spotkać, kobieta jego marzeń. Zna ją od zawsze i dlatego natychmiast zaczynają się kochać. Gdy jest z dziewczyną, chłopak czuje się zdrowy i pełen energii. Kocha ją bardzo, ale brak mu właściwych słów, żeby jej o tym powiedzieć. I tak każdego poranka dziewczyna odprowadza go do jego własnego pokoju i znika w lustrze.

Którejś nocy nie przychodzi do niego. Ani też następnej. Lekarz mówi, że jeśli chory nie wstanie teraz z łóżka, to już na zawsze w nim pozostanie. Chłopak o kulach wychodzi z domu i pierwsze, co widzi, to tłum rozkrzyczanych ludzi na ulicy. Dowiaduje się, że złorzeczą tak na kobietę, którą podejrzewają o zabójstwo dwojga ludzi. I wówczas pokazują mu jej zdjęcie. Jest to jego dziewczyna z lustra!

Kobieta-zabójczyni znika z miasta, lustro pozostaje lustrem. Chłopak zdrowieje, ale brak mu chęci do życia. Wyjeżdża z miasta i zabiera ze sobą jedynie starą szafę. Pielęgnuje ją tak starannie, jakby była żywa. Po pewnym czasie musi ją jednak wystawić z sypialni, gdyż w obecności szafy nie jest w stanie kochać się z jakąkolwiek kobietą. Szafa z upływem lat zmienia swe miejsce i w końcu ląduje na strychu. Któregoś dnia bohater chce z niej zabrać parę zapomnianych rodzinnych pamiątek. Na jej widok wrusza się i delikatnie przeciera zakurzoną lustrzaną tafelę. Ku jego zdumieniu widzi swoje odbicie sprzed lat – młodego chłopaka całującego się ze swoją dziewczyną z lustra. Starszy pan sięga ręką do szkła, które znowu przepuszcza go do środka. Przez kilka godzin może on podglądać młodą zakochaną parę. Następnego dnia

starszy pan wraca na strych i następnego, i następnego, aż kiedyś lustro nie chce go wypuścić, a kiedy ogląda się za siebie, nie widzi już młodego chłopaka tylko samą dziewczynę, która patrzy na niego z miłością w oczach. Sięga ku niej ręką i widzi, że on sam jest znów tym młodym chłopakiem.

Olga skończyła lekturę z odczuciem, że przegrała swoje szczęście. A wszystko przez to, że wychodząc za Konrada, postanowiła kupić sobie lepszy los. W obu przypadkach, w obu małżeństwach – sprzedaż i kupno zakończyły się dla niej bankructwem. Koszty uzyskania wielokrotnie przekroczyły dochody.

Spojrzała na zegarek. Było już po dwunastej, a Konrada nadal nie było w domu. Czy powinna się niepokoić?

Powędrowała do kuchni i podgrzała w mikrofalówce kubek mleka. Może lepiej, że Konrad jeszcze nie wrócił. Przynajmniej będzie miała czas na rozmyślanie. Czy i ona nie powinna w końcu odszukać tej lustrzanej tafli i ją odkurzyć? Może gdyby zrobiła to wcześniej...

Rozdział piętnasty

– Zabiłaś go – ryczał Arek.

– Przecież on żyje. Miał wylew – odpowiadała i kryła się za stołem, usiłując uniknąć jego ciosów.

– Żyje! Ale lekarz wyraźnie mówił, że jest mała szansa, aby z tego wyszedł. Nie chodzi, nie mówi.

– To nie moja wina. Ratunku! – wykrzyknęła, kiedy kolejny cios obalił ją na ziemię.

– Wrzeszcz sobie, a i tak nikt nie zareaguje – rozwścieczona twarz jej męża była nad nią tuż, tuż. – On też krzyczał. Stara Dąbrowska wyraźnie to słyszała. Dlaczego go nie wpuściłaś do domu?

– Mówiłam ci już setki razy. On był w domu... to znaczy myślałam, że to ktoś inny... jakiś bandyta.

– Nie wierzę ci. Taka głupia nie jesteś. Jesteś cwana i chytra. Myślisz, że i mnie przechytrzysz? Myślisz, że pozwolę ci teraz wyjechać? Po tym co zrobiłaś? Pamiętaj, że dzięki mnie jesteś jeszcze na wolności. Tylko dlatego, że poparłem tę twoją bajeczkę o bandytach. Ja wiem, jak to było naprawdę.

– Ty wiesz? – Olga szczękała zębami. – Wiesz i nigdy mu nie...

Świdrujące spojrzenie Arka spowodowało, że natychmiast zamilkła.

– Nie myśl sobie, że teraz, kiedy on leży nieprzytomny, będziesz mogła go oczerniać.

– Nie bij mnie, błagam. Powiedz, co mam robić? – żebrała na kolanach.

– To, co do tej pory – padł werdykt.

Tak bardzo bała się jego ataków wściekłości, a świat, do którego mogłaby uciec, był dla niej o wiele za daleko.

– Nie myśl, że będę chciał z tobą sypiać – oświadczył Arek, kiedy się już trochę uspokoił. Tylko czerwone policzki świadczyły o niedawnym wybuchu agresji. – Ty się do tego zupełnie nie nadajesz. Możesz jednak pracować w firmie i zajmować się ojcem. Jako dyplomowana pielęgniarka nie będziesz miała z tym żadnych problemów.

Może jemu tak się wydawało. Kiedy jednak przywieźli Kuźmińskiego do domu i po raz pierwszy musiała mu dopomóc w toalecie, zebrało jej się na wymioty. „To tylko pacjent, to kolejny chory obłożnie człowiek”, powtarzała do siebie jak automat, namydlając jego ciało gąbką. A kiedy spojrzał na nią tym swoim przenikliwym wzrokiem, wiedziała doskonale, że za unieruchomioną fasadą znajduje się nadal sprawny umysł. Umysł, którego nie przestawała się bać. Gdy dotykała go rącznikiem, cały czas wodził za nią źrenicami.

Po pewnym czasie zaczęło budzić się w niej podejrzenie, że Kuźmiński uknuł ten swój wylew, aby dostać od niej to, czego odmawiała mu, gdy był zdrowy. Jej początkowe wyrzuty sumienia, że w jakiś jednak sposób przyczyniła się do wypadku, zastąpiły skrajne obrzydzenie i nienawiść.

Tak bardzo go nienawidziła, mimo iż odebrało mu mowę i władzę w nogach. Choć miał sprawną lewą rękę, nie potrafił niczego napisać.

– Powinno się go jakoś pobudzać do życia, zainteresować czymś – zalecał lekarz podczas kolejnych odwiedzin. – Jest jeszcze w takim wieku, że rehabilitacja powinna zakończyć się sukcesem.

Kuźmiński jednak nie chciał żadnej rehabilitacji. Kiedy przyjechali po niego sanitariusze, z całej siły zaparł się zdrową ręką, a z gardła wydobywał mu się potworny, zwierzęcy dźwięk protestu.

– Skoro nie chce opuszczać domu, to widać ma do pani pełne zaufanie – stwierdził lekarz. – Niech pani spróbuje robić z nim ćwiczenia lewej ręki.

Dobrze, że ma tutaj telewizor i radio. Mogłaby pani poczytać mu gazety lub książki.

Olga jednak prędko odkryła, że największe zainteresowanie przejawiał Kuźmiński nią samą, a nie literaturą piękną – i to w sposób skrajnie masochistyczny. Kiedy wściekła Olga mówiła mu, co o nim naprawdę myśli, dostrzegała na jego twarzy coś w rodzaju uśmiechu. To doprowadzało ją do jeszcze większej wściekłości.

Któregoś dnia, kiedy pochylała się nad nim, chcąc przenieść go na fotel na kółkach, oderwał się guzik przy jej dekolcie. Olga sięgnęła ręką do bluzki i w tym momencie dostrzegła zainteresowany wzrok Kuźmińskiego. Patrząc mu prosto w oczy, rozpięła pozostałe guziki i odsłoniła biustonosz. Całe jej ciało przeszła nagła tęsknota za czymś, czego nie była w stanie nazwać. Trwało to zaledwie kilka sekund, zanim się opamiętała. Czym prędzej zerwała się z łóżka i wybiegła do swojego pokoju. Przez dłuższy czas dygotała przerażona sama sobą.

Miesiąc później stwierdziła, że w kuchni brakuje jej półek.

* * *

– Wpadłam tylko na chwilę – szeptała nerwowo Olga, niespokojnie rozglądając się na boki.

– Nie bój się. Jest przecież ciemno – uspokajał ją głos Mikołaja, a jego ręka wślizgiwała się pod jej spódnice.

– Nie, naprawdę nie mogę. Za chwilę przyjdzie do domu kilku interesantów. Chcą, żeby nasza firma była dla nich podwykonawcą – Mikołaj skrzywił się na słowo „nasza”. Olga, mimo iż zaklinała się przed nim, że nie sypia już z Arkiem, nadal czuła się częścią rodziny Kuźmińskich.

– Arek jedzie z nimi do Katowic. Powinno być dobrze. Jest teraz na prochach, więc chyba mu nic nie odbije.

W zasadzie „nie odbijało” mu od wypadku ojca. Wtedy po raz ostatni ją uderzył, a już następnego dnia pozwolił, żeby pojechała z nim do psychiatry. Dostał wówczas prawdziwy wór leków, którymi pomyślnie udawało się hamować ataki wywoływane przez chorobę. Tylko od czasu do czasu potrafił się jeszcze upić, ale robił to zawsze w domu. a Olga przezornie schodziła mu z drogi. Miała wrażenie, że był szczęśliwy, iż to ona przejęła stery w firmie i jednocześnie rolę ojca.

– Nie będzie go cały tydzień. Mógłbyś wówczas przyjść do mnie. Nie musiałabym się tak ciągle wykładać.

– Ale jest tam jego ojciec – stwierdził Mikołaj.

– No to co? Przecież on ani nie mówi, ani nie chodzi. Wówczas Mikołaj przycisnął ją z całej siły do ściany.

– Ale rozumie, co się dzieje. Olga, ja nie wiem, co ty z nim wyprawiasz, ale to jest chore.

– Co jest chore? – zadygotała.

– To, co widziałem w jego pokoju pierwszy raz.

– Ja niby jestem chora? Ja?

Zanim zdążyła się zorientować, wyrzuciła z siebie prawdę o Kuźmińskim. Patrzyła potem na Mikołaja przerażona. On teraz wiedział!

– Olinko! – przytulił ją do siebie. – To, co przeżyłaś, było okropne, ale zrozum, nie możesz zachowywać się tak jak on. On nie może się bronić.

– Ja też nie mogłam, a Kuźmiński o tym wiedział! – szlochała teraz tak mocno, że aż bolały ją wszystkie żebra.

– Kochanie. Nie porównuj się z nim. Ty jesteś przecież dobra.

Było to tak proste, lecz równocześnie tak skomplikowane stwierdzenie, że Olga zamilkła. Przytuliła się do ramienia Mikołaja, tłumiąc całą swoją czułość do kochanka.

Tego samego wieczoru, kiedy przyniosła teściowi kolację, oświadczyła mu, że przeprasza go za scenę, której był kiedyś świadkiem i za wszystkie złe słowa, które na jego temat kiedykolwiek powiedziała. Od tej pory nie będzie go dręczyć

Tydzień później Kuźmiński dostał we śnie kolejnego wylewu i zmarł. Olga była pewna, że przez trzy lata przy życiu utrzymywała go tylko jej nienawiść. Gdy tego uczucia zabrakło Kuźmińskiemu, skończyła się również chęć do życia.

* * *

– I pomyśleć, że okazałaś się taką samą dziwką jak wszystkie inne. A mnie przez tyle czasu wydawało się, że jesteś inna i nie lubisz tych rzeczy. Byłem taki głupi, gdy mnie ostrzegano. Wszystkie baby to suki. Dadzą za płotem każdemu, kto zechce – głos Arka unosił się coraz bardziej. Tym razem chłopak był zupełnie trzeźwy.

Od śmierci ojca odrzucił wszystkie lekarstwa i ponownie zaczął spotykać się ze swoimi kolesiami. Życie Olgi jeszcze raz zamieniło się w piekło na ziemi i to w takiej chwili, kiedy była już przekonana, że wreszcie wszystko się zmieni.

Po pogrzebie Kuźmińskiego oświadczyła Arkowi, że jej rola domowej pielęgniarzki skończyła się i zamierza od niego odejść. Arek przyjął to z dużym spokojem i podziękował jej za opiekę nad ojcem.

– Proszę cię, zostań tutaj jeszcze pół roku. Wciągniesz mnie w prowadzenie firmy, a ja za to kupię ci mieszkanie w Trójmieście. Takie, jakie sama wybierzesz. Obiecuję ci to!

Oldze przed oczami stanęła momentalnie wizja wolności, nowego życia, które będzie się tak bardzo różnić od dotychczasowego. Otwierało się przed nią tyle nowych perspektyw. Miała dopiero dwadzieścia pięć lat. Mogła iść na

studia! Pół roku nie było jakimś odległym terminem, a przecież dawało jej czas, aby nadal spotykać się z Mikołajem. Wówczas nie wydawało jej się możliwe przewyciężenie uzależnienia od niego. Nawet nie pomyślała, że może stać się tak bardzo podobna do matki. Kiedy teraz słuchała oskarżeń Arka, nieustannie obwiniała się o popełnienie jednego karygodnego błędu: nie powinna tak długo zwlekać, powinna uciekać z tego domu szybciej od wiatru.

– I to ja sam wpuściłem tego typu do własnego domu – Arek z satysfakcją dostrzegł popłoch w oczach Olgi.

– Myślałaś, że się nie dowiem? Myślałaś, że nie jestem w stanie logicznie działać? Ty i ojciec popełniliście ten sam błąd. Uważaliście mnie za wariata, który niczego nie wie i niczego się nie domyśla. Ha!

Olga próbowała odgrodzić się krzesłem od męża.

– Może jestem wariatem, ale to ty jesteś głupia. Kiedy cię ostatnio stłukłem, wiedziałem, że wcześniej czy później będziesz chciała wypłakać się przed tym swoim kochasiem. To przecież takie proste, prawda? *Sama to załatwię raz na zawsze. On niczego mi nie będzie w życiu więcej blokował.*

Drgnęła raptownie, słysząc w jego ustach swoje własne słowa.

– Ciekaw jestem, jak to chcesz zrobić. Czy w podobny sposób, jak załatwiłaś mojego starego?

– To nieprawda, ja... – słowa zupełnie uwięzły w jej gardle. Myślała tylko o tym, w jaki sposób Arek mógł ją podsłuchać, a jeśli to zrobił, to był przecież świadkiem tego, co ona i Mikołaj...

Arek jednym mchem odrzucił krzesło w przeciwległy róg kuchni.

–Nie...!

– Nie. Ja cię już nie tknę. Pozostaniesz tu ze mną, jak do tej pory. Pożegnaj się ze swoimi planami. I ze swoim kochasiem. On mi za to słono

zapłaci. A ty dokąd się wybierasz? – złapał za ramię Olę, która postanowiła natychmiast opuścić dom.

– Posłuchaj mnie do końca, zanim zrobisz jakieś głupstwo. Zastanów się najpierw, jak szybko płonie zakład stolarski. No co, już wiesz? – Arek ucieszył się, widząc przerażenie w oczach Olgi.

– Ano właśnie. Już wiesz. Albo jak głębokie może być czasem Jezioro Kamienne, zwłaszcza dla tych, którzy lubią się nad nim włóczyć wieczorami.

– Nie mógłbyś, Arku...

– Nigdy mnie nie doceniałaś. Tego, czego mogę albo co mógłbym – z całej siły ścisnął jej ramię.

– Ale nie będziemy dłużej rozwijać tego niemiłego tematu, prawda? – w jego chorych oczach Olga widziała Henryka Kuźmińskiego. – Teraz przygotujesz mi jakiś smaczny obiadek, ja się trochę odświeżę, a potem pójdziemy do stolarza i powiemy mu razem, że nie będziemy już potrzebować jego usług. Dobrze?

Olga otępiła skinęła głową. Niech się tylko wyciszy, a ona tymczasem zastanowi się, co ma robić. Groźby Arka nie wydawały się czcze. Być może, on sam nie popełniłby zbrodni, ale niektórzy z jego „znajomych” mieli w tych sprawach niemałe doświadczenie. Choćby syn Antkowiaków, który ostatnio dostał zwolnienie warunkowe, a przecież zabił własną ciotkę.

Arek musi się uspokoić. Olga ukradkiem postara się dodać mu do jedzenia uspokajające lekarstwo. Kiedy przejdzie mu szal, z pewnością zaśnie, a ona wybiegnie na chwilę, aby ostrzec Mikołaja. Sama zniknie z miasta, zanim ktokolwiek się spostrzeże. Tak, to były jej ostatnie godziny w tym domu grozy. Rozejrzała się po kuchni.

Niewątpliwie była to najpiękniejsza kuchnia w domach przy miejskim Rynku. Przynajmniej tak uważała sama Olga. Gust tutejszych mieszkańców

był odmienny. Wnętrze urządzone było w stylu wiejskiej izby. Obok nowoczesnej kuchenki, którą po każdorazowym użytkowaniu Olga przykrywała obrusem z kaszubskim motywem, stał stary autentyczny piec. Na szafkach zrobionych jak najpiękniej przez Mikołaja stały kolorowe kubki, a osoby wchodzące do kuchni były witane zapewnieniem, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. „Daje, ale tylko więcej roboty”, stękał Arek, który uważał, że kuchnia wygląda wsiowo, a Olga marnuje całą duraleksową zastawę, trzymając ją w ciemnej komórce. Tak, kuchnia była tym pomieszczeniem w domu, w którym Olga czuła się najlepiej i... najbezpieczniej.

Westchnęła głęboko, kulając klopsy. Gdzie można by najłatwiej upchnąć pigułkę? Sięgnęła do szafki po patelnię i wyjęła smalec z lodówki. Usłyszała wówczas, że Arek wszedł do łazienki i puścił wodę do wanny. Ziemniaki były oskrobane i w garnku, wystarczyło je ugotować. Kiedy tłuszcz skwierczał na patelni, Olga położyła na niej klopsy i lekko zmniejszyła ogień. A może poda sałatkę warzywną? Arek przepadał za nią i, zdaje się, jeszcze trochę pozostało z poprzedniego dnia. Sięgnęła po nią do komórki, gdzie stała przykryta błękitnym talerzem, i nagle poczuła swąd przypalanych klopsów. Zostawiła sałatkę w spokoju i zaczęła walczyć z patelnią. Powinna się trochę skoncentrować. Pozostało przecież zaledwie kilkanaście godzin.

Po chwili udało jej się doprowadzić klopsy do porządku i na patelni przestało skwierczeć. Nastawiła czujnie uszu, czy przypadkiem Arek nie skończył swoich ablucji. Nie słyszała już puszczanej wody, więc na czubkach palców podeszła do drzwi łazienki. Cisza. Westchnienie ulgi i powrót do kuchni. Pozostało odcedzenie ziemniaków, przystrojenie ich odrobiną koperku i ułożenie na stole talerzy. Zawsze wszystko starannie przygotowywała i kiedy

widziała później Arka zasiadającego do stołu w podkoszulku, przeklinała w myślach swoją dbałość o dom.

– Arek, obiad!

Cisza. No dobrze! Jeśli obraził się na jedzenie, to nie będzie na niego czekać. Energicznie wbiła widelec w klopsa, aż pociekł z niego tłuszcz. Po chwili namysłu stwierdziła, że jednak nie ma apetytu. W łazience nadal panowała cisza.

– Arek! Jesteś tam?!

Szarpnęła za klamkę drzwi do łazienki. Były zamknięte. A jeśli były zamknięte, to chyba nie powinna mu przeszkadzać. Coś sama wiedziała na ten temat.

– Arek! Czy coś ci się stało?

Nie, nie była tym zupełnie przejęta, jednak przyniosła z dawnego pokoju Henryka Kuźmińskiego jego klucze. Już wsadzała jeden z nich do zamka, kiedy obleciał ją strach. A jeśli Arek przyszykował tam na nią jakąś pułapkę?

– Arek? Boję się, że coś ci się stało.

Otworzyła drzwi i momentalnie owionęła ją gorąca para, a także coś jeszcze, co spowodowało, że raptownie zakreśliło jej się w głowie. Cofnęła się, ale tylko na chwilę.

Leżał w wannie ze zwieszoną głową.

– Arek? – prawie szepnęła, lękając się, że mąż za chwilę rzuci się na nią z rykiem.

W otoczeniu peweksowskiej glazury i nowoczesnego sprzętu, Arek nadal jednak pozostawał nieruchomy. Natomiast pod nią zaczynały uginać się nogi. Trwało wieczność, zanim zrozumiała. Czad! Mimo tej całej nowoczesności łazienki, nigdy nie został zreperowany stary piecyk gazowy. Czym prędzej

otworzyła drzwi na oścież i podbiegła ponownie do Arka, żeby wyciągnąć go z wody.

Był potwornie ciężki, ale przecież przez tyle lat potrafiła radzić sobie z jego sparaliżowanym ojcem. Dowlokła go do salonu, gdzie najpierw otworzyła okno.

– Arek! – nie mogła wyczuć pulsu.

Siedząc w kucki, patrzyła na jego twarz. Była przepiękna. Miał takie delikatne rysy, a jego jasne mokre włosy zwinęły się w loki. Dotknęła ręką policzka. Był ciepły i zaróżowiony.

Olga nagle zdała sobie sprawę z panującej w mieszkaniu ciszy. Zawsze słyhać tu było tyle odgłosów, na które składały się zarówno kłótnie sąsiadów, hałaśliwe zabawy ich dzieci, jak i ruch uliczny od strony Rynku. Tym razem panowała głucha cisza, która wydawała się wciągać w siebie Olę. Wydawało jej się, że cały czas patrzy na Arka, ale chyba musiała zamknąć oczy. Kiedy je otworzyła, sądziła, że zasnęła na kilka godzin, ale minęło tylko kilka minut. Jednak gdy ponownie dotknęła policzka Arka, wydał jej się chłodniejszy.

Wiedziała, że powinna działać – być może rozpocząć sztuczne oddychanie, zadzwonić po Pogotowie, ale nie była w stanie. Siedziała i gładziła policzek Arka, nucąc do siebie dziecięcą kołysankę.

– Śpij spokojnie...

Nagły pisk hamulców na Rynku wyrwał ją z letargu.

– Arek! Arek! – z całych sił zaczęła go szarpać.

– Ratunku! – krzyknęła bezładnie do słuchawki, kiedy w końcu udało jej się dodzwonić do Pogotowia.

Rozdział szesnasty

- A kysz, ty wstrętny kocurze! – krzyknął Konrad i strącił kota Klaudii ze swojej leżącej na krześle marynarki.

Tyle razy mówił przecież Klaudii, żeby pozbyła się tego śmierdziela, ale ona tylko chichotała. Konrad nie był w stanie ujarzmić ani jej, ani kota, który ponownie zaczął się kręcić w okolicy krzesła i łypał na niego złym wzrokiem, prawdopodobnie w oczekiwaniu na kolejną gonitwę po pokoju.

Konrad spojrział na zegarek. Miała wrócić już pół godziny temu. Przecież wiedziała, że na nią czekał. Kiedy wpadł do jej biura kilka godzin temu i chciał od niej dostać to, po co przyszedł, wyrwała mu się wściekła z ramion.

- To jest moje biuro, a nie agencja towarzyska, Konrad! Może tego nie rozumiesz, ale ja tu pracuję.

Ledwie się uchylił przed jej długimi paznokciami. To była diablica, a nie kobieta, ale na samą myśl o jej ciele robiło mu się gorąco. Poszedł do kuchni i nalał do szklanki toniku. Oszłamiająca diablica, trzeba przyznać, a teraz on tak bardzo potrzebował kogoś takiego. Olga, niestety, po urodzeniu Marianny stała się zupełnie oziębłą kobietą. Jednakże jego nie można winić za ten stan żony. Próbował przecież wszystkiego, ale bezskutecznie. Teraz zaś był jej nawet wdzięczny, że ze względu na swoją ciążę przeniosła się do pokoju gościnnego. Bez przeszkód mógł oddawać się fantazjom na temat Klaudii. I pomyśleć, że znał ją już dość długo, a nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wspaniale mogłoby im się razem układać. Nie marnowałby wówczas czasu z takimi młodymi siksami jak Halinka.

Mimo swojego gorącego temperamentu, Klaudia była inteligentną dziewczyną. Wiedziała doskonale, że Konrad dalej pozostanie żonatym mężczyzną. Głupie fanaberie i żądania nie wchodziły więc w grę. To raczej on

był dość mocno zaniepokojony, czy przypadkiem Klaudii ten układ zbyt szybko się nie znudzi.

Ponownie spojrzął na zegarek. Dlaczego do tej pory nie wróciła? Kiedy jednak dopił tonik, usłyszał chrobotanie w zamku.

– A, Konrad, jesteś jeszcze. Przepraszam, ale miałam w hotelu urwanie głowy – wyrwała się z jego objęć. – Nakarmiłeś kota?

Zupełnie zapomniał, że jej to obiecał. Pokręciła głową, mrużąc oczy i powędrowała w stronę kuchni.

Na dworze nadal panowały upały i Klaudia ubrana była w biało-granatową bawełnianą sukienkę, która kończyła się gdzieś wysoko na jej udach. Wyjęła z szafki kitekata i nachyliła się nad kocia miską, ukazując mu te swoje opalone nogi w całej okazałości. „Cudownie, że jednak nie nosi majtek”, pomyślał Konrad, który nie wahając się ani chwili, chwycił od tyłu biodra Klaudii i pchnął ją w stronę stołu.

– Wariat! Kompletny, zbzikowany wariat! – zachichotała, kiedy wsunął się pod jej sukienkę.

– Ty nawet nie wiesz, nie wiesz... – dyszał w rytm szurania stołu.

Klaudia jednak dobrze wiedziała, że seks z Konradem bardzo jej odpowiadał. Natomiast nie rozumiała, jak to jest możliwe, skoro ma do niego tak niewiele szacunku. Jednakże po nieoczekiwanej ekstazie przeżytej podczas nocy „tramwajowej” w pewien sposób pogodziła się z tą rozbieżnością.

– Klaudia!!!

Pozostawiła go w kuchni i pobiegła do łazienki.

– Tylko się jeszcze nie ubieraj! – usłyszała zza drzwi rozkaz Konrada.

– Muszę wracać do hotelu! – oświadczyła Konradowi, który jednak wepchnął się do niej pod prysznic.

– Zostań jeszcze chwilę, dobrze? Proszę.

– Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

– Masz przecież swoje partnerki – Konradowi jakoś dziwnie nie chciało przejść przez usta imię żony.

– Tylko że one są duchowo i fizycznie nieobecne, a ja muszę podjąć natychmiast decyzję w sprawie mebli. Już kolejny klient powiedział mi, że hotel wygląda na nieco podupadły. Niedługo będzie tylko można wynajmować pokoje na godziny. Ale to z pewnością by ci się podobało – stwierdziła i wyszła spod prysznic. Nie zwracając uwagi na Konrada, zaczęła się szybko wycierać.

– Może mógłbym ci jakoś pomóc. Rzeczywiście trzeba szybko działać, ale byłem pewny, że zamówiłyście już to wyposażenie u tego, jak mu tam, Wrańca.

Konrad dreptał za Klaudią krok w krok.

– Nie zamówiłyśmy jeszcze – odpowiedziała, wchodząc do sypialni, żeby wyciąć z szafy świeże ciuchy.

Konrad na chwilę zamilkł, więc zaczęła prędko zakładać bieliznę. Widząc czarne stringi w jej rękach, stwierdził, że i tym razem było to wyłącznie niezbędne minimum. Bez problemów powinien sobie z tym poradzić.

– Ten Mikołaj był twoim facetem, prawda? – przypomniał sobie Konrad, którego na myśl, że ktokolwiek inny mógł mieć związek z tą bielizną, ponosiła wściekłość.

– Czy jesteśmy na etapie wspomnień? – zasyczała zirytowana w jego stronę.

– Nie, nie – wystraszył się jej zmienionego tonu głosu.

Przede wszystkim zależało mu na przekonaniu jej do pozostania w mieszkaniu, żeby jeszcze...

– Tylko że Olga też załatwiała z nim jakieś interesy. Marianna spotkała się nawet z jego synem.

– Jakież to słodkie! – wybuchnęła Klaudia.

– Co takiego?

Klaudia zamilkła, czując wagę tego co miała zamiar mu powiedzieć.

– Co takiego?!

– Spotkanie dawnych kochanków po latach.

– Jakich kochanków? – wydusił Konrad, ściskając jej ramiona.

– Twojej żony i Mikołaja. Nie mieliście wspólnego wieczoru wspomnień? Nie mówiła ci o Mikołaju?

– Co mi miała mówić?

– To, że sypiała z nim kiedyś, a facet ma nadal kompletnie odbite na jej punkcie.

– Kiedy to było? – Konrad sięgnął ręką do skroni. – Czy to za czasów jej pierwszego męża?

Klaudia skinęła głową.

– Wiesz coś na ten temat? – spytała Konrada.

Konrad wiedział zaś tyle, żeby natychmiast zacząć żałować, iż zbyt wcześnie wydał na Olę wyrok ułaskawiający. Żona Cezara powinna być poza wszelkimi podejrzeniami, chyba że miała na imię Messalina.

* * *

– Bardzo mi zależy, aby w tym roku rozwinąć ofertę na Skandynawię. Ludziom niebawem znudzi się spędzanie całych wakacji na Południu. Dobrze byłoby przygotować dobrą imprezę objazdową – na przykład od Danii, ze zwiedzaniem Kopenhagi, przejazd promem do Norwegii, tam fiordy i powrót ze Szwecji przez Karlskronę. Załóżmy, dziesięć dni – Olga rozwijała swoje plany przed Lidką i Małgosią z biura.

Siedziały w gdańskiej siedzibie już od kilku godzin i ta cała dyskusja nie wydawała się dokądkolwiek prowadzić, gdyż Olga miała wrażenie, że Lidka jest zupełnie tą rozmową nie zainteresowana. Przypuszczała, że jej przyjaciółka jest wykończona i przytłoczona sytuacją w swoim domu i jeżdżeniem po lekarzach z coraz to innymi członkami rodziny. W tym tygodniu miała wizytę u chirurga, która zakończyła się założeniem pięciu szwów na głowie Ady, która spadła z dachu garażu.

– Dlatego dobrze byłoby, gdyby któraś z nas pojechała na ten promocyjny objazd organizowany przez Szwedów.

– Ale to jest przecież tydzień po targach w Poznaniu – zauważyła Lidka.

– Klaudia jedzie wówczas na Cypr. Marudzi, że nie ma z kim zostawić swojego kota, ale chyba da się ją do tego przekonać.

No tak, ta data zupełnie Oldze umknęła. Targi turystyczne w Poznaniu. Tam też powinny być, choćby po to, żeby rozszerzyć bazę dla narciarzy we Francji.

– Poza tym nie wiem, czego ty się po Szwedach spodziewasz. Jestem przekonana, że i tym razem w Poznaniu nie będą mieli żadnej aktualnej oferty cenowej – Lidka zmroziła ją swoim lodowato-służbowym tonem.

Olga westchnęła. Coś nieodwołalnie psuło się w kontaktach między nimi trzema. Klaudia coraz bardziej jej unikała, a w postawie Lidki dostrzegała wyraźną wrogość. Może była na nią zła, że pierwsza nie dowiedziała się o dziecku. Dotknęła brzucha. Lekarze mówili, że Olga jest w ciąży, ale ona, prawdę mówiąc, nie odczuwała jej wielu objawów. Może z wyjątkiem nastroju apatii i rezygnacji. Ale to chyba nie była wina ciąży.

Sięgnęła po filiżankę z kawą i wypila łyk. Małgosia i Lidka czekały, co powie. Uśmiechnęła się do nich na przekór wszystkim złym myślom.

– Wygląda na to, że to ja pojedę do Poznania, a Małgosia na szwedzki objazd. I jak?

Małgosia zarumieniła się ze szczęścia, że została wybrana do takiego zadania. Już od dawna marzyła, żeby robić coś innego niż tylko sprzedawać wycieczki.

– Dasz sobie radę? – spytała Lidka, po raz pierwszy wykazując jakiegokolwiek zainteresowanie Olgą i jej ciążą.

– Pewnie. To będzie dopiero piąty miesiąc, więc będę jeszcze mogła zaszaleć – zażartowała.

– Tak, teraz możesz już szaleć do woli – rzuciła Lidka, zaciskając usta.

Słyszając ten dziwny komentarz, Olga poczuła mocniejszy puls w skroniach. O co tej Lidce mogło chodzić? Chyba nie zaczną się kłócić w biurze przy Małgosi? Zdusiła w sobie nie wypowiedziane myśli i powiedziała:

– To chyba wszystko na dzisiaj. Jak Klaudia wróci z Warszawy, spotkamy się u niej, dobrze?

Lidka zbierała swoje rozliczne segregatory i teczki.

– Pójdę z tobą do samochodu – zaproponowała Olga, zamierzając porozmawiać z Lidką już bez świadków. – Daj, pomogę ci nieść.

– Przecież nie możesz dźwigać – zasyczała Lidka i wyrwała jej z ręki segregator.

– Nie przesadzaj. Nie jestem chora – odpowiedziała cicho i zarzuciła na siebie beżową marynarkę.

Bez słowa wyszły z biura i skierowały się w stronę Ogarnej, gdzie Lidka zaparkowała swój samochód. Olga nie bardzo wiedziała, jak rozpocząć taką wyjaśniającą rozmowę, gdyż, niestety, nie mogła wszystkiego Lidce wyjaśnić.

– Wyobraź sobie, że Konrad również już nie pracuje na uniwersytecie. Powiedział mi o tym wczoraj.

– Konrad? A co się stało? – Olga z ulgą stwierdziła, że temat ten jakoś poruszył Lidkę.

– Wziął urlop naukowy na rok. Naukowy, ale nie dla Konrada. Nie ma zupełnie czasu na pisanie pracy habilitacyjnej. Bez przerwy ta Fundacja, a teraz dodatkowo zakładanie warszawskiej filii tej ich „psychodelicznej” firmy. Teraz też pojechał do Warszawy.

Oldze wciąż wydawało się nieprawdopodobne, że na szkoleniu pracowników podnoszącym motywację i asertywność można zarabiać aż tak duże pieniądze. Jej przemyślenia na ten temat zintensyfikowały się jeszcze bardziej po ostatniej przeprawie z takim przeszkolonym panem, domokrażcą, z firmy sprzedającej sprzęt domowy. Nie mógł zrozumieć, że Olga nie chce skorzystać z jego usług, gdyż przecież w swojej przemowie nie doszedł jeszcze do połowy listy zaleceń dotyczących zdobywania klienta. Kiedy po raz kolejny usłyszała zdanie, jakby żywcem pochodzące z podręcznika Konrada dla sprzedawców, wyrzuciła sprzedawcę za drzwi.

– Marek zamierza obronić doktorat przed Gwiazdką – powiedziała Lidka.

– Świetnie!

– Zrozumieją wtedy, jaką wyrządzili mu krzywdę. Durni biurokraci. Przekroczony termin – prychnęła Lidka.

– Myślę, że on im jeszcze podziękuje za to, że go spuścili z łańcucha. A jak mu idzie w nowej firmie? – to ostatnie pytanie Olga zadała z takim biciem serca, że musiała na chwilę zwolnić kroku. Czuła, że gdyby Lidka teraz na nią spojrzała, od razu domyśliłaby się prawdy. Od kilku tygodni Olga pragnęła chociaż usłyszeć nazwisko Mikołaja.

– Pracuje od rana do nocy jak wół. A ten Mikołaj sobie fruwa po świecie.

Spokój, spokój, spokój.

– Mikołaj fruwa? – to był prawie szept.

– Pewnie ze swoją nową żoną.

– Jaką żoną?

– Nie wiedziałaś, że zatrudnił Marka tylko dlatego, bo planował ślub i długą podróż poślubną? Chciał, żeby zastąpił go ktoś odpowiedzialny, kto zna się na zarządzaniu i kto...

Zatrzymały się przy samochodzie Lidki. Olga powiedziała kilka słów pożegnania i stała przez chwilę na chodniku, przyglądając się, jak współpracownik znika za zakrętem.

Mikołaj! Teraz już wszystko wiedziała. Te ich spotkania, wyznania po latach, jak ze starej, ociekającej sentymentalizmem powieści – to był tylko precyzyjnie napisany przez niego scenariusz. Tylko Mikołaj mógł odpowiadać za te wiosenne wydarzenia, za głuche telefony i głos Arka. Tylko on miał o niej tyle informacji. A potem, wiedząc doskonale, że ma zamiar wkrótce się ożenić, uwiódł ją jak głupią gęś. Nie, nie, nie była głupia, każda nabrałaby się na takiego Mikołaja, ale czy to cokolwiek zmieniało?

Na pół zamroczona dotarła do podwórka firmy. Nagle z klatki obok wyszedł wysoki, tęgi mężczyzna. Rozpoznała w nim dealera narkotyków.

– Dzień dobry, sąsiadce. Coś blado pani dzisiaj wygląda, pani Olgo. Może potrzebuje pani czegoś mocniejszego?

Nie powinna się w niego wpatrywać z takim przerażeniem w oczach.

– Nie, nie – wyjąkała i zamiast pójść do biura, zawróciła na Długą.

Skąd on znał jej imię? Wszyscy o niej już wszystko wiedzieli. Teraz rozumiała również zachowanie Lidki. Ona wiedziała o jej romansie z Mikołajem i potępiała go. Lidka miała przecież zawsze takie surowe zasady moralne. Ona, Olga, podeptała wszelkie zasady już dawno temu.

Robiło jej się coraz bardziej gorąco. Zatrzymała się przed fontanną Neptuna, którego męskość, zakryta obecnie rybim ogonem, fascynowała

kiedyś mieszczki gdańskie do tego stopnia, że rzeźbę trzeba było otoczyć ogrodzeniem. Olga też uległa chwilowej przyjemności. Ale to była tylko ułuda!

Dopiero teraz zauważyła, że z oczu leciały jej ciurkiem łzy i niektórzy przechodnie zaczęli jej się przyglądać. Sięgnęła po torebkę, żeby otrzeć twarz i wówczas zauważyła go. Tym razem nie miał na sobie zielonej kurtki, ale beżowy sweter w serek. Przez moment patrzyli na siebie, a potem Olga, nie zważając, że z torebki wypadła jej kosmetyczka, puściła się biegiem.

– Proszę pani!

Niczego nie słyszała, ale oglądając się za siebie, zobaczyła, że mężczyzna zaczyna się do niej zbliżać. Przy Zielonej Bramie złamała obcas, ale pobiegła dalej, tylko nieco kuśtykając. Znow obejrzała się za siebie, ale widziała tylko tłum spacerowiczów. *Mikołaj, dlaczego?* I nagle zrozumiała, że zemstą Mikołaja było to, żeby teraz ona się nad tym zastanawiała.

Szybciej, szybciej... Pobiegnie od strony Chlebnickiej, gdzie był zaparkowany jej samochód, i ucieknie prześladowcom. Dlaczego on jej to robił? Dlaczego nie zostawi jej w spokoju? Przecież ma teraz żonę. Żonę!

Olga w biegu nie dostrzegła przed sobą schodków. *Dlaczego?*

Kiedy podnosiła się z poranionych kolan, poczuła w dole brzucha ostry ból. Był on dziwnie znajomy.

* * *

Zza nie zasuniętych do końca żaluzji przenikały ostatnie błyski słońca, które oświetlały wirujące w powietrzu odrobiny kurzu. Olga bezmyślnie je obserwowała. Upłynęło przecież tylko kilka godzin. Tak niewiele, a przecież wszystko zdążyło się zmienić. Nie było już dziecka! Dziecko zniknęło, a ona sama po paru godzinach pobytu w szpitalu znalazła się znowu we własnym łóżku. Zastrzyk uspokajający, który dostała, zatrzymał jej łzy i otepił do tego

stopnia, że nie była nawet w stanie próbować dodzwonić się do warszawskiej filii Konrada. Przynajmniej on będzie jeszcze żył te kilkanaście godzin w dalszym przekonaniu, że czeka na syna.

Z dołu słyszała wesoły głos Marianny. Pani Kasia przyprowadziła ją z przedszkola godzinę wcześniej i powiedziała, że mama jest bardzo zajęta na górze. Marianna zaczęła chodzić do przedszkola od początku września i od razu bardzo je polubiła. Pani Kasia zabierała ją już o drugiej, a potem obie czekały na powrót Olgi z pracy około szóstej. Wszystko to było dokładnie zaplanowane przez Konrada, który koniecznie chciał zatrzymać panią Kasię ze względu na oczekiwane dziecko. A teraz zawiodła wszystkich. Konrada, panią Kasię, a najbardziej siebie.

Zachowała się jak osoba niezrównoważona. Swoim histerycznym postępowaniem doprowadziła do tego nieszczęścia. Najpierw o mały włos nie zabiłaby Marianny, a teraz... Wniosek nasuwał się sam. Jeśli chciała uratować siebie i życie swojej córki, powinna pójść do lekarza. Nie skorzysta jednak z żadnych znajomości Konrada. Sama znajdzie jakiegoś dobrego specjalistę, który postawi ją na nogi, a ona postara się zrobić wszystko, żeby mu w tym pomóc.

Ale przede wszystkim... przede wszystkim czekała ją rozmowa z Konradem. Olga wiedziała, że nie może z nim pozostać. Zdradziła go i zabiła jego dziecko, podobnie jak wcześniej przyczyniła się do śmierci Arka – czy nie były to wystarczające argumenty dla odejścia? Czy trzeba czegoś jeszcze, na przykład przyznania się przed sobą samą, iż zrozumiała, że go nie kocha? Że wbrew wszystkiemu kocha swoją miłość do Mikołaja, mimo iż ten okrutnie się na niej odegrał? Jednak całe to cierpienie po jego zdradzie rekompensowane było wspomnieniem tych kilku chwil, kiedy rzeczywistość nagle rozjaśniała.

Ale czy nie był to wyłącznie jej egoizm albo coś tak banalnego jak zaburzenie hormonalne? A może dziedziczna choroba psychiczna?

Jeszcze pół roku temu całe życie wydawało jej się takie proste i ułożone. A teraz... Teraz wszystko się znowu zmieniło.

TTLR

Rozdział siedemnasty

– Nie, nie, zostaw! – Halina odtrąciła ręce Tomka, który, nie wiadomo kiedy, zdążył porozpinać jej bluzkę.

Tomek z irytacją wypuścił z siebie powietrze i z całej siły uderzył plecami o fotel kierowcy.

– Już nie mam do ciebie siły! – krzyknął w ciemność lasu. – Wytlumacz mi w końcu, dziewczyno, o co ci chodzi? Raz chcesz, raz nie. I co ja mam z tym zrobić?

Halinka zagryzła usta, ale czuła już napływające do oczu łzy. Tomek miał rację. Zgodziła się, żeby skręcił do tego lasu, mimo że wiedziała, do czego to może prowadzić, ale teraz się tego przestraszyła.

Z Konradem przecież było zupełnie inaczej. Jej ciało i wszystkie zmysły prowadziły ją do niego jak po sznurku. Zrobiłaby z nim wszystko, gdyby tylko tego zechciał. Bardzo żałowała, iż wtedy powiedziała mu, że ona jeszcze nigdy nie była z żadnym mężczyzną. Gdyby miała wówczas więcej doświadczenia, z pewnością udałoby się jej przekonać Konrada, że są dla siebie stworzeni. Uwiodłaby go, zanim zdążyłby się zorientować, co się dzieje, a potem z pewnością byłiby już zawsze razem. Po takim czynie Konrad odszedłby od tej swojej wstrętnej, zarozumiałej żony, która zwabiła go majątkiem. Jak ona jej nienawidziła! Kiedy dowiedziała się o jej wypadku, miała szczerą nadzieję, że umrze, podobnie jak pierwsza żona Marka Ruczaja. Wprawdzie Konrad nigdy się nie skarżył, ale Halina sama wyczuwała, że cierpi z powodu swojego nieszczęśliwego małżeństwa. Dobrze rozumiała Konrada, każde jego spojrzenie, każdy gest. To była prawdziwa telepatia. Teraz też czuła, że za nią tęskni i dlatego nie wychodziło jej z Tomkiem. Ale czy mogła mu to wyjaśnić?

– Ja nie chcę tak, w samochodzie... To takie prymitywne.

– A gdzie się mogę do ciebie przytulić? W twoim domu nie, bo co chwila ktoś wbiega do pokoju, a u mnie też nie chcesz, bo ciągle remont. A może pojedziemy do motelu? – Tomek był coraz bardziej zdenerwowany i natarczywy.

– Do motelu?

– Tak, do motelu. Wiesz dobrze, że nie mam kasy na hotele. W ogóle nie mam forsy...

Halina wiedziała dobrze, co się teraz zbliża. Teraz będzie wykład na temat głodującego dziennikarza, którego w życiu prześladowa wieczny pech. W gazecie „Nowiny Dnia”, gdzie od paru miesięcy Tomek pracował, również nie wiodło mu się najlepiej. Przyszedł tam, żeby pisać błyskotliwe komentarze i opinie na temat świata, a naczelny zagnał go do działu miejskiego, każąc przeprowadzać uliczne sondy i pisać o dziurach w jezdni. Nikt nie doceniał inteligencji Tomka, jego potencjału twórczego, a postępowanie Haliny uniemożliwiło jej odkrycie w nim kochanka milenium.

– Wiem, Tomku – dotknęła lekko ręką jego policzka, chcąc go uspokoić, ale ten gest jedynie go rozjuszył.

– Cały czas tylko mnie podpuszczasz. Ale wiem, że mnie olewasz! Nie mogę ci zaproponować tego, co tamten facet, w którym się przecież nadal kochasz.

Niepotrzebnie mu kiedyś powiedziała o Konradzie. Nie chciała, żeby traktował ją jak głupią, przez nikogo niechcianą "gęś". Zamierzała zaimponować mu swoimi wcześniejszymi doświadczeniami, ale nie przypuszczała, że kiedyś wykorzysta to przeciwko niej.

– Tak, te obiady w luksusowych restauracjach i romantyczne spacerki po okolicznych pałacach. Ja do ciebie, Halina, nie pasuję. Jestem zbyt biedny i pospolity. To, o co ci chodzi...

Nie, nie chciała słyszeć, o co jej chodzi i wybiegła z samochodu. Biegła na oślep, w ciemność, gdyż w ogóle nie wiedziała, gdzie się zatrzymali.

– Halina! – Tomek zdążył porwać z samochodu latarkę i rzucił się w pogoń za dziewczyną.

Co chwila wpadała na drzewa i krzaki. Nawet nie zastanawiała się, co powie ojciec, jak ją zobaczy później w tym stanie. Teraz, jak najszybciej, chciała zostawić Tomka daleko za sobą. Było to jednak niemożliwe.

– Wariatka! – Tomek złapał ją w ramiona.

Wściekła i zadyszana osunęła się w nie z rezygnacją, a kiedy jego usta dotknęły jej warg, delikatnie je rozchyliła.

– Kocham cię, ty głuptasie – powiedział Tomek, gdy w końcu się od niej oderwał. – Chodź, odwiozę cię do domu, bo zmarzniesz.

Wrześniowa noc była już dość chłodna. Halina, opierając się na ramieniu Tomka, dała się prowadzić w stronę samochodu. Że ten Tomek potrafił odnaleźć drogę w ciemnościach.

– Ha! – powiedział nagle. – Patrz!

– Co? – uniosła wzrok w stronę, którą pokazywała jego ręka.

– Inni też to tutaj robią.

– Co robią?

– Nie widzisz tego samochodu? Ma oczywiście wyłączone światła.

– Ty tylko o jednym. Może ktoś odpoczywa.

– Tak, tak. Tak odpoczywa, że wóz aż się kolebie na boki. No co, założymy się?

Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją za sobą. Ostatnie kilka kroków przeszli niemal bezszelestnie.

– Tam nikogo nie ma – szepnęła Tomkowi do ucha.

– No to patrz!

Nagły błysk latarki oświetlił wnętrze samochodu, w którym natychmiast zapanował popłoch.

– Chodu! – Tomek zgasił latarkę i pociągnął za sobą Halinę.

Zatrzymali się dopiero przy starym polonezie Tomka. Zza pleców usłyszeli odgłos silnika odjeżdżającego samochodu.

– Widziałaś, widziałaś? – Tomek skręcał się ze śmiechu.

– Chyba to było jasne, co robili. A mina tego faceta! Pewnie doznał takiego szoku, że będzie miał z tym kłopoty do końca życia. Ale jaja, co?

Halina potraktowała maskę poloneza jako doskonale podparcie dla swoich roztrzęsionych nóg. Jej rozdygotanie nie było jednak wynikiem szybkiego biegu.

– Halinka?

Jak manekin dała się upchnąć na siedzeniu dla pasażera, a potem już nie wytrzymała.

– Halinko, kochanie, przepraszam. Nie płacz, kochana. – Tomek tulił ją do siebie z całych sił. – To był bardzo głupi kawał. Nie wiem, co mnie napadło. To dlatego, że staram się przed tobą popisywać, choć wiem, że ci na mnie nie zależy. No już dobrze, maleńka? Już nie będę nalegał, tylko powiem, żebyś wiedziała, że ja z tobą tak na poważnie... Być z tobą, zamieszkać razem, małżeństwo, dzieci, wszystko, czego będziesz chciała.

Po kilku minutach płacz Halinki ustał, a potem starannie wytarła twarz chusteczką.

– Możemy już jechać? – spytał Tomek z miną zbitego psa.

– Poczekaj chwilę. Chcę cię o coś zapytać.

– Tak?

Halina wyciągnęła z torebki puderniczkę i w panujących egipskich ciemnościach zaczęła sobie poprawiać makijaż. Tomek przyglądał się jej z

niedowierzaniem, stwierdzając, że jeszcze w życiu nie spotkał tak niezwyklej dziewczyny. Ona musi być jego!

– Słuchaj, Tomek, gdyby udało ci się znaleźć jakiś ekstra materiał, to czy twoja gazeta pozwoliłaby ci o tym napisać?

Na twarzy Tomka zaczął pojawiać się uśmiech.

– Sądzę, że nie ma najmniejszej wątpliwości.

– No, to może pojedziemy do twojego remontowanego mieszkania. Muszę napić się czegoś ciepłego, bo to będzie dłuższa historia – powiedziała Halina.

* * *

– Pani Rosińska? – dopytywał się dziwnie znajomy głos po drugiej stronie słuchawki. Dlaczego wcześniej wydawało jej się, że należał do mężczyzny?

Olga domyślała się, że nie usłyszy niczego przyjemnego.

– Tak, to ja. Słucham!

– Czy laguna o numerze rejestracyjnym GD 5200 coś pani mówi?

– Proszę nie zawracać mi głowy! – wybuchnęła Olga do słuchawki.

– Jeśli pani nie obchodzi fakt, że pani mąż...

– Już nie obchodzi, bo się rozwodzimy – rzuciła bez namysłu.

– Co? – głos nie krył skrajnego zdumienia.

– Więc oszczędź sobie na dalszych połączeniach telefonicznych, Halinko – to ostatnie Olga dodała, kierując się nagłą intuicją.

Zanim rozmowa została przerwana, usłyszała jeszcze zduszony szloch.

* * *

Konrad wszedł do swojego gabinetu, rzucając jedynie zdawkowe „dzień dobry” w stronę sekretarki. Ta, pogrążona w lekturze gazet, nawet nie podniosła znad nich głowy.

– Nie łącz teraz żadnych rozmów – warknął w jej stronę.

„Krowa i w dodatku pasożyt”, przeklął ją w myślach Konrad. Wszedł do swojego gabinetu, z wściekłością rzucił na fotel teczkę i zasiadł przy biurku.

A zapowiadał się przecież taki satysfakcjonujący dzień! Planowana satysfakcja wiązała się oczywiście z Klaudią, która obiecała przygotować dla niego specjalną kolację, i hm... kontynuację tejże kolacji. Po ostatniej przygodzie w lesie na jakiś czas odechciało im się występów plenerowych i zateęsknili za słodką domową stabilizacją. Ponure, „poporonieniowe” snucie się po domu Olgi sprawiało, że czuł intensywną potrzebę zmiany krajobrazu, nawet jeśli ceną za nią miałyby być mycie brudnych naczyń pod czujnym okiem tej ognistej feministki. Ale jeśli ta czynność miałyby się zakończyć podobnie jak poprzednio...?

Niestety, musiał nagle pożegnać się z tak pięknie zapowiadającym się scenariuszem zdarzeń, gdyż z samego rana wybuchła mu w same oczy bomba, zdetonowana przez panią małżonkę.

Kiedy wszedł do kuchni po długim prysznicu i starannym dobieraniu krawata do popielatego garnituru, dostrzegł Olgę siedzącą przy stole. Był pewien, że już pojechała do pracy. Miała przecież zawieźć Mariannę do przedszkola. Ale widocznie to już zrobiła, bo w domu nie było śladu kręcącego się wszędzie zazwyczaj dziecka. Ani też śladu przygotowanego śniadania!

– Coś się stało? – zapytał i sięgnął do lodówki po sok.

Olga siedziała, milcząc, w swojej eleganckiej czarnej garsonce, która ostatnio stała się jej ulubionym ubiorem. Konrad zerknął na żonę i dostrzegł, jak z tą czernią kontrastowała silnie bladość jej policzków.

– Olga!

Spojrzała na niego tak przenikliwie, jakby go chciała prześwietlić na wylot i w tym momencie się wystraszył. Ktoś musiał spotkać go na mieście z

Klaudią! Ale to nie było możliwe! Zawsze bardzo uważali, żeby nikt niczego nie zauważył. Ani uścisków, ani pocałunków... Jeśli ktoś ich widział, to przecież Klaudia była partnerką Olgi. Znali się z Konradem od lat! A może... – ta myśl była jeszcze bardziej przerażająca – może Klaudia powiedziała o wszystkim Oldze? Takie przyjaciółki, jakaś kretyńska lojalność... Co on ma powiedzieć, kiedy zostanie skonfrontowany z prawdą? Nie przewidział tego. Dlaczego nigdy nie brał tego pod uwagę?

– Myślę, Konrad, że powinniśmy porozmawiać.

No tak! Nogi się pod nim same ugięły, więc przysiadł na wysokim kuchennym taborecie.

– Coś ważnego? Bo ja już muszę lecieć.

– Chyba tak – odparła spokojnie, a on już zniecierpliwił ją za to, co miała powiedzieć.

– To może wieczorem, jak wrócę – odpowiedział szybko, grzebiąc w popłochu szansę spotkania się z Klaudią.

– Pewnie do tego trzeba będzie wielu rozmów, ale muszę zacząć już teraz. Nie mam siły dłużej tak żyć. Widzisz, Konrad, chciałabym się rozwieść.

– Rozwód?

Dlaczego najpierw nie zażąda wyjaśnień, dlaczego nie spyta go o prawdę? Tak od razu, rozwód?

Po chwili jednak Konrad zorientował się, że Olga nic nie wie o jego romansie z Klaudią, natomiast zaczyna bredzić o rozejściu się ich dróg, o odmiennym zapatrywaniu na życie („do tej pory miała takie samo”) i innych takich bzdetach, których musiała się naczytać w jakichś harlequinach.

– Olga, skarbie, ja wiem, że to jest ważne, ale naprawdę muszę iść na zebranie – przerwał jej Konrad, zanim zaczęła się na dobre rozkręcać. –

Przyjdę do domu o piątej i będziemy mogli sobie wszystko wyjaśnić. Uważaj tylko na siebie i nie rób głupstw. Ja ciebie kocham – rzucił przed odejściem.

Olga z pochyloną głową pozostała przy stole kuchennym.

Konrad ukrył twarz w dłoniach. I co tu robić? Przez moment rozważał wariant rozwiedzenia się i ślubu z Klaudią. Nie, to nie było dobre rozwiązanie. Klaudia nie nadawała się na jego żonę. Jasna cholera! Przecież Olga była jego idealną żoną i on ją musiał kochać! Wprawdzie nie udało jej się urodzić kolejnego dziecka, ale mogli je jeszcze mieć. Przecież nie skończyła jeszcze trzydziestu pięciu lat. I mimo iż to było jej drugie małżeństwo...

Nagle przeszył go zimny dreszcz. A jeśli ona dowiedziała się o czymś innym? Na przykład o tym, że to on kazał ją wiosną śledzić? A wszystko przez tego cholernego Wilczka, który zaczął wygadywać bzdury. Że niby współpracował z facetem, który znał Olę z czasów jej pierwszego małżeństwa. O tym, że ludzie podejrzewali ją o to, że pozbyła się najpierw teścia, a potem zagazowała pierwszego męża, żeby nie dowiedział się, iż go zdradza. Zdradza... Kiedy Konrad zaczął interesować się Halinką, chciał upewnić się co do Olgi, żeby mieć zabezpieczone tyły. I były one bezpieczne, niezależnie od tego, co nagadała mu Klaudia. Marek Ruczaj stanowczo mu zakomunikował, że ten cały „święty Mikołaj” właśnie się ożenił. Nikt poza nim nie mógł chyba wchodzić w rachubę? Niektórzy ze znajomych mogli nawet podkochiwać się w Oldze, jednakże pozycja społeczna Konrada wydawała się skutecznie odstraszać ich zapędy.

Nie, to nie mógł być jakiś inny facet i zdrada. Olgi nie interesowały już te sprawy! Wolą się dobrze wyspać i przeczytać dobrą książkę. No to co? I co na to począć? Nie mógłby przecież w przyszłym roku startować w wyborach na radnego z hasłem „rodzina” w trakcie rozkręconego na dobre rozwodu. A

podział majątku? To znaczy co? Że niby on miałby zostawić tę wyszykowaną chałupę i wynieść się do czynszówki?

Z pewnością jakaś pieprzona koleżaneczka musiała Oldze zawrócić w głowie. Już on się zorientuje, o kogo chodzi. Ale najpierw musi ją spacyfikować. Perswazją, prochami, czymkolwiek. W ostateczności zaszantażuje Marianną. Na Klaudię przeznaczał ostatnio zbyt wiele czasu, a teraz dostał sygnał, że musi to przystopować. Powinien sobie poradzić z Olgą. Jakby nie patrzeć, był doktorem psychologii!

Ktoś nagle zapukał do drzwi, a po chwili ukazała się w nich głowa sekretarki. Na jej twarzy oprócz pryszcza malował się głupawy uśmiech.

– Bez przerwy dzwonią, szefie. Gazety, radio, telewizja i inni...

– Telewizja? – natychmiast sobie przypomniał o umówionym na następny dzień wywiadzie dla „Panoramy”.

– Tak, wszyscy chcą z panem rozmawiać, ale powiedział pan, że mam nie łączyć.

Konrad zagotował się z wściekłości. Takie nagłe zainteresowanie, a ta pinda...!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo szef sam powiedział, żeby nie łączyć, a poza tym myślałam...

– Co ty mogłaś sobie myśleć?

– Że przeczytał już pan dzisiejsze „Nowiny Dnia”.

Sięgając po nie, jeszcze niczego nie rozumiał. Dopiero kiedy spojrzał na stronę tytułową gazety, momentalnie zrobiło mu się zimno, potem gorąco, a jeszcze chwilę później musiał zerwać błękitno-bordowy krawat, który nieoczekiwanie zaczął zaciskać się na jego szyi.

– Wilczek, czy jest pan Wilczek? – rzucił za chwilę w słuchawkę ochrypłym z braku tlenu głosem.

– Ach, pan Rosiński! – odpowiedział damski głos. – Pan prezes mówił, że pan zadzwoni. Powiedział, żeby pan pojechał do jego domu.

Konrad zerwał się z fotela i wypadł z biura, zabierając po drodze wszystkie potrzebne papiery. Drogę do Gdyni pokonał z nieprawdopodobną prędkością i niezapłacenie mandatu było pierwszą pomyślną nowiną tego dnia. Kilkuminutowe oczekiwanie w ulewnym deszczu na otwarcie drzwi willed już do takich nie należało.

– Cholera jasna, Rysiek! – rzucił na „dzień dobry” barczystej postaci, która w końcu raczyła zejść do niego po schodach.

– Konrad, przyjacielu! Widzę, że poniosły cię nerwy – ogromna dłoń poklepała go po ramieniu z całej siły.

– Zaraz się, bracie, uspokoisz – mówił Wilczek, prowadząc go do swego gabinetu i Konrad natychmiast poczuł się lepiej. Z taką samą jak zwykle fascynacją wpatrywał się w rozliczne łby zwierzęce rozwieszane na niemal wszystkich ścianach tego domu.

– Whisky?

Konrad skinął tylko głową, gdyż zupełnie zaschło mu w ustach. Kiedy wychylił pierwszy głęboki łyk, Wilczek spytał:

– I kto cię tak urządził?

Sam chciałby to wiedzieć. Nazwisko dziennikarza, który podpisał się pod artykułem, nic mu nie mówiło. Natomiast fakty, które przedstawił reporter, były niezwykle precyzyjne, łącznie z datami. Konrad patrzył, jak Wilczek siada przy swoim biurku i beztrąsko zajmuje się przerzucaniem leżących na nim dokumentów. Bynajmniej nie wyglądał na zdenerwowanego.

– A dlaczego miałbym być?

Konrad nie posiadał się ze zdumienia.

– Przecież to ty kupiłeś od Fundacji działkę, którą dostała od miasta po preferencyjnej cenie. Napisali o tym.

– Tak do końca to jej jeszcze nie kupiłem.

– Jak to? Przecież dostaliśmy część pieniędzy.

– Tak, ale w umowie jest przecież zapis, że umowa stanie się ważna po półrocznym okresie, bla, bla i że można ją wycofać do końca października.

W zdenerwowaniu Konrad zupełnie o tym zapomniał. Rzeczywiście, wszystko można było jeszcze odkręcić w kryzysowej sytuacji. Musiałby tylko skombinować skądś forszę, którą zamiast na konto Fundacji przelał w większości na konto swojej warszawskiej filii, a w mniejszości na osobiste, za granicą. Tylko skąd miałby ją teraz wziąć? Czuł, jak po plecach leciały mu strugi zimnego potu.

Sięgnął ponownie po swoją szklanekę z whisky.

– Nie trzeba tego robić. Nie pamiętasz? Nie musimy nic odkręcać. Podpisałeś przecież zobowiązanie, że zamiast tej ziemi kupisz dla Fundacji działkę w innej lokalizacji. Jakie to szczęście, że ten mój prawnik o tym pomyślał.

– Jakie zobowiązanie? – uśmiechnął się Wilczek znad biurka. – Kupuję od Fundacji ziemię i koniec. Co to mnie obchodzi, że miasto sprzedało ją wam za półdarmo na jakiś idiotyczny, charytatywny cel. Jeśli Fundacja chce kupować coś innego, może robić to sama, bez mojego współudziału. Ja jestem biznesmenem, a nie Matką Teresą.

–Ja wiem, Rysiu, ale rozumiesz, że to zobowiązanie stawia mnie w zupełnie innym świetle i jest dowodem, że miałem zamiar zbudować ten cholerny przytułek! A w artykule wyraźnie insynuują, że wziąłem forszę do kieszeni.

– No, powiedzmy, że na specjalne konto bankowe – roześmiał się Wilczek.

Konrad poczerwieniał z emocji.

– Możemy teraz pójść razem do tej gazety i pokazać im to zobowiązanie.

– Drogi Konradzie. Ja na pewno nie pójdę, bo złapało mnie dzisiaj lumbago, a i ty nie masz tam czego szukać.

– Jak to, a twoje oświadczenie?!

–Jakie oświadczenie?

– Twoje.

– Niczego nie podpisywałem.

Policzki Konrada robiły się purpurowoczerwone. Za chwilę pewnie dostanie jakiejś apopleksji. Dlaczego ten Rysiek przed nim się zgrywał?

– Słuchaj stary, to jest dokument prawny, zarejestrowany i...

– Ale i tak go nie użyjesz, mój drogi! – oświadczył Wilczek i spojrzał na niego gniewnym wzrokiem. – To miał być cichy interes, prawda? Tak mi obiecywałeś. A teraz co? Myślisz, że teraz ja mam być wystawiony? Nie! Zapomnij o oświadczeniu. Oddasz mi pieniądze i umowa będzie nieważna. Masz czas do końca października. Tylko nie zapomnij o karze za zerwanie umowy!

–Co?

Teraz Konradowi zaczęło układać się w głowie. Zerwanie umowy pogrzebie go finansowo, bo nie miał wolnej gotówki, niezerwanie było publicznym skandalem, po którym nigdy się nie podniesie. Jednak mając oświadczenie Wilczka...

– Nie! Żadnego oświadczenia.

– Ale ja...

– Zanim coś zrobisz, przypomnij sobie czerwcowy wypadek swojej żony i córki. Czy chciałbyś, żeby coś takiego się powtórzyło? Przecież kochasz swoją żonę, prawda? A jeśli nie za bardzo, to pomyśl, że również ty prowadzisz samochód.

Konrad patrzył w kamienną twarz Wilczka i nie był w stanie udzielić mu jakiegokolwiek odpowiedzi. W milczeniu słuchał, jak Ryszard Wilczek wymienia kolejne kwoty, a potem je wszystkie sumuje i podaje mu gotowy wynik. Zrozumiał wówczas, że pozostała mu tylko jedna jedyna szansa. I tylko od niego zależało teraz, czy będzie potrafił ją wykorzystać. Olga!

* * *

Olga przeczytała „Nowiny Dnia” dopiero po południu. Kiedy przyszła do pracy, wydawało jej się, że Małgosia trochę dziwnie na nią spogląda. Nie chcąc wracać myślami do porannej rozmowy z Konradem, Olga starała się koncentrować na piętrzących się na jej biurku zaległych dokumentach i nie zapytała pracownicy, o co może jej chodzić. Po drugiej zadzwoniła Lidka.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Olga zdumiała się tym nagłym zainteresowaniem z jej strony, gdyż już od paru miesięcy Lidka rozmawiała z nią wyłącznie o interesach.

– Tak, bardzo dobrze – zapewniła.

– A Konrad w Tej Sytuacji?

Jakiej sytuacji? No i za chwilę okazało się, w jakiej. Olga czym prędzej pobiegła po gazetę, a potem czytała ją z zamierającym sercem. *Czy Konrad Rosiński, prezes Fundacji „Twoi bliźni”, kochał bliźniego swego w takim samym stopniu jak siebie samego? Kto z zarządu miasta zgodził się na sprzedaż za półdarmo działki położonej w obszarze parku krajobrazowego? Kto zatwierdził zmianę planu zagospodarowania przestrzennego?*

To były tylko niektóre z pytań stawianych przez dziennikarza, ale Olga przeczuwała, że Konrad nie będzie w stanie się wybronić, nawet udzielając natychmiastowych i wyczerpujących odpowiedzi. Od pewnego czasu niepokoiły ją podejrzane kontakty męża, zwłaszcza po wpadce Marka. Obawiała się, że i Konrad może stać się ofiarą jakiegoś przebiegłego pseudobiznesmena. Jednak artykuł sugerował, że to Konrad był mózgiem tej całej operacji. *W jutrzejszym wydaniu „Nowin” przeczytacie o spółkach i wpływowych trójmiejskich osobistościach, z którymi związany jest Konrad Rosiński.*

Konrada nie było ani w Fundacji, ani gdzie indziej.

– Jadę do domu – oznajmiła Olga po chwili zastanowienia. Bo gdzie on mógłby pojechać po takim szoku? W duchu modliła się, żeby jednak wszystko okazało się nieprawdą, ale jej wiara była zbyt słaba.

Pod domem stał jego samochód. Nie pomyliła się. Całe szczęście, że chcąc rozmówić się z Konradem, wysłała dzisiaj Mariannę do pani Kasi. Przynajmniej nikt im nie będzie przeszkadzał.

Kiedy przekręciła klucz w zamku, natychmiast usłyszała; dzwoniący natrętnie telefon.

– Konrad!

Nie było go na parterze, ale dostrzegła porzuconą przy drzwiach do kuchni teczkę.

– Konrad!

Może wyszedł? Nie, to niemożliwe. Konrad nigdy nie wypuszczał się pieszo na teren osiedla.

Olga zaczęła wchodzić po schodach, gdy usłyszała puszczaną w łazience na piętrze wodę. Nagle zrobiło jej się tak słabo, że gwałtownie musiała złapać się poręczy.

– Konrad! Jesteś tam? – złapała gałkę u drzwi łazienki.

Były zamknięte.

– Konrad! – waliła teraz w drzwi obu rękami.

Nagle drzwi się otworzyły. Stał w nich Konrad ubrany w garnitur i bynajmniej nie przyszykowany do kąpieli. Olgi rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku wanny. Była prawie po brzegi wypełniona wodą.

– Wróciłaś już? – spytał ochryplym głosem. Unikał jej wzroku, ale Olga doskonale widziała jego zaczerwienione oczy.

– Olga! Jestem skończony – powiedział, a ona przytuliła go do siebie. Dobrze wiedziała, co zamierzał zrobić. Nigdy w życiu nie mogła na to pozwolić. Ludzie radzili sobie z gorszymi problemami niż oni. Kiedy przestał łkać, zrobiła mu gorącej herbaty z cytryną, podała środek uspokajający, okryła kocem i słuchała jego wyjaśnień.

Konrad opowiadał jej, że podjął ryzyko zawarcia tego typu umowy, kierując się wyłącznie dobrem Fundacji. Wilczek obiecał mu na nią większe kwoty, a poza tym inną lokalizację, a teraz szantażował go, żeby nie ujawnił jego zobowiązań.

– Czy nie powinieneś pójść z tą sprawą do policji czy UOP-u?

Konrad utkwiał w Oldze swoje czarne oczy.

– O co chodzi, Konrad?

Spuścił wzrok i wydusił:

– Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić.

Wyciągnęła jednak z niego prawdę i mimo iż była przerażająca, Olga poczuła dziwną ulgę. To nie ona była nienormalna, jej wypadek samochodowy zaplanował Wilczek.

– Czego on chce?

– Zerwania umowy przez Fundację. Ale to oznacza, że musielibyśmy zapłacić mu kary umowne, a w rzeczywistości, ponieważ ta sprawa wyszła na jaw, ja sam muszę zapłacić, żeby to wszystko wyciszyć.

– Ile?

Konrad milczał i w myślach dodawał do kary całość zaliczki, którą otrzymał od Wilczka, a o której postanowił jednak Oldze nie wspominać.

–Jezu! – jęknęła Olga, słysząc wysokość tej kwoty.

– Jak nie wpłacę do jutra do Fundacji wraz z odsetkami, to z pewnością zamkną mnie za niegospodarność. Natomiast Wilczek może poczekać na swoją część do końca tygodnia.

– Do jutra?

– Gdybym wpłacił to do jutra, to mogę zawsze oświadczyć, że kupujący wycofał się ze swojej oferty cenowej i musiałem zwrócić mu forszę. Nie byłoby wówczas kompromitacji.

Olga siedziała na kanapie zupełnie ogłuszona i nie mogła zebrać myśli.

– Nie dopuszczę do kompromitacji, chociaż sam zostałem haniebnie oszukany. Obiecuję ci to, mimo że już ci na mnie nie zależy – oznajmił Konrad. – Wiem, co w takiej sytuacji powinien zrobić człowiek honoru.

– Konrad, proszę cię, nie wygaduj głupstw.

Patrząc jednak na jego zdeterminowaną twarz, czuła, że mówił poważnie. Konrad zamierzał się zabić. Ona nigdy do tego nie dopuści. Czy on już zapomniał, że nie jest sam? Ma przecież żonę. Stanowią jeden zespół. A poza tym Olga wcale nie jest biedna.

Zostawiając Konrada w moralnych rozterkach, pobiegła do telefonu, żeby próbować zdobyć gdzieś błyskawicznie pieniądze. Mimo wcześniejszego zadłużenia pewnie mogła jeszcze uzyskać kolejny kredyt, tylko że nie było

czasu na uruchamianie tak długiej procedury. Kto ze znajomych mógł mieć tak wielką gotówkę?

Lidka słuchała głosu Olgi, leżąc na kanapie. Tak, rozumiała, że Oldze się paliło i nie mogła osobiście przyjść. Tak, rozumiała, że Konrad został oszukany. Tak, to było doprawdy potworne. Nie rozumiała jednak pewnej uwagi Olgi, że *Konrad również stał się ofiarą oszusta podobnie jak Marek*. Nie zdążyła się jednak nad tym zastanowić, gdyż Olga przeszła do konkretów i liczb.

– Olga, ja nie mam pieniędzy – powiedziała cichym, pełnym pokory głosem. – Może mogłabym wziąć kredyt?

Za późno! No cóż, w takim razie pozostało wyrażenie swego ubolewania i współczucia. *Gdybym mogła jeszcze jakoś ci pomóc...* Lidka zauważyła, że to ostatnie powiedziała już do głuchego telefonu. Olga nadal wydawała się nieco butna i mało pokorna w tym swoim nieszczęściu.

Lidka westchnęła i odłożyła słuchawkę. Te dwadzieścia tysięcy, które miała na bieżącym koncie, nie poprawiłoby chyba sytuacji Olgi, prawda? A poza tym na dworze lało i Lidka nie miała ochoty na ponowną wyprawę do miasta. Ostatnio czuła się ciągle bardzo zmęczona. Powinna chyba zrobić sobie badania, ale nigdy nie miała czasu, żeby pomyśleć choć raz o sobie. Przymknęła oczy, mając nadzieję otworzyć je dopiero za godzinę.

– Mama! – głos Maćka dochodził jak z końca świata.

– Co się dzieje? – pytała rozespana.

– Ada wyszła z domu. Zabrała plecak, rzeczy i poszła sobie.

Gdyby nie Marek, byłaby to bardzo pomyślna wiadomość dla Lidki. Niestety, będąc jego żoną, musiała odpowiednio reagować na wieść o losie pasierbicy.

Zwlokła się z kanapy i przeklinając pod nosem, poszła do pokoju dziewczynki. Przywitały ją wywleczone z szaf i porozrzucane ubrania. Ada była potworną bałaganiarą, i to nieuleczalną. Jedyńm sposobem, żeby nie oglądać tej destrukcji, mogło być tylko szczelne zamknięcie drzwi i utrzymywanie porządku w innych pomieszczeniach.

Na biurku leżała sterta książek i zeszytów. Lidka sięgnęła po pierwszy z nich. Matematyka. Dwie jedynki z wykrzyknikiem. Pierwsza za klasówkę, druga za poprawę i jeszcze w dodatku wezwanie na rozmowę z nauczycielem, oczywiście nie podpisane przez żadnego rodzica. Pod zeszytem nabazgrołona ręką Ady kartka: *Nie mam już siły mieszkać w tym domu. Odchodzę na zawsze. Nie szukajcie mnie. A.*

– Zadzwonisz do taty? – pytał bardzo przejęty zniknięciem przyrodniej siostry Maciuś.

– Nie wiesz, dokąd ona mogła pójść?

– Nie – odpowiedział Maciek z poważną miną. – Powiedziała, że nie mogę nic wygadać przed „Teleexpressem”. Mówiła jeszcze, że robi to dla szczęścia taty. Nie rozumiem tego, a ty?

Nagle usłyszeli donośny łoskot w kuchni. Lidka w parę sekund znalazła się na dole i zobaczyła swojego teścia patrzącego z rozpaczą na to, co zostało z szafki ze szkłem, która oderwała się od ściany i runęła na podłogę wraz z całą swoją zawartością. Szklane odłamki ścieliły się po całej kuchni jak gruby dywan.

– Ja tylko chciałem naprawić – mamrotał starszy pan. – Zaraz to wszystko posprzątam.

– Niech tata tylko tego nie dotyka! – wrzasnęła Lidka. Za późno! Z niedowierzaniem patrzyła, jak z ręki Ruczaja spływa strumień krwi.

Za mało! To wszystko, co udało się jej zebrać od znajomych, nadal stanowiło tylko drobną część potrzebnej im kwoty. Olga wpatrywała się w zapisane maczkiem numery telefonów w swoim notesie. Przy każdym zaznaczała ołówkiem minusy, znaki zapytania lub dość niskie liczby. Zbliżała się już siódma, Konrad zasnął po zażyciu środka uspokajającego, a Olgę od najmniejszego sukcesu dzieliła gigantyczna odległość.

Była już zmęczona tym całym kręceniem i zmyślaniem historii o Konradzie. Większość z jej rozmówców czytała poranne gazety i Olga dobrze rozumiała, że w takiej sytuacji trudno było im podjąć ryzyko pożyczania pieniędzy osobie, której mąż znajdował się o krok przed straceniem w przepaść. Siliła się w rozmowach na optymizm, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że radosne tony nie są w stanie zwieść tych ludzi. Większość z nich już dawno zrezygnowała z życiowej naiwności. Rozumiała ich i jednocześnie nienawidziła za to, że musiała się przed nimi upokarzać.

Nagle z kartek notesu wypadła na podłogę zapomniana wizytówka. Olga podniosła ją i zaczęła dokładnie studiować podane numery telefonów. Kiedy już wszystko wyczytała, rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku sypialni i sięgnęła po swoją komórkę. W tej samej chwili zadzwonił domowy telefon.

– Olga? – pytał głos Klaudii.

Wydał się nieco ochrypnięty

– Co z Konradem?

– Śpi. Chcesz z nim rozmawiać?

– Nie, nie. Chciałam się tylko dowiedzieć, jak on się czuje, no wiesz, po tym wszystkim.

– Czuje się podle, tym bardziej że został w tę sprawę podstępnie wrobiony.

Klaudia odetchnęła głęboko.

– Tak też przypuszczałam. Czy mogę jakoś pomóc?

– Czy zapłaciłaś już za nowe meble?

Zapłaciła, więc w niczym nie mogła pomóc. A tym samym zadłużenie Olgi stawało się coraz większe. Wiedziała, że ten kolejny kredyt na meble całkowicie pogrąży ją finansowo. Nie był to jednak dobry czas na zastanawianie się, w jaki sposób upora się z długami. Takie dylematy mogły poczekać.

– To powiedz mu tylko, jak się obudzi, że ja... że ja jestem z nim myślami. Trzymajcie się.

Olga resztką sił wykręciła numer Bogdana Warskiego. Ku swemu zdumieniu prawie natychmiast usłyszała jego głos.

– Cześć, Bogdan. Mówi Olga Rosińska.

– Olga, mój aniele. Tak mi przykro – on też już o wszystkim wiedział.

Konrad miał rację, szykował się ogromny skandal.

– Dzwonię, bo...

Przerwał jej, zanim zdążyła zadać to upokarzające pytanie.

– Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś. Powiedz, ile potrzebujesz.

– To jest strasznie dużo, Bogdan, i to na zaraz. Ale ja jestem jeszcze wypłacalna. Sądzę, że w przeciągu paru miesięcy będę mogła wszystko zwrócić.

– Kochanie, ile?

Serce chciało jej się wyrwać z piersi, kiedy Bogdan Warski dawał jej przez telefon dokładne instrukcje i opisywał osobę, która w przeciągu trzech godzin powinna pojawić się u niej z gotówką.

– Przepraszam, że nie mogę tego załatwić osobiście, ale jestem w Monachium. Zobaczymy się po moim powrocie.

Zakończywszy rozmowę, Olga usiadła wypompowana emocjami. Nie mogła w to wszystko uwierzyć. Bogdan znał treść lokalnych gazet na odległość, a poza tym mógł załatwić natychmiast aż tyle gotówki. Jednak najsympatyczniejszy był fakt, że nie wypytywał jej o nic. Nie zaczął też od komentarza dotyczącego Konrada – „a nie mówiłem”. Może takie zachowanie było normalne dla osoby wykonującej jego zawód, ale Olga nawet przez moment nie miała wyrzutów sumienia, że ratuje skórę swojego męża, pożyczając pieniądze od gangstera.

– Mamusiu, mamusiu! To tatuś! – piszczała Marianna i wspinała się na czubki palców, żeby pocałować ekran telewizyjny, na którym widniała twarz Konrada. W dodatku zabójczo przystojnego Konrada, dodawała w myślach Olga, widząc, że mrużeniem swych egzotycznych oczu uwodził reporterkę „Panoramy”.

– Czy tatuś jest w telewizorze? – dopytywało się dziecko.

– Nie skarbie, jest teraz w studiu. Ten program pokazywany jest na żywo.

Marianna wykonywała na podłodze baletowe ruchy, wdzięcząc się przed „telewizyjnym” Konradem i zasłaniając trochę widok Oldze, która zbytnio się tym nie przejmowała.

Po nie przespanej i nerwowej nocy nie była w stanie wstać z fotela. „Kurier” przyjechał z pieniędzmi po czwartej w nocy. O piątej rano zbudziła Konrada, żeby pojechał do Wilczka zwrócić mu dług. Sama stanowczo nie zgodziła się być świadkiem tejże transakcji. Wiedząc, że Wilczek chciał skrzywdzić jej dziecko, mogłaby jedynie wydrapać mu oczy. W końcu Konradowi udało się ściągnąć z łóżka zaprzyjaźnionego prawnika.

– Uważaj na siebie! – szeptała, poprawiając mu marynarkę od garnituru. Tego dnia było szczególnie ważne, aby Konrad wyglądał na zrelaksowanego i eleganckiego mężczyznę.

– Olga! Jesteś najwspanialszą kobietą pod słońcem – powiedział i przyciągnął ją do siebie.

W tej chwili, przed telewizorem, z sińcami pod oczami wielkości szklanek wyglądała jak wrak człowieka. Ale to nie było ważne.

Dziennikarka rozpoczęła wywiad od filmowego przedstawienia Konrada. *Utalentowany naukowiec teoretyk, a zarazem praktyk biznesmen. Autor podręczników z zakresu technik interpersonalnych i negocjacji. Głównie znany ze swojego ogromnego zaangażowania w dobro dzieci.* Przebitka filmowa na Konrada wręczającego stypendia najzdolniejszym uczniom domu dziecka. *Potrafiący zdobyć dla Fundacji odpowiednie zainteresowanie ze strony osób wpływowych.* Konrad z prezydentami miast, znanymi aktorami, piosenkarkami, a na koniec z samą królową Beatrix.

Film się skończył, a dziennikarka patrzyła teraz na Konrada z pełnym niedowierzaniem. To niemożliwe, aby był to ten sam człowiek, o którym napisano wczorajszy artykuł.

– Na wstępie powiem tylko, że chcieliśmy zaprosić pana do studia już wczoraj, ale wszędzie usłyszeliśmy, że nie jest pan osiągalny.

Konrad nawet nie odchrząknął, tylko od razu ruszył do ataku.

– Akurat tak się złożyło, że byłem wczoraj zajęty. Wie pani, różne zebrania i zajęcia planuje się o wiele wcześniej, nie mając pojęcia, że ktoś wpadnie na pomysł napisania na nasz temat jakiegoś wrednego paszkwilu. Prawdę mówiąc, te zarzuty, które postawił mi ten pan Tomasz... przepraszam, nie pamiętam nazwiska, były tak niedorzeczne, że sądziłem, iż zrobię najlepiej, jeśli zajmę się tym, co zostało już wcześniej zaplanowane. Niestety, sprawa ta nabrała takiego rozgłosu, że byłoby nieodpowiedzialnością w stosunku do moich fundatorów i sponsorów, gdybym zdecydowanie nie interweniował.

– Czyli, jeśli dobrze pana rozumiem, uważa pan te zarzuty za nieprawdziwe?

Twarz Konrada zrobiła się zdecydowana.

– Oczywiście. Dziennikarz „Nowin” znalazł pewne fakty, ale nie miał pełnej wiedzy. Do tej pory Fundacji zawsze zależało na publicznym rozgłosie, ale, prawdę mówiąc, taka forma jest niedopuszczalna.

– Jakie są więc fakty?

Przebitka filmowa pokazująca artykuł i rozmowa z chłopakiem o miłej twarzy, który napisał artykuł, i powrót do studia. Oblicze Konrada pełne zafrasowania.

– Zastanawiam się, dlaczego ten pan popełnił tak podstawowy błąd i nie poprosił mnie wcześniej o komentarz. Przecież można było uniknąć tego nieporozumienia. Ale nie, chcę już przedłużyć, wygłaszając swoje opinie – przyspieszył Konrad. – Tak jak pani redaktor powiedziała – pełen uśmiech w jej stronę – jakie są fakty...

Olga podążyła wzrokiem za Marianną, którą znudziło oglądanie i zaczęła bawić się z kapciami w wywiad.

– Czy może pan powiedzieć, gdzie pan dziś był – mówiła do swojego bambosza.

Olga uśmiechnęła się. Nie musiała słuchać wyjaśnień Konrada. Wszystko było dokładnie przećwiczone w domu.

Konrad, kierując się dobrem Fundacji, chciał zawsze dla niej znaleźć jak najhojniejszych sponsorów lub organizować przynoszące dochód imprezy. Od dawna Fundacja planowała wybudowanie ośrodka terapeutycznego, połączonego z częścią hotelową dla samotnych matek. Kiedy miasto przekazało działkę, okazało się, że leży ona na dość trudnym gruncie pod budowę. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, toteż nikt się nie skarżył,

również na to, że planowany ośrodek terapeutyczny byłby zbyt odległy dla jego przyszłych klientów. Fundacja rozpoczęła zatem poszukiwania innego terenu i ewentualnego kupca. Najpierw udało się znaleźć tego drugiego i podpisać z nim umowę wstępną. Ponieważ jednak Fundacja nie zakupiła innego terenu, umowa automatycznie wygasła z końcem października. A zatem dramatyczne wizje budowy megahurtowni w sąsiedztwie parku krajobrazowego były wyssane z palca.

– A czy Fundacja nie będzie musiała płacić kar za zerwanie umowy?

– Osoba, której ta sprawa dotyczy, miała zamiar zrobić Fundacji przysługę, a nie na niej interes. Gdyby nie to, że chciała zachować anonimowość, wymieniłbym ją z nazwiska. Nie, nie zapłaciliśmy żadnych kar.

Nie drgnęła mu nawet powieka, a Olga wstrząsnął histeryczny chichot, ale zdusiła go w sobie, słysząc końcowy komentarz Konrada.

– Jestem tym wszystkim głęboko poruszony. Takie artykuły jak ten w „Nowinach” osłabiają nas – wszystkich zaangażowanych społeczników. Pracuję w Fundacji od samego początku jej istnienia i nigdy w tej działalności nie kierowałem się swoim interesem, tylko dobrem tych najbardziej poszkodowanych przez los dzieci. Bo czy może być coś gorszego, niż stracić przedwcześnie swoich rodziców? Problem ten dotknął również mojej własnej rodziny, która jest dla mnie naczelną wartością. Otóż moja żona straciła rodziców jako mała dziewczynka.

Olga na kanapie podskoczyła. Przecież on nie miał prawa wywlekać przed innymi ludźmi prywatnych spraw. Nie było tego w scenariuszu wywiadu.

Twarz Konrada była teraz mocno skupiona i zasepiona.

– Dzięki szczęśliwym okolicznościom i pomocnym ludziom udało się jej jednak osiągnąć sukces zawodowy. Ale ile z takich dzieci natrafia na taki łut

szczęścia? Czy do tego, żeby zapewnić dzieciom normalny rozwój i edukację, potrzeba im szczęścia, czy również czegoś innego? Dlatego naszym zadaniem, zadaniem naszej Fundacji, jest stwarzanie pomyślnych warunków materialnych dla rozwoju psychofizycznego najmłodszych, żeby...

Szczęśliwe okoliczności. Poczwała występujące na skronie krople potu. Nie była w stanie wysłuchać wywiadu z mężem do końca. Czym prędzej wyszła do łazienki i zwymiotowała.

TTLRR

Rozdział osiemnasty

Bogdan Warski siedział w restauracji „Major” przy samym oknie, dzięki czemu mógł obserwować przechodniów na ulicy Długiej. Mimo iż jego ochroniarz Bolo tym razem zrezygnował z pielęgnacji rąk i siedział karnie przy sąsiednim stoliku, po niemiłych skutkach swej „letniej wybuchowej przygody” Bogdan wolał sam dopilnowywać własnych interesów. Mało wówczas brakowało i przez moment wydawało mu się, że widział już Piotrowy uśmiech.

Nie żeby nagle zaczął roztrząsać problemy „zbrodni i kary”, ale chyba po prostu poczuł się tą całą „grą” poważnie zmęczony. Bogdan wiedział jednak zbyt dobrze, że w takim stanie ducha najłatwiej popełnia się błędy i mimo znużenia trzymał się na wyznaczonym sobie posterunku. Jeszcze trochę, obiecał sobie. W wieku czterdziestu dwóch lat i w pełni sił intelektualnych jakoś niechętnie przechodziło się na emeryturę. A poza tym – jak on to miał zrobić? Mario Puzo nie oferował żadnych gotowców, podobnie jak inni autorzy, do których czasem sięgał po odłożeniu Heideggera.

Nagle jego wzrok wyłowił z tłumu nadchodzącą od strony Ratusza kobietę. Była ubrana w kurtkę z goretexu i martensy. Ciemne loki opadały miękko na ramiona. *Zapuşciła włosy*, pomyślał Bogdan z rozczuleniem. Jeszcze bardziej się rozczulił, kiedy po wejściu do restauracji powitała go szerokim, rozświetlającym listopadowy dzień uśmiechem i pocałowała w policzek.

– Nie wstydzisz się spotykać ze mną w samym centrum? Jeszcze ktoś nas rozpozna – powiedział nieśmiało jak nastolatek.

– No wiesz?! – i uścisnęła go z całej siły.

Bolo zaniósł jej kurtkę do szatni, a Bogdan patrzył lekko rozbawiony na jej obcisłe sztruksowe spodnie i ciemnobrązowy długi sweter z tak miękkiej włóczki, że aż nie chciało się od niego odrywać rąk. Tak, była zmieniona.

– Czego się napijesz?

Spojrzała na jego wodę mineralną, która od paru miesięcy na dobre zastąpiła „absoluta”, i zawahała się.

– O nie, ty nie będziesz piła tego świństwa. Martini?

– Dobrze.

Skinął na kelnera, a ona ponownie uśmiechnęła się do Bogdana. Zastanawiał się, czy ten uśmiech powodowany był jego urokiem osobistym, czy też tym „dobrym uczynkiem”, który rzekomo wyświadczył.

– Niepotrzebnie pospieszyłaś się z tymi pieniędzmi – powiedział, kiedy oddalił się kelner. – Nie mówiłem przecież, że musisz je zaraz oddać.

Olga zanurzyła na moment usta w martini.

– Wiem, ale chciałam zrobić porządki jak najszybciej.

– Gdybym wiedział, że zmusi cię to do sprzedaży swojej części firmy... To był, Olga, bezsens. Musiałaś na tym mnóstwo stracić.

– Tak, straciłam – oznajmiła mu spokojnie – ale nie żałuję. Nie bierz mnie za idiotkę, ale mam powody, żeby tak mówić. Poza tym zwłoka nic by nie dała. Gdyby to była wyłącznie moja firma, mogłabym może przystopować, ale trudno blokować plany innym. Wydaje mi się też, że miałam sporo szczęścia, bo szybko znalazłam dobrych kupców. Nie martw się o mnie, głodować nie będę.

Bogdan się tym nie martwił, chociaż jakiś wewnętrzny sufler podpowiadał mu, że byłoby dobrze wziąć taką kobietę na własny wikt.

– Ale te odsetki przelałaś zupełnie niepotrzebnie. Już dzisiaj wpłaciłem je na twoje konto. Wiem, że nie jestem z właściwej rodziny, ale potraktuj to jako przysługę właśnie w takich kategoriach.

– Dziękuję – powiedziała węzłowato i to jeszcze bardziej przekonało go do niej.

– I co zamierzasz teraz robić?

Wiedziała, że o to zapyta, bo to było ostatnio bardzo popularne pytanie.

– Tak jak mówiłam, posprzątam do końca, a potem się rozejrzę.

Wstrzymał cisnące mu się na usta stwierdzenie, że niejedna z jego firm potrzebowała tak zdolnego menadżera, i podał jej menu.

Jedli to samo: krwiste befsztyki z frytkami i wspaniałą sałatką, popijając to piwem, a potem kawą. Rozmawiali o dziwnych sprawach, takich jak filmy, książki i opera, nawet przez chwilę nie wracając do spraw związanych z bankami, firmami czy polityką, i kiedy minęły dwie godziny, Bogdan poczuł się oszołomiony tą nagłą galopadą czasu.

– Podwieźć cię? – spytał, podając jej kurtkę.

– Nie, ale mógłbyś kiedyś wpaść na domowy obiad. Żadna restauracja chyba nie zbankrutuje po tym jednym razie, co?

Nachylając się nad jej policzkiem, nabrał powietrza wraz z jej perfumami, aż nagle zakreśliło mu się w głowie. *Nie, to dla mnie jeszcze za wcześnie. I dla niej też.* Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć jej o tym, o czym niedawno dowiedział się od swoich ludzi, a co wiosną obiecał jej zbadać. Tylko że ta wiedza na nic by się jej w tej sytuacji nie przydała. Poza tym, dlaczego miał zasmucać to miłe oblicze? Wystarczająco dużo ostatnio przeszła i dlatego też nie zadał jej również kilku pytań. Zawsze miał ten problem, gdyż znał za dużo odpowiedzi, ale mimo to z grzeczności wypadało czasem pytać. Tym razem zrezygnował i tylko przytulił ją mocno do siebie, a

potem patrzył na nią, kiedy odchodziła w stronę Złotej Bramy. *Może kiedyś.* Pocięszył się tą myślą i schował ją do otchłani swojej pamięci. Bogdan Warski zapominał o niewielu rzeczach. Było to zarówno jego geniuszem, jak i przekleństwem.

Olga, stojąc już przy Złotej Bramie, odwróciła się i pomachała do wysokiej chudej sylwetki, spoglądającej nadal w jej stronę, a potem pognęła czym prędzej do tramwaju. Nie chciała się przyznać Bogdanowi, że była aktualnie „między samochodami”. Była mu wystarczająco wdzięczna za to, że umilił jej tych kilka, wyrwanych z pędu dnia, godzin. Spotkania z innymi znajomymi były o wiele bardziej stresujące. Te ich spłoszone spojrzenia, czasem pełne współczucia, a czasem jakiejś podświadomej satysfakcji, że to nie ich dotyczy. Najchętniej zaszyłaby się w jakimś ciemnym kącie, ale duma, ambicja i wyszkolona umiejętność trzymania pozorów na to nie pozwalały.

Ledwie wcisnęła się do zatłoczonej „dwójki”. Mimo iż wypity podczas obiadu alkohol nieco przytęmił jej nerwy, nadal była napięta, wiedząc, że musi jak najszybciej „zluzować” Kasię opiekującą się Marianną. Wprawdzie Kasia była wspaniałą osobą, ale Olga nie mogła pozwolić sobie na to, żeby ją tak bez końca eksploatować.

A ostatnimi czasy Olga była bardzo zajęta. Do tej pory w życiu wyłącznie rozkręcała firmy, jedną sprzedawała, ale jeszcze nigdy nie była świadkiem tego, jak nagle wszystko, co z mozołem wypracowała, rozpryskiwało się jak bańka mydlana. Nie, trochę przesadzała. Coś tam z tego zostało. Gdyby jednak poczekała trochę dłużej ze zwrotem długu, licząc, że firma z czasem go spłaci, mogłoby dojść do bankructwa. A tak udało jej się sprzedać udziały za relatywnie niezłą cenę. Niemniej pozostawało gorzkie wrażenie, że wszystkie jej życiowe osiągnięcia padają po kolei jak kostki domina.

Widocznie jednak taka była prawdziwa wartość fortuny Kuźmińskich, na której w zadufaniu próbowała budować swoje szczęście życiowe. *Szczęśliwe okoliczności*. No cóż, już ich nie było i należało zaczynać od nowa. Nie powinna narzekać. Udało jej się odłożyć przecież trochę pieniędzy, które będą zabezpieczeniem przyszłości Marianny, a ona sama powinna po prostu iść do pracy. Mogło być przecież gorzej. Mógł być duży wstyd, kompromitacja i Konrad w więzieniu. A tak był mały wstyd i kompromitacja, a Konrad w Warszawie jako prezes nowej firmy i pracownik naukowy jednej z prywatnych uczelni.

Idąc od przystanku tramwajowego energicznym krokiem, szybko znalazła się przed swoim domem. Należał on ciągle do niej, mimo iż formalnie dostała już za niego połowę ceny. I ta kwota miała jej wystarczyć na kupno nowego mieszkania, do którego powinna się wyprowadzić do Gwiazdki. Kiedy to wszystko zrobić?

Wchodząc do domu, poczuła pewien niepokój. To uczucie prześladowało ją już od paru tygodni. Od czasu, kiedy tamtego dnia wróciła do domu. Był pusty i ciemny, gdyż Marianna miała spędzić noc u Kasi, a na stole kuchennym leżał list adresowany do niej ręką Konrada.

Droga Olgo!

Przepraszam za formę, ale ona w tej sytuacji ma niewielkie znaczenie. Od kilku tygodni myślę stale o tym, co powiedziałaś mi tamtego pamiętnego ranka i dochodzę do wniosku, że miałaś rację. Powinniśmy się rozstać. To prawda, nasze drogi zaczęły się rozchodzić już od pewnego czasu. Jednak przełom nastąpił w chwili, kiedy najbardziej potrzebowałem Twego wsparcia. Pomogłaś mi bardzo finansowo i tego Ci nigdy nie zapomnę. Jednocześnie zabrakło jednak zaufania i miłości żony, gdyż zbyt łatwo wydałaś na mnie wyrok, uznając

za winnego. Nie mogę nadać żyć w takiej atmosferze podejrzliwości i muszę odejść. Jeśli chodzi o Mariannę...

Długo stała, wczytując się w każdą literę tego listu i nie mogła głębiej odetchnąć. Potem zastanowiła się i podeszła do telefonu. Wykręciła numer do Klaudii. Odpowiedziała jej automatyczna sekretarka głosem dawnej przyjaciółki: *Przepraszam, ale zmienił się numer telefonu, pod którym jestem teraz osiągalna. Proszę pozostawić wiadomość, a ja skontaktuję się z Państwem w najszybszym terminie.*

Olga odetchnęła głębiej i powiedziała do maszyny:

– Jak będziesz rozmawiała z Konradem, to przekaż mu, że chcę załatwić sprawę jak najszybciej.

Nie była jednak tego pewna. Bo czy pewnością może być ubranie męża pokryte kocią sierścią i telefony zazdrosnej byłej kochanki? Potwierdzenie pojawiło się dopiero następnego dnia, kiedy zadzwonił Konrad.

Sama nie mogła się nadziwić, że w takim stopniu się tym przejęła. Wymiotowała przez trzy dni, aż musiała wziąć środki uspokajające. Teraz już wszystko wróciło do normy, próbowała sama siebie przekonywać, przekręcając klucz w zamku,

– Mamusia! – ucieszyła się Marianna. Mała miała twarz ucharakteryzowaną na koci pyszczek, co było dziełem Kasi i farbek z IKEI, nabytych dawno temu w geście rodzicielskiej rozpacz.

– Dzień dobry, Olu. Dzwoniła pani Małgosia i przypominała, że miałyście dzisiaj iść do Opery.

O rany! Oczywiście o takim czymś jak Opera Olga musiała natychmiast zapomnieć. Małgosia z biura na Długiej, a obecnie jego właścicielka, postawiła sobie za punkt honoru, aby starać się rozerwać „panią Olę”. *Nie może się pani zamykać w czterech ścianach. Przyjadę po panią i się gdzieś urwiemy.*

– Ale Kasiu. Ja nie mogę iść.

– A to dlaczego?

– A Marianna?

– O nią się nie martw. Przecież tyle razy mówiłam... Tak, mówiła. Że zostanie z Manią tyle razy, ile będzie

potrzeba, że pomoże jej przejść przez ten najgorszy okres, gdyż ona sama miała w życiu podobne przejścia i wie, jak to jest. Oldze wydawało się, iż Kasia od dawna musiała podejrzewać Konrada o najgorsze, a kiedy okazało się to prawdą, postanowiła zostać jej jedyną podporą. To dziwne. Olga miała teraz dwie nowe przyjaciółki, które zastąpiły dwie stare. No może nie tak do końca. Była nadal Lidka, mocno przejmująca się jej losem, ale Olga uważała, że w sprawie Klaudii odegrała ona zbyt dwuznaczną rolę, żeby być dla Olgi wiarygodną osobą. Podobno Klaudia poprosiła Lidkę, by jako pełnomocnik, reprezentowała ją podczas nieobecności spowodowanej wyjazdem do Warszawy z Konradem, a Olga miała wrażenie, że cała ta sprawa musiała być starannie przygotowywana już od dłuższego czasu.

Konrad przed wyjazdem dokładnie wyczyścił wszystkie wspólne konta, zostawiając Olgę w trakcie przejmowania części firmy przez nowych właścicieli. Pozabierał dokumenty, ubrania, cały sprzęt elektroniczny i tak dalej, i tak dalej... Dziwne, że zostawił armaturę w łazience, którą przecież sam zaprojektował wraz z architektem. Chyba to tempo i rozmach jego zniknięcia tak silnie podziały na Olgę. Gdy wcześniej wspomniała mu o rozwodzie, sądziła, że cała procedura odbędzie się stopniowo i wspólnie będą mogli przygotować do tej decyzji Mariannę. Nie przypuszczała również, że sama zostanie na łodzi z długiem zaciągniętym u Warskiego dla ratowania tyłka Konrada.

– Oczywiście, że pójdziesz do tej Opery. Sama cię tam wypchnę. Czy chcesz, czy nie! – oświadczyła stanowczo Kasia. – Idź się przebrać, bo Małgosia przyjedzie już za pół godziny.

Chociaż tylko dziesięć lat od niej starsza, Kasia po ucieczce Konrada natychmiast uzurpowała sobie w stosunku do Olgi rolę matki.

– A mogę popatrzeć, jak się będziesz malować? – zapytała Marianna, która przechodziła obecnie etap mizdrzenia się przed lustrem.

– Jasne! Ale najpierw musisz zmyć swoje kocie wąsy.

Kiedy Olga wyszła spod prysznic, Marianna czekała już na nią pod drzwiami.

– Tata dziś dzwonił – oświadczyła matce, kiedy ta zaczęła robić sobie makijaż.

– Naprawdę? – tak się zdziwiła, że o mały włos nie wsadziła sobie do oka spiralki od malowania rzęs. Od czasu ucieczki był to pierwszy telefon Konrada do córki. Do Olgi zadzwonił dwa razy i za każdym razem wydawał jej dyspozycje związane ze sprzedażą domu.

–I co mówił?

– Ja mu mówiłam, że ma do nas przyjechać, ale on nie ma czasu.

– Mocno za nim tęsknisz?

– Chyba nie – odpowiedziała mała i dobrała się do kosmetyków Olgi. – Wcześniej też go nie było z nami, prawda?

Przez tę rozmowę z Marianną Olga nie była w stanie się skoncentrować i umalowała się mocno nieporadnie, zostawiając pod oczami duże sińce.

– Baw się, Olu, póki jesteś śliczna i młoda – przy wyjściu radziła jej Kasia, a Olga przyjęła to jak niesmaczny dowcip.

Kiedy z Małgosią zajęły miejsca na sali i zaczęły rozglądać się dokoła, Olga wiedziała, że bawić się już nie będzie i że kupiony dla niej bilet to

niepotrzebna strata pieniędzy. Gdy jeszcze stały w kularach, czuła na sobie spojrzenia znajomych twarzy, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej uśmiechały się do niej i zbliżały, żeby się przywitać. Teraz udawały, że jest dla nich powietrzem. Mimo iż Konradowi w Fundacji udało się zgrabnie wywinąć od odpowiedzialności, jego nagła ucieczka do Warszawy w towarzystwie kochanki nie zrobiła na ludziach najlepszego wrażenia. Języki natychmiast zostały spuszczone ze smyczy i podkrecone na maksymalne obroty. Olga doskonale wyczuwała, że sama stanowi temat plotek, bo kiedy zbliżała się do niektórych osób, rozmowy natychmiast cichły. Czy w związku z tym ona również powinna udawać, że nikogo z tych ludzi nie zna?

Dawniej dumna zasiadała z Konradem na samym środku widowni, a teraz czuła się jak parias. Straciła swój status szczęśliwej mężatki, idealnej żony idealnego męża, jak również swoją silną pozycję finansową i nagle okazało się, że bez tych atrybutów nie jest dla kogokolwiek na tyle interesująca, żeby się z nią przywitać.

Ogarniał ją taki gniew na tych wszystkich pozerów, którzy kierowali się w życiu wyłącznie własnym interesem, że poczerwieniała na policzkach. *Orły, sokoły, latacie wysoko, ale sami nie wiecie, kiedy wasze skrzydła odmówią posłuszeństwa.*

Odwróciła głowę w stronę wyjścia i zobaczyła nagle wchodzącego na salę Mikołaja. Za ramię obejmowała go jego towarzyszka, przepiękna blondynka w bardzo eleganckiej granatowej sukience. Wolno schodzili w dół sali, ale nagle kobieta dostrzegła w pobliżu Olgi kogoś znajomego i pomachała w ich stronę. Ponieważ Mikołaj nie reagował, dotknęła lekko jego ramienia i szepnęła mu coś do ucha. Odwrócił twarz i spojrzał prosto na Olgę, która chciała spuścić głowę, ale nie była w stanie. Jak zahipnotyzowana patrzyła na

Mikołaja, który po kilku sekundach jakby się najpierw wyprostował, a potem lekko skinął głową w jej kierunku.

– To pani znajomy, pani Olu? – spytała Małgosia. – Czy to nie jest ten znany pisarz? Wydaje mi się, że niedawno widziałam jego zdjęcie w gazecie. W rzeczywistości wygląda jeszcze lepiej. A to pewnie jego żona. Jak oni do siebie pasują – rozmarzyła się.

Olga odwróciła się do towarzyszki, ale kątem oka mogła zobaczyć, jak Mikołaj przepuszcza do środka rzędu swoją żonę.

– Przepraszam cię, Małgosiu, wybacz mi. Muszę wyjść.

Światła już zgasły i orkiestra rozpoczęła grać uwerturę do „Damy Kameliowej”, gdy Olga zaczęła się przeciskać do wyjścia.

Niewątpliwie była wariatką. Rzucił ją mąż dla młodszej kochanki, straciła firmę i wkrótce straci dom, a widok pierwszej miłości życia nadal potrafił wstrząsnąć nią najbardziej.

Uciekała z gmachu Opery, jakby nagle stanął w ogniu. W tym całym kłębowisku emocji nieoczekiwanie przypomniała sobie o jednej rzeczy. Wydawało jej się, że Mikołaj przestał kuleć.

* * *

– Wreszcie do mnie przyszedłeś! – Lidka otworzyła jej drzwi. – Mieszkasz tuż obok, a...

–Już niedługo.

–Jak to niedługo?

Olga wzruszyła ramionami.

– Muszę wyprowadzić się do Gwiazdki, bo wzięłam już zaliczkę i chcę poza tym jak najszybciej spłacić część Konrada.

– Słuchaj, Olga. Jaką część? Przecież to ty pokryłaś większość kosztów budowy.

Lidka prowadziła ją do kuchni, bo inne pomieszczenia w tym domu były już pozajmowane przez tymczasowych lub stałych lokatorów, natomiast w największym pokoju Marek miał spotkanie ze swoimi kolegami z uniwersytetu. Planowali pewien bunt w jego sprawie, który chcieli rozpocząć natychmiast po obronie jego doktoratu. Marek jednak tłumaczył im, że świetnie się czuje w charakterze menadżera w prywatnym biznesie i nie zamierza na razie rezygnować z tej kariery.

– Dla sądu to jest i tak zawsze połowa – zauważyła Olga.

– Ale to niesprawiedliwe.

– No cóż. Jakoś to przeżyję.

Lidka zaczęła żałować, że dała się wciągnąć Klaudii w tę całą historię. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej stanęłaby po stronie Olgi. A teraz...

– Napijesz się czegoś?

– Herbaty?

– I co teraz, Olga?

Tym razem Olga, słysząc to pytanie, straciła cierpliwość.

– Co? Będzie, Lidka, cudownie. Teraz się zacznie prawdziwe *carpe diem*. Mam na oku kilka sensownych, świetnie płatnych posad. Zamierzam uwić sobie luksusowe gniazdko, może coś w stylu Klaudii, i stać się prawdziwą liberynką.

Sądziła, że Lidka się roześmieje z tych głupot, ale ona patrzyła na nią z rosnącym zdumieniem.

– Nie chcesz, żeby Konrad wrócił?

No chyba ona była zupełnie głupia. Nie wiadomo, dlaczego zawsze kojarzono ją z rozsądkiem.

– A po co ma mi przeszkadzać? Zwinął się chyba na dobre. Wprawdzie nie wypisał się z Fundacji, tylko zostawił swojego zastępcę, ale to pewnie

chwilowy układ. Mówię ci, Lidka, teraz dopiero zacznę korzystać z życia i naprawdę współczuję Klaudii, że tak tragicznie skończyła. No cóż, ale ona nigdy nie miała rozeznania co do swoich kochanków. A jak tam w firmie z nowymi wspólnikami?

Lidka przy herbacie zaczęła opowiadać, ale stale myślała o tym, co przed chwilą usłyszała od Olgi. *Używać życia!* Olga wyglądała na kwitnącą, a nie na rozpaczającą po zdradzie męża kobietę. Z tego co Lidka wiedziała, przyjaciółka zaczęła używać tego życia już kilka miesięcy temu. Decyzja Konrada była zatem dla Olgi pełnym wyzwoleniem. Była wolna i mogła wybierać, kogo chciała.

– Lidka! – to był wrzask Ady z góry. – Pomóż mi, bo się uduszę.

Poczekalaby chętnie na spełnienie tej obietnicy, ale niestety Marek był w domu i należało interweniować. Podniosła się z krzesła i mszyła do Ady. Smarkula stała na środku pokoju i nie była w stanie wcisnąć się w sfilcowany sweter, który wciągnął już jej rękę i połowę głowy, krępując wszelkie ruchy.

– Co ty wyprawiasz? – rozzłościła się Lidka, kiedy po wielkiej szamotaninie udało się jej uwolnić Adę. – Tata i ja mamy gości. Natychmiast zajmij się swoimi lekcjami.

– Spoko, spoko – mruzczała Ada, wygładzając obolałe cebulki włosów.

Lidka, schodząc ze schodów, nie przypuszczała, że na dole natrafi na taką scenę: w kuchni stał Marek, trzymając w objęciach Olgę, która łkała na jego ramieniu.

– No już dobrze, maleńka, wszystko będzie dobrze. Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

– W jakiej sprawie? – odezwała się kąśliwie Lidka.

Olga wyrwała się z jego ramion. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. No bo jak to można wytłumaczyć? Najpierw ta cała idiotyczna brawura

odstawiona przed Lidką, a zaledwie kilka minut później, kiedy do kuchni wszedł Marek i zadał to samo sakramentalne pytanie, natychmiast się rozbeczła.

– Przepraszam. Jestem zupełnie rozkojarzona. Przyjdę jutro – Olga rzuciła się do wyjścia.

– Olga! Wracaj natychmiast! – krzyknęła za nią Lidka.

– Zostaw ją – Marek złapał żonę za rękę. – Ty nie wiesz, co się z nią dzieje.

– A co się dzieje? Może ty mi wytłumaczysz? – syknęła.

Marek wzruszył ramionami.

– Została nagle sama. Straciła firmę. Nic dziwnego, że jest załamana.

Załamana? Wolne żarty. To Lidka była załamana, a nie Olga.

* * *

Klaudia czekała na niego w samochodzie już przeszło pół godziny. Wprawdzie w rozmowie telefonicznej ostrzegł ją, że tak właśnie może się stać, ale mimo to czuła się nieszczególnie. I tylko dlatego, że nadal w jej głowie pokutował, jak potępieniec, jakiś strzęp marzeń, który podpowiadał, że on z pewnością ucieszył się z jej telefonu i zrobi wszystko, żeby się z nią jak najszybciej spotkać. Takie marzenia to oczywiście zupełny idiotyzm, podobnie jak i tarot, który „zapomniał” ostrzec ją o tak istotnych wydarzeniach w jej życiu. Mimo iż dwa tygodnie wcześniej ucieszyła się z tej wiadomości, wkrótce przeszył ją strach, czy to się może udać.

Do tej pory Klaudia nie zastanawiała się nad kwestią grzechu, gdyż seks nie mieścił się dla niej w tych kategoriach. Ale odebranie męża żonie i ojca dziecku z pewnością już się jako taki klasyfikowało.

Wszystko się poprzestawiało przez ten rok, westchnęła Klaudia, i po prawdzie, z jej czynnym udziałem. Teraz czuła, że jeśli jej życie ma potoczyć się dalej pomyślnie, powinna załatwić kilka zabagnionych spraw.

Jeep zaparkował przy niej, a ona dopiero wtedy oderwała się od swoich myśli.

– Cześć, Klaudia. Bardzo cię przepraszam, że musiałaś czekać –mówił Mikołaj, otwierając drzwi swojego domu.

Pocałował ją w rękę, a potem zabrał od niej koszyk.

– I to ma być nasz nowy lokator? – zaśmiał się i uchylił pokrywę.

Lokator był szaro–czarny i pręgowany.

– Filip oszalał wprost ze szczęścia, kiedy mu o tym powiedziałem. Nie wiem, czy ci jeszcze go odda.

Klaudia usiadła w fotelu, a Czarus, po początkowej panice, natychmiast wskoczył na jej kolana.

– Bardzo ci, Mikołaj, jestem wdzięczna. Nie wiedziałam już, co mam robić. Konrad – chrząknęła – nie chce nawet słyszeć o kocie, moi rodzice mają uczulenie na sierść, a nikt ze znajomych go nie chciał.

– To w takim razie dobrze, że ci się przypomniał – zaśmiał się Mikołaj.

– Pamiętam, jak Filip molestował cię o psa. Kot jest znacznie łatwiejszy w obsłudze. Ojej, zapomniałam w samochodzie kilku jego rzeczy.

– Daj kluczyki, przyniosę – zaproponował Mikołaj i po chwili oddalił się młodzieńczym, sprężystym krokiem.

– Widzę, że twoja noga jest w superformie – zauważyła, kiedy wrócił, dźwigając kuwetę i karton pełen kociego zarcia.

– Przeszedłem kolejną operację. Długo z tym zwlekałem, bo straciłem zupełnie nadzieję, że coś to da, skoro po poprzednich było coraz gorzej. Ale tym razem pełen sukces.

– Czyli że nigdy nie należy tracić nadziei – powiedziała raczej do siebie.

– Coś w tym stylu – jednak ton jego głosu o tym nie świadczył.

Klaudia przyjrzała mu się dokładnie. Miał szczuplejszą i opaloną twarz, ale jakby starszą o parę lat. Mogła się wyłącznie domyślać, dlaczego. Ale przecież przyszła tu, kierując się właśnie takimi domysłami. A jeśli mogła coś zmienić i to miało jej samej zapewnić w życiu szczęście, to może było warto?

– Czy widziałeś ostatnio Olgę? – to pytanie ledwie przeszło jej przez gardło.

Spojrzał na nią prawie z nienawiścią.

– Nie, a dlaczego?

Nigdy nie powiedziała Konradowi o wszystkich swoich podejrzaniach. Na przykład o jeepie Mikołaja zaparkowanym przed gdyńskim biurem, o eksplozji bomby i o zniknięciu Olgi. Teraz była z tego zadowolona.

– Pewnie musi być jej ciężko.

– I ty to mówisz?

– To, że uwolniłam ją od Konrada, nie oznacza, że jestem potworem. Kiedyś ją bardzo kochałam.

– Ja też – wyrwało się Mikołajowi nieoczekiwanie i spojrzał zdziwiony na Klaudię, że sprowokowała takie wyznanie.

– Olga w tym roku sporo wycierpiała. Wypadek samochodowy, strata dziecka...

– Jak to, czy Mani coś się stało? – Mikołaj pobladł.

– Nie, Olga poroniła w sierpniu – śledziła teraz każdy grymas, który pojawiał się na jego twarzy.

– Poronienie? – powtórzył, a jego rysy stężały.

– Tak. Konrad bardzo chciał mieć syna – to ostatnie dodała jakby ciszej.

– A potem ta cała afera z Fundacją, o czym musiałeś słyszeć, no i jego, powiedzmy, ostatnia eskapada.

– Jestem pewien, że Olga doskonale da sobie radę. Już parę razy zaczynała wszystko od nowa – wykrztusił w końcu.

– No dobrze, to ja się stąd zwijam – Klaudia pocałowała kota w pyszczek i wstała, uśmiechając się do Mikołaja.

Wstał również, ale był zbyt zajęty swoimi myślami, żeby chcieć ją na dłużej zatrzymać. Dopiero kiedy byli już przy samych drzwiach, wziął ją lekko za rękę i pocałował.

– Dziękuję ci, Klaudia. Zawsze mówiłem, że jesteś świetną dziewczyną.

– To prawda, mówiłeś.

Przez dłuższą chwilę, kiedy w ich myślach przewijał się alternatywny scenariusz zdarzeń, patrzyli sobie w oczy. *Szkoda, prawdziwa szkoda.*

Pierwszy otrząsnął się Mikołaj i uwolnił z uścisku rękę Klaudii.

– Mam nadzieję, że wszystko ci się uda.

– Teraz już wiem, że tak – odpowiedziała z oczami wezbranymi łzami i odeszła.

Teraz już wiedziała, że dziecko jej i Konrada urodzi się zdrowe, a ona sama będzie w stanie sprostać tej nowej, poplątanej sytuacji życiowej.

– Uważaj na siebie! – krzyknął za nią Mikołaj.

O tak, zamierzała. Dlatego też dokładnie zabezpieczy siebie i dziecko, na wypadek gdyby Konrad zechciał wybrać się na kolejną przejażdżkę tramwajem. Była sprytną osobą. A gdyby jej własny spryt nie wystarczył, to miała przecież w Warszawie wujka i kuzyna, którzy byli wziętymi prawnikami. Da sobie radę!

– Olga, bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. Naprawdę! – mówiła Zosia, od niedawna nosząca nazwisko Reinert.

– I dziękuję ci za tę piękną kartkę, którą wysłałaś z okazji narodzin Tosia.

– A kiedy ty miałaś czas wysłać te pisemne podziękowania każdemu?

Zosia zaśmiała się.

– Ha, to dzięki Frankowi. Jeszcze nigdy nie miałam w życiu tyle wolnego czasu co teraz.

– A jak się mały chowa?

– Odpukać. Pełen ideał. Nie to, co jego starsza siostra. Olga, musisz nas koniecznie odwiedzić.

– Bardzo bym chciała, ale wieczorami jestem zupełnie wykończona.

– No to przyjdź do biura.

– Nie mów, że ty już pracujesz?

– Wiem, wiem, jestem wyrodną matką, ale tak, a Tosiu wraz ze mną. Oczywiście nie cały czas, tylko na parę godzin dziennie. Ale jeśli się wcześniej umówimy... No szybko, powiedz tylko kiedy, bo koniecznie muszę się z tobą spotkać. Jest kilka ważnych spraw, które powinnyśmy omówić.

– Spraw?

Olę zaniepokoiło to słowo. „Sprawy” ostatnio kojarzyły się jej wyłącznie z płatnościami.

– No tak, ale musimy to omówić bezpośrednio. Kiedy przyjdiesz? Jutro?

Olga zerknęła w kalendarz. Dwunasty grudnia, piątek. Ostatni weekend na spakowanie manatków, ale Kasia chciała przecież zabrać Mariannę do siebie. Miałyby wówczas wystarczająco dużo czasu, aby przejechać się do Brzeźna. A jeśli nie będzie upiornie zimno, mogłyby wrócić od Zosi plażą. Przydałoby się trochę świeżego powietrza. – Świetnie. Wobec tego czekamy!

Olga odłożyła słuchawkę i zabrała się do pakowania kartonów. Mimo wcześniejszej gruntownej „selekcji” przeprowadzonej przez Konrada i tak nie da się tego wszystkiego wcisnąć do kilku walizek, jak poprzednio. Potrzebna była ciężarówka.

TTLR

Rozdział dziewiętnasty

Lidka! Jeść! Konam z głodu – dopominał się Marek.

Miała ochotę odpowiedzieć mu, żeby podgrzał sobie obiad sam, ale pewne zasady wpojone jej przez matkę były silniejsze.

Marek wrócił wcześniej z pracy, ale za chwilę miał zamiar znowu się ulotnić.

– Dokąd?

– Kochanie i tak nie wiesz, o co chodzi.

– Chcę wiedzieć! – spojrzała na niego z błyskiem gniewu w oczach, ale jego to w ogóle nie obchodziło, gdyż walczył z befsztykiem.

– Hm? – zamruczał z pełnymi ustami. O co znowu jej chodziło? Od kilku miesięcy stała się naprawdę nieznośna.

– Chcę wiedzieć, dokąd idziesz. Mam dosyć tych twoich tajemnic.

Stanowczość Lidki nie na wiele się zdała, gdyż w tym samym momencie zadzwonił telefon.

Kiedy wróciła do kuchni, trzęsły się pod nią nogi. Widząc jej pobladłą twarz, Marek się wystraszył.

–Jezu! Co znowu?

– Mama. Dzwoniła jej sąsiadka. Mama złamała nogę w biodrze i zabrali ją do szpitala.

– Niemożliwe!

– Spadła ze schodów – powiedziała i zamilkła.

On zresztą również. Oboje bowiem doskonale wiedzieli, co ta wiadomość oznaczała. Matka Lidki, nawet jeśli zacznie ponownie chodzić, nie będzie mogła poradzić sobie sama. W końcu Marek głęboko westchnął. To był wyraz jego ostatecznego poddania się sytuacji.

– Skoro mój ojciec tu mieszka, to i twoja matka...
– Nie – to już przekroczyłoby jej możliwości.
– Jakoś sobie poradzimy, nie martw się – poklepał rękę żony. – Sporo przecież zarabiam, weźmiemy pomoc.

– Nie ma tu miejsca – Lidka próbowała zacisnąć usta, żeby nie szcząkać zębami.

– Będzie trzeba znaleźć. Twoja mama może spać w pokoju Maćka. Jego przeniesiemy do Ady.

– Chyba zwariuję – powiedziała Ada, która od pewnego czasu stała w kuchni i podsłuchiwała ich rozmowę. – Wyrzucę gówniarza przez okno.

– Księżniczko, uspokój się! – rzucił Marek i ponownie zwrócił się do Lidki:

– Lidunia, nie martw się. Jeszcze tylko kilka tygodni. W styczniu obronię ten cholerny doktorat i obiecuję ci coś wymyślić w sprawie mieszkania.

– Nie, nie – szeptała do siebie Lidka.

– Nie ma innego wyjścia. Pomyśl, że inni mają jeszcze ciężiej. Olga...

– Przestań mi o niej mówić. Ty chyba nie masz żadnego wstydu.

– Uspokój się. Nie chcę się kłócić. Muszę już iść, bo nie mogę odwołać tego spotkania i niestety późno wrócę, ale jutro pojedę do szpitala i rozpocznę sprawę przeprowadzki twojej matki. Dobrze?

Lidka nie była w stanie się odezwać. Trzęsła się jak galareta. Patrzyła na Marka, jak całuje ją i Adę w policzek, przegląda się krytycznie w lustrze, a potem chwyta teczkę i wychodzi z domu.

Dopiero po kwadransie ruszyła się ze stołka. W tym samym momencie wysiadło światło. *To te cholerne korki.* I tylko ona w całym domu знаła się na elektryczności. Na wszystkim się znała, wszystko robiła, na wszystko zarabiała...

– Jadę do szpitala – oznajmiła Adzie, kiedy wróciła z piwnicy. – Jeśli zrobisz jakąś krzywdę Maciusiowi, to obedrę cię ze skóry.

Gówniara miała wyraźnie wypłoszoną minę. Tym razem może do niej dotarło, jak bardzo Lidka jej nienawidziła.

Lidka umyła twarz w zimnej wodzie i poprawiła włosy. Ciekawe, ile brakowało jeszcze do końca świata? Koniec świata nie przychodził w ogniu i w trzęsieniach ziemi. Apokalipsa następowała powoli, po każdym dzwonku do drzwi po każdym telefonie.

Mimo iż Lidka była w domowych ciuchach, nie zamierzała się przebierać. W obliczu ostatecznych rozwiązań ubiór nie miał żadnego znaczenia.

Kiedy na pełnym gazie ruszyła spod domu, nagle zorientowała się, że szpital znajdował się w zupełnie innym kierunku niż wiodła jej stara trasa i musiała zawrócić. Przejeżdżała właśnie przez ulicę przy domu Olgi, gdy zauważyła że jej przyjaciółka stoi przy bramie swojego domu w towarzystwie mężczyzny. Mimo grudniowej ciemności Lidka nie miała wątpliwości, kim on jest. Nie mogła już wyhamować gdyż jechała zbyt szybko.

* * *

– Jakie śliczne gatki! – zachwycała się Zosia, wpatrując się w kolorowe ubranko przyniesione przez Olgę.

– Mam nadzieję, że będą jeszcze jakiś czas pasować. Tosiu wygląda na bardzo duże niemowlę – Olga przyglądała się śpiącemu dziecku, które za chwilę miało wyjechać z biura na spacer.

– I jakie grzeczne. Tylko je i śpi.

– A ty działasz!

– Aha.

Zosia niecałe sześć tygodni po porodzie wyglądała szczupło i kwitnąco. Wydawała się Oldze o wiele spokojniejsza niż ostatnio. *Pogodzona z losem?* Nachylała się nad wózkiem i nakładała na policzki dziecka krem ochronny. Wprawdzie nie było ujemnej temperatury, ale wiatry od morza mogły się okazać zdradliwe. Do biura weszła pracownica z hotelu i czekała, aż Zosia ucałuje dziecko, żeby je zabrać na spacer, a także kelnerka z restauracji z kawą i ciastkami na tacy.

– Ale synchronizacja. Jak w balecie – zachwyciła się Olga.

– To pozory – zaśmiała się Zosia. – Popisuję się tylko przed tobą.

– Przede mną?

– No tak. Chcę, żebyś wpadła w zachwyt. Widzisz, to właśnie ta sprawa.

Czy Olga chciała o tym słyszeć? Każda sprawa mogła oznaczać dodatkowe umysłowe obciążenie, a ona od myślenia nie była w stanie spać po nocach.

– Rozmawialiśmy o tobie z Frankiem i chciałabym się zapytać, czy ty masz już jakąś pracę na oku.

To było przygnębiające. Nie miała i nawet nie chciała się na tym koncentrować. To była sprawa na później. Wiedziała dobrze, jak stresujące i upokarzające będzie szukanie posady, jeśli oczywiście chciałaby pozostać w swojej branży. Nie bardzo wyobrażała sobie, że mogłaby jeszcze w życiu pracować „na cudzym”, ale nie było chyba innego wyjścia.

– Nie – potrząsnęła głową.

Twarz Zosi rozjaśniła się.

– To cudownie.

Zacząła opowiadać Oldze o planach rozwojowych firmy. Ponieważ na dobre udało im się pozbyć niechcianego wspólnika, mogli pozwolić sobie teraz na realizację dawnych zamierzeń.

– Wiesz, że zawsze marzyłam o kawiarni usytuowanej na parterze budynku restauracji, Franek zaś o biurze podróży. On nigdy nie jeździł po świecie, ale wie o nim przerażająco dużo. Chce koniecznie, abyśmy mieli tutaj na miejscu kompleksową obsługę turysty. Czyli jak ktoś tu trafi, to musi być wykorzystany „na maksa”. Ja wiem, że to jest prawie niemożliwe, żeby biuro w tej lokalizacji mogło być dochodowe, ale chciałabym chociaż wyjść na zero.

– Może wyjść na zero, jeśli... – wtrąciła nagle Olga i spontanicznie zaczęła przedstawiać swoje opinie związane z otwarciem takiego biura.

Kiedy skończyła po blisko dziesięciu minutach, była kompletnie zdyszana. Zrobiło jej się trochę głupio, że tak się przed Zosią mądrzy, ale ta się tylko do niej uśmiechała.

– I co?

– Co?

– Weźmiesz tę pracę? Olga, ja zdaję sobie sprawę z tego, że jest to stanowisko poniżej twoich możliwości i to nie będą najlepsze warunki finansowe, ale widzisz, to nie jest koniec. Chcemy budować kolejny hotel, znacznie większy od tego, który już znasz. To może być kwestia dwóch lat i wówczas potrzebna byłaby osoba, która by nim zarządzała. A ty, Olga, jesteś idealną kandydatką. Jeśli zgodziłabyś się poczekać i... – Zosia zaśmiała się z siebie – jeśli oczywiście chciałabyś poprowadzić to biuro.

Olga patrzyła na nią ze łzami w oczach. Do tej pory wszyscy znajomi z branży dawali dyskretnie znać, że jej współczują, oferowali słowną pomoc, natomiast nikt z nich nie zaproponował jej czegoś konkretnego, a tym bardziej nie zaprogramował jej przyszłości na najbliższe dwa lata. Zosia i Franek byli wprawdzie „cudzym”, ale plasowali się wśród najlepszych pracodawców i Olga wiedziała, że w tej kategorii nie trafi na nikogo lepszego. Poza tym bardzo ich lubiła.

– Cicho, jeszcze nic nie mów, bo muszę przedstawić ci warunki finansowe i nie chcę, żebyś się przedwcześnie rozczarowała.

No cóż, to nie takie kwoty, z jakimi wcześniej miała do czynienia, ale były one sensowne i nieco wyższe od obowiązującej średniej na takim stanowisku.

– Tak, tak – kiwała głową uśmiechnięta Olga.

– Naprawdę się zgadzasz? Bardzo się cieszę – zerwała się z miejsca, żeby ją uściskać. – Zobaczysz, nie będziemy ci się wtrącać. Będziesz miała pełną swobodę. Czasem tylko pewnie wpadnie Franek, żeby pobuszować w kolorowych broszurach. On to uwielbia, choć nigdzie nie wyjeżdża. A powiedz mi jeszcze, dokąd się wyprowadzasz?

Jeśli chodzi o kupno mieszkania, Olga musiała się poddać. Nie była w stanie znaleźć nic interesującego w tak krótkim czasie. Natomiast udało jej się wynająć dwupokojowe mieszkanie we Wrzeszczu i tam przeprowadzał się już za kilka dni.

– Załatwię ci tani transport – zaofiarowała się Zosia, którą coraz bardziej rozpierał entuzjazm i nie mogąc usiedzieć na miejscu, kręciła się po biurze. – Nasz znajomy ma ciężarówkę.

Zerknęła przez okno i wybuchnęła śmiechem.

– Ale numer! Właśnie przyjechał i rozmawia z Frankiem.

Olga obróciła się w stronę okna i znieruchomiała. Na parkingu stał czarny jeep, a przy nim jego właściciel, Franek i...

– No proszę, Zuza i Mikołaj Wraniec.

– Och, to pewnie będziesz teraz zajęta. Nie chciałabym ci przeszkadzać – chwyciła pospiesznie za teczkę.

– Coś ty, Olga. Nigdzie nie idź. Zaraz porozmawiam z Mikołajem. To on może ci załatwić przewóz. Ale ty go znasz, prawda?

Olga zdążyła tylko kiwnąć głową, gdy do pokoju weszła cała trójka z parkingu.

– Olga! Jaka niespodzianka! – Franek serdecznie ucałował ją w policzki.

– Dzień dobry! To jest... – zaczął Mikołaj, przedstawiając jej swoją nową partnerkę.

– Zuza Wraniec – ta uśmiechnęła się do niej serdecznie. – To pani jest Olga Rosińska. Mikołaj wspominał o pani.

Olga zupełnie zapomniała języka w buzi. Stała tylko, próbując za wszelką cenę trzymać pion. Czuła, jak wszyscy uważnie jej się przypatrują. Ale za chwilę włączyła się Zosia:

– Świetnie, że przyjechaliście. Czy Franek już wam powiedział, co teraz zamierzamy?

Tak, zdążył przed nią. Mikołaj ponownie będzie pracował dla Reinertów przy urządzaniu kawiarni. Przecież wszyscy uwielbiali jego "starocie". A Olga będzie szefową biura podróży. Tak, właśnie doszły do porozumienia i zaczyna pracę w nowym roku. Z kolei Zuza, która przez lata prowadziła kafejkę w Bawarii, będzie najlepszą szefową ich kawiarni. To wspaniale mieć taki dobrany zespół. Dzięki niemu nowe przedsięwzięcia Reinertów są po prostu skazane na sukces!

Zosi płonęły oczy i policzki. Nawet Olga czuła, jak jej nadmiar energii przenosi się na nią samą.

– Przy takim kierownictwie to więcej niż pewne – uśmiechnęła się i natrafiła na spojrzenie Mikołaja. Nieco zdziwiła się, że jest ono tak ciepłe i przyjazne w stosunku do niej. Pewnie stwierdził teraz, że mają wyrównane rachunki i mogą znowu ze sobą rozmawiać. I to nawet w towarzystwie jego żony! Żony, z którą rozmawiał na temat Olgi! Natychmiast uciekła od niego wzrokiem.

– Naprawdę bardzo mi miło, ale muszę zniknąć. Muszę zakończyć pakowanie.

– Ano właśnie – przypomniało się Zosi i natychmiast zmusiła Mikołaja do zgody na zorganizowanie Oldze przeprowadzki.

– Naprawdę nie trzeba. Sama załatwię.

– Nie przesadzaj – Zuza była widać bardzo bezpośrednią osobą, bo natychmiast przeszła z nią na „ty”. – Mikołaj jest świetny przy takich akcjach. Ostatnio zabierał wszystkie moje manatki z Monachium. Cała góra tego narosła. Z każdym mężem więcej, bo są coraz bogatsi – zakończyła konfidencjonalnie.

– Jesteś, Zuza, niemożliwa – Mikołaj był chyba zażenowany, bo złapał ją za szyję, jakby chciał udusić.

– Wcale nie. Uważam, że jak już człowiek bierze ślub, to przynajmniej powinien na tym skorzystać finansowo. Najgorzej, jak da się partnerowi oskubać – nagle zorientowała się, że powiedziała coś niestosownego i zamilkła, z rumieńcami na policzkach.

Ogień na twarzy Olgi był jeszcze większy. Reakcja Zuzy była dla niej jasnym sygnałem, że wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z jej sytuacji.

– To może ja zadzwonię? Mam przecież twój numer – zwróciła się do Mikołaja, udając, że chce skorzystać z jego przysługi.

– A gdzie mieszkasz? Może cię podwieziemy? – zainteresowała się Zuza.

Olga nie mogła skłamać, bo Zosia doskonale wiedziała, że nie przyjechała samochodem.

– Świetnie. To po drodze, bo jedziemy do Gdyni, do rodziców.

Olga nie miała z nią żadnych szans. Za chwilę Zuza zapakowała ją do jeepa i to w dodatku na przednie siedzenie obok Mikołaja, który przed włożeniem kluczyków do stacyjki nagle obrócił się w jej stronę. Przez chwilę

przyglądał się Oldze badawczo, a potem stracił jakiś paproch z jej policzka. Od elektryczności jego dotyku Olga niemal wyskoczyła przez przednią szybę.

– Przeprowadzasz się do większego mieszkania czy domku?

– Olga miała serdecznie dość tej bezpośredniej życzliwości Zuzy, ale cierpliwie odpowiadała na jej pytania.

– Och, to ty też jesteś rozwiedziona. To dzisiaj takie częste, ale Mikołaj nie może mi tego darować. Trudno, i tak nic nie może temu zaradzić – Zuza zamknęła buzię, najwidoczniej zastanawiając się nad jakąś kwestią, ale już za chwilę zaczęła nadawać dalej. – Organizujemy w tym roku z Mikołajem wspólną Wigilię i zapraszamy mnóstwo przyjaciół. Może przyszłabyś do nas? Serdecznie zapraszam. Chciałabym, żebyśmy się mogły bliżej poznać. Nie mam tu wielu koleżanek. Nie wiem, co się z nimi stało. Pewnie tak jak ja wszystkie wyjechały na Zachód.

Trajkotała jak nakręcona. W pewnym momencie Olga zauważyła, że Mikołaj uśmiecha się do niej i kątem oka wskazuje na Zuzę. Jakby się zmawiał z Olgą za plecami żony. Czy nie za szybko? W pierwszym momencie spontanicznie uśmiechnęła się do niego, ale potem szybko się usztywniła i odwróciła twarz. Mimo iż Zuza opowiadała teraz naprawdę zabawne historie, Olga miała ochotę się rozplakać.

I gdy Mikołaj zatrzymał jeepa przed jej domem, miała zupełnie mokre oczy. To ona powinna z nim jechać, a nie ta wesolutka „trzydziestka”, która z rozbajającym uśmiechem przyznawała się do tego, że jest trzykrotną rozwódką.

– Serdeczne dzięki i do zobaczenia – Olga chciała czmychnąć sama do bramy, ale Mikołaj wysiadł z jeepa i razem z nią przeszedł na drugą stronę ulicy.

– Nie załatwiał innego przewozu. Sam przyjadę ciężarówką – powiedział i ujął jej rękę. – Proszę cię, Olinko, pozwól mi.

Czy on oszalał? Nie była już żadną Olinką. Jego własna żona siedziała w samochodzie po drugiej stronie ulicy i z pewnością gapiała się na nich. Widziała, jak nachylił się nad jej ręką, a kiedy mu ją wyrwała, złapał za ramiona i...

–Jak możesz, Mikołaj?! Ty chyba nie masz zupełnie wstydu, żeby tak przed... przed – zupełnie ją z nerwów zatkało. Uciekła mu przed nosa i wbiegła do ogrodu.

Mikołaj popatrzył chwilę za nią, lekko dezorientowany, po czym z wściekłością kopnął przyzmę zmrożonego błota i wrócił do samochodu.

* * *

I znowu dom był pusty i ciemny, że aż się wzdrygnęła. Opuszczenie go w poniedziałek będzie dla niej prawdziwą przyjemnością i nieważne, że Konrad kilka dni wcześniej zrobił jej przez telefon awanturę, zarzucając, iż celowo zaniżyła cenę sprzedaży. Zapowiedział nawet nasłanie jej na kark rzeczoznawcy i prawnika. Zupełnie się tym załamała, bo nagle perspektywa szybkiego wyzwolenia od Konrada została przysłonięta przez widmo sądowych bojów, ale kilka godzin później zadzwonił ponownie i przyznał, że nie mogła dostać wyższej ceny. Olga czuła, że za tym wszystkim kryła się interwencja Klaudii, która nagle zdecydowała się stanąć po jej stronie – i odetchnęła z ulgą. Jeśli bowiem Klaudia zakończyła swoją krucjatę przeciwko niej, Olga mogła się również spodziewać, że Konrad ułoży swoje stosunki z Manią. Klaudia była przecież jej matką chrzestną.

Olga pozapalała na dole wszystkie światła. Za ledwie siódma, a na dworze całkowita noc. Poszła do kuchni nastawić wodę na herbatę. Znowu nakłamała wszystkim. Nie musiała się pakować. Wszystko już wcześniej przygotowała do

drogi i była teraz wolna. „I zupełnie niepotrzebnie”, powiedziała sobie, nasypując liści herbaty do czajniczka. Zdecydowanie wołałaby mieć dużo pracy i wysiłku fizycznego, a nie siedzieć tu sama i rozmyślać. Wiedziała też, że myśli natychmiast doprowadzą ją do niego, a ON nie był radosnym tematem.

Mikołaj naprawdę już nie kulał. Ciekawe dlaczego? Pewnie powinna o to zapytać, ale obecność jego rozgadanej żony była tak rozpraszająca, iż Olga nie była w stanie się skoncentrować. Nigdy nie przypuszczałyby, że Mikołaj mógłby zakochać się w takim typie kobiety. A dlaczego nie przypuszczałyby? A Klaudia? No tak, Klaudia też miała podobny temperament i poczucie humoru. To ona sama była nietypowa. Ale ona, Olga, była już przeszłością. Takie kobiety jak ona, z mroczną przeszłością, nie stanowiły atrakcji dla nikogo. Kto jak kto, ale ona powinna była to wiedzieć. Czyż bowiem ta sytuacja niczego jej nie przypominała?

Ty się zupełnie wrodziłaś w swoją matkę. Druga taka księżniczka. Głos ciotki nadal po latach brzmiał w uszach niezwykle wyraźnie. *Całe życie myślała tylko o sobie i swoich odczuciach. Tak naprawdę, to inni jej nie interesowali. Była ona – i jej książki, ona – i jej muzyka, ona – i jej...* „Przestań, przestań. To nieprawda”, buntowała się Olga, ale przed sobą musiała przyznać, że nawet kiedy jeszcze żył ojciec, Ludmiła była zawsze nieobecna duchem i rozkojarzona. Może za wcześnie wyszła za męża, może ojciec nie był dla niej idealnym wyborem, choć Olga doskonale pamiętała, jak matkę ubóstwiała. Jednak jego śmierć w wypadku samochodowym spowodowała, że Ludmiła musiała nagle odnaleźć się w realnej rzeczywistości. Była jak cieplarniany kwiat wyniesiony nagle z salonu na podwórko i to przystosowanie nie szło jej najlepiej. Sąsiadki sarkają nieraz złośliwie, „ta, to nawet nie ma

pojęcia, ile chleb kosztuje". Na szczęście Olga jako jedenastolatka dokładnie wiedziała, i to ona przejęła opiekę nad swoją zropaczoną i bezradną matką.

Któregoś dnia, kiedy do domu przyszedły koleżanki z klasy Olgi i zaczęły prosić Ludmiłę, żeby zgodziła się wysłać córkę na szkolną wycieczkę, ta niepomiernie się zdziwiła.

– Kochanie, oczywiście, że możesz jechać. Jak mogłaś myśleć, że nie chcę cię puścić? Przecież musisz zwiedzać świat, spotykać ludzi...

– Chciałabym, mamusiu, ale przecież trzeba za wycieczkę zapłacić.

– A czy nie mamy pieniędzy? – Olga potrząsnęła głową.

– O! – Ludmiła była tym autentycznie zdziwiona. Jednak renta po mężu nie na wiele mogła starczyć.

Tego wieczoru zaczęła dokładnie przetrząsać wszystkie szafy i biurka, a następnego dnia uzbrojona w odkurzone dyplomy średniej szkoły muzycznej i filologii polskiej wyszła z domu szukać pracy.

Późniejszy okres był chyba najszcześniejszy dla nich obu. Ludmile udało się znaleźć pracę. Najpierw korektora, a potem redaktora w miejscowym wydawnictwie. I dopiero wówczas poczuła, że rzeczywistość może być równie interesująca co marzenia. Wszyscy w pracy ją lubili i podziwiali za inteligencję i urok osobisty. Pewnie całe życie potoczyłoby się w odmienny sposób, gdyby los nie postawił na drodze Ludmiły trzydziestodwuletniego obiecującego dyrygenta. Przyniósł do wydawnictwa pamiętnik swojej babki, w nadziei, że kogoś zainteresuje. Zainteresował Ludmiłę, ale nie pamiętnik, tylko jego właściciel.

Olga od razu wiedziała, że coś się dzieje, gdyż matka wracała do domu bardzo późno. Nie, nie była nawet zmęczona. Jej czarne oczy lśniły i tańczyła z Olgą po kuchennej podłodze aż do zadyszki. Olga budziła się codziennie i oczekiwała coraz to nowej niespodzianki. Taką było udekorowanie całego

mieszkania wiosennymi kwiatami, które pięły się girlandami ze wszystkich półek, podczas gdy Ludmiła z Olgą udawały olimpijskich bogów. Był też dzień wypieków najsmaczniejszych pod słońcem ciast, dzień muzyki operowej i... dni pisania listów, kiedy dyrygent wyjeżdżał na tournée.

Zarażona entuzjazmem do całego świata przez matkę, Olga czuła się szczęśliwą nastolatką. Nie było w niej ani cienia buntu, aż do...

Olga drgnęła jak obudzona z najgorszego koszmaru i wstała z fotela. Co? Minęła już dziewiąta? A może dopiero dziewiąta, a jej się chciało spać. No cóż, mogła dziś robić to, na co miała ochotę. Powędrowała na górę, po drodze składając różne porzrzućane w trakcie pakowania przedmioty.

Jutro z samego rana pojedzie po Mariannę i wybiorą się razem na świąteczne zakupy. Po drodze mogą gdzieś wstąpić na jakąś przekąskę, a potem... Potem będzie ta ostatnia noc w tym domu. Weszła do łazienki. Chyba najbardziej będzie jej żal tej wanny, w której zawsze tak dobrze jej się rozmyślało. Podeszła do umywalki i starannie starła z twarzy pozostałości rannego makijażu, a potem puściła wodę na kąpiel. Aby dodatkowo umilić sobie relaks, nastawiła radiową muzykę. Jedynie stara „Diora” oparła się plądrowaniu Konrada. Delikatnie wsunęła się do spienionej wody. *Co za rozkosz!* Zanurzyła się po czubek głowy.

Tak, wszystko się cudownie układało aż do tego dnia. Wróciła do domu wcześniej z lekcji i zaskoczona zobaczyła w mieszkaniu matkę. Leżała na kanapie zapłakana, więc dziewczynka natychmiast pomyślała, że matka musiała na coś strasznego zachorować. Olga pochyliła się nad nią i zdziwiła się jeszcze bardziej. Od prawie nigdy nie pijącej Ludmiły cuchnęło alkoholem.

– Mamo! – Olga była przerażona.

– To ty, córeczko – Ludmiła przewróciła się na bok i z wymiotowała.

Olga próbowała otrzeźwić matkę, przynosiła jej gorącą herbatę i robiła kompresy. W tym czasie Ludmiła prowadziła ze sobą monolog, którego strzępki dochodziły do Olgi.

– To nie była miłość, powiedział. Ja nigdy... – zaczęła chichotać. – Tak, te sprawy mu odpowiadały!– i nagle zaczęły po policzkach lecieć jej łzy– ale to nie wszystko. Bo niby ja go nie rozumiem, bo jestem starsza. Fakt. Całe, okrągłe dwa lata! A kto inny by go zrozumiał? Ta dwudziestoletnia przedszkolanka! Ha!– oczy Ludmiły lśniły teraz gniewem. –I on teraz chce mieć normalną rodzinę, a ja i ty się nie kwalifikujemy. I po co jest tak mocno kochać, co? No powiedz, Boże? Tak mocno, że człowiek nie może już dłużej być sobą. Tak, to nie ja. Mnie już nie ma. Co on mi zrobił! Za co? – zawyła nagle jak zwierzę, a Olga z przerażenia upuściła szklanę z wodą.

– Mamo, nie płacz!

– Słuchaj, dziecko!

– Tak, mamo.

– Pamiętaj, nigdy nie... – nie skończyła, gdyż bezwładna osunęła się na kanapę.

Następnego dnia Olga ponownie wróciła wcześniej do domu. Tym razem zwagarowała, ale chciała jak najprędzej spotkać się z matką, która już drugi dzień nie poszła do pracy. Pod ich drzwiami stała grupa sąsiadek o posepnych minach. Szeptały do siebie, ale natychmiast zamilkły na jej widok.

– Co się dzieje? – spytała lekko wystraszona. –Biedne, biedne dziecko. Twoja mama...

– Ja nie chcę tego słyszeć!– wykrzyknęła Olga, przyciskając z całej siły ręce do uszu.

Kiedy wynurzyła się z wody, pomyślała w pierwszym momencie, że oślepla od płynu do kąpieli. W łazience było zupełnie ciemno. A to co? Znowu wyłączyli prąd? Ostatnio często to się w dzielnicy zdarzało. Tylko w takim razie nie powinno się świecić światło w sąsiednim domku! Wobec tego musiało to być jakieś wewnętrzne spięcie.

Po ustaniu muzyki z radia w całym domu zrobiło się jakoś tak przerażająco cicho. Olga słyszała swój oddech i niemalże przyspieszone bicie serca. *Nie, nie mogę wpaść w panikę. Obiecałam sobie nie być znerwicowaną osobą.*

Cisza wprost paraliżowała. Olga lękała się, że wstając i robiąc koło siebie szum, wystraszy się na dobre. Gdzie są świece? Ale czy miała zapalki? Po tym jak Arek stał się ofiarą czadu, postanowiła nie mieć nigdy do czynienia z gazem. W jej domu wszystko było na prąd. To Konrad miał zapalki, gdyż czasem palił cygara. Ale teraz zabrał je pewnie ze sobą. Chciała się z tego zaśmiać, ale w tej samej chwili usłyszała przy drzwiach niepokojący szmer. Wstrzymała oddech. Czy to znowu jej się coś wydawało? To niemożliwe. Teraz jeszcze jeden stuk. Odbierała to, jakby ktoś wkradł się na górę po schodach, a teraz sprawdzał poszczególne pokoje. Czy przekręciła klucz w drzwiach łazienki? Chyba nie, przecież w domu poza nią nie było nikogo. Cicho, cicho. *Mamusiu, patrz, nie ma Olgi.*

Olga usłyszała kolejny odgłos stąpania po parkiecie. Musi wyjść z tej wanny i czym prędzej zamknąć drzwi. A potem? Stanie w oknie i będzie wołać o pomoc. *Olga, ty idiotko, wpuść mnie.* Z przerażającym, jak się jej wydawało, chlupotem zerwała się z wanny. Jednak w tym samym momencie otworzyły się drzwi i przeleciał przez nie jakiś cień.

– Ratu... – nie skończyła, bo w tej samej chwili została brutalnie pchnięta z powrotem do wanny. Gdyby nie wyciągnęła przed siebie ręk, uderzyłaby

głową o ścianę, a tak jedynie wpadła do wody. Nie zdążyła jeszcze poczuć bólu, gdy nacisk na jej ramiona z góry sprawił, że zanurkowała pod wodę. Próbowwała walczyć i zrzucić z siebie napastnika, ale szła coraz głębiej pod wodę. *Arek? Jesteś tam? Arek?* W pewnej chwili podkurczyła nogi i wybiła się w górę, zaczerpując powietrza.

– Ty dziwko! – usłyszała tylko, a potem jeszcze raz została wepchnięta w pianę.

Mamo! Mamo! Mamo! Ja nie chcę! Brak powietrza rozrywał wprost jej płuca, więc kiedy otrzymała cios w głowę, poczuła się wyzwolona z bólu.

– Proszę pani, proszę pani – głos ten dochodził z drugiej strony ciemności.

Olga poruszyła się z jękiem. Nadal nic nie widziała, czuła tylko, że prawdopodobnie leży na podłodze, a ktoś podtrzymuje jej głowę.

– Już dobrze. Wszystko w porządku – mówił „głos” i nagle zobaczyła światło latarki pełzające po ścianie.

– A to, k... kto? – zdziwił się „głos” i gwałtownie poderwał się w górę. W tej samej chwili Olga zobaczyła wchodzącego do łazienki Mikołaja. Długo go nie oglądała w pozycji pionowej, bo za sekundę leżał już na ziemi okładany pięściami przez właściciela „głosu”.

– Zostaw go! – w jednej chwili zerwała się na nogi, starając się odciągnąć napastnika od Mikołaja. – To przyjaciel.

Napastnik podniósł się z klęczek, a Olga chwyciła latarkę i oświetliła jego twarz. Rysy były nieco zniekształcone światłem, ale rozpoznała je natychmiast. Był to Bolo, ochroniarz Bogdana Warskiego.

– Dlaczego? Dlaczego chcesz mnie zabić? – wyjąkała, skulona, zakrywając swoją nagość.

– To nie ja! – wykrzyknął spłoszony. – Pani Olgo, to przecież nie ja – wskazywał teraz ręką na drugą, leżącą po przeciwnej stronie łazienki sylwetkę.

Olga zbliżyła się do niej. Ubrana była w czarny dres, a na głowę naciągnięty miała kaptur. Snop światła ukazał Oldze twarz.

– To niemożliwe! – krzyknęła i jeszcze raz osunęła się na kolana.

TTLR

Rozdział dwudziesty

Olga została wpuszczona do domu Ruczajów przez Adę. Dziewczynka miała zaczerwienione oczy jak po długim płaczu i natychmiast przytuliła się do niej.

– Tata jest w pokoju – powiedziała i zniknęła w kuchni.

Olga zerknęła przez drzwi. Przy stole siedział ojciec Marka i skupiony obierał ziemniaki, a przy zlewie stał Maciuś i starannie wycierał ściereczką umyte przez Adę naczynia.

– Olga, jak dobrze, że jesteś.

Marek wyglądał jak cień. Prawdopodobnie nie spał przez ostatnie trzy noce, ale ogolił się, umył i nałożył świeżą koszulę.

Chwycił ją za ramię i wprowadził do pokoju. Również i to pomieszczenie wyglądało czyściej niż kiedykolwiek i tym razem na podłodze nie było żadnych przedmiotów należących do niego czy też Ady.

– Jestem ci wdzięczny, że nie chciałaś zawiadomić policji i że natychmiast zadzwoniłaś do mnie. Nic cię już nie boli?

Olga usiadła w fotelu i westchnęła. Pozostało kilka bolesnych siniaków w okolicach szyi. Ale to akurat nie bolało.

– A jak ona się czuje?

– Gdyby nie podawali jej leków uspokajających, płakałaby nieustannie. Jest zupełnie zaburzona. Jeszcze wczoraj miała kilka ataków, a dzisiaj to tylko biedna i zagubiona istota. Olga, ja cały czas myślę o tym, że się do tego przyczyniłem.

Ale czy do tego stopnia, żeby jego żona zaczęła mieć majaki, iż zdradza ją z Olgą? I że miał być ojcem dziecka Olgi? Gdyby tamtego wieczoru Lidka założyła okulary, dostrzegłaby z pewnością, że mężczyzną, który całował

Olgę, był Mikołaj. Jednak nie to Marek miał na myśli. Wyznawał teraz Oldze wszystkie swoje grzechy. Swoją słabość do alkoholu, późne powroty do domu, zaniedbanie rodziny, nadmierne przywiązanie do córki.

– Marku, rozumiem, że czujesz się winny, ale przecież wcześniej byłeś dla Lidki bardzo dobrym mężem. Pamiętam, jak zawsze woziłeś ją na wszystkie spotkania, opiekowałeś się dziećmi. Konrad nigdy tego nie robił.

– Tak, ale kiedy z różnych powodów przestałem to robić, ona ubzdurzyła sobie, że ją zdradzam. W szpitalu wyrzuciła mi teraz wszystko. Karinę, ciebie. To jakiś kompletny absurd. Przecież ja ją bardzo kochałem. I nadal ją Kocham. Taka delikatna i pracowita – z oczu zaczęły mu kapać łzy. – To, że miałem dobre kontakty z Kariną, to tylko dlatego, że nie chciałem stracić Ady. Ale to zawsze Lidka była dla mnie najważniejsza.

– A co mówią lekarze?

– Silna depresja, na podłożu maniackalnym czy coś takiego. Konrad pewnie wiedziałby, o co chodzi.

Ale z pewnością jego wiedza teoretyczna nie przełożyłaby się na praktykę, pomyślała złośliwie Olga.

– Pozostanie w szpitalu jakiś czas na obserwacji. Wtedy postanowią, co dalej.

Konkretnie w szpitalu psychiatrycznym, dokąd zawieziono Lidkę po nieudanym zamachu na życie Olgi. To była sugestia Bola, bo Olga tylko histerycznie wykrzykiwała, żeby nie wzywać policji, a Mikołaj po urazie głowy nie był w stanie przez dłuższy czas niczego sensownego powiedzieć. Zresztą on również trafił do szpitala, tyle że na chirurgię urazową.

Olga zastanawiała się teraz, czy jednak nie powinna przeprowadzić rozmowy z lekarzem prowadzącym Lidkę. To, co usłyszała od przyjaciółki,

kiedy udało się ją ocucić, tak do końca nie świadczyło o nagłym załamaniu nerwowym.

Lidka otworzyła oczy i dojrzała pochylając się nad nią twarz Olgi.

– Dziwka! – wycedziła jeszcze raz i opluła ją. – Powinnam wiedzieć, takie jak ty przebija się kolkiem osikowym. Mogłam poczekać, aż się sama wykończysz – zaczęła tak upiornie chichotać, że nawet Bolo się wystraszył.

– Chryste! Kompletna wariatka!

– Ja nie jestem wariatką. To ta – wskazała na Olgę.

– Pamiętasz głos swojego męża z za grobu? Ha! Ha! To było takie zabawne. Spróbowałam tego, bo chciałam zobaczyć, czy masz czyste sumienie. I nie miałaś! – wykrzyknęła triumfalnie. – Bo to ty go zabiłaś, prawda? I nawet nie poniosłaś za to kary. Myślałaś, że tak będzie zawsze. Że będziesz też odbierać narzeczonych i mężów innym kobietom? Takim jak ty zawsze się w życiu udaje. Zawsze spadacie na cztery łapy. Nie to co ja. Od razu powinnam wiedzieć, że mam pecha – zaczęła łkać.

– Lidka, co ty mówisz?

– Pani Olu, trzeba ją stąd zabrać, bo ta baba ma siłę byka, a ja nie lubię bić się z kobietami, nawet wariatkami. W życiu się tego nie spodziewałem.

– A jakim cudem się tutaj znalazłeś?

– To szef. Kazał pilnować mi pani, dopóki się pani nie wyprowadzi. Ale chyba jej też nie podejrzewał. O rany, co za historia. Od razu wiedziałem, że coś cuchnie, kiedy zobaczyłem, że ktoś przeskakuje przez płot z tyłu domu i wchodzi przez piwniczne okno. Ale nie przypuszczałem, że kombinuje, żeby panią sprzątnąć. Dopiero gdy wyłączyła korki.

Z tyłu domu! Lidka musiała przebiec kilka posesji. Dziwne, że nie poszarpał jej rottweiler z sąsiedztwa.

Olga teraz płakała. Zawinięta w szlafrok klęczała przy Mikołaju i próbowała go cucić, dotykając jego skroni mokrym ręcznikiem.

– Ja nie wiem, co teraz robić.

– A wiesz, co mi dzisiaj powiedziała podczas odwiedzin? – zapytał Marek. – Że cieszy się, iż będzie w „wariatkowie”, bo przynajmniej odpocznie i może napisze doktorat. Zupełnie nie wiem, jak to ogarnąć. Dzwoniłem dzisiaj do Mikołaja, że się zwalniam od nowego roku. Ktoś przecież musi poprowadzić te wasze cholerne hotele i biura – nagle coś mu się skojarzyło. – A może ty?

Olga pokręciła stanowczo głową.

– Mogę ci pomóc w domu, ale „TransMaris” to nie jest już mój biznes. Najlepiej byłoby, żebyś skontaktował się w tej sprawie z Klaudią. Ona z pewnością coś poradzi.

– No tak, Klaudia – mruknął Marek. – Ona też musiała podkreślić Lidkę przeciw tobie. Zupełnie nie wiem, jak to się mogło stać. Taki idealny zespół.

Olga też czuła winę i rozpacz, stale zadając sobie pytanie, dlaczego wyzwalala aż tak silną ludzką nienawiść...

Kiedy usłyszeli dzwonek u drzwi, Olga spostrzegła, jak Marek nagle pobladł. *Chyba oni wszyscy nadawali się na terapię.*

Do pokoju wszedł Mikołaj z Adą.

– Czy napijecie się państwo kawy? – spytała dziewczynka.

– Nie, ja dziękuję. Nie będę wam przeszkadzać – poderwała się z fotela.

– Ja do ciebie, Olga. Pani w twoim domu powiedziała mi, że cię tu znajdę.

Wyszli razem w chłód grudniowego wieczoru i skierowali się w stronę domu Olgi. Pierwsze płatki śniegu zaczynały wirować w świetle lampy.

– Jak tam głowa? Czy już w porządku? – spytała, widząc plaster przy uchu Mikołaja.

– Dwa szwy. Ten twój ochroniarz jest pierwszorzędny. Jeśli kiedykolwiek będzie szukał nowej pracy...

– Twoja żona pewnie się zmartwiła. Powinnam do niej zadzwonić, kiedy trafiłeś do szpitala, ale...

– Olga, ja nie mam żony.

Najpierw zamilkła, a potem wykrztusiła:

– A Zuza...

– To moja młodsza siostra. Trzykrotna rozwódka, ale z panińskim nazwiskiem. – Mikołaj westchnął, – Po tym jak wyzwalaś mnie przy bramie, domyśliłem się, że zaszło jakieś nieporozumienie. To dlatego później wróciłem, żeby to wyjaśnić. Jednak nie dane mi było zostać twoim wybawicielem.

Olga nie mogła mówić ze wzruszenia. Cały czas przetwarzała w myślach usłyszaną przed chwilą informację. Szli w tak wolnym tempie, że w pewnym momencie Olga zatrzymała się i chwyciła płotu. Nogi miała jak z waty.

– Nie powiedziałaś mi o dziecku – stwierdził nieoczekiwanie Mikołaj.

– To... to było dziecko Konrada.

– Wiem. I wiem, dlaczego mi nic nie powiedziałaś – obrócił twarz w jej stronę.

– Tak?

– Bo uważałaś, że powiem ci, iż nie dbam, czyje to dziecko, i uznam je za swoje, prawda?

Olga skinęła głową jak automat.

– Bo taki jestem cholernie dobry, prawda? Zbieram hobbistycznie dzieci różnych kobiet i jestem dla nich ojcem. To sobie myślałaś? – zawiesił głos na

chwilę. – I dobrze sobie myślałaś. Bo tak bym właśnie zrobił! Jak zwykle, uznałaś się za najmądrzejszą. Tylko ty masz monopol na mówienie, co trzeba, a co nie. Ale ja nie jestem taki dobry, jak ci się wydawało. Kiedy zamierzałem zatrudnić Marka, myślałem, że ty i ja wyjedziemy razem, że się pobierzemy, a gdy się okazało, że znowu nawiałaś, z całą premedytacją powiedziałem mu, iż planuję podróż poślubną. Chciałem w ten sposób cię zranić. Cieszyłem się nawet, że może trochę pocierpisz.

– Mikołaj...

– Ale naprawdę spędziłem ten czas w szpitalu na operacji nogi, a potem w sanatorium. To cała banalna prawda, bo ja, Olga, nie jestem skomplikowanym facetem.

– Mikołaj! – wtuliła się w jego ramiona, a on łaskawie pozwolił jej tam przez chwilę pozostać.

– Ale nie zasłużyłaś sobie na morderczynię. Wiem, że za taką mnie uważasz, ale ja... Może gdybym zaczęła natychmiastową reanimację...

– Hola, hola. Czy ja kiedykolwiek choć przez sekundę dałem do zrozumienia, że uważam cię za morderczynię? Co tobie chodzi po głowie? Przecież to ty cały czas byłaś ofiarą. Ty ciągle nie rozumiesz, że o mały włos sama byś nie zginęła wraz z Kuźmińskimi. Kiedy wyjechałaś z miasta i wasze mieszkanie przejęli nowi lokatorzy, okazało się, że była w nim wadliwa cała instalacja gazowa. A ty cały czas o tym myślisz...

Stanęli przed domem Olgi, a za szybą widać było buzię Mani.

–Ja nie wejść – powiedział Mikołaj. – Chciałem tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Teraz wiem, że tak.

– Mikołaj? – Chyba nie zamierzał jej zostawić? Przecież powinien wejść z nią do domu i jeszcze raz o wszystkim porozmawiać. Jednak patrząc w świetle latarni na twarz Mikołaja, Olga stwierdziła, że nie na wiele by się to

zdało. Olga czuła, że Mikołaj oczekiwał od niej czegoś więcej i miała wątpliwości, czy mogła mu to dać.

– Do widzenia, Olga! – pocałował ją w rękę.

Byli już poza wszelkimi słowami. Dlaczego w życiu nigdy nie jest w sam raz? Zawsze albo za wcześnie, albo już za późno...

Kiedy wchodziła do domu, stopniowo rosła w niej determinacja. A który moment jest najlepszy, żeby zwalczyć tchórzostwo i konformizm życiowy? Każdy, odpowiedziała sobie i natychmiast skierowała swoje kroki do dawnego gabinetu Konrada. Na kulawym stoliku stał telefon wraz z książką. Chwilę ją kartkowała, a potem sięgnęła po aparat.

– Nazywam się Olga Rosińska. Chciałam zgłosić sprawę sprzedaży narkotyków na Starówce. Mogę podać adres handlarza i jego rysopis...

Trwało dobrą chwilę, zanim usłyszała odpowiedź:

– Dziękujemy pani za informację, ale te osoby, o których pani mówi, zostały już wczoraj zatrzymane. I tym razem było za późno.

* * *

Marianna siedziała przed telewizorem, ale nie patrzyła na program dla dzieci, tylko obserwowowała zwijającą się jak w ukropie matkę. Olga przekładała pierogi z kapustą do plastikowego pojemnika i przelewała barszcz do termosu. Jednocześnie próbowała ustalić, czy o czymś nie zapomniała. Kolorowe pakunki znajdowały się już w podróźnej torbie i były niedostępne dla oczu małej. Czy jednak nie powinna zabrać dla Mani jakiegoś zapasowego ubrania? Bo jeśli pobrudzi się jedzeniem albo posusia z wrażenia? To ostatnie raczej groziło samej Oldze przy realizacji tego wariackiego planu. Pomachała do małej z przedpokoju.

Nowe mieszkanie miało zaledwie dwa pokoje, ale Olga stwierdzała, że czuje się w nim o wiele przytulniej i bezpieczniej. Rozejrzała się dokoła. W

przedpokoju stało jeszcze kilka paczek, ale w zasadzie zdążyły się już tu rozgościć.

Zdjęła fartuch i pospiesznie zaczęła nakładać przygotowane już wcześniej na łóżku ubranie.

– Mamusiu, a będzie tam babcia? – dopytywała się Marianna, która teraz chodziła za nią krok w krok. – A tatuś?

– A wytarłaś buzię? – odwróciła jej uwagę Olga.

Spojrzała na siebie kontrolnie w lustrze. Ani za luzacko, ani za strojnie. W sam raz.

– I weź swoją zabawkę, bo dzwonię po taksówkę.

Tylko co powie Mariannie, jeśli ten pomysł okaże się fiaskiem? A może tym razem prawdę?

Po chwili zbiegały już razem z drugiego piętra, objuczone licznymi torbami i paczkami. Taksówka zdążyła już zajechać.

– Wesółych Świąt! – przywitał je kierowca.

– I Szczęśliwego Nowego Roku – dodała Olga, czując, jak adrenalina pompuje krew coraz szybciej. Po pięciu minutach, kiedy dojechały na miejsce, zaczynało również szumieć jej w uszach. Ale jak to możliwe, że przez tak krótki czas Marianna zdążyła zasnąć?

Chwyciła córkę w ramiona, a wszystkie torby w jedną rękę. Oczywiście jedna z siatek pękła i cała gwiazdkowa zawartość rozsypała się na ulicę.

– Pomogę pani – zaofiarował się kierowca i zaniósł torby do samej bramy. Była otwarta na oścież.

Jeden niepokój minął, bo zauważyła oświetlone okna, ale ponieważ były uchylone, dobiegał do niej gwar wielu głosów i to z kolei ją przeraziło.

Nacisnęła na dzwonek przy samych drzwiach. Postać z długą brodą i w czerwonym płaszczu pojawiła się prawie natychmiast, jakby na nią czekała.

– A kto to przychodzi? – spytała tubalnym głosem.

– Jest ze mną Mania... – odpowiedziała cicho, wskazując na śpiące dziecko. – Czy możemy...?

– Jeśli najstarsza ma na imię Olga, to może was być zawsze bardzo, bardzo dużo – postać odezwała się już swoim własnym głosem.

Manię obudziło zimno i dziwne dźwięki. Odwróciła głowę.

– Mamo, dlaczego ty go całujesz? Nie widzisz, że to Święty Mikołaj?!

Koniec

TTLR